PRZEWODNIK DLA SPRAW DRUKARSKO-LITOGRAFICZNYCH.

1890

PRZEWODNIK

dla spraw

Drukarsko-Litograficznych

i t. p.

ROCZNIK **1890** DRUGI.

WE LWOWIE

1890.

W KRAKOWIE, W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

Przewodnik dla spraw Drukarsko-Litograficznych.

SPIS RZECZY.

Artykuły.

Korespondencje.

Nasze stosunki.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Wiadomości techniczne.

Drobiazgi.

Nr. 1. **Lwów dnia 15. Stycznia 1890.** **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Z początkiem roku.

Wśród trudnych warunków i rozmaitych przeszkód, które na każdym kroku zwalczać potrzeba było, kierując się tylko widoczną potrzebą pisma fachowego, przebyliśmy rok jeden wydawnictwa „*Przewodnika*", i dziś w obec niezmienionych prawie stosunków, z nadzieją na lepszą przyszłość, podejmujemy dalszą pracę, z postanowieniem kroczenia po raz wytkniętej drodze aż do upragnionego celu — do zdobycia sztuce naszej należnego jej stanowiska w Polsce, do wywalczenia lepszych stosunków materjalnych jak obecne, przez stworzenie racjonalnej konkurencji.

Zestawiając sumiennie całoroczny rachunek pracy naszej, skonstatować musimy z przykrością, iż *saldo* zysków moralnych nie jest takie jakie w normalnym stosunku być powinno, nie takie jakiegośmy się spodziewali. Czyż wina to jednak nasza, że dobre chęci nie zostały należycie wyzyskane, nie odniosły właściwego skutku? Czyż winniśmy temu, że ogół drukarzy polskich tak opornie się zachowuje w obec widocznych dążeń naszych do polepszenia bytu, że nie spieszy by jak jedna rodzina solidarnie stanąć do walki w obronie własnych dobrze zrozumianych interesów?

Prawda! I w jednej rodzinie choć złożonej z kilku zaledwie jednostek, znajdują się żywioły deprymujące, więc cóż dopiero

mówić o tysiącach żyjących zdala od siebie, przedzielonych granicami, stawiającemi zaporę, łączeniu się jakiejkolwiek kategorji polskiego narodu. Nie mając przy tem żadnego łącznika, przyzwyczajeni żyć w oddzielnych grupach, nie możemy zdecydować się od razu, na połączenie się około jednego ogniska, przy wspólnej pracy — dla sztuki i dla siebie.

Bezsilni, bo niechętni do jakiejkolwiek organizacji, stoimy w obec strasznego żywiołu, w obec najbrudniejszej konkurencji, która sztukę naszą spycha coraz to bardziej do rzędu zwyczajnego rzemiosła, niszczy nas materjalnie i wytwarza coraz to gorsze stosunki między pryncypałem a pracującym i która wreszcie — w obec naszej nieporadności — zapuści tak głęboko korzenie, iż wyplenić ją później będzie niepodobna.

Dziś już nie możemy patrzeć spokojnie na rozmaite nadużycia, lecz przeciwko takowym wspólnie występywać, środki bowiem jakich używają niektóre jednostki do wytworzenia konkurencji są wstrętne i szkodliwe jak dla sztuki samej, tak i dla materjalnych naszych stosunków.

Na wstępie więc drugiego roku naszego wydawnictwa, zapowiadamy walkę przeciw wrogim i niszczącym nas żywiołom i spodziewamy się znaleść na drodze tej, poparcie ogólniejsze jak w roku zeszłym, poparcie od wszystkich, którzy sztukę drukarską jako taką uważają, którzy patrząc w przyszłość własny swój interes będą mieć na względzie.

Kończąc tych słów parę do naszych Czytelników, spełnić musimy jeszcze jeden obowiązek, obowiązek złożenia serdecznego podziękowania tym wszystkim, którzy moralnie czy materjalnie, w roku ubiegłym do podtrzymania naszego wydawnictwa się przyczynili. Wśród wielu jednak należy się w pierwszej linii publiczne nasze podziękowanie lwowskiemu Stowarzyszeniu drukarzy „Ognisko", które znaczniejszym datkiem z funduszów Stowarzyszenia, wiele wydawnictwu naszemu pomogło a niemniej p. Józefowi Łakocińskiemu, zarządcy drukarni „Czasu" w Krakowie, który prócz rad jakiemi nas wspierał, obdarzył przy końcu roku „Przewodnik" nadzwyczaj kosztownym datkiem, tytułem do rocznika, czem sprawił prawdziwie artystyczną niespodziankę, nie tylko nam ale i wszystkim naszym Czytelnikom.

Zasełając serdeczne życzenia lepszej przyszłości z początkiem nowego roku, prosimy o ogólne poparcie naszych zmagań.

Redakcja.

SKŁAD AKCYDENSOWY.

Wypowiedziawszy główne zasady, jakich przy składaniu tytułu a nawet tytulików pojedyńczych trzymać się należy, przejdę do drugiej części, trudniejszej już w składaniu, bo polegającej na fantazji i guście zecera, mianowicie do składu akcydensowego, przy którym używają się już ornamenta, a więc okładki do dzieł, nagłówki do listów, factur, najrozmaitsze zaproszenia, bilety i t. p.

Złożenie odpowiedniej, gustownej obwódki, zależy jak powiadam w przeważnej części od fantazji zecera, lecz niemało przyczynia się do tego i jakość materjału, jaki tenże w danym wypadku ma pod ręką. Często, w drukarniach nawet z których wychodzi bardzo wiele robót akcydensowych, mimo dostatniego zasobu ornamentów, jakość tychże jest tego rodzaju, iż niezawsze da się szczęśliwie złożyć w całość odpowiadającą wymogom gustu i piękna. Wina w takim razie leży po stronie kierownika zakładu, który nie będąc sam akcydensowym zecerem, przy sprowadzaniu ornamentów nie zasięga rady tegoż i dla tego często sprowadzony materjał leży nieużytecznie, nie da się bowiem użyć wraz z innym do stworzenia przyzwoitej całości, lub też użyty, psuje harmonję danego składu. Dlatego przy zamawianiu ornamentów, powinno się być bardzo ostrożnym i czynić takowe za porozumieniem się z zecerem gruntownie w składzie akcydensowym wykształconym, którego rada w tym wypadku powinna być decydującą.

Są, że tak nazwę, ornamenta główne, samoistne, które stanowią w sobie całość, w razie jednak gdy potrzeba wymaga obwódki, obramienia szerszego, można takowe uzyskać, dodając do głównych tych ornamentów inne drobiazgi jakie się ma pod ręką. Rozmaitość i obfitość tych drobiazgów, ornamentów podręcznych, przyczynia się bardzo do rozmaitości składu obwódkowego i przy jednych i tych samych ornamentach głównych, rozmaicie a stosownie użyte drobiazgi, zmieniają zupełnie wygląd obramienia.

Zwłaszcza w obwódkach, drukowanych kolorami, drobiazgi takie główną odgrywają rolę, nakłada się je bowiem kolorami, dla podniesienia pięknego wyglądu obwódki. Przy składaniu obramienia najwięcej czasu zabiera zecerowi dobór odpowiedni do całości tych drobiazgów a nareszcie i wyskładanie tychże.

Jak dotychczas, drobiazgi te ornamentowe, o których mówię, dostajemy z giserń w pojedyńczych znaczkach t. j. w objętości nonparelowej a co najwyżej cicerowej. Rzecz jasna, iż przy składzie przypuśćmy kwartowym albo foliowym, gdy przyjdzie zecerowi wyskładywać kilka rodzajów takich drobiazgów, które po największej części jak zwyczajne litery umieszczone są w korubce, czasu bardzo wiele musi on stracić na to, gdy tymczasem dałoby się to uniknąć, jeżeliby drobiazgi te, przypuśćmy

nie były lane tylko pojedyńczo ale i po kilka razem i tworzyły całość, przypuśćmy od nonparelu do kwadratu, ornament sam nie straciłby przez to nic zupełnie, a zecer miałby o wiele ułatwioną pracę, mogąc całemi kawałkami, n. p.:

składać. Drobne nonparelowe kawałki, musiałyby być jednak także.

Jak widzimy, zastósowanie takie byłoby bardzo praktycznem a nie przedstawia innych trudności, jak tylko przy zamówieniach zażądać tego, przez co rozumie się cena zupełnie się nie zmienia, a drukarnia wiele zyskuje na czasie, jaki zecer później przy składaniu oszczędza.

Nie tracąc, zyskuje się wiele w tym wypadku, bo trzeba jeszcze zauważyć, iż drobiazgi takie bardzo prędko się niszczą, gubią, łamią i często zecer złożywszy już prawie całą obwódkę, musi takową zmieniać z przyczyny, iż zabrakło mu kilka kawałeczków, które spokojnie gdzieś spoczywają pod rygałem. Niemniej zyskuje się i tę dogodność, że w większym kawałku łatwiej się spostrzega gdy tenże jest zniszczony i już przy składaniu takowy usuwa, gdy tymczasem przy drobiazgach, często dopiero w druku się to zauważy, gdy usunięcie kawałeczka takiego sprawia wiele trudności albo też już jest po niewczasie. Gdy zaś w kawałku większym jedna część tegoż zostanie zniszczoną, można bardzo łatwo takową odciąć, a pozostałość spełniać będzie dalej swoją służbę. (C. d. n.)

LISTY Z WARSZAWY.

SERJA II.

I.

Podejmując zadanie korespondenta warszawskiego do *Przewodnika,* czuję się przedewszystkiem w obowiązku nadmienić, że roli tej nie uważam za zbyt łatwą i przyjemną. W mieście bowiem, posiadającem kilkadziesiąt drukarń i pięciuset przeszło pracujących, trudno wymagać, aby nie było koteryj i kółek, różniących się między sobą pojęciami, wykształceniem, dążeniami, sympatjami i antypatjami, trudno wymagać, aby wszyscy bez wyjątku szli ręka w rękę, jedną powodowani myślą, jednem zadaniem. Gdyby tego wszystkiego nie było, Warszawę nazwać by można rajem, a rola korespondenta ograniczałaby się na notowaniu samych tylko faktów, a ztąd nie przedstawiałaby ani wielkiej trudności, ani nie należałaby do nieprzyjemnych. Niestety, dalecy jesteśmy od tego ideału! Jak wszędzie, tak i u nas, są ludzie i ludziska, są kółka i kółeczka, którym dogodzić zawsze będzie trudno, a często niepodobieństwem nawet. Dla tego też z góry przygotowany jestem na wiele przykrości, obawa których na rolę moją nie pozwala mi patrzeć zbyt różowo. Wiem o tem, że nieraz temu lub owemu prawdę powiedzieć wypadnie, tego lub owego zganić, to podnieść lub potępić trzeba będzie — ztąd niechęci, boczenia się, wymówki. Ale wszystkim dogodzić trudno — mimowoli więc na ewentualności, wypływające z przyczyn wyżej wymienionych, przygotowanym być muszę. Ufam tylko tej zdrowej, stojącej po za wszelkiemi koterjami, części naszego ogółu, która dobre chęci moje oceni i na usiłowania, ogólne dobro kolegów i fachu na celu mające, przyjaźnie patrzeć będzie. Uznanie tej nie wielkiej wprawdzie garstki za nagrodę mi starczy, a przeświadczenie, że choć w małej części przyczyniłem się do moralnego i materjalnego w przyszłości podniesienia ogółu naszych pracowników, będzie mi zachętą do dalszej w tym kierunku pracy.

Ponieważ atoli do wszelkiego przedsięwzięcia przystępywać należy odpowiednio przygotowanym, pragnąłbym na tem miejscu nakreślić program i kierunek, jakiego w korespondencjach trzymać się zamierzam. Przedewszystkiem powiedzieć by słów kilka wypadało o ogólnem stanie drukarstwa w świecie, o dążeniach w celu jego udoskonalenia i porównanie z tem, co dotychczas u nas w tym kierunku zrobiono. Następnie, stwierdziwszy upadek sztuki w Warszawie i w ogóle w Królestwie, wyjaśnić jego przyczyny i wypływające z nich skutki, a wkońcu wskazać możliwie radykalne środki, za pomocą których upadającą sztukę podnieść, a smutną dolę jej adeptów polepszyć by można.

To będzie najgłówniejszym celem moich usiłowań, które „Listy z Warszawy" w serji drugiej cechować musi — to jedynym przedmiotem, którym uwagę całego czytającego ogółu drukarzy polskich zająć bym pragnął. Czy podołam zadaniu — czas pokaże.

Tymczasem niech mi będzie wolno zwrócić się z gorącą prośbą do tych patrzących dalej, niż większa część kolegów i odczuwających obecne położenie jednostek, aby wszelkie możliwe dane, dotyczące fachu naszego, fakty z życia pracowników i postępowania pryncypałów i zarządców komunikować mi raczyli, a w razie prośby z mej strony o dostarczenie potrzebnych wiadomości, usługi tej nie odmawiali, gdyż tylko wspólnemi siłami, tylko jednością i solidarnością, tylko zaparciem się swego własnego ja, t. j. poświęceniem własnych interesów dla celów ogólnych i sobie i następcom swoim prawdziwie pomódz będziemy mogli. Gdyby temi podstawowemi zasadami chciał rządzić się ogół drukarzy warszawskich, położenie nasze moralne i materjalne byłoby zgoła innem, a narzekania na biedę i niedostatek, wypływające z braku zajęcia lub mizernego wynagrodzenia za pracę, należałyby do rzadkości.

Z bieżących faktów dnia zanotować wypada inicjatywę, wyszłą z łona tutejszego urzędu starszych, poprawienia obowiązującego regulaminu. Zgromadzenie drukarzy rządzi się, oprócz ustawy rzemieślniczej z r. 1816. obowiązującej wszystkich rękodzielników Warszawy i Królestwa, jeszcze osobnym regulaminem, wprowadzonym w czasie pełnienia czynności urzędu starszych przez p. F. Czerwińskiego i zmarłego przed rokiem ś. p. I. Zawiszewskiego, a zatwierdzonym przez ogólne Zgromadzenie w dniu 14. lutego 1875 roku. Z biegiem czasu wiele punktów, zawartych w nim, okazało się nieodpowiadającemi dzisiejszym potrzebom naszym, wiele zupełnie zbytecznych, oraz wiele braków, któremi regulamin dopełnić należy. W tym celu urząd starszych rozesłał egzemplarze niektórym członkom rady pomocniczej i zgromadzenia z prośbą o poczynienie uznanych za potrzebne zmian, które następnie na ogólnem zebraniu komitetu rozpatrzone i do zatwierdzenia ogólnemu zgromadzeniu drukarzy przedstawione będą. Że regulamin nasz jest już przestarzałym, że to i owo zmienić, wyrzucić lub dodać w nim należy koniecznie, kwestji nie ulega, dla tego też inicjatywie i dobrym chęciom urzędu starszych serdecznie przyklasnąć trzeba.

Do zanotowania i podniesienia należy również praca jaką podjął personal zecerów i maszynistów drukarni *Gazety polskiej,* celem uczczenia 50-letniej rocznicy małżeńskiego pożycia właściciela zakładu, gdzie się *Gazeta* drukuje, b. jej redaktora, muzyka i kompozytora, czcigodnego p. Józefa Sikorskiego, oraz małżonki jego, pani Marji z Chrzanowskich. Jest to laura, mająca długości 110, szerokości zaś 80 cm., mieszcząca w górnej swej części portrety jubilatów, otoczonych ramką z giętych linij i złoconą gwiazdą o 16 promieniach, zawierających imiona i nazwiska potomstwa jubilatów. W dolnej, większej połowie, znajduje się, oprócz dosłownej kopji aktu ślubnego z przed 50-ciu laty, ozdobionego kosztownemi arabeskami również z linij wyginanych, gratulalacja z nazwiskami 20-tu pracujących. Ca-

łość zaś okolona jest wieńcem laurowym, ujętym w szarfę, zrobionym również z linij i stanowiącym najważniejszą część pracy składniczej. Wszystko to wydrukowane na 6-ciu tłach brystolowych, 15-ma kolorami, za pomocą pospiesznej maszyny, przez pana Józefa Karwowskiego. Całość przedstawia się bardzo efektownie i stanowi godzien uwagi okaz sztuki drukarskiej. Słowo uznania za moralne i materjalne poparcie przedsięwzięcia tego należy się obecnemu zarządcy drukarni pana Józefa Sikorskiego, znanemu z pośród niewielu z zamiłowania fachu i dążącemu usilnie do jego rozwoju, o czem najlepiej prace, wychodzące z drukarni *Gazety Polskiej*, przekonać mogą, a który wykonawcom majstersztyku tego, pp. Wojciechowi Skrzyckiemu i J. Karwowskiemu i rady i pomocy swej nie szczędził. Wreszcie o ile mi wiadomo dla redakcji *Przewodnika* lwowskiego egzemplarz powinszowania tego przesłano, będziecie więc mogli, oceniwszy go należycie, osądzić, czy wart jest tej wzmianki, jaką o nim czynię. Wierzajcie mi jednak, że ze względu na warunki nasze warszawskie, wykonanie jego godnem jest zaznaczenia.

Hom.

NASZE STOSUNKI.

Jak się dowiadujemy, w jednej z drukarń lwowskich — własności Instytucji publicznej — zarządca tejże wzbrania się pracującym tamże zecerom płacić podług obowiązującego cennika, usprawiedliwiając się tem, iż, wobec konkurencji innych, chcąc uzyskać robotę dla zakładu, musi takową przyjmywać za tanie pieniądze. Musimy zwrócić uwagę tego pana, iż konkurencja oparta na wyzyskaniu robotnika, jest nietylko szkodliwą, ale i niesumienną a jeżeli posługuje się u nas taką konkurencją jaka jednostka, to postępywanie brudne jednego, nieupoważnia innych do naśladownictwa. Znając dobrze stosunki Instytucji, której własnością jest zakład, wiemy, iż ludzie stojący tam na czele, nie wymagają od zarządcy drukarni podobnego postępywania, drukarnia bowiem ma tyle roboty własnej, iż z pewnością nie potrzebuje oglądać się za inną, zwłaszcza przyjętą za cenę, która nie pozwala robotnika za jego pracę sumiennie wynagrodzić. Niewymieniamy na razie imienia zarządcy ani też drukarni, przeświadczeni bowiem jesteśmy, iż czyni on to więcej z nieświadomości, jak złej woli, gdyby jednak miało to się powtórzyć, zapowiadamy, iż występywać będziemy przeciwko temu z całą stanowczością, wychodzimy bowiem z zasady, iż sumienna praca, sumiennie zapłaconą być powinna, jeżeli się nie ma zamiaru wywoływania dyssonasnów między właścicielem a pracującym.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Zarząd Stowarzyszenia „Wzajemnej Pomocy" drukarzy lwowskich, rozesłał następujące pismo do Sz. właścicieli drukarń: Wielmożny Panie! Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Wzajewnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie, poleciło Zarządowi udać się do wszystkich P. T. właścicieli i zarządców drukarń lwowskich z prośbą, iżby przy wypisywaniu uczniów zechcieli łaskawie pobierać od nich na rzecz kasy Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy dotychczasową taksę w kwocie 18 złr.

Pobieranie tej taksy na rzecz kasy Stowarzyszenia ma swój początek równocześnie z powstaniem Stowarzyszenia Wzajemnej pomocy, t. j. od 1. stycznia 1857 roku, dawniej bowiem pobierali taksę tę koledzy, pod których dozorem pozostawali uczniowie w nauce, a którzy dobrowolnie zrzekli się tych beneficjów na cele Stowarzyszenia. Od tego czasu każdy uczeń we Lwowie składał przy wypisie owe 18. złr. tytułem taksy zapisowej i wypisowej, a koledzy na prowincji wypisani, składali ją przy przystąpieniu do Stowarzyszenia. W ostatnich jednak czasach poczęto cokolwiek zaniedbywać poboru owej prastarej opłaty, której koledzy dobrowolnie zrzekli się na rzecz Stowarzyszenia, z którego funduszów otrzymują wsparcie chorzy, opłaca się koszta leczenia ich w szpitalu powszechnym, pokrywa koszta pogrzebowe, inwalidzi niezdolni do dalszej pracy w swoim zawodzie pobierają wsparcie, a wdowy i sieroty otrzymują zasiłek.

Zwracając się przeto z prośbą do Wielmożnego Pana o pobieranie będącej w mowie taksy na rzecz Stowarzyszenia Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich od nowo wypisanych w Zakładzie Jego, Zarząd Stowarzyszenia łączy równocześnie drugą prośbę, ażeby Wielmożny Pan raczył wpływać tak na wypisanych u siebie uczniów, jakoteż w ogóle pracujących w zakładzie, iżby do Stowarzyszenia wzajemnej pomocy wszyscy bez wyjątku należeli.

Stowarzyszenie nasze cieszyło się zawsze prawdziwą życzliwością i skutecznem poparciem ze strony P. T. właścicieli i zarządców drukarń w dążeniach swoich; opierając się przeto na dawnej życzliwości P. T. Panów właścicieli i zarządców, Zarząd Stowarzyszenia z całem zaufaniem udaje się z niniejszą prośbą do Wielmożnego Pana, mając zupełną wiarę w pomyślny jej skutek, za łaskawem poparciem z Jego strony. — Lwów, w styczniu 1890 r. Zarząd Stowarzyszenia wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich.

Dnia 10. stycznia 1890. odbyło się posiedzenie Zarządu „Ogniska", pod przewodnictwem Z. Zgodzińskiego w obecności siedmiu członków Zarządu. Do Stowarzyszenia przyjęto pp.: Jana Kotika, Stanisława Terleckiego i Teodora Wiedenia jako nowo przystępujących z wpisem 2 zł. 50 cnt. — Kursorowi stow. uchwalono 2 złr. noworoczne. — Przeszkontro-

wano kasę i znaleziono wszystko w porządku a w końcu uchwalono zwołać Walne Zgromadzenie na dzień 12. stycznia 1890.

Influenza zagościła i do nas a z gościny tej najmniej zadowoloną może być „Kasa chorych", która z tej przyczyny — jak to przewidywaliśmy — zaświeciła pustkami i mimo zaciągniętej pożyczki, obowiązkom podołać nie może.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Kamień litograficzny, który w sztuce tej najważniejszą odgrywa rolę, dotychczes w jednej tylko miejscowości w najlepszym znajduje się gatunku. Miejscem tym jest Solnhofen w Bawarji. Wszystkie inne kamieniołomy, znajdujące się w Turyngii na Szlązku, we Francyi, Włoszech, Hiszpanii, Grecyi i około dwudziestu innych miejscowościach, dostarczają produkt nadający się do robót autograficznych, linijnych i t. p., w żadnym zaś razie niesposobnych do robót piórkiem, rylcem lub kredką. Główną zaletą kamienia solnhoferskiego jest tegoż twardość; co do koloru, to kamień szary i niebieski najwięcej jest poszukiwany. Naturalnie, że wskutek grożącego wyczerpania pokładów, ceny kamienia ciągle się podnoszą. Prócz tych dwóch gatunków, znajduje się w kamieniołomie solnhoferskim jeszcze trzeci gatunek, a to kamień żółty, miększy, lecz tylko do gorszych robót przydatny. Obecni właściciele kopalni postawili warunek, że zamawiający kamień szary lub niebieski, musi w równej ilości zakupywać i kamień żółty co zniewala właścicieli zakładów litograficznych do jaknajwiększego oszczędzania kamieni niebieskich, zastępując go, o ile to jest możliwe, kamieniem żółtym, przeznaczając pierwszy tylko do robót rylcem (grawury). Kamieniołom w Solnhofen zatrudnia około 300 robotników. Wartość kamienia zależy naturalnie od wielkości i grubości. Cena 1 cm. □ kamienia szaro-niebieskiego wypada przeciętnie na $6^1/_2$ ct. w. a, kamienia żółtego na $3^3/_4$ ct. Grubość bywa zwyczajnie 7—8 ctm., większych 8—12 ctm.

Pragnąc choć w części zaradzić potrzebie, zwrócono się do prób zastąpienia kamienia innym, równie trwałym materjałem, mianowicie cynkiem, posiadającym własności nadające się do druku. Między innymi udało się niejakiemu Möllerowi z Lipska, otrzymać masę z wapienia węglowego, którą pokrywa płytę cynkową, a trwałość masy dozwala na takich płytach rycie, co zastępuje w zupełności kamień niebieski. Jeżeli wynalazek ten okaże się praktycznym, to odda on sztuce litograficznej wielkie usługi.

— Chcąc maszynę lub prasę uchronić od rdzy, należy je posmarować tłuszczem. Tłuszcz taki sporządza się w następujący sposób: w 500 gramach roztopionego tłuszczu, rozpuszcza się 15 gram. kamfory, do tego dodaje się odrobinę sproszkowanego grafitu, poczem wszystko to miesza się dokładnie. Mięszaniną tą — która będzie miała barwę żelaza — powleka się wszystkie na rdzę narażone części maszyny a po upływie pół dnia, wyciera należycie lnianą szmatą. Manipulacja ta wystarczy na pół roku, poczem można ją powtórnie zastosować.

— Aby stal od żelaza odróżnić, co jest nader potrzebnem, zwłaszcza przy zakupnie narzędzi, należy rozwodnionym kwasem saletrowym (1 część kwasu 4 części wody), badane narzędzie pokropić, jeżeli jest ono stalowe, to krople kwasu zostawią po sobie czarne plamy, które później łatwo zatrzeć można, jeżeli zaś jest żelazne, to ani politura ani wyglądanie narzędzi zupełnie się nie zmieni.

DROBIAZGI.

— Ci z naszych Czytelników, którzyby mieli zamiar rocznik cały „Przewodnika" oprawić, mogą dostać okładkę, piękną, płócienną z wyciskaną ornamentyką i złoconemi literami, po nadesłaniu do administracji naszego pisma 38 kr., na prowincji 43 kr. Zgłaszać się można najdalej do dwóch tygodni. — Ponieważ zostało nam kilka kompletnych roczników, możemy takowe odstąpić, oprawne lub nie, po cenie zwyczajnej.

— Opóźnienie dzisiejszego numeru nastąpiło z tej przyczyny, iż oczekiwaliśmy na klisz tytułu, zamówionego we Wiedniu. Ponieważ jednak takowy nie nadesłano nam jeszcze, zmuszeni byliśmy, aby nie przeciągać opóźnienia, w numerze tym drukować klisz stary.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

— *P. Ł—ski,* Kraków. Prenumeratę za rok bieżący otrzymaliśmy; okładkę wyszlemy w przyszłym tygodniu. — *P. S—ski,* Warszawa. Numera wysełamy według informacji. Prosimy o wystósowanie ze swej strony odpowiedniego pisma. Na spłatę miesięczną, przez księgarnię, zgadzamy się. — *P. C—ski,* Gródek. Należytość do końca roku zapłacona. Upraszamy o obiecane.

Od Administracji.

Tych naszych pp. Prenumeratorów, którzy zalegają z przedpłatą jeszcze nawet za drugi, trzeci i czwarty kwartał, upraszamy o łaskawe wyrównanie zaległości, jak niemniej zawiadomienie nas czy prenumerować będą „Przewodnik" i na rok przyszły, gdyż rozpoczynając świeży kwartał z następnym numerem, chcielibyśmy dla oszczędzenia kosztów, uregulować nakład. Z powodu znacznych zaległości, następowały zeszłoroczne opóźnienia w numerach i zmuszeni byliśmy przyjmywać ciągłe upomnienia, które z pewnością nie miałyby miejsca, gdyby prenumerata regularnie wpływała.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

Tydzień	„Wzajemna Pomoc"						„Ognisko"				„Kasa chorych"			
	Przychód	Rozchód: zap. chorym	Rozchód: wsparcia inwal.	Rozchód: wsparcia wd. i s.	Rozchód: Różne	Rozchód: Ogółem	Przychód	Rozchód: zap. bezk.	Rozchód: Różne	Rozchód: Ogółem	Przychód	Rozchód: zap. chorym	Rozchód: Różne	Rozchód: Ogółem
	złr. c.	złr. c.	złr. c.	złr. c.	złr. c.	złr. c.	złr. c.	złr. c.	złr. c.	złr. c.	złr. c.	złr. c.	złr. c.	złr. c.
49	— —	— —	— —	— —	— —	— —	20 60	— —	3 —	3 —	— —	— —	— —	— —
50	— —	— —	— —	— —	— —	— —	21 80	— —	— —	— —	— —	— —	— —	— —
51	— —	— —	— —	— —	— —	— —	22 65	— —	— —	— —	— —	— —	— —	— —
52	— —	— —	— —	— —	— —	— —	86 15	— —	63 61	63 61	— —	— —	— —	— —
	— —					— —	151 20			66 61	— —			— —

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 2. **Lwów dnia 1. Lutego 1890.** **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Julian Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

SKŁAD AKCYDENSOWY.

VII.

Przy drobnych ornamentach, o jakich właśnie mówiłem, pożądaną jest jeszcze jedna kombinacja, na którą przy zamawianiu ornamentów w giserni, powinno się zwracać uwagę. Pomimo ułatwienia jakie uzyskałby zecer składający obwódkę, mając pod ręką nie same drobne ale i rozmaitej wielkości kawałki, również o wiele by mu uprościło pracę, gdyby z giserni już przysłano drobiazgi te odlane w pewną, różną, t. j. kilkoraką całość.

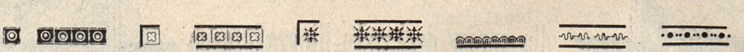
Wiemy bardzo dobrze, iż pojedynczy taki drobny ornament, nie może prawie nigdy stanowić samoistnej obwódki, ale domaga się połączenia go z innemi elementami, bądź to z ornamentami większemi, bądź z liniami, lub t. p.

Stworzenie całości z drobiazgów, zastosowanie jednych do drugich tak by stanowiły harmonijną całość i odpowiadały charakterowi ornamentów, nie zawsze mimo najlepszych chęci i zdolności zecera się udaje a uniknąć można tego wtenczas, jeżeli, jak mówię, drobiazgi te otrzymywałoby się z giserni w kawałkach, zawierających w sobie, dwa trzy ornamenta odpowiednio zastosowane.

Prócz zysku na czasie, otrzymuje się jeszcze prawdziwe korzyści na samem wyglądzie danego akcydensu. Nieraz gdy popatrzymy dobrze na jaką obwódkę, spostrzegamy rozmaite błędy, które szpecą, choćby najlepiej złożoną, najlepiej wykonaną całość. I tak naprzykład znajdziemy między ornamentami drobnemi jednego gatunku, jakąś „rybkę", która się zakradła, i świadczy jakoby o bogactwie drukarni, obfitującej w rozmaitość ornamentów; niejednokrotnie lenija oddzielająca jedno pasmo ornamentów, od drugiego jest krzywą, wskutek czego, mimo ściśnięcia, tworzą się w ornamentach

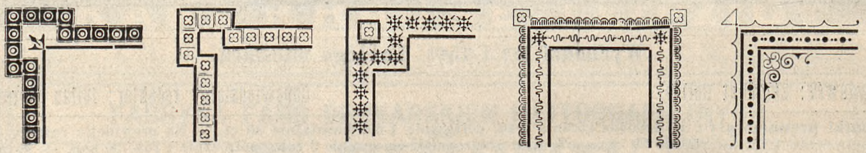
gzygzaki; często zecer potrzebując dosztukować lenię, zamiast cienkiej weźmie przez nieuwagę podwójną, a gdy się tego nie dostrzeże przy rewizji, wydrukuje się akcydens zeszpecony takimi błędami, które właśnie dla tego, że są drobne najłatwiej uchodzą uwadze i najczęściej się zdarzają.

Kombinacje o jakich mówię są rozmaite, a wytworzenie tychże należałoby do giserów. Możnaby naprzykład, poniżej umieszczone pasma ornamentów, a złożone więcej jak z jednego drobiazgu, całkiem śmiało otrzymać w jednym kawałku.



Odlanie takich kawałków, nie przedstawia dla giserni żadnych trudności, a drukarnia zyskuje na tym bardzo wiele pod każdym względem Materjał bowiem taki użyć się da jak w pojedynczych obwódkach, tak i w szerszych ramkach w połączeniu z większemi ornamentami.

Do takich kombinowanych ornamentów, potrzebne by były i odpowiednie narożniki. Dziś zecer składając szerszą obwódkę z kilku rodzai ornamentów, musi takowe także i w narożnik układać, co sprawia nie małą trudność i wiele zajmuje czasu. O ile więc byłoby dogodniejszem gdyby narożniki takie były także odlewane odpowiednio — rozumie się — do kombinacji ornamentów, w jednym kawałku.



Myśl jaką tu poruszam, podniesioną już była dawniej po zagranicami kraju naszego, i niektóre gisernie idąc w ślad za wymaganiami, urzeczywistniły je odlewając, jak drobiazgi ornamentowe w kawałkach, tak i kombinowane ornamenta i narożniki. Wreszcie wymagania takie są całkiem naturalne, z biegiem czasu nabywa się praktykę, i stosownie do potrzeb jak najdogodniej urządza. Dla tego też nasi właściciele drukarń, powinni zwracać uwagę na to, i przy zamawianiu ornamentów w giserni domagać się tych ulepszeń, które bezwarunkowo, z pożytkiem dla zakładu, i z korzyścią dla wyglądu wszelkich robót akcydensowych wypaść muszą.

(C. d. n.)

Książka przed wynalazkiem sztuki drukarskiej.*)

To, co my dzisiaj pod wyrazem „książka“ rozumiemy, ludom cywilizowanym starożytności było zupełnie nieznanem; tablice, w późniejszych zaś czasach zwoje, zajmowały miejsce książki. Babilończycy podawali pisemne wiadomości, wytłaczając swe znaki pisarskie w miękkich tablicach glinianych, które przez następne wypalanie ich, nabierały tysiącom lat opornej twardości, dziś jeszcze ciekawe ówczesnego rozwoju świadectwo dającej. Używane w Grecji płyty cynowe i ołowiane zastąpiono w późniejszych czasach tablicami woskowemi, które nietylko że zwoje przetrwały, lecz nawet w czasie, gdy już papier inne poprzedzające go materjały usunął, nierzadko jeszcze oddawały usługi. Używanie płyt woskowych w Lipsku stwierdza się do r. 1428 po N. Chr. Północne narody wycinały swe runy (litery) na buczynie, z czego nazwy „Buch“ i „Buchstabe“ pochodzenie swe wywodzą. We wsch. Indjach zastępowały papier liście palmowe, wiele zaś ludów posługiwało się korą drzew a szczególniej brzozową; łacińska nazwa „liber“ (książka) oznacza pierwotnie „korę

*) Artykuł powyższy drukowany był już po polsku w r. 1883 w „Budziku“, ponieważ jednak mało kto z naszych Czytelników miał sposobność tam go czytać, powtarzamy go dziś w „Przewodniku“.

drzewną.“ Meksykanie i mieszkańcy Sumatry używali łyka. Jako znaczny na tem polu postęp uważać należy w Starym Egipcie wynalezioną i rozpowszechnioną sztukę wyrabiania papieru z krzewu papyrusowego, t. j. sitowiny błotnej, dawniej w całym Egipcie pospolitej a dziś tylko jeszcze w Nubii (nad białym Nilem) i na wyspie Sycylii znachodzonej rośliny. Od krzewu papyrusowego otrzymał papier swą nazwę, od greckiej zaś nazwy papyrusu „biblos“ książka. Wyrób papyrusu był monopolem królewskim, a jako taki utrzymywano w tajemnicy, która z upadkiem Królestwa Egipskiego znikła i dopiero w znacznie późniejszym czasie zabrano się do odkrycia tejże. Wyrób odbywał się w następujący sposób: oddzielano włóknistą, między rdzeniem i korą znajdującą się łupinę krzewu papyrusowego, układano cienkie warstwy tejże jednę obok drugiej, przeplatano innemi, nasycano je następnie mulistą wodą Nilu, która rozpuszczając pierwiastki roślinne silnie je spajała, suszono na słońcu i gładzono. Handel papyrusem wzmógł się bardzo we wszystkich ówczesnych krajach cywilizowanych, a podania stwierdzają, iż w r. 407 przed Chrystusem na targu w Atenach dwa wielkie arkusze papyrusu folio około 25 cnt. dzisiejszej monety kosztowały. Biblioteka Pompejańska szczyciła się 700 zwojami papyrusowemi, które ze względu na miejsce i przesyłkę dalekich krajów, zwykle w formie wałków utrzymywano. W końcu XII. w. po N. Chr. znika papyrus. Miejsce jego zajmuje od Eumenesa II. z Pergamu nazwany pergamin, czyli przyrządzone niegarbowane skóry zwierzęce, lekko farbą olejną pociągnięte. Eumenesowi II., założycielowi słynnej pergaminowej 200.000 zwojów posiadającej biblioteki, przypisać należy zastósowanie pergaminu i rozwój przemysłowy tegoż. Hebrajczycy używali już dawniej skóry zwierzęcej, a i dziś jeszcze, 5 ksiąg Mojżesza na owczej skórze spisanych, znajduje się w synagogach. Mahometanie użyli do koranu bardzo cienkiego i białego pergaminu ze skóry gazelli, a również Grecji i Persji nie był obcym użytek skóry jako materjał do pisania. Osobliwie starannie wyrabiano pergamin w Niemczech, tak, że już w IX. wieku po Chrystusie, fabrykacja jego rozgłośną cieszyła się sławą. Z biegiem czasu utworzyły się towarzystwa fabrykantów pergaminu (w Paryżu 1291 r.) w stałym z uniwersytetami zostające związku. Pergamin osiągnąwszy szczyt panowania wobec coraz bardziej wzmagającego się odbytu, zdrożał do tego stopnia, że stare pergaminowe pisma zmywano lub zeskrobywano w celu nowego użytku. Ręczne te pergaminowe pisma, „codices rescripti“ zwane, udało się teraz za pomocą pewnych środków chemicznych poniekąd czytelnemi uczynić, w skutek czego nader cenne ułamki starej literatury odkryto. Jednakowoż i pergamin ustąpić musiał silniejszemu przeciwnikowi, jakim jest papier. Już w starożytności używano samego płótna zamiast liści, a jeśli teraz w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki dość często na bawełnianem płótnie drukują, idea ta w takim razie nie jest wcale nową, gdyż już miejscowe władze prastarego Rzymu, używały lnianego płótna do swych urzędowych obwieszczeń. Wynalazek papieru najprawdopodobniej przyznać trzeba cywilizowanym ludom Azji wschodniej. Już w pierwszych wiekach po N. Chr., fabrykowany w Chinach bawełniany papier był europejskim artykułem handlowym, portów hiszpańskich sięgającym, a w IX. i X. w. wyrabiali Arabowie podobny papier bawełniany. Upowszechnienie go nastąpiło zapewne w XI. stuleciu. Nasz papier jest wynalazkiem XIV. wieku.

(D. n.)

Pielęgnowanie sztuki.

Przysłano nam z Warszawy jeden egzemplarz *gratulacji*, jaką personal drukarni Wgo Józefa Sikorskiego ofiarował temuż, z powodu 50-letniego jubileuszu małżeństwa.

W korespondencji z Warszawy, w zeszłym numerze, znajduje się już wzmianka o tem, a i my ze swej strony uważamy za stosowne wypowiedzieć o rzeczy tej swoje zdanie.

Dzieło to pod każdym względem pracowite, przedewszystkiem jednak praca zecerska jost ogromnie sztuczną i zasługuje na prawdziwe uznanie. Zwłaszcza

ornament zdobiący „Akt małżeństwa", zwraca uwagę fachowca i podziwiać każe skrupulatność i drobiazgowość w wykończeniu i świadczy wymownie o zdolnościach wykonawcy. Niemałą zasługę położył tu i drukarz oddając wiarnie pracę zecera.

Patrząc na całość, nasuwają się jednak uwagi, które tu podnosimy. I tak, format gratulacji jest stanowczo za wielki, a wiele próżnego miejsca rażąco odbija i psuje efekt. Usprawiedliwia to wprawdzie rodzaj składu, z giętych linij, który spotrzebowuje wiele miejsca, gdy mówimy jednak o wrażeniu jakie dzieło to sprawia, natenczas nie możemy brać w rachubę żadnych pobocznych względów. To też właśnie czyni, iż rzecz ta, sama w sobie sztuczna i mozolna, w stosunku do kolosalnej pracy jakiej wymagała, nie sprawia takiego efektu, jaki przy korzystniejszym formacie sprawiać powinna.

W ogóle praca ta świadcząc dodatnio o swych wykonawcach, przynosi też chlubę zakładowi z którego wyszła.

Expresstypia.

Ciekawą i bardzo ważną wiadomość znajdujemy o tym nowym wynalazku w pismach fachowych, uważamy więc za stosowne podzielić się nią z naszymi Czytelnikami. Oto co pisze W. Cronenberg, właściciel zakładu naukowego drukarskiego, na zamku Grünenbach (bawarska Algoria):

„Używane dotychczas sposoby wytwarzania kliszów, polegają przeważnie na manipulacjach długotrwałych, przyczem nabycie potrzebnych do tego płyt jest kosztowne, tak jak sporządzenie tychże nadzwyczaj jest mozolne. Chcąc płyt takich używać, trzeba zawsze czy to obraz ziarnisty (Korn), czy też kratkowany (Schraffir) za pośrednictwem aparatu fotograficznego przenieść na płytę ujemną — a potem dopiero na cynkową.

Od dawna już zajmywałem się tem, aby wynaleźć sposób wytwarzania każdej jakości obrazu, wprost na płycie cynkowej, a nadto umożliwić każdemu drukarzowi, by sobie płyty kliszowe jaknajłatwiej i o ile możności najtaniej sporządzić mógł. Po długoletnich próbach powiodło mi się to. Wspólnie z chemikiem Franciszkiem Schreifoglem, udało nam się sporządzić płyty bez powyższych braków, a nadto z bardzo wielkimi zaletami, bo są i tanie i łatwe do sporządzenia. Wynalazek nasz nazwaliśmy „Expresstypią". Nowy ten sposób pozwala każdemu drukarzowi zrobić sobie klisz cynkowy, łatwo i tanio, tak, jak o tem dotychczas nikt nie myślał, nadto wytwarza „Expresstypia" obrazy, jakie kto chce, od zwyczajnych, do najdelikatniejszych, wprost na płycie cynkowej, bez używania dotychczasowych płyt ziarnistych (Korn). Niepotrzeba przytem zawikłanego kopiowania za pomocą asfaltu, który jest tak mało wrażliwym na działanie chemiczne.

Na zwyczajnej, dobrze wyczyszczonej płycie cynkowej, otrzymuje się w $^1/_2$ minuty obraz żądany, poczem powleka się ją warstwą chromatu-gumy, który jest bardzo wrażliwy, następnie pod wpływem szkła ujemnego oświeca się ją 1—10 minut, czyści wodą, suszy, barwą żywiczną zaprusza i tym sposobem wygryza się obraz.

W ten sposób otrzymać można tak samo obraz ujemny jak i dodatni, gdy bowiem uzyskamy już obraz ujemny, „Expresstypia" daje nam łatwy sposób zamienić go na dodatni. Także przy wykwaszaniu obrazów kratkowanych, zyskuje się wiele ułatwień i korzyści. Reprodukcja fotograficzna staje się zupełnie zbyteczną, można bowiem wytworzyć sztuczny obraz ujemny (negatyw). Obraz wykonuje się na płycie cynkowej, a w sposób nader prosty zamienia go się w ujemny, który na odpowiednio przyrządzoną płytę się przenosi, urządza i do wykwaszenia odkłada.

Dodać tu jeszcze należy, że światło nie ma najmniejszego wpływu na wydoskonalenie kliszu, co jest bardzo ważnem, i co do dziś, przy podobnych reprodukcjach bardzo wiele sprawiało trudności. Korzyści więc tego wynalazku są jasne, po części bo nawet i zdjęć fotograficznych nie potrzeba, a więc zyskuje się i na czasie i na kosztach. Do tego wszystkiego muszę jeszcze zwrócić uwagę na tę bardzo ważną okoliczność, iż przyswojenie sobie tego sposobu i gruntowne nauczenie się, wymaga najwyżej 14 dni czasu."

My ze swej strony dodać możemy — nie znając jeszcze rezultatów, z zastosowania w praktyce tego wynalazku — że jeżeli podane powyżej przez wynalazcę szczegóły są prawdziwe, to wynalazek ten nowy, znajdzie w bliskiej już przyszłości ogromne zastosowanie.

Nasze sprawy.

Przed rokiem podaliśmy wiadomość o objęciu zarządu drukarni Instytutu Stauropigiańskiego, przez pana Puchera, który w tejże drukarni jako maszynista pracował. Notując fakt ten, uczyniliśmy to z pewną rezerwą, nie będąc pewni, czy wykształcenie fachowe p. Puchera jest dostatecznem do zajęcia stanowiska zarządcy w większym zakładzie

drukarskim, czy posiada on takt człowieka, któremu powierza się interes i honor Instytucji tej miary, jaką jest Instytut Stauropigialny. Wyczekiwaliśmy więc, spodziewając się, iż p. Pucher wyprowadzi nas z tej niepewności umiejętnem i taktownem postępywaniem, tymczasem z przykrością wyznać musimy, iż oczekiwanie nas zawiodło, gdyż doczekaliśmy się wręcz przeciwnych skutków. Już dawniej dochodziły nas wiadomości, świadczące iż p. Pucher podjął się obowiązków po nad swoje siły, a ostatnie fakta domagają się koniecznej zmiany zarządu jak w interesie zakładu i Instytucji tak i w interesie pracujących tamże.

Od czasu zaprowadzenia cennika we Lwowie, w przeciągu tego dwudziestulecia, pan Pucher jest z rzędu trzecim zarządcą drukarni Instytutu Stauropigialnego, niestety, różniącym się zupełnie od swoich poprzedników. Kiedy bowiem poprzedni zarządcy kierowali się zasadą sumiennego traktowania i wynagradzania pracujących, pewni iż kilkanaście lub kilkadziesiąt guldenów, urwanych robotnikowi z jego ciężko zapracowanego grosza, nieprzysporzy Instytutowi majątku a przeciwnie przynosi ujmę publicznej Instytucji rozporządzającej miljonami, to p. Pucher zaprowadzić pragnie jakiś system *handełesowski;* obniża po kilkanaście lub kilkadziesiąt centów zecerom z słusznie należącej się im zapłaty, tłumacząc że należy mieć wzgląd na drukarnię, że zakład *tyle* płacić nie może i t. p. Gdyby w ten sposób postępywał jaki prywatny właściciel drukarni, odwołując się na konkurencję, mogłoby to być zrozumiałem dla nas, jakkolwiek byłoby niemniej karygodnem, tu jednak nic podobnego nie zachodzi. Gdyby wreszcie p. Pucher czynił to wszystko rzeczywiście dla zaprowadzenia oszczędności i przez wzgląd na interes zakładu, ale tego powiedzieć nie można; p. Pucher, chociaż wypisany zecer i maszynista, nie posiada zupełnie fachowego wykształcenia i szuka oszczędności tam, gdzie ich nie stara się znaleźć choćby najbiedniejszy ale sumienny pryncypał, gdy z drugiej strony, nie umiejąc prowadzić zakładu, naraża tenże na nieobliczone straty. Chcieć kosztem robotnika wykazać w rocznym budżecie kilkaset guldenów więcej zysku, to z pańskiej strony p. Pucher nietakt ogromny i tylko panu zaszkodzić może i musi...

A teraz słów kilka do „Zarządu Instytutu Stauropigialnego". Oddanie istniejącej od trzystu lat drukarni w zarząd takiemu fachowcowi jak p. Pucher, było krokiem ogromnie lekceważącym i da się chyba tłómaczyć nieświadomością rzeczy, lub też zupełnem ignorowaniem interesów własnego zakładu. Jeżeli fakt ten nastąpił z pierwszej przyczyny, to obowiązkiem pp. stojących na czele fałszywy krok naprawić, jeżeli zaś wynikło z drugiego powodu, to w takim razie p. Pucher zadaje sobie niepotrzebnie trudu *handełesowania* z pracującymi, bo Instytutowi Stauropigialnemu zupełnie na kilkunastu guldenach, w ten sposób zarobionych, pewnie nie zależy. Niepotrzebna więc kompromitacja.

W końcu zwrócić musimy uwagę prowadzących interesa drukarni Stauropigialnej, iż fałszywą jest nadzieja sprowadzenia zecerów z Wiednia, Warszawy i t. p. i radzimy odstąpić od tego zamiaru, bo wszakżeż zecer czy z Wiednia, czy z Warszawy, jest zecerem i zapłacić za pracę mu potrzeba. Wszakże p. Pucher będąc maszynistą w tejże drukarni, nie ofiarowywał się robić — przez wzgląd na zakład — za niższe pieniądze, lecz owszem każdy krok słono sobie liczył. Zkądżeż więc dzisiaj taka zmiana na korzyść Instytutu, ale z niekorzyścią robotników. Czemu nie swoją?!

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

— Dnia 29. Stycznia 1890, odbyło się Walne Zgromadzenie „Kasy chorych", pod przewodnictwem J. Daniluka. — Obecnych członków 45. — Po odczytaniu protokołu przystąpiono do porządku dziennego: 1. Podniesienie wkładek tygodniowych. — Przewodniczący przedstawia stan kasy, który jest następujący: Gotówka do końca stycznia 218 złr. 88 ct. — Wydano od 1. Stycznia do 26. 270 złr. 68 ct. Okazuje się więc deficyt 31 złr. 68 ct. Oprócz tego ma stowarzyszenie dług szpitalny 18·28 i koszta druków 11 złr. razem więc niedobór wynosi 89 złr. 28 ct., pokryty pożyczką z „Zgrom. Towarzyszy" 30 złr. i z „Gremium" 30 złr. — W dyskusii p. Mańkowski, wystąpił przeciwko niewłaściwemu znalezieniu się urzędnika przemysłowego, który zupełnie nielegalnie, pobrał należytość za obrobienie statutów, któreśmy sami wypracowali. Przyczem zapytuje przewodniczącego co właściwie dzieje się z tym statutem, w którym już wysokość wkładek była przez Walne Zgromadzenie oznaczoną. Dalej żąda wniesienia protestu do władzy przemysłowej, przeciwko nielegalnemu podpisaniu statutu przez przewodniczącego, który przedtem jeszcze z urzędu swego zrezygnował. W końcu przyłącza się do wniosku Zarządu, który proponuje podniesienie wkładek z 6 na 12 ct. — Wniosek ten przyjęto znaczną większością głosów. — Wniosek o wniesienie protestu, upadł, Walne Zgromadzenie uchwaliło przejść na razie do porządku dziennego.

— Pierwsze posiedzenie (wspólne z ustępującym) Zarządu „Ogniska", odbyło się 21. Stycznia 1890, pod przewodnictwem Z. Zgodzińskiego. Zarząd ukonstytuował się w następujący sposób: sekretarz Cybański, skarbnik Hudec, bibliotekarz Żelaszkiewicz, zastępcą tegoż Milski, komisja szkontrująca Ptaszyński, Skringer Antoni. — Przyjęto do Stowarzyszenia pp.: Alojzego Hendricha i Władysława Lukasa, jako nowoprzystępujących z wpisem 2·50 — Uchwalono zaprenumerować: Przewodnik, Vorwärts i Archiv für Buchdruckerkunst.

— Dnia 15. Stycznia 1890, odbyło się Walne Zgromadzenie „Ogniska", na którem obecnych członków było 46. Przewodniczył Z. Zgodziński. — Po przyjęciu protokołu i wysłuchaniu sprawozdania z czynności Zarządu, udzielono — przy następnym punkcie

porządku dziennego: Sprawozdanie kasowe — absolutorjum ustępującemu Zarządowi i skarbnikowi. Stan kasy przedstawia się następująco: Przychód za rok 1889, 2.754 złr. 70 ct. — rozchód 1846 złr. 23 ct. Okazuje się więc nadwyżka w tym roku z którą majątek Stowarzyszenia w całości wynosi: 3.027 złr. 59 ct. — Pieniądze są ulokowane: W listach zastawnych Tow. kred. ziemsk. 4%, 2·300 złr.; 2 obligacje pożyczki krajowej $4\frac{1}{2}$% 200 złr.; na książeczce Kasy oszczędności 443 złr. 35 ct.; gotówką w kasie podręcznej 85 złr. 24 ct. — Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie bibljotekarza i uchwalono podziękowanie dla p. Józefa Łakocińskiego i innych za ponowne datki w książkach. Po przeprowadzeniu wyborów, wybrani zostali do zarządu na rok 1890 koledzy: Zygmunt Zgodziński, przewodniczący; Julian Obirek zast. przew.; do Zarządu: Daniluk Józef, Paszkowicz Jan, Skringer Antoni, Ptaszyński, Góralewicz, Hudec, Milski, Żukowski, Jasiński, Cybański, Żelaszkiewicz. — Na zastępc.: Ringel, Ratzko, Litwinowicz. — Do komisji szkontrującej: Mańkowski Antoni, Wallek, Woźniak Jan.

— Dnia 23. Stycznia 1890, odbyło się pod przewodnictwem p. K. Laskowskiego, wspólne posiedzenie wydziałów „Wzajemnej Pomocy" i „Kasy chorych". Omawiano sprawę utrzymywania lekarza jednego przez oba Stowarzyszenia, jak niemniej zmianę, opłacanego dotychczas przez „Kasę chorych". (Sprawę tę poruszaliśmy. *Red.*) Po dłuższej dyskusji zgodzono się na oba powyższe punkta, przyczem uradzono uprosić na lekarza obu Stowarzyszeń Dra Wiczkowskiego.

DROBIAZGI.

— Dnia 25. Stycznia, odbyła się wspólna uczta koleżeńska, przy liczniejszym jak dotychczas bywało udziale kolegów. Zebrani przeważnie młodsi koledzy — z zajęciem wysłuchali kilka mów, wypowiedzianych na temat obchodzonej w tym dniu uroczystości, okazując głębokie zainteresowanie się i przejęcie poruszonemi kwestjami. Słaby udział kolegów starszych w tej uczcie, był jedynym przykrym objawem w ogólnie serdecznym nastroju.

— Pan Franciszek Kattner, objął z dniem 5. lutego 1889, zarząd drukarni p. Wojnarowskiej („Dziennika Polskiego").

— Wskutek powstałych nieporozumień między pracującymi a zarządem w drukarni „Instytutu Stauropigialnego", zamyślił tenże sprowadzić zecerów z miast innych. Ponieważ polubowne załatwienie sprawy jest bezwarunkowo pożądane i przewidziane, zwracamy uwagę tych, którzyby chcieli na wezwanie to pospieszyć do Lwowa, iż mogą się znaleźć w przykrem położeniu.

— Dzisiejszy numer „Przewodnika" naszego, przynosi już nową rycinę tytulową, z powodu nienadejścia której, dotychczasowe numera się opóźniły. Rycina ta wykonaną została we Wiedniu, w zakładzie foto-cynko-graficznym Eitelhubera & Weingartnera.

— W pierwszych dziewięciu miesiącach ubiegłego roku, przesłano z zagranicy do Austryi — według statystycznego zestawienia — 25.498 metrycznych centnarów książek rozmaitych. W porównaniu z zeszłym rokiem, w którym za ten sam przeciąg czasu wpłynęło 20.773 metr. centn. książek, okazuje się różnica, w wysokości 4.725 metrycznych centnarów.

— W Paryżu otwartą została 11. listopada zeszłego roku, szkoła dla połączonych sztuk graficznych, założona i utrzymywana kosztem municypalności miasta Paryża. Do przyjęcia zgłosiło się 150, z których 106 wykazało się posiadaniem potrzebnych warunków, z tych jednak przyjęto tylko 70, na tylu bowiem obecnie jest miejsce.

— Siedmiu nakładów, w tydzień po wyjściu, doczekało się dzieło Georga Eleasza p. t. „Josue". Obecnie przygotowują tłumaczenie tegoż na język angielski, a równocześnie i na holenderski, włoski, szwedzki, duński, polski, ruski a nawet żydowski.

— W Styczniu b. r., obchodziła drukarnia Pellara w Rzeszowie, obecnie H. Czernego, jubileusz 50-letniego istnienia. Bliższe szczegóły z historji tej drukarni, podamy w następnym numerze.

— „Wiener Typen", pod tym tytułem zaczęła wiedeńska firma Brendler & Marklowsky wydawać perjodyczną fachową publikacyę. „Wiener Typen" pojawiać się mają co pół roku z celem zapoznawania szerszych kół z nowościami, jakie z zakładu Brandler & Marklowsky wychodzą.

— Stosunek gazet wychodzących dziennie i perjodycznie jest następujący: W Niemczech wychodzi najwięcej pism, mianowicie 5.000, z tego codziennych 800; w Anglji 3.000, dziennych 400; w Francji 2.819, dziennych 700; w Włoszech 1.400, dziennych 170; w Austro-Węgrzech 1.200, dziennych 130; w Hiszpanji 850; w Rosji 800; w Szwajcarji 450. W całej Europie wychodzi pism 20.000, w Azji 3.000, w Zjednoczonych Stanach 12.500. W całym świecie wypada na 82.000 mieszkańców, jedna gazeta.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

Wielmożny *Ł—ski*, Kraków, 21 złr. otrzymaliśmy; numera wysełamy; za poparcie naszego wydawnictwa serdecznie dziękujemy. — *Z. S—ger*, Jasło, 3·30 złr. otrzymaliśmy, rocznik wysłany. — *A. Sz—ski*, Kraków, otrzymaliśmy 1·75 złr. — *S—ski*, Kraków, zapłacony I. kwartał 1890. — *A. N—ot*, przesłano 1 złr., rocznik zatrzymujemy. — *J. M—wicz*, Rzeszów. Nadesłany nam artykuł z „Przew. bibl." zamieścimy w następnym numerze. — *S. H—kel*, Łódź. Numerów początkowych nie mamy, było kilka roczników, te jednak rozebrano. Nie nasza to wina, numera wszystkie wysyłaliśmy. Szkoda, że się pan nie zgłosił zaraz.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

„Wzajemna Pomoc"

Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. chorym		wsparcia inwal.		wsparcia wd. i s.		Różne		Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
49	76	60	16	—	100	—	105	—	13	—	234	—
50	76	60	27	45	—	—	—	—	1	18	28	63
51	75	10	35	45	—	—	—	—	—	—	35	45
52	572	01	37	75	—	—	—	—	215	25	253	50
	800	31									551	58

„Ognisko"

Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. bezk.		Różne		Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
49	—	—	—	—	—	—	—	—
50	—	—	—	—	—	—	—	—
51	—	—	—	—	—	—	—	—
52	—	—	—	—	—	—	—	—
	—	—					—	—

„Kasa chorych"

Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. chorym		Różne		Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
49	—	—	—	—	—	—	—	—
50	—	—	—	—	—	—	—	—
51	—	—	—	—	—	—	—	—
52	—	—	—	—	—	—	—	—
	—	—					—	—

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy”, „Ogniska”, „Kasy chorych“ i „Zgromadzenia towarzyszy”, znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu N. 174.)

Nr. 3. **Lwów dnia 15. Lutego 1890.** **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

SKŁAD AKCYDENSOWY.

VIII.

Podaliśmy poprzednio sposoby, jakich użyć by należało, aby zecerowi, składającemu akcydensa, a zwłaszcza obwódki i upiększenia do rozmaitych tytułów, okładek, nagłówków, kart i t. p., zadanie uprościć, mianowicie dostarczyć mu materjał odpowiedni, który by pozwolił w krótkim czasie rzecz gustowną i elegancką wyprowadzić.

Gdy więc ma się już pod ręką materjał dostatni, a wyrozumiałość właściciela lub zarządcy zakładu, pozwala rozpatrzeć się w niem swobodnie i należycie z pożytkiem dla piękna użyć, wtenczas jak już to wyżej powiedziano, zależy tylko od gustu i zdolności zecera, dany akcydens należycie wykończyć.

Przedewszystkiem w użyciu ornamentów ważną odgrywa rolę objętość miejsca, jakie się ma do dyspozycji na samo obramienie. Najnowsze płody roboty akcydensowej jakie nam przynosi zagranica, a które muszą być dla nas przykładem, według którego kierować powinniśmy się, składane są według zasady, do niedawna u nas jeszcze nieznanej. Kiedy bowiem u nas starano się zawsze jak najmniej miejsca zająć na wszelkiego rodzaju obwódki, składając takowe z lenij lub pojedyńczych ornamentów, co najwyżej lenią cienką, podwójną lub grubą dopełnionych, to wzory o jakich mówię, zupełnie przeciwny nadają temu kierunek.

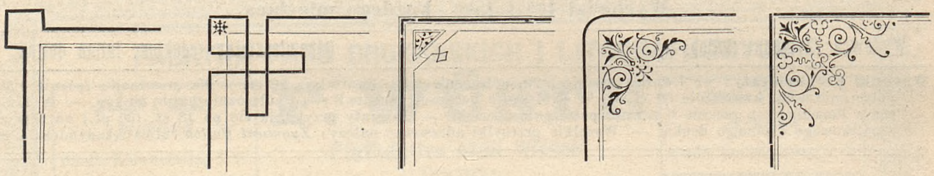
Jak najwięcej miejsca zająć, w odpowiednim stosunku na obramienie, zwłaszcza jeżeli to drukowanem ma być kolorami, połączyć kilka gatunków ornamentów w harmonijną całość, gdzie tekst tytułu lub nagłówku jest prawie tylko dopełnieniem, oto dzisiejsza zasada, której nie można odmówić pewnej racji, przez wzgląd na estetyczną stronę składu akcydensowego.

Zasada ta jednak nie zawsze da się uwzględnić, zwłaszcza u nas, gdzie bardzo mało jest drukarń, któreby posiadały taki zasób ornamentów, aby połączonych kilka gatunków, stanowiły całość odpowiadającą wymogom piękna. Dlatego też, powtarzam co już dawniej powiedziałem, zecer składający obwódkę, winien zastósować się do materjału jaki ma pod ręką i takowy stosownie spotrzebować.

W braku ornamentów, gdy w łatwy sposób wywiązać się chce z zadania i bez straty czasu złożyć obwódkę, użyć należy do tego lenij. Zwyczajna lenja czarna, cienka lub podwójna, albo też połączone dwie ze sobą, zastąpić muszą w takim razie obwódkę, a często się zdarza, że skromne takie obramienie o wiele lepiej się prezentuje, jak skład z wielu ornamentów, nie odpowiadających sobie charakterem. Dla upiększenia takiej obwódki, można dodać czasem w narożniku ornament, co podnosi efekt. I tak naprzykład:



Jak więc widzimy ramka taka, prezentuje się wcale przyzwoicie, a ornament zdobiący ją, można dowolnie zmieniać, to jest używać mniejszego lub większego, stosownie do formatu obwódki.



Radzić sobie można zawsze i we wszystkiem, pamiętać jednak należy, iż stosownie złożona choćby najskromniejsza obwódka, ma więcej wartości jak przepełniona ornamentami, nieodpowiadającemi sobie. (C. d. n.)

Książka przed wynalazkiem sztuki drukarskiej.

(Dokończenie.)

Zastanówmy się teraz nieco nad formą książki. Początkowo były dwa zasadnicze kształty: zwój i tablica. Zwoje stanowiły w starożytności papyrus i skóry (pergamin). Pierwiastkowe znaczenie łacińskiego wyrazu „volumen", z którego francuskie i angielskie „volume" powstało, jest „zwój", greckie zaś „tomos", niem. „Schnitt" a następnie „Abschnitt eines Werkes" oznacza tom, książkę, które język francuski wyrazem „tome" określa. Najużywańszym początkowo formatem był „quart", format zaś „folio" odnosił się do ksiąg kościelnych. Od powyższych zależne formaty upowszechnione zostały dopiero z wynalazkiem sztuki drukarskiej.

Sztuka pisania nie każdemu była w starożytności znaną; u wielu narodów wyłącznie tylko pewne klasy, posiadały tajemnicę pisma i pisania. W Chinach taką klasą był osobny stan urzędniczy, który jedynie i wyłącznie zajmował się wszelkich pism wykonywaniem. W starym Egipcie tylko kapłani przypuszczani byli do owej tajemnicy, a dopiero w ostatnich wiekach przed Chr. byli publiczni pisarze. Że sztuka pisania za coś wielce wzniosłego uważaną była, najlepszym dowodem Arabowie — oni bowiem mieniąc odpisywanie koranu religijnym obowiązkiem, za niezwykle szlachetny uważali uczynek. W Niemczech byli mnisi, którym jako księgopisom szłusznie miano posłanników oświaty przyznano, a wśród których Benedyktyni przodowali świetnym swym przykładem. Do sztuki pisania brano się z zapałem; w klasztorach urządzano w tym celu osobne obszerne miejsca, które „scriptorium"

nazywano. Że zaś odpisanie szło bardzo powoli, wzięto się do dyktowania, wskutek czego zwiększono znacznie reprodukcję, z tą jednak niekorzyścią, iż fałszywe zrozumienie dyktującego, niepoprawności ksiąg tych zostało przyczyną.

Książki średniowieczne, mianowicie pismo, ozdabiano w najrozmaitszy sposób i największą staranność poświęcano oprawie. Farbowanie kart pergaminowych purpurą, znaki pisarskie w złocie lub srebrze, tudzież illustracje, jakkolwiek odmienniej jak dziś, jednakże w najspanialszy sposób wykonywano. Illustracje służyły zwykle albo o poprzedniego pouczenia i uzupełnienia, albo były dziełem fantazji. Illustrowane rękopisy IV. i V. wieku po Chr. trzymają się ściśle zasad sztuki klasycznej starożytności. Wkrótce jednak samodzielność i wynalazki rozwijają z pojedynczego łacińskiego fantastyczniejsze pismo gotyckie — artystyczne, różnokolorowe inicjały, ozdoby brzegów, słowem, bogata ornamentyka wewnętrzna jak i zewnętrzna, zadziwia nas na przekazanych nam rękopisach. Początkowa oprawa drewniana musiała ustąpić kosztowniejszemu materjałowi. Najwspanialsze rzeźby kości słoniowej w połączeniu ze złotem i drogimi kamieniami ozdabiały oprawę książki, zaopatrzoną dość często w miniaturę obrazu, płytą rogową od uszkodzenia zabezpieczaną. Wiek X. i XI. był wiekiem złotym wyrobów kości słoniowej, posiadał mistrzy, którzy jak opat Tutilo z St. Gallen, w słoniowo-kościanych oprawach jenijalnością błyszczeli. Rozkwit sztuki i wiedzy postępował zależnie od rozwoju książki.

Bogate skarby, pełne artyzmu i wzorów średniowiecznej książki, zaostrzając zmysł, winnyby i dla dzisiejszych pokoleń do prawdziwego dobra i piękna być bodźcem zachęty.

50-letni jubileusz.

O jubileuszu 50-letnim, jaki obchodziła drukarnia Pellara (H. Czernego) w Rzeszowie, znajdujemy notatkę obszerniejszą w „Przewodn. bibliogr.", którą też w całości poniżej zamieszczamy.

Dobrze zapracowany jubileusz, spokojnego i w owoce błogiego 50-letniego istnienia, obchodzi właśnie w chwili, gdy niniejszy nr. „Przewodnika bibliogr." Szan. Czytelnikom naszym rozsyłamy, 31. stycznia, drukarnia J. A. Pellara (H. Czernego) w Rzeszowie. Półwiekowe zasłużonego zakładu dzieje, w treściwem wspomnieniu przedstawiają się jak następuje: Drukarnię założył w roku 1840 (a była to w ogóle pierwsza oficyna typograficzna w tem mieście), człowiek fachowy i nader obrotny, ś. p. Franciszek Skielski. Dla braku jednak tak w miejscu, jak i w najbliższych Rzeszowa okolicach odpowiedniej liczby należycie wykształconej i zdrowej inteligencji, nie bardzo świetnie powodzić mu się mogło, dlaczego też już w roku 1855 z niemałym wysiłkiem założoną przed laty oficynę, odsprzedać był zmuszony miejscowemu księgarzowi J. A. Pellarowi. Nowy nabywca otrzymawszy w rok później od władz rządowych pozwolenie prowadzenia zakładu pod własną firmą, z wielkim mozołem, czynność jego podwoić wkrótce zdołał, dostarczając przeważnie zwykłych druków gospodarskich i innych codziennych do sąsiedniego Królestwa, czem jako tako egzystencję oficyny podtrzymywał. Tak stał i rozwijał się zakład do roku 1862; wypadki wszakże z r. 1863 i zamknięcie kordonu, zmniejszyły znowu czynną jego obrotność do tego stopnia, że właściciel jego musiał się ograniczyć prawie wyłącznie tylko do wydawnictwa własnych nakładów. Ruch w nim ożył ponownie i podwoił się ze zmianą stosunków dopiero około r. 1875, co uwzględniając właściciel drukarni, która dotąd dwiema tylko obchodziła się prasami ręcznymi, nabył dla niej w tym czasie na wystawie wiedeńskiej okazałą pospieszną maszynę augsburską. W r. 1880, przeszła następnie cała drukarnia razem z księgarnią, na własność obecnego jej właściciela, czcigodnego Henryka Czernego, który w r. 1882 sprowadził dla niej, do wykonywania pomniejszych robót, nożną amerykankę i osobiście drukarnią aż dotąd administruje, powierzywszy zarząd jej fachowy w r. 1884 nadzwyczaj energicznemu i zdolnemu zecerowi z Krakowa, Józefowi Ziembińskiemu. Od tego też czasu znać rzeczywisty pod każdym względem postęp w drukarni, a czysto, zgrabnie i elegancko wykonane jej płody, na śmiało nie jednej w stołecznych miastach naszych, oficynie typograficznej, powinnyby za godny do naśladowania wzór posłużyć.

Oto w treściwym zarysie główne dane z półwiekowych dziejów zasłużonego zakładu prowincjonalnego, który posiadając obecnie 1 maszynę pospieszną, 2 prasy ręczne i 1 amerykankę, stale 10 u siebie zatrudnia pracowników, który ciągle nakładem swoim liczne drukuje jużto książki szkolne, już dziełka pedagogiczne i ludowe i który w dodatku od lat ośmiu, kosztem własnym sprawom miejscowym i najbliższych okolic poświęconego, wydaje „Kurjera rzeszowskiego". Oby tych kilka wspomnień, których tu dotykamy, zachęciło Sz. firmę, tak Czcigodnego jej właściciela i Sz. zarządcę jak i wszystkich zajętych w niej zecerów i pracowników, do dalszego wśród ciężkich warunków czego zatajać nie chcemy, wytrwania i do dalszej gorliwości w obywatelskiej dla dobra społeczeństwa pracy.

Wszystkim więc Wam razem i każdemu z osobna w tak uroczystym dla Was i pełnym zasług i chwały dniu jubileuszowym z całego serca: *Ad multos annos!*

My ze swej strony dodać możemy, iż drukarnia Pellara w Rzeszowie, zajmuje bezwarunkowo pierwsze miejsce między drukarniami prowincjonalnemi w Galicji, jak pod względem wykonania robót, tak i pod względem stosunków cennikowych z pracującymi, których zatrudnia u siebie. Przyłączamy się więc z całą gotowością do życzeń wyrażonych w nadmienionym artykule, dodając: tylko wytrwale po raz obranej drodze.

LISTY Z WARSZAWY.

SERJA II.

II.

Zanim przystąpię do rozwinięcia programu, nakreślonego w pierwszym moim liście, zmuszony jestem poruszyć dziś sprawę którą, aczkolwiek w przyszłości szerzej omówićbym musiał, ze względu jednak na wyjątkowe stanowisko ludzi, którzy ją wywołują, jak również na ich wysoce obywatelską i humanitarną dotychczasową działalność, przyspieszyć należy.

Faktem jest ogólnie znanym i w „Przewodniku" niejednokrotnie podnoszonym, że wydawcy i spekulanci *minorum gentium*, korzystając z dogodnych dla siebie warunków, w jakich znajduje się obecnie drukarstwo nasze skutkiem nadmiernej liczby drukarń i pracujących, drogą licytacji na zniżkę wydają dzieła i pisma, nie troszcząc się o to, czy ludziom, którzy przy wydawnictwach ich pracują, na suchy choćby kawałek chleba starczy. Że jednak z wyjątkowego tego położenia korzystają spekulanci, żądni łatwego zysku kosztem zdrowia i sił krwawo pracującej rzeszy, że znajdują się drukarnie, które, walcząc o byt, ułatwiają im to zadanie — dziwić się nie należy; pocóż wywołują zniżkę i odwrotnie — nic naturalniejszego nad to ekonomiczne prawo — ale że ludzie, że firmy poważne, od których drukarstwo i drukarze pomocy swej spodziewać się mają prawo, korzystają z krytycznego położenia — to jest smutne nad wyraz.

Świeży jednak przykład tego mieliśmy w ostatnich czasach. Jedna z najpoważniejszych i najstarszych firm księgarskich w Warszawie, podjęła wydawnictwo wyboru dzieł Syrokomli. Nim jednak oddała je do druku, rozesłała do kilku większych drukarń wezwanie o zdeklarowanie ceny w zamkniętych kopertach. Znalazł się, naturalnie, zakład znany ze swojej specjalnej działalności zarówno na polu wydawnictw skierowanych ku chwale Bożej, jak i dorabianiem się małoletnimi chłopcami, czemu podobno inspekcja fabryczna kres już w części położyła, który od normalnej i tak już niskiej ceny, odstąpił 25% — i przy robocie się utrzymał.

Nie mamy prawa wtrącać się do wewnętrznych interesów firmy, ani kontrolować jej stosunków z drukarniami, zdaje nam się jednak, że według przysłowia, jak szlachectwo, tak i majątek, wkłada na dwie jednostki pewne obowiązki, którym, pod groźbą zdyskredytowania się w opinji, zadość czynić powinny. Fakt powyższy wydaje się tem dziwniejszym, iż jeden z przedstawicieli tej firmy księgarskiej, posiadał do niedawna własną drukarnię i przez trzy lata pełnił czynności starszego zgromadzenia drukarzy warszawskich, a działalność swoją zaznaczył założeniem kasy pożyczkowo-wkładkowej dla drukarzy, dotąd z wielkim pożytkiem dla ogółu naszego przy urzędzie starszych istniejącej. Dlatego też, podnosząc sprawę tę w łamach „Przewodnika", pozwalamy sobie mniemać, że drobny ten na pozór, w skutkach swoich jednak fakt doniosłości dla nas niezmiernej, stał się bez wiedzy b. naszego starszego, który znając stosunki i położenie drukarzy warszawskich, takiej krzywdy by im nie czynił, a dla zyskania kilkaset rubli do takich środków z pewnością by się nie uciekał. Działały tam prawdopodobnie inne, świeższe wpływy, na których w przyszłości mniejby może polegać należało.

Mniej także, niż dawnemi czasy, zadowolenia, wśród grona naszego wywołała zabawa, nazwana drukarską, a właściwie bal zarządzających i pewnej, lepiej uposażonej części pracowników kaszty, na którym było wiele prawdziwego komfortu, tarletanów i jedwabiu, oraz wiele innych rzeczy, oprócz... drukarzy. A chociaż prezydujący w komitecie balowym, oraz członkowie urządzający, robili wszystko, aby zabawie nadać właściwy charakter — rezultat był więcej niż mierny. Dlaczego? Postarajmy się to wyjaśnić. Przed mniej 15-ma laty pierwsza, zainicjowana przez p. St. Czerniejewskiego i za jego staraniem odbyta zabawa, zgromadziła drukarzy tłumy. Cel więc osiągnięto; w celu tym było zbliżenie się i zapoznanie członków jednej korporacji, żyjących dotąd więcej w odosobieniu, wymiany jakichś myśli, do podniesienia fachu i umysłowego poziomu jego adeptów, wreszcie spędzenie mile czasu w gronie ludzi pokrewnych sobie duchem, przekonaniami (!?) i wspólną dolą. W następstwie czasu, zabawy nasze zatracały powoli swoją cechę. Urządzający starali się przedewszystkiem o ich uświetnianie. Dzięki temu, na balach pojawiali się ludzie obcy, oraz kobiety imponujące szarzyźnie strojem, atłasami, malowanemi ręcznie w kwiaty, no i... wdziękami. Nie dziw więc, że ten i ów lub ta i owa, nie mogąc dorównać ubiorem przeważnej części gości, ani dostroić się do naciąganego sztucznie tonu, poszedłszy raz i drugi, dali za wygraną.

Drugą przyczyną, wpływającą na niepowodzenie balu, są nadmierne koszta, jakie ten za sobą pociąga. Jaka taka bowiem suknia dla kobiety i uzyskanie ubrania frakowego, dla

mężczyzny wraz z biletami, nieodłączną kolacją i drobnemi wydatkami, kosztuje, najoszczędniej licząc, rubli 15 do 20-tu. Pytam się, kto z przeciętnych kolegów naszych (matadorzy w rachubę nie wchodzą), wobec coraz większych potrzeb i wzrastającej drożyzny, a zmniejszającego się i utrudnionego zarobku — sumę taką na zabawę poświęcić może? Wprawdzie komitet tegorocznego balu, uwzględniając odzywające się za reformami w tym kierunku głosy, cenę biletów wejścia dla członków zgromadzenia, oraz ich bliskich rodzin, zniżył do kop. 50-ciu, podniósłszy takową dla wprowadzonych gości o połowę — nie wiele to jednak pomogło. Czuć było brak tej spójni, łączącej ludzi jednakich pojęć — brak tego szarego, zapracowanego przez rok cały tłumu, który w dniu tym poweselić się, pośmiać i zabawić powinien, a brak go było niewątpliwie z wymienionych wyżej przyczyn.

Niechaj więc Szanowny komitet na przyszłość inaczej weźmie się do dzieła, niechaj, nie poprzestając na zniżeniu ceny biletów o 50 kop., które ostatecznie przy dwudziestorublowym wydatku różnicy wielkiej nie czynią, wprowadzi obowiązkowe na zabawach naszych znajdowanie się w strojach wieczorkowych (suknie wełniane lub perkalowe — tużurek), niech za umiarkowaną cenę da chociaż skromną kolację, a przekona się, że koledzy nasi raz do roku zabawić się uczciwie pragną i umieją. Wówczas i korespondent „Przewodnika” wdzięczniejsze znajdzie pole do opisu misternych figur mazurowych i wykrzesanych hołubców lub złożenie w imieniu ogółu podzięki wodzirejom, którym w roku bieżącym nie ma doprawdy czego winszować. *Hom.*

Do naszych stosunków.

Zamieszczając poniżej, nadesłany nam artykuł, wstrzymujemy się na razie, od uwag z przyczyny projektu poruszonego przez autora, rezerwując sobie to z braku miejsca na później.

Wykroczenia cennikowe, praktykowane w niektórych drukarniach lwowskich, doprowadzają nas do smutnej refleksji: co się stanie za lat kilka z naszym cennikiem? Pytanie to nie trudno rozwiązać, jeżeli tak dalej patrzeć będziemy spokojnie na to, że niektóre drukarnie lwowskie płacą po 10, 8 a nawet 5 zł. tygodniowo zecerom-pewniakom. Twierdzenie, jakoby tacy zecerzy, którzy przyjmują robotę poniżej cennika byli mniej warci od zecerów uzdolnionych w swoim zawodzie i dlatego nieodstępujących od cennika, ma zapewne bardzo wiele racji, a jednakże są wypadki, w których nie da się ono w zupełności zastosować. Są pewne roboty, które nie wymagają ani wiele inteligencji, ani zdolności zecera. Mam tu na myśli skład kompresowy, o którym wiemy, że składany przez mniej zdolnych zecerów a nawet uczni, może, po dobrem przeprowadzeniu korekty, wcale nieźle być wykonany. Twierdzę tedy stanowczo, że z bardzo małymi tylko wyjątkami, każdy zecer, użyty do odpowiedniej jego fachowemu wykształceniu roboty, może zarobić 15 zł. tygodniowo, a nawet więcej, obliczając podług cennika. Są też pomiędzy zecerami, pracującymi poniżej cennika, i tacy, którzy dawniej gdy pracowali w zakładach brzydzących się wyzyskiem pracującego, brali po 15 zł. tygodniowo, a obecnie, straciwszy kondycję, zmuszeni nędzą lub innemi okolicznościami, przyjęli takową poniżej cennika.

Już Wydział Zgromadzenia Towarzyszy — nie mogąc w żaden sposób poruszyć do czynu Gremium, zajmywał się kilkakrotnie tą sprawą, wzywał do solidarności koleżeńskiej tych kilku towarzyszy, oddających pryncypałom swoją pracę za pół-darmo; przedstawiał im niezmiernie szkodliwe następstwa, jakie z tego wyniknąć mogą w przyszłości nietylko dla nich samych, ale i dla ogółu kolegów — wszystko to jednakże nie odniosło żadnego skutku.

Drukarnie, mające tańszych zecerów, wytworzyły obecnie taką konkurencję pomiędzy pryncypałami, że nawet te zakłady które dotąd najściślej przestrzegały cennik, chcąc się utrzymać i jako tako dotrzymywać konkurencji, zmuszone są uciekać się do rozmaitych środków, które wprawdzie nie naruszają cennik w zasadzie, a przecież przynoszą nam szkodę. Pryncypał lub zarządca gdy zdobędzie robotę tak nisko wynagrodzoną, że chcąc ją dać złożyć zecerowi na porachunek i zapłacić za skład podług cennika nietylko nie miałby na niej żadnego zysku, ale jeszcze musiałby dopłacić, radzi sobie w ten sposób, że stawia zecera sztukowca na tydzień lub dwa, a czasami tylko na parę dni, na pewne pieniądze, poczem znowu go odstawia na sztuki. Tak się dzieje już obecnie, a któż zaręczy za to, że wkrótce gorzej nie będzie?

Jakimże sposobem zaradzić złemu? Oto pytanie, nad którem wielokrotnie się zastanawiałem, nie mogąc przez dłuższy czas dojść do pomyślnego rozwiązania. Zmiana cennika byłaby dla nas bardzo pożądaną, lecz jakież mamy widoki pomyślnego jej przeprowadzenia? Zdaje mi się, że żadne. Chcąc bowiem przeprowadzić rewizję cennika pokojowo i legalnie, musielibyśmy mieć po naszej stronie większość Gremium pryncypałów, ci jednak, mimo tego, iż to właśnie leży w ich interesie, nie chcą o tem nic wiedzieć. Gdy więc z jednej strony zapoznawanie własnego interesu przez pryncypałów, zaś z drugiej strony brak solidarności u nas, nie pozwala nam mieć nadziei, zmiany stosunków na lepsze, musimy się zwrócić na inną drogę i poszukać innych środków do polepszenia swej doli. Cóż nam jednak pozostaje?

Pozostaje jedyna droga, wprawdzie dłuższa, ale za to pewniej wiodąca do celu: zdobycie własnego kapitału i własnych narzędzi pracy. O tem chcę z Wami szanowni koledzy pomówić.

Z góry muszę zaznaczyć, że wykonanie mego projektu nie obejdzie się bez pewnych ofiar pieniężnych, z których nie wszyscy może będziemy w przyszłości korzystać. Ale czyż godziwem jest myśleć tylko o sobie, czyż nie należy ponieść ofiary i dla naszej potomności? Przecież wszystkie zabytki cywilizacji, z których obecnie korzystamy, nie są jedynie naszą zasługą, wieki całe na to się składały; widzimy więc, że przodkowie nasi dla nas pracowali, to też i naszym obowiązkiem jest pracować i ponosić ofiary dla naszych następców.

Mamy we Lwowie Towarzystwo t. zw. „Ognisko", niechże to „Ognisko" będzie dla nas ogniskiem, około którego moglibyśmy się wszyscy skupić jak jedna rodzina. Towarzystwo to udzielając zapomogę bezkondycjonującym i wsparcie na podróż, prosperuje jak wiadomo, świetnie i wykazuje rok rocznie, zwłaszcza od czasu podwyższenia wkładki na 15 ct. tygodniowo, znaczne nadwyżki, tak, że w krótkim czasie zebrało już fundusz, wynoszący przeszło 3.000 zł. Gdybyśmy tedy podwyższyli sobie wkładkę o 10 ct. tygodniowo i płacili zamiast 15, 25 ct., to nadwyżka ta wzrosła by do sumy około 1.300 zł. rocznie. Tym sposobem po pięciu latach uzyskalibyśmy kapitał wynoszący ogółem mniej więcej 10.000 zł. Z taką sumą możnaby już przystąpić do założenia drukarni, która byłaby własnością „Ogniska", a temsamem własnością każdoczesnych członków tego stowarzyszenia. Czysty dochód z drukarni i nadwyżki z wkładek płaconych do „Ogniska", należałoby używać na coraz większe rozszerzenie tej drukarni, a tak drukarnia ta po kilkunastu latach stałaby się jedną z największych we Lwowie i mogłaby zatrudniać u siebie kilkudziesięciu zecerów. Nie potrzebuję, zdaje się dowodzić, że byłaby to najlepsza zapora przeciw wszelkim wyzyskiwaniom pracy i nadużyciom cennikowym.

Walne Zgromadzenie „Ogniska" wypracowałoby w swoim czasie odpowiedni regulamin dla tejże drukarni, któryby obowiązywał tak zarząd jak i pracujących. W dalszej przyszłości możnaby tu poczynić takie np. ulepszenia, że drukarnia ta opłacałaby za pracujących w niej wszystkie wkładki do towarzystw, które dziś każdy z własnej kieszeni ponosi; dalej opłacałaby asekurację za swoich robotników, aby ci, pracując tamże przez szereg lat, mogli w starości otrzymać przyzwoitą emeryturę. Jednym słowem, moglibyśmy tym sposobem nietylko zabezpieczyć cennik nasz, ale nadto przysporzylibyśmy sobie wiele korzyści takich, o jakich dziś nawet nie marzymy.

Wprawdzie jak wyżej powiedziałem, nie wszyscy będziemy z tego korzystać, a już najmniej korzystać mogą nasi starsi koledzy, to jednakże nie uwalnia nikogo od moralnego obowiązku ponoszenia ofiar dla wspólnego dobra młodszych i przyszłych pokoleń. To też sądzę, że wobec takiego celu, nietylko nikt nie cofnie się przed ofiarą, ale nawet ci panowie, którzy dotąd dla jakichbądź powodów do „Ogniska" nie należą, przystąpić do niego powinni. Im prędzej przystąpimy do dzieła, tem pewniej zażegnamy wiszącą nad nami burzę.

Może moje zapatrywania są zbyt optymistyczne, w każdym razie uważam za swój obowiązek poddać myśl powyższą rozwadze szanownych kolegów. *Sm.*

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Środek przeciw oxydacji cynkowych kliszów. U nas jest przyjęte mycie form, czy to składających się z kliszów cynkowych czyli też z drzeworytów lub też tylko z samego pisma, ługiem potasowym, sodorjum lub też mięszaniną z tychże. Samemu pismu nie wiele to szkodzi, lecz kliszom cynkowym lub też drzeworytom, bardzo wiele i tak, drzeworyt nasiąka wodą, przez co się paczy i utrudnia pracę przy następnym użyciu; klisz cynkowy myty ługiem, wkrótce pokrywa się oxydacją, spowodowaną przez pozostanie małych cząsteczek ługu, które albo się całkiem nie dadzą wytrzeć, lub też przez niedbalstwo osoby, której się ta czynność w udziale dostała; takie klisze nie mogą więcej do druku być użyte. P. T. Bolas w Londynie podaje łatwy sposób pominięcia oxydacji, jeżeli zamiast ługiem, klisze cynkowe obmyje się terpentyną lub naftą, dobrze wytrze a następnie Vaseliną nasmaruje. *T. W.*

— Chcąc rozpoznać włókna drzewne w papierze, potrzeba gram aniliny rozpuścić w 10 gramach wody i kroplę tego płynu nalać na mający się badać papier. Gdy papier zawiera w sobie włókna drzewne, to skropiona plama zabarwi się ciemno-żółto a schnąc poczernieje. Uwzględniając praktyczność tego sposobu, powinno się ten roztwór aniliny zawsze mieć pod ręką, baczyć tylko należy, by płyn ten ochroniony był od światła i powietrza, w przeciwnym bowiem razie ulega rozkładowi.

— Często się zdarza, iż przy zakładaniu małych drukarń (prowincjonalnych), właściciel bądź to korzystając ze sposobności, bądź też z braku środków materjalnych, zakupuje używaną już maszynę pospieszną. W wypadkach takich należy być bardzo ostrożnym. Jak przy kupnie konia, zagląda mu się w zęby, chcąc poznać wiek i ocenić wartość, tak przy zakupnie starej maszyny przedewszystkiem powinno się zwrócić uwagę na tryby, czy wszystkie są silne i dobrze za siebie zachodzą. Jeżeli bowiem tryby w dobrym są stanie — naturalnie pilnie baczyć trzeba czy przypadkiem nie były odnawiane — przypuszczać należy, że i reszta maszyny nie jest bardzo zużytą. Niemniej oglądnąć należy łożyska, które nie powinne być wolne ani też wytarte, jak i czopy osi. Dalej wychodząc z zasady, że nie wszystko jest złotem co się świeci, podwójną trzeba zwracać uwagę wtenczas, jeżeli maszyna jest świeżo lakierowaną, można się bowiem bardzo łatwo oszukać i kupić tak starą maszynę, iż już po krótkim czasie stanie się nie do użytku.

DROBIAZGI.

— Straszny wypadek wydarzył się w Minneapilis (Ameryka północna). W drukarni „Trybüny” wybuchł pożar, po ugaszeniu którego znaleziono w górnych salach, odłączonych zupełnie od parteru, około 25 trupów, zatrudnionych tamże zecerów. Przeważna część ofiar, chcąc uniknąć męczarni spalenia się żywcem, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolwerów. Prócz tych, którzy zginęli na miejscu, jest bardzo wielu jeszcze rannych. Właściciel zakładu, w którym wypadek ten się zdarzył, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, z powodu zaniechania wszelkich możliwych środków ostrożności.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

— *P. O—ski*, Warszawa. Nadesłaną korespondencję zamieszczamy, jakkolwiek numer w składzie był już ukończony. Odstęp jednomiesięczny zdaje nam się właśnie że jest normalny, i dlatego liczymy. Tylko cokolwiek wcześniej.

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu N. 174.)

Nr. 4. **Lwów dnia 1. Marca 1890.** **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Reforma lania czcionek.*)

Przez

R. F. Haller-Goldschacha.

W roku 1884 podały fachowe pisma wiadomość o nowym sposobie przysposabiania form do druku. Mianowicie starano się pojedyńcze czcionki alfabetu oraz należące doń znaki typograficzne, wyrzynać w stali, a uzyskany tym sposobem stempel w tym samym porządku, w jakim się słowa i wierszy składa, wciskać w miękką masę, która po stwardnieniu służyć miała jako matra do odlewania kliszów. Dążnością było, tym sposobem uchylić potrzebę lania i składania czcionek, a tem samem uzyskać szybsze i tańsze formy do druku.

Atoli zadanie owo, które już za rzecz załatwioną poczytywano, posiadało malutką kluczkę, i o nią rozbiła się cała sprawa. Kluczką zaś ową było niepodobieństwo, sztancowane wierszy szybko i ściśle justować. Wprawdzie wynalazca podał pewien sposób justowania, ponieważ ten jednak w praktyce okazał się nieodpowiednim, zanadto wiele czasu marnującym, został w końcu zaniechany.

Długi czas zajmowałem się wówczas tym „wynalazkiem", którego myśl przewodnia wydawała się wyborną. Starałem się ściśle justowanie w sposób następujący rozwiązać: Wszystkie litery i znaki mają być cięte w stali na pojedyńcze sztuki, których grubość przedstawiałaby t. z. jednostki, n. p. 3, 4, 5, 6. Równolegle z temi jednostkami miałby zarazem i justunek, t. j. mechanizm podczas sztancowania, być konstruowanym, a w końcu przypuszczałem, że i szerokość wypełnić się mających wierszy zawierać musi

*) Z czasopisma „Schweizer Graphische Mitteilungen".

pewną ilość jednostek. Według wszystkich tych przypuszczeń możebnem było, równie jak przy składzie nut, osięgnąć ten wynik, iż z ostatnią literą, którą wiersz wysztancowano, tenże zarazem był pełny, t. j. wyjustowany. Po dojrzałym jednakże namyśle nad całym tym procederem, musiałem go w końcu zarzucić, a to z tej przyczyny, że koregowanie takiego sztancowanego „składu“ z wielkiemi połączone było trudnościami.

W toku tych moich doświadczeń nasuwało mi się jednakowoż coraz wybitniej pytanie, czy nie byłoby to korzystnem, gdyby nasze czcionki, tak samo jak to się dzieje z justunkiem, na grubość pewnych jednostek lane zostały. Snując tę myśl dalej, widziałem w jej urzeczywistnieniu tak znaczne korzyści, że postanowiłem bliżej rzecz tę rozpatrzyć, a jeżeli możebne, kwestję tę rozwiązać. Przypadkiem zostałem w przedsięwzięciu mojem przez pewien ustęp naszej zawodowej literatury utwierdzonym.

W wydanem w roku 1874 dziele „Praktisches Handbuch für Buchdrucker im Verkehr mit Schriftgiessereien“, czytałem w rozdziale „o grubościach“ czcionek i o mnogich odmianach tychże, co następuje:

„Niejednostajność w grubościach czcionek była już często przedmiotem krytyki, a zarazem zastanawiano się, czy nie byłoby możliwem pobratymcze sobie czcionki na jedną lać grubość, tak, ażeby f, i, j, l, ł obejmowały ściśle $^1/_4$ fireta, c, ć, e, ę, r, s, ś, t $^1/_3$ fireta, a, ą, b, d, g, h, k, n, o, p, u, y, z i t. p. $^1/_2$ fireta, i t. d. W pierwszej linii chciano podobnem usystymizowaniem grubości stworzyć wygodę przy koregowaniu składu, tym bowiem sposobem uzyskałoby się większą szybkość w justowaniu przy zmianie liter w wierszu. W dalszym ciągu oczekiwano w następstwie tego większą jednostajność w charakterze pisma. Pomimo wielu korzyści, które za tem przemawiają, kwestja pozostała w zawieszeniu i nie prędzej można się jej załatwienia spodziewać, aż się utworzy zjednoczenie drukarzy i giserów w Niemczech, które nietylko tę, ale i inne kwestje ściśle zbada i przedyskutuje, i pewne zasady przy laniu pism określi.“

Pierwszem zadaniem mojem było skonstatować, w jakim stopniu dotychczasowe nasze pisma bez systemu są lane. Badanie to miało mi wskazać, czy w ogóle możebnem byłoby tak wielką rozmaitość czcionek i znaków w pewien ująć system. Chcąc grubość pojedyńczych czcionek z całą akuratnością, na setną milimetra, sprawdzić, odskładałem na szerokość 25 firetów z każdej czcionki i znaku jednego pisma, wiersz jeden, każdą dziesiątą czcionkę dla łatwiejszego obliczenia, oznaczyłem blokiem, a wiersz między przed- a ostatnią czcionką wyjustowałem. Po złożeniu wszystkich wersaliów, podrzędnych, znaków i interpunkcyj zrobiłem odbitkę, zliczyłem ilość liter każdego wiersza, a zsumowawszy takową, przedzieliłem ją przez 87 (szerokość wiersza w milimetrach). W ten sposób dowiedziałem się, iż mierzone 80 figur czcionek jednego pisma, posiadały aż 50 rozmaitych grubości.

Mierząc atoli czcionki nie na setne milimetra, lecz podług ilości mieszczących się w jednym wierszu na 25 firetów, osiągnąłem wynik grubości pism w mojej drukarni następujący:

Nonpareille	36	rozm. grubości
Petit	40	„ „
Borgeouis	41	„ „
Garmont	32	„ „
Cicero	44	„ „
Mitel	40	„ „
Tercia	43	„ „
Tekst	37	„ „

Tutaj muszę zauważyć, że nawet co do grubości pobratymczych czcionek, jak n. p. n, u, lub e, c, albo i, j, l, żadnej reguły nie zachowano, a przecież te i inne czcionki, jak b, d, g, h, k, n, o, p, u, y, z, lub m, w, i t. p. dałyby się każde pod jeden ująć strychulec, przez coby się tak wielka ilość grubości bardzo nawet znacznie zredukowała.

Sprawdzając grubość czcionek pochodzących z 60 giserń niemieckich, francuskich i angielskich, skonstatowałem minimum 30, maximum 71 rozmaitych grubości.

Dla uwidocznienia powyższego twierdzenia podajemy tu skład z pisma jednego kroju, ułożony według prób dokonywanych przez autora, z czego się czytelnicy o dotychczasowej niejednostajności w grubości czcionek przekonać mogą.

mmmmmmmmmm mmmmmmmmmm mmmmmmmmmm mmmmm
wwwwwwwww wwwwwwwwww wwwwwwwwww wwwww
gggggggg ggggggggg ggggggggg ggggggggg ggggggg g
kkkkkkkk kkkkkkkk kkkkkkkkk kkkkkkkkk kkkkkkk k
bbbbbbbb bbbbbbbb bbbbbbbb bbbbbbbbb bbbbbbb b
oooooooo oooooooo ooooooooo ooooooooo ooooooooo ooooo
zzzzzzzz zzzzzzzz zzzzzzzz zzzzzzzz zzzzzzzz zzzzz z
aaaaaaaa aaaaaaaa aaaaaaaa aaaaaaaa aaaaaaaa aaaaaa a
eeeeeeee eeeeeeee eeeeeeee eeeeeeee eeeeeeee eeeeeeee
cccccccc cccccccc cccccccc cccccccc cccccccc cccccccc c
ssssssss ssssssss ssssssss ssssssss ssssssss ssssssss ssssss
rrrrrrrr rrrrrrrr rrrrrrrr rrrrrrrr rrrrrrrr rrrrrrrr rrrrrr r
tttttttt tttttttt tttttttt tttttttt tttttttt tttttttt tttttttt tt t
ɪɪɪɪɪɪɪ ɪɪɪɪɪɪɪ ɪɪɪɪɪɪɪ ɪɪɪɪɪɪɪ ɪɪɪɪɪɪɪ ɪɪɪɪɪɪɪ ɪɪɪɪɪɪɪ ɪɪɪɪɪɪɪ ɪɪɪ ɪ
iiiiiiii iiiiiiii iiiiiiii iiiiiiii iiiiiiii iiiiiiii iiiiiiii iiiiiiii iiiiii i
lllllll lllllll lllllll lllllll lllllll lllllll lllllll lllllll lllllll

Nie podajemy wszystkich liter całego alfabetu, było by to bowiem zbytecznem, wobec tego, iż już w powyższym przykładzie spostrzedz można, że autor artykułu ma zupełną słuszność. C. d. n.

SZKICE Z ŚWIATA DRUKARSKIEGO.

VIII.

WYNATURZENI.

Mytyczna czarodziejka, przedmiot klasycznych pień Homera, boska Circe, przeniosła swoje „*kleinigkeity*" z uroczej Kolchidy na naszą lwowską „Zarwanicę"!...

I jakaż przyczyna była powodem że opuściła cudną wyspę Aëa, a obrała na miejsce pobytu, cuchnącą „Zarwanicę"?...

Najgłówniejszym powodem dla którego opuściła dotychczasowe kilkudziesiątset-letnie swoje siedlisko... był brak... zbłąkanych, wyczerpanie czarodziejskiego napoju, no... i... przekwitłe wdzięki.

Gdy słabość mający dla płci pięknej — szybkonogi Merkur, doniósł jej, iż jest kraj, a w nim miasto, słynące — tak przez nią pożądanym nektarem, za którego pomocą będzie mogła usidlić tych których sama zapragnie, bez wahania przeniosła się na bruk lwowski.

I oto pewnej pięknej nocy, zawitała do celu podróży, do swojej siostry — ostatniej z Oceanid... notowanej w policji olimpijskiej pod imieniem „Cuchnącej Pełtwi"... i gdy z rozczuleniem, rzuciła się jej w objęcia, zemdlała!... Lecz nie ze wzruszenia, nie! lecz z zaduchu smrodliwego wydzielającego się z łona siostrzycy! Widząc to Merkur, porwał ją z tego trądem dotkniętego łona siostry i unosić począł ku „Wysokiemu Zamkowi". Gdy byli już tuż, tuż, celu — omdlała Circe, zaczęła gwałtownie kichać, tak, iż wszystkie jej boskie siostry na nieboskłonie, zagawronione na lubieżną twarz księżyca... obudzone tą oznaką niezawodnej influencji — jako antidotum na nią — zaczęły chórem głosików piskliwych krzyczeć: „Na zdrowie"!!... Wtedy wykichawszy się dowoli, i obtarłszy chitonem Merku-

rego obfite łzy, płynące z jej wyblakłych oczu, z głębokiem westchnieniem i błogim uśmiechem na twarzy — położywszy rękę na ramieniu Merkura — rzekła:

„Tu mnie zostaw, tu jest obfite źródło nektaru, którego mi zabrakło w mym kraju rodzinnym".

„Ależ to „*sznaps*", „*cebula*", „*bajgełe*" i „*kwargle*"*!* — wykrzyknął Merkury.

„Nie o nazwę mi idzie — ale o skutki".

Powolny życzeniom czarodziejki, ulokował ją na przegniłej ławce „Wałów gubernatorskich," a sam zatknąwszy nos, puścił się *blitzcugiem* ku zenitom.

. . . .

Nieudało się jej w warchlaka przemienić powracającego z pod Troi dyplomatycznego Odysseusa, bo tenże miał smutny przykład na swoich towarzyszach, którzy go wyprzedzili i uraczeni nektarem czarownicy, zostali... bezrogiemi. — Otóż wściekła baba postanowiła bądź co bądź w naszym grodzie szukać „Odysseuszków", i ktoby nim był — byle tylko opanowawszy go, zamienić w bezrogiego, a potem gdy „*głowa*" będzie „ubraną", to i z „*towarzyszami*" się upora.

I dziwo!... złowrogi wzrok padł... nie na męża władającego orężem, piórem, językiem, pociegłem... lecz na drukarza!...

Wprawdzie mamy szczęście wpadać w oko sferom olimpijskim ciągle, ale w nie tak ujemnym kierunku — jak oto w tym wypadku, lecz wyrok zapadł!... Złapała drukarza, zrobiła to czego uniknął Odysseus!...

Kobieta wiecznie pożąda!... Ochłonąwszy z radości, rzekła do Odeseuszka: „Jeżeli swoich towarzyszy nie zmusisz do napicia się nektaru, pozostaniesz wiecznie w tej skórze w jakiej jesteś."

Zrozpaczony, wytężył wszelki ludzki dowcip w nie ludzkiej skórze, i starał się wmówić w swoich „towarzyszy," iż w takim mundurze, w jakim on się znajduje, jest stokroć dogodniej i milej, gdyż nie trzeba, ani form towarzyskich zachowywać..., podczas spieki... ochłodzić się byle w jakiej kałuży, jeść z rynsztoku bez talerzy i widelców... w ogóle wszystkie dogodności — które nie zna barbarzyńska cywilizacja!...

Lecz propozycja została ironicznym śmiechem przyjętą. Rzucił się więc do pressji nieszczęśliwy Odysseuszek i rzekł: „Nie chcecie mnie słuchać i robić co ja każę"...

W tem odezwał się głos osobnika, który przez złośliwą Circe przemieniony został w „*dudka*," a współczując los bezrogiego towarzysza wściekle krzyknął:

„*Tych batjariw bym wykynuw, zatelegrafowaw de bud' po zeceriw, naj znajut' szczo treba braty to, szczo sia im daje!...*

Na cmentarzu monasteru OO. Bazyljanów, dało się słyszeć głębokie westchnienie — a jedna z płyt grobowych — pękła, na której napis:

„*Iwan Fedorowicz drukar Moskwityn, kotoryj swoim tczaniem drukowanje zanedbałoje odnowył, prestawisia w Lwowie r. 1583 Dekabr. — Uspokojenje woskresenja iz mertwychczaju. — Drukar knig predtym niewydanych.*"

. . . .

„Tu się rwie tej kwestji nić —
„Bo ja dyskretnym umię być!"

. . . .

P. S. Zaleca się przeto wszystkim „*głowom widomym*," a panującym w oficynach, by miały się na ostrożności przed czarownicą nazwaną Circe, której szczególną oznaką jest *bezwstyd* — a która upodobała sobie nasz świat drukarski, i takowy zamierza... „*wynaturzać*"!...

R. Z.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dnia 14. lutego b. r., odbyło się Walne Zgromadzenie „Wzajemnej Pomocy”, przy obecności 93 członków Stow. Przewodniczył p. Laskowski. Jako reprezentant rządu obecny był p. komisarz Kotowski. Po załatwieniu pierwszych punktów porządku dziennego, uchwalono przyjąć do wiadomości sprawozdanie kasowe bez czytania. Ze sprawozdania tego wyjmujemy ważniejsze cyfry. Przychód w II. półroczu 1889. 2.688·93 złr., rozchód 2.691·77 złr.; niedobór więc wynosi 2·84 a razem z niedoborem za I. półrocze 449·65 złr., nadwyżka wydatków w roku ubiegłym wynosi 452·49 złr. Majątek ogólny Stowarzyszenia przedstawia się w sumie 18.363 złr. 41 ct. Stowarzyszenie ma członków rzeczywistych 158 i 1 uczestnika; utrzymuje 7 inwalidów i 21 wdów, wydano w ubiegłym półroczu na zapomogi chorym 829·99 złr., inwalidom 634 złr., wdowom 620 złr. Po uchwaleniu Wydziałowi ustępującemu absolutorjum, przystąpiono do najważniejszego punktu porządku dziennego, do obniżenia zapomogi chorym, wniosek Wydziału. Po dłuższej dyskusji, podczas której wyłoniło się kilka nowych mniej lub więcej odpowiednich wniosków, przystąpiono do głosowania, w którym wniosek Wydziału upadł a przeszedł wniosek o zniżenie zapomogi chorym o 50 ct. tygodniowo. Z dalszych wniosków postawionych w celu zapobieżenia niedoborom, zanotować należy wniosek o zmianę §. 18. statutu (wysokość zapomogi dla wdów), dalej wniosek o podział funduszów i wniosek o wypłacanie chorym zapomogi za pół tygodnia, wszystkie te wnioski odesłano do Wydziału, dla należytego obrobienia ich i przedstawienia następnemu Walnemu Zgromadzeniu. Do Wydziału na rok następny wybrani zostali: Wallek (jako zast. przew.), Neumann, Bukasiewicz, Hudec, Bihałowicz, Grzyszecki, Cybański, Żelaszkiewicz, Ratzko, Müller, Paszkowicz Jan, Hodak, Jasiński, Kattner, Smokowski. Do komisji kontrolującej: Biernacki, Polański, Senderman, Wdowicki, Miszczyszyn.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Niejaki p. Fr. Sandtner w Kopenhadze wynalazł nowy sposób druku litograficznego ruchomemi czcionkami. Polega on na tem, że czcionki i inne potrzebne do wykonania roboty ornamenta, linie i t. p. na kamieniu powiększone zostają, następnie zaś wykonuje się czarną farbą na białym papierze odpowiednia ilość odcisków, które się na deszczułkę przykleja i w pojedyńcze kawałki czyli czcionki kraje. Ruchome te znaki układają się według potrzeby w fozmy, próżne miejsca wypełnia się białemi szpacyami i w końcu w całość, tworzącą płaszczyznę, zestawiane zostają. Forma taka za pomocą fotografii odpowiednio zmniejszoną zostaje, a szklanny odcisk tejże służy do odtwarzania fotograficznych odcisków zapomocą pospiesznej prasy kamiennej.

— Czarny druk na kolorowym tonie traci po największej części na wrażeniu i przybiera zwykle inny odcień, aniżeli taki, jakiby mieć powinien. Na tonie niebieskim traci całą swą siłę; na czerwonym mieni się w ciemno-zielony; na pomarańczowym ma odcień niebieski, a na żółtym fioletowy; na zielonym chyli się do czerwonawo-siwego, a na fiotetowym dostaje odcień zielonawo-żółty. Nie zważając przy drukach kolorowych na te odmiany, narazić się można na znaczne szkody.

— Dosyć często daje się spostrzegać, że inicjały nawet na wzorach rozmaitych giserń, słabiej są odciskane aniżeli tekst następny. Często też widzieć się to daje i na naszych drukach, a to z powodu, że inicjały już z giserni w ten sposób wychodzą, iż tło ich słabiej od tekstu się wyciska. Jest to anomolia, której wystrzegać się należy, gdyż inicjał, gdziekolwiek użytym zostanie, powinien stosownie do swego znaczenia zawsze mocniej występywać. Jeżeli więc inicjały odmiennym kolorem się drukuje, stosowna jest przy jednym kolorze czerwona, żywa farba, zwłaszcza, jeżeli tekst jest czarny lub ciemno-niebieski. Przy drukach sepią, błękitną lub zieloną farbą prowadzonych, dobrze się wyda inicjał złocony. Że gotyckie inicjały nie licują z antykwą, o tem nie ma co mówić, jak w ogóle inicjały do rodzaju pism zastosowane być winne — ale bardzo błędnem jest, jeżeli inicjał za daleko od następnej litery odbiega, z którą w połączeniu zostawać powinien.

Bo czyż jest to gustowne:



ACHUNEK

— Szufla do koregowania (patent Wentscher). Sztylet i szczypczyki są dotąd jedynemi, sprawującemi żmudną i wiele czasu zajmującą pracę koregowania. Ile to materyału przytem się niszczy — gdyż przy największej ostrożności i sumienności kaleczy się bardzo często litery, a z powodu nieoględnego i niedbałego justowania tworzą się podczas druku szpisy. Szufla do koregowania, wynalazku p. Wentschnera, znanego twórcy maszyny do składania, ma wszystkim tym niedogodnościom zapobiegać. Wedle opisu, jaki mamy przed sobą, cudowna ta szufla, podwójnej długości zwykłych szufel, posiada ruchomą ramę, która każdego formatu

skład do koregowania przeznaczony obejmuje, a tem samem chroni go od zanadto silnego wyjustowywania. (!) Dno szufli posiada na środku poprzeczny otwór, z którego zapomocą pociśnięcia wyskakuje podstawka, wynurzająca wiersz koregować się mający nad poziom całego składu. Po skoregowaniu wiersza wciska się go napowrót, a cały skład w celu dalszej korekty posuwa się znowu o jeden wiersz na tę arcypyszną rozpadlinę, i tak in infinitum. Przedewszystkiem nie widzimy tu ani zbędności sztyletu i szczypczyków, ni też oszczędzenia czasu. No, ale vederemo! Czy też to tylko nie ma się tak, jak z proszkiem na owady: gdy go się złapie, wsypuje mu się do rozwartego pyszczka niezawodny proszek, owad kicha i zdycha...

DROBIAZGI.

— Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu „Wzajemnej Pomocy" uchwalono zamianować p. Franciszka Piątkowskiego, długoletniego rzeczywistego członka, członkiem honorowym Towarzystwa. Korzystając z tej sposobności, zamierza grono kolegów urządzić uroczystość jubileuszową, któraby się odbyła w Niedzielę 16. Marca b. r. w wielkiej sali „Gwiazdy", z bardzo urozmaiconym programem, którego najważniejszym punktem wręczenie dyplomu honorowego członka „Wzajemnej Pomocy". P. Franciszek Piątkowski rozpoczął karjerę zecerską pod 53 laty i pracował przy kaszcie aż do zwinięcia drukarni rządowej we Lwowie w r. 1870, t. zn. 34 lat. Po zamknięciu drukarni, przeniósł się do magistratu jako urzędnik, gdzie do dziś jest kierownikiem biura rękodzielniczego. Pomimo zmiany zajęcia, p. Piątkowski pozostał członkiem Towarzystwa, z którego funduszów nie korzystał, gdyż należącą mu się w czasie słabości zapomogę, ofiarował napowrót Stowarzyszeniu. Prócz tego należy jubilat do I. Związkowej drukarni, której jest koncesjonarjuszem, z którego to tytułu został wybrany przewodniczącym „Gremium" drukarzy, który to urząd do dziś piastuje. Żywe zajęcie się uroczystością jubileuszową, wzbudza nadzieję, iż odbędzie się ona wspaniale.

— Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, p. Piątkowski prosił o zaniechanie zapowiedzianej uroczystości, a mianowicie bankietu, a to ze względu na stan zdrowia. Komitet ulegając prośbie czcigodnego jubilata, z żalem wykreślił z programu uroczystości zapowiedziany bankiet.

— Zmiany firm. Czerniowiecki c. k. sąd krajowy jako handlowy ogłasza, że dotychczasowa firma drukarni Eckhardta w ten sposób zostaje zmienioną, iż pod napisem „Drukarnia Rudolfa Eckhardta" stanie podpis „J. Koller". — W c. k. sądzie handlowym wiedeńskim wykreślono pod firmą R. Waldheima: „Ludwik Schürer Waldheim jako prokurzysta", a natomiast nazywać się będzie ten zakład: „Ludwik Schürer Waldheim". Firma J. G. Schelter i Giesecke w Lipsku donosi, że dotychczasowy jej pełnomocnik Karol Giesecke z przedsiębiorstwa wystąpił, a miejsce jego zajął Dr. pr. Walter Giesecke.

— Otrzymali patenta: L. Carner w Düsseldorfie na maszynę do krajania papieru. — W. Hagelberg w Berlinie na sposób postępowania przy drukach kolorami. — K. Kiefer w Worms na maszynę do pisania typami. — N. Bilstein i J. F. Snediker w Filadelfii (zastępstwo u C. Pataky w Berlinie) na maszynę rotacyjną do drukowania kart i t. p. — F. H. Küstermann w Berlinie na nowotne maszyny do lania czcionek. — Casey Maschine and Supply Company w Edgewater, County of Bergen State of New- Jersey, zastępca pod firmą C. Kesseler w Berlinie, na podwójną maszynę tyglową do druku. — P. Huether w Pittsburgu, zast. Jul. Moeller w Würzburgu, na ramy drukarskie.

— Pewien drukarz wiedeński podaje wykaz wydatków swej drukarni na farby, masę na walcy, smarowidło, ług, terpentynę, szmaty do czyszczenia i t. p., wyłożonych w ciągu 6 lat na jedną maszynę. Ponieważ prowadzenie podobnych statystycznych wykazów, odnoszących się do wydatków nietylko przy maszynach, ale i w zecerni, dla każdego właściciela drukarni bardzo jest pożytecznem, gdyż daje mu nietylko wierny obraz kosztów własnej produkcyi, ale zarazem staje się wskazówką do obliczania stronom robót, a nadto jest jedyną ochroną przed tak groźną i w wielu razach nierozsądną konkurencją dzisiejszą, podajemy ów wykaz w naszem piśmie z tą uwagą, iż znaczne różnice wydatków w pojedyńczych latach pochodzą z większych nakładów i znaczniejszej ilości druków kolorowych.

	1884		1885		1886		1887		1888		1889		W przecięciu za 6 lat	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Farby i pokosty	197	63	189	12	153	27	140	20	155	72	247	7	180	50
Masa na walce	10	62	8	78	22	8	14	9	28	1	18	48	17	1
Przyb. do myc. form	38	4	24	60	23	92	23	51	30	15	32	76	28	83
Przyb. do czyszcz.	11	85	8	35	8	93	7	8	9	23	9	57	9	17
Smarowidła	27	14	11	31	14	11	13	3	16	65	11	58	15	63
Różne	10	30	13	63	5	73	8	75	5	67	9	35	8	91
Razem	295	58	255	79	228	4	206	66	245	43	328	81	260	5

— Katalog dzienników całej Europy zamierza wydać fabryka farb Ch. Lorilleux i Sp. w Paryżu, i wzywa przez zastępstwo swoje w Wiedniu (Gutenberghaus Gebr.

Geel) właścicieli drukarń do nadsyłania temuż egzemplarzy dzienników bądźto codziennie, tygodniowo lub miesięcznie wychodzących. W katalogu tym nazwiska drukarzy gratis będą umieszczone, a nawet możliwe wydatki za przesyłki na żądanie zwrócone zostaną. Przesyłki można adresować do wyżwymienionego zastępstwa w Wiedniu, lub też wprost do pp. Lorilleux i Sp. w Paryżu, Rue Suger 16.

— Kosztowne dzienniki. Jeżeli u nas się skarzą, że prenumerata gazet jest wygórowaną, możemy podać koszta dzienników zagranicznych, sprowadzanych do Austro-Węgier. I tak kosztuje raz w tygodniu wychodzący w Londynie „Trade Marks Journal“ rocznie 56 zł. 46 ct., „Times“ 60 zł. 48 ct., „London Gazette“ 80 zł. 28 ct. (2 zazy w tygodniu), „Floating Cargos, Evening List“ 103 zł. 60 ct. Francuskie dzienniki są nieco tańsze: „Journal Offziel“ 42 zł. 48 ct., „Figaro“ 43 zł. 92 ct.; „Gaulois“ 38 zł. 60 ct., „Gazette des Fribuncausc 41 zł. 68 ct.

— Nowa blaga. Inseratem umieszczonym w berlińskiej „Voss. Zeitung“ poszukuje się kapitalistów do eksploatacji nowego sposobu szybkoskładania. Ma on być o wiele pewniejszym od wszystkich maszyn zecerskich, oszczędza 10% siły roboczej, a unika 10% błędów drukarskich.

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy”, „Ogniska”, „Kasy chorych“ i „Zgromadzenia towarzyszy”, znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu N. 174.)

Nr. 5. Lwów dnia 15. Marca 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Reforma lania czcionek.

Przez

R. F. Haller-Goldschacha.

(Ciąg dalszy.)

Wynikiem moich badań nad grubościami czcionek i ich dotychczasowem odlewaniem było, żem zupełnie stracił odwagę do dalszego postępowania w tym kierunku. Z jednej strony nie spodziewałem się odkrycia tak mnogich, rozmaitych grubości, z drugiej zaś przypuszczałem, że natrafię przy tych grubościach na pewne ugrupowanie, które mi ułatwi podział wszystkich liter na pewne kategorje. Zamiast tego ujrzałem na utworzonych według wywróconej co dziesiątej litery krzywych liniach wszystkich badanych pism, tylko stopniowe zwężanie się liter, a zdawało się niepodobieństwem oznaczyć na liniach tych miejsce, gdzie jedna grupa grubości się kończy a druga zaczyna. Nadto musiałem się obawiać, że gdy litery o dotychczas podobnej do siebie grubości na jedną średnią grubość lane zostaną, te z pomiędzy nich, które przedtem grubszemi były, w rozmiarze swoim za wązko wypadną, i odwrotnie, dawniejsze węższe litery obecnie za szeroki otrzymają rozmiar, tak że drukowane podobnemi czcionkami słowa nieharmonijną przedstawiać będą całość. Gdy mi jednakowoż myśl ujrzenia pisma, odlanego w systematycznych grubościach, spokoju nie dawało, postanowiłem odważyć się na próbę, a to z pismem już istniejącem. Do próby tej wybrałem pewne Cicero fraktur, którego matry, jak wiedziałem, posiadała ówczesna giserska A. E. Ullmera i Sp. w Bernie. Do grupowania przeznaczyłem

jako jednolitą miarę firet, podzieliłem takową na dwanaście części i skombinowawszy 11 grup o $^{12}/_{12}$, $^{11}/_{12}$ i t. d. aż do $^{2}/_{12}$ grubości, kazałem lać pismo.

Lecz odcisk moich systematycznie lanych czcionek sprawił mi ogromne rozczarowanie, gdyż ujrzałem niestety obraz nierówno szpacjowanego składu! Bezradny opuściłem ręce, a śmiech szyderczy tych, którzy w pismach fachowych twierdzili, iż niepodobieństwem jest grubość czcionek poddać systemowi, obił się o uszy moje. Wtem „Graphische Mittheilungen“ z r. 1886 umieściły artykuł, który mi znowu otuchy dodał. Pod tytułem: „Uproszczenie justowania“ czytałem co następuje: „Justowanie wierszy niejednemu zecerowi daje się we znaki, zwłaszcza jeżeli dobierając szpacje, wiersz ani rusz należycie nie trzyma. Ciszę zecerni przerwie też czasem okrzyk zniechęcenia, wydobyty z piersi zecera, a przyczyną temu kłopoty z justowaniem. Dlatego też powinien każdy projekt, dążący do zniesienia lub umniejszenia tego kłopotu, mile być witanym.“ Tu podał autor w dalszym ciągu objaśnienie o wynalezionej przez Amerykanina Bentona „Self spacing type“, t. j. pismo, które się samo justuje, i dołączył swoje zapatrywania, jakim sposobem można by przyjść odnośnie do rozmaitych grubości liter, w posiadanie systematycznego pisma, przyczem zarazem wnosił, że należy grubości liter rozmierzyć na punkty typograficzne. Co się tyczy ostatniego projektu, wydawał on mi się teoretycznie bardzo interesującym, ale niemożebnym do zastosowania go w praktyce, postanowiłem więc (wtenczas) rozwiązania kwestyi tej w innym poszukiwać kierunku. Więcej zaciekawiła mię myśl Bentona. Nie zadowalając się jednak tem, com w „Grahp. Mitth.“ wyczytał, zamówiłem sobie z Waszyngtonu Bentona patentowane czcionki. Pokazało się atoli, że systematyczne to pismo tylko dla amerykańskich drukarń przydatnem było, i to tylko do składu gazeciarskiego, gdyż do żadnej innej szerokości z korzyścią zastosować się nie dawało, prócz do amerykańskiego Pica 13m.

Nie zrażony tem wszystkiem, kazałem nieudałe swoje Cicero raz jeszcze częściowo przelać, nadając pewnej liczbie czcionek, które przy pierwszej próbie za grubo lano, grubość następnej węższej grupy. Odbitka ulepszonemi temi czcionkami już lepiej się przedstawiała, zawsze jednak robiła wrażenie składu szpacjowanego. Poddałem tedy pismo moje nowej rewizji co do grubości pojedyńczych liter i zamówiłem trzeci odlew. Odbitka trzeciego składu już mniej szpacjowano wyglądała, słowa jednakże nie trzymały się jak należy kupy, a chcąc temu zaradzić, potrzebaby było dla znacznej ilości czcionek nowe rżnąć stemple.

Tu skończyły się moje próby z frakturą, postanowiłem tedy zająć się antykwą. Wybrałem również z wyżwspomnianej giserni pochodzące Cicero, a że było ono nieco szerokie, podzieliłem firet cicerowy nie na 12, jak przy frakturze, lecz na 10 części, i otrzymałem w ten sposób 9 grup po $^{10}/_{10}$, $^{9}/_{10}$ do $^{2}/_{10}$. Powtórzyły się więc znowu te same manipulacye co z frakturą, aż w końcu po trzecim odlewie otrzymałem pismo, które w niemieckim i francuskim składzie, osobliwie z wersalikami, dość znośnie czytać się dawało, obraz całości słów jednakowoż, równie jak przy frakturze, był niestałym.

Pomimo atoli, iż moje próby uzyskania systematycznych grubości czcionek nie miały powodzenia, wskazały mi one jednak drogę, którą na przyszłość postępować miałem. Co mię w dążeniu mojem podtrzymywało, to silne przekonanie, iż wynalezienie punktu wyjścia z tej zagadki przyniesie rozliczne ułatwienia dla każdego rodzaju składu; a zarazem nabyłem przeświadczenie, że rozwiązanie tej zagadki wtedy tylko trwałe mieć może powodzenie, jeżeli mu się nada naturalną podstawę. A podstawę tę naturalną szukałem w dwóch kierunkach: 1. w kształcie czcionek, 2. w jedności, jaka w nowym systemie panować winna.

Kształt czcionek.

Ktokolwiek zajmie się kwestyą usystemizowania grubości czcionek, musi wnet przyjść do przekonania, że istnieje pewien hamulec, który wszystkim w tym kierunku próbom zawadą staje i że hamulec ten w dotychczasowych stopniach szerokości liter szukać należy. Zarówno jak w szkole nauka pisania tyle posiada metod, ile jest jej nauczycieli, tak samo istnieją dla kształtów czcionek tak liczne metody, jak liczni są rytnicy stempla. Każdy z nich tworzy sobie właściwy pogląd na należny kształt czcionek, a jak z ręcznego pisma poznać można nauczyciela, tak bystry spostrzegacz pozna po druku, kto dotyczące wyrzynał czcionki. Pomimo jednak, że dowolność ta rytowników wiele dobrego dla druku zdziałała, uszlachetniając kształty pism dziełowych i stwarzając olbrzymią rozliczność pism tytułowych, przez co i najwybredniejszym gustom zadość uczyniono — posiada postęp ten równie i ujemną dla praktycznego drukarza stronę; gdyż najprzód dostarczają giserpie często pisma tak dziwacznych kształtów, że złożone niemi słowa ledwo przeczytać można, powtóre, skutkiem ciągłego starania bezustannie tylko coś nowego produkować — stare złoty reguły co do lania czcionek zaprzepaszczają. Coraz więcej się czuje, że rytownik przestaje być typografem, t. j. nie pracuje dla potrzeb drukarza, lecz chce być artystą. Do złotych starych tych reguł i te należą, które orzekały stosunek szerokości liter. Wprawdzie używa tu rytownik kontrdziałania, ażeby czcionkom pewną nadać jednostajność, ale — osobliwie przy pismach tytułowych — pozwala sobie w zewnętrznej ich formie taką dowolność i fantazyę, że często pojedyńcze litery, jeżeli się je w słowo nie ułoży, rozpoznać trudno. Jasnem więc, że podobna dowolność co do kształtu czcionek usystemizowaniu ich grubości nieprzezwyciężoną staje zaporą, i że usystemizowanie to tylko wtedy będzie możliwem, gdy wprzód kształty czcionek w jeden system ujęte zostaną. (C. d. n.)

KORESPONDENCJE.

Kraków, 9. marca.

W dniu 9. marca b. r. o godz. 10 rano odbyło się walne zgromadzenie Stowarzyszenia drukarzy „Ognisko“ w lokalu Stowarzyszenia.

Przewodniczący: p. A. Szyjewski.

Obecnych: 74 członków.

Również obecni p. Polednik, komisarz rządowy, i pp. Kluczycki i Łakociński.

Po zagajeniu posiedzenia przez p. Szyjewskiego, w którem tenże omawia roczną działalność zarządu, a zarazem oddaje gorące uznanie kółkom: chóru i amatorskiemu, przystąpiono do odczytania protokołów z ostatniego walnego i nadzwyczajnego zgromadzenia, które też bez zmiany przyjęto.

Przyjęto również bez zmiany sprawozdanie kasowe „Ogniska“ i „funduszu zostających bez zatrudnienia“.

Z porządku dziennego przystąpiono do wniosku Wydziału o przystąpienie do ogólnego austrjackiego Stowarzyszenia z celami „Ogniska“ (Gewerkverein). Wniosek ten wywołał żywą dyskusję, w której dostało się także trochę lwowskiemu Towarzystwu za abstynencyę, za opasanie się chińskim murem i za lekceważenie spraw ogólnych; po wyczerpaniu dyskusji uchwalono:

1) Stowarzyszenie drukarzy krakowskich „Ognisko“ orzeka się za Gewerkvereinem i obowiązuje się do takowego przystąpić.

2) Stowarzyszenie wyśle delegata na zjazd austrjackich drukarzy do Celowca.

Następnie zajęto się uchwaleniem regulaminu dla zostających bez zatrudnienia i uchwalono:

1) Fundusz dla zostających bez zatrudnienia wchodzi w życie z dniem 1. stycznia 1891 r.

2) Uchwalenie regulaminu odracza się do powrotu delegata ze zjazdu w Celowcu.

Na bibliotekę uchwalono 50 zlr.

Kursorowi Towarzystwa 5 złr. remuneracji. Do funduszu dla zostających bez zatrudnienia przelano z pozostałości 1889 r. 50 złr.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, nastąpiły wnioski członków. Pierwszym, który wystąpił na arenę, był p. Misiołek. Krytykuje on obecne nasze położenie materjalne, a względnie sprawę płacy i pracy i najważniejszą kwestję — odstawiania, i przychodzi do rezultatu, że obecne stosunki zmienić się muszą, inaczej bowiem zupełnie upadniemy i będziemy musieli za darmo robić. Po dłuższem przemówieniu stawia on dwa wnioski:

1) Poleca się delegatom zapytanie się Stowarzyszenia przemysłowego (pryncypałów), co się stało z cennikiem przedłożonym w r. 1887.

2) Zgromadzenie ogólne wybierze stałą komisję cennikową, która weźmie sobie za zadanie wprowadzenia w życie obecnego cennika, gdyż takowy obecnie nie istnieje.

Po zwróceniu jednakże uwagi przez p. Kurowskiego, że delegaci nie są urzędem Stowarzyszenia, że funkcjonują tylko na walnem zgromadzeniu pryncypałów, i że sprawę tę winien załatwić zarząd Stowarzyszenia, jak również, że zgromadzenie składa się tylko z połowy członków i że sprawiedliwiejby było, ażeby każda drukarnia wybrała sobie delegatów takich, do których mają zaufanie, wnioski p. Misiołka z poprawkami p. Kurowskiego jednomyślnie uchwalono. — Uchwalono także: wniosek p. Florkiewicza o zaprowadzenie dokładnego inwentarza majątku Stowarzyszenia; wniosek p. Siemieńskiego o zapisanie do protokołu zaszczytnej wzmianki za działalność kółka amatorskiego i chóru, i wniosek p. Świerzyńskiego o urządzenie czytelni dzienników w lokalu Stowarzyszenia, poczem zamknął p. Szyjewski posiedzenie o godz. $1^1/_4$ w południe.

S. K.

Kraków, 13. marca.

(S. K.) Odbyte w dniu 12. b. m. walne zgromadzenie Kasy chorych, nie przedstawiało żadnego interesu; było tak jakoś matowo usposobione, tak apatyczne, tak nieżyjące, że ściślejszemu obserwatorowi mogło się zdawać, iż jest w bielańskich katakumbach, gdzie od czasu do czasu dochodzi go głuchy pomruk mnichów, zebranych na modlitwę.

Po skonstatowaniu dostatecznej liczby członków — było obecnych 62 — zarządził o godz. $8^1/_2$ przewodniczący p. Meus odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, który przyjęto bez zmiany, poczem załatwiono jedną sprawę osobistą, o której nie chcę nawet wspominać. Przyjęto również do wiadomości sprawozdanie z czynności wydziału i sprawozdanie kasowe.

Trzecim punktem porządku dziennego był wniosek wydziału, ażeby zgromadzenie ogólne pozostawiło wkładkę w obecnej wysokości (1 złr.) dla wzmożenia funduszu. Po przedstawieniu przez przewodniczącego, że z dniem 1. stycznia b. r. liczył zapas kasowy tylko 246 złr. 43 ct. i że obecnie ciągle prawie jest czterech chorych dziennie, zgromadzenie ogólne, uznając konieczność, uchwaliło jednogłośnie wniosek wydziału.

Przy punkcie czwartym, zniżenie zapomogi chorym, wystąpił p. Szyjewski i w świetnej mówce, która każdego znającego stosunki nasze za serce chwyciła, przedstawił, że tylko twarda konieczność zmusza wydział do przedstawienia podobnego wniosku walnemu zgromadzeniu, zgromadzeniu zaś nie pozostaje nic innego, jak tylko poddać się tej twardej konieczności. „Ale — mówił p. Szyjewski — są pomiędzy nami żonaci, obarczeni liczną rodziną, niemal ubodzy, dla których choroba jest zupełną ruiną. Wszak jesteśmy stowarzyszeniem humanitarnem i mamy obowiązek wspierać się, byśmy nie upadli. Otóż, panowie, uchwalając zniżenie zapomogi na 1 złr. dziennie, pozostawmy tę sprawę wydziałowi i niechaj on prawdziwie potrzebującym, żonatym i dzietnym udzieli zapomogę nawet do 1 złr 50 ct. dziennie!“ Cześć ludziom, co tak myślą.

Dyskusji nad wnioskiem p. Szyjewskiego nie było prawie żadnej, jakkolwiek znaleźli się malkontenci, którzy jednak tylko pod nosem trochę mruczeli i wniosek przeszedł prawie jednogłośnie.

Nastąpiły wybory. Ustępujących pp. Kowalskiego Karola i Głowackiego wybrano ponownie. Na zastępców wybrano pp. Englischa i Świerzyńskiego. Do komisji kontrolującej pp. Stahla i Junego.

Obecny skład wydziału kasy chorych stanowią: pp. Meus, Bandura, Kowalski Karol i Głowacki.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Posiedzenie zarządu „Kasy chorych“ odbyło się dnia 13. marca b. r. Przewodniczył p. Józef Daniluk; obecnych członków 7. Protokół z posiedzenia IX. i X. przyjęto. Po sprawdzeniu rachunków i gotówki udzielono skarbnikowi absolutorjum. P. Daniluk zawiadamia Zarząd, że w myśl uchwały Zarządu z dnia 17. stycznia 1890, zawarł ugodę godnie z Zarządem Stow. Wzaj. pom. z Wnym p. dr. Wiczkowskim, że tenże przyjął funkcję lekarza Stow., którą obejmuje z dniem 1. kwietnia b. r. W miejsce ustępujących trzech członków Zarządu, a mianowicie pp. Ostruszki, Gąsiorowskiego i Bikolesa i 2 członków Wydziału

nadzorczego pp. Polańskiego i Ptaszyńskiego, uchwalono zarządzić nowe wybory na walnem zgromadzeniu. Za prowadzenie książek uchwalono stałe wynagrodzenie roczne w kwocie 50 złr. wypłacane w dwóch półrocznych ratach z dołu. Kursorowi Stow. uchwalono podwyższenie za spełnianie obowiązków z 5 na 6 złr. miesięcznie. Wreszcie uchwalono zwołać walne zgromadzenie na dzień (czwartek) 20. marca b. r. z następującym porządkiem dziennym: 1) odczytanie protokołu; 2) sprawozdanie kasowe; 3) sprawozdanie z czynności; 4) wybór trzech członków do Zarządu „Kasy chorych" i 2 członków do Wydziału nadzorczego; 5) wnioski członków. Walne Zgromadzenie odbędzie się w wielkiej sali rękodzielników lwowskich „Gwiazda" ulica Franciszkańska l. 7. Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Nowość w maszynach do dwustronnego druku (Schön- u. Wiederdruck). Firma Klein, Forst i Bohn następcy w Johannisbergu podała o patent na konstrukcję maszyny drukarskiej o następujących przymiotach; 1) Dwa cylindry leżą nieruchomo w swych osadach i nie bywają podnoszone ani zniżane. 2) Te dwa cylindry naprzemian się poruszają, t. j. gdy cylinder od pierwszej strony (Schöndruck) swój obrót zrobił, staje nieruchomo, a obraca się cylinder od drugiej strony (Wiederdruck), poczem znów pierwszy cylinder i t. d. swój obrót czyni. 3) Obydwa cylindry obwiedzione są zębami, wchodzącemi w takież zęby, jakiemi po obu bokach fundament jest opatrzony, przez co obroty odbywają się pewnie i jednostajnie. 4) Obydwie formy leżą poziomo. 5) Kałamarze tak są urządzone, iż udzielają farby tylko tej formie, która pod nimi właśnie przechodzi. 6) Położenie obu kałamarzy daje wygodny do nich przystęp. 7) Płaszczyzny obu cylindrów po zmianie obrotu dają możność wygodnego narządzania. 8) Wielkość każdego formatu jest obojetną.

— Nowa metoda próbowania papieru. Próby papieru odbywają się jak wiadomo za pomocą darcia odcinków papierowych, które się z przekątni gładkiego arkusza wycina. Dotychczasowe wyniki jednak w jednym tylko kierunku odpowiadały celowi, t. j. konstatowały siłę mocy papieru, a nie czyniły tego co do użytego materyału, klejenia i zawartej w papierze wilgoci. Profesor Teclu, oddający się z wielkim zapałem odnośnym badaniom, czynił w tej mierze nader ścisłe studya, a w końcu skonstruował aparat, który wymaganiom powyższym odpowiada. Przytem skonstatował, że klej koloński najwięcej się okazał użytecznym.

— Przy odlewach gipsowych niedogodnością jest szybkie tężenie. Celem zapobieżenia temu dodawano w ostatnich czasach do gipsu nieco wapna niegaszonego. Niejaki Frühling ponownie zrobił spostrzeżenie, iż dodając do rozczynu 2 — 25% alkoholu, tężenie odlewu na sekundy i godziny przydłużyć można. Ulatniający się alkohol wcale złego wpływu na odlew nie wywiera.

— Dekoracyjne wzory. Zbiór artystycznych ozdób, wydany nakładem Juliusza Hoffmana w Stutgardzie. 12 zeszytów. Zeszyt kosztuje 1 mk. Wydanie to, bogato wyposażone w najnowsze i najgustowniejsze kompozycje, zaleca się litografom, z którego obficie korzystać można.

— Zsuwaniom się pasów rzemiennych przy transmisjach i w ogóle, zapobiega następująca kompozycja: 4 części gutaperki, 4 cz. żółtej żywicy i 2 cz. smoły. Pierwsze dwie ingredjencje gotują się w wodzie marienbadzkiej, dodając potem smołę. Po ostygnięciu smaruje się tą masą rzemienie, które po wyschnięciu szklistym papierem wygładzić należy.

DROBIAZGI.

— Na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót Stowarzyszenia Wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie, odbędzie się w Niedzielę 23. b. m. w sali Tow. „Frohsinn" wieczór dramatyczny, z łaskawym współudziałem pań Nowakowskiej, Frenkel-Niwińskiej i Wisłobockiej, z następującym programem: I. Pomyłka pana Lambineta. II. Deklamacja. III. Guzik. IV. a) „Pieśń Moniuszki", b) „Między nami nic nie było". V. Dzierżawca folwarku. — Pomiędzy aktami wykona muzyka 30 pp. rozmaite utwory muzyczne.

— „Vorwärts" pisze: Koledzy! Pamiętajcie zawsze i wszędzie o pierwszem święcie robotników 1. Maja 1890 r. Agitujcie bez przestanku za 8-godzinną pracą, żeby nie zmarnieć na duchu i na ciele. — Wiedeńscy koledzy uchwalili bez wyjątku świątkować dzień 1-go Maja.

— Według „Vorwärts'u" postanowili redaktorzy dzienników wiedeńskich święto robotników, przypadające 1. Maja 1890 r., wspólną uczcić wycieczką.

— Z Berna donoszą o odbytem tamże dnia 2 bm. walnem zgromadzeniu drukarzy i giserów, na którem w obecności 200 członków postanowiono domagać się 8-godzinnej pracy dziennej, a jako manifestację tegoż obchodzić dzień 1. Maja 1890 świętem robotników.

— Według „Oester. Buchdrucker-Ztg." odkryto z kawałków „Papyrusu Reinera" dowód, iż już w IX. wieku przed Chr. Egipcjanie druki czcionkami sporządzali. Fakt ten stwierdzono rękopisami, znalezionymi w El Fayoum w Egipcie, a obecnie w posiadaniu austrjackiego arcyksięcia Rainera się znajdującymi. Dwa papyrusy, z okresu tego pochodzące, już dawniej

znaleziono, lecz w następnym wieku VIII. p. Chr., odkryto w zbiorze El Fayoum 27 druków na papierze. Ze względu religijnych ich treści należy wnosić, że drukarstwem trudnili się tylko duchowni, a znakomite wykonanie druków, wskazuje na długoletnie poprzednie praktyki. Wynika też z papyrusów, iż rząd kalifa w Bagdadzie posiadał w owym czasie własną papiernię.

— Wyszedł już 2-gi numer „Robotnika“, dwutygodnika polityczno-społecznego, poświęconego robotnikom, a redagowanym przez kolegów naszych, pp. Mańkowskiego i Obirka. Jeżeli pismo to, według nas dzielnie redagowane, dalej w tym kierunku postępować będzie, może sobie świetny rozwój i przyszłość rokować. Z naszej strony zasełamy redakcji serdeczne: „Szczęść Boże!“

— W ośmdziesięciu dniach dwa razy naokoło ziemi. Nie podróż to jednakże, ale tylko gazeta, rozumie się amerykańska, która swymi w tym roku wydanymi 80 numerami dwa razy naszą ziemię opasać jest w możności. Kolos ten nazywa się „New- York World“, a jeden numer liczy 36 olbrzymich stronic po 8 szpalt (288 szpalt) i posiada nakład okrągło 350.000. To już nie gazeta, ani dzieło ni broszura, tylko zadrukowana bela papieru.

Pierwsze wrażenie, jakie się odbiera na widok tego dziennika, jest głębokie współczucie żal nad biednym czytelnikiem, który tę gazetę do rąk bierze. A wszakże i w Ameryce normalny dzień liczy tylko 24 godzin! Pomimo że pobożny Yanke w niedzielę przykładnie domu pilnuje, jest rzeczą zadziwiającą, jak on się z tym olbrzymem upora, zwłaszcza że druk jak mak. Największe pismo mniejsze jest od Garmontu, a maleje często do tego stopnia, że bez szkła powiększającego nawet dobre oczy czytać je nie potrafią.

Tem większe też zadanie, tego pół morga papieru zapełnić. Ale zadanie to rozwiązane w sposób iście amerykański. Każda stronica zajmuje jedną lub więcej szpalt ogłoszeń, dla reszty służy ilustracja, która ogromne ma zastosowanie, a w końcu nie robią sobie redaktorowie z zapełnienia swej gazety wcale żadnego kłopotu, a w wyborze materji nie wiele się przebiera. Dziennik, posiadający blisko pół miliona czytelników, musi zarówno pucobutowi jak prezydentowi być zrozumiałym, tak straganiarce jak milionowej dziedziczce być niezbędnym. „Każdemu coś dać, znaczy wszystkim dać“ — oto hasło jego.

I tak się dzieję, że próżności i wiedzy, zabawie, etykiecie i brutalstwu, pańskim manierom, wyższym i niższym instynktom w równej mierze schlebia się. A co za potężna dozys ironii, gdy się na jednej stronicy tego dziennika w objętości trzech szpalt ujrzy portrety najsłynniejszych piękności i dziedziczek Waszyngtonu, z opisaniem ich stanu majątkowego, przymiotów ich ciała i duszy, ich charakterów, temperamentów i skłonności. Są to portrety wiernie kopiowane, a leży to już w usposobieniu amerykańskiem, że wyszczególnione w ten sposób damy wcale się na to nie dąsają. Ażeby jednak próżności nie zanadto palić kadzidła, następuje na tej samej zaraz stronicy szpalta o szpaltę długi artykuł, również bogato ilustrowany, o — najsłynniejszego pochodzenia psach krajowych.

Damom poświęcono całą stronicę. Tutaj panowanie Mrs. Vanderbilt, która zapełnia szpalty wiadomościami o najnowszych toaletach. Nawiasem powiedziawszy, znajduje się na innem miejscu reprodukcja wielkiego obrazu Meissoniers'a „Canale grande“ w Wenecji, który to obraz p. Vanderbilt dopiero dniem przedtem w Paryżu kupił. Tu znajduje się również długi telegram podmorski o pogrzebie cesarzowej Augusty, przyczem nie zapomniano dodać wizerunek jej mauzoleum, a z powodu fałszywej pogłoski o śmierci króla hiszpańskiego, umieszczono portrety jego oraz następczyni tronu.

Całe stronice omawiają sport, boksowanie i rozmaite rodzaje jeżdżenia konno; więc jak się pięść ma zaciskać, jak się przeciwnikowi głowę rozwala lub oko wybija, jak wolno przy mocowaniu dać się uchwycić i jak się na koniu w kłusie a jak w galopie siedzieć powinno.

W pośród tego wszystkiego wyłania się naraz cała stronica szczerego a rozpustnego humoru. Blisko 50 humorystycznych ilustracyj wyzywa do szyderstw i śmiechu. W samem centrum sam prezydent Harrison, łzy wylewając, z powodu „iż nie może więcej krewnych odkryć, którymby urzędy nadać można“, w ręku trzyma niezmiernie długą listę, noszącą imiona tych, którzy już zaopatrzeni zostali.

Dział literacki również jest obfity i podaje mnóstwo romansów i nowel tak oryginalnych jak i tłumaczonych.

Stałych prenumeratorów „World“ nie posiada. Po większej części sprzedawany po ulicach miasta, zwiększa się jego nakład, stosownie do ważniejssych wypadków, aż do 50.000 egzemplarzy dziennie. Cena numeru 5 centów amerykańskich — 10 austr. A trzeba dodać, że wszystkie dzienniki Nowego Yorku „World“ wziął w torbę. Wydawca, Niemiec z pochodzenia, dopiero w roku 1868 ubogim młodzieńcem do Stanów przybył. Jak wielkiem zaś było jego ubóstwo, świadczy najwymowniej to, że w owym roku z nędzy zmuszonym był przyjąć robotę, przed którą każdy uciekał; oto przenosił na cholerę zmarłych z łoża śmierci na cmentarz. Później otrzymał skromną posadę w St. Louis przy niemieckiem Towarzystwie ku wspieraniu ziomków z Europy przybyłych. W rok później był reporterem „Westliche Post“. Wyuczywszy się nader szybko angielskiego języka, zasłynął jako mowca podczas wyborów. Bezwzględny dla siebie i dla drugich, wnet stał się popularnym ale zarazem tyranem dla swego otoczenia. W kilka lat później wybrany do ciała prawodawczego, głośnym się stał zabiciem politycznego przeciwnika swego. Ożeniwszy się z bogatą Amerykanką, przeniósł się do Nowego Yorku, gdzie w kilka lat później kupił, wówczas jeszcze bez znaczenia i wpływu wychodzący dziennik „World“. On sam przybywa obecnie w Europie, szukając pomocy lekarskiej na oczy. Mąż w wieku lat 45, złamany niemal na ciele, z widokiem utracenia wzroku.

„World“ i jej właściciel, to obraz życia amerykańskiego — jego potężnienie i upadek.

— Pałac drukarski w całem tego słowa znaczeniu został niedawno przez wydawnictwo amerykańskiego dziennika „New - York Times“ wzniesiony. Posiada on 15 piąter,

z których dwa mieszczą się pod ziemią. Sutereny te ciągną się w trzech kierunkach po za granice całego budynku, opatrzonego w windy, telefony, pocztę pneumatyczną i inne do ułatwienia ruchu osobowego i pakunkowego służące przyrządy. Oświetlenia dostarcza 600 lamp elektrycznych. Ażeby zapobiedz wypadkom przy windach, przesuwających się z szybkością 500 stóp w jednej minucie, umieszczono u spodu 22 stóp wysoką poduszkę powietrzem napełnioną, tak że w razie, gdyby się liny zerwały i wszystkie hamulce swą funkcję odmówiły, spad klatki nikogo nadwerężyć nie może.

— Nowe jednoreńskowe banknoty austrjackie były jak wiadomo z powodu wykonania, formy i koloru przez dłuższy czas przedmiotem licznych uwag ze strony publiczności, wkrótce po wydaniu głoszono nawet o wycofaniu ich z obiegu, a obecnie rozeszła się pogłoska, jakoby niektóre instytucje finansowe miały uczynić zbiorową petycję o wycofanie tych not z obiegu. Na podstawie informacyj zasiągniętych od osób fachowych, a tem samem najwięcej kompetentnych, okazuje się, że wszystkie te pogłoski są mylne. Pewnem jest tylko, że obecnie drukują się banknoty na mocniejszym i lepiej gumowanym papierze, co się przyczynia, iż przy zmięciu mniej się niszczą. Na razie wstrzymano się jeszcze z puszczeniem w obieg tych banknotów do czasu, dokąd poprzednio wydane nie zniszczą się i zapas już wydrukowanych się nie wyczerpie. Głównym powodem wydania nowych not było w pierwszym rzędzie uniknięcie fałszowań w obec najnowszych zdobyczy otrzymanych na polu kolorowanych fotografii. Przy poszukiwaniach za falsyfikatami tak dawniejszych piątek austrjackich, jak i innych not zagranicznych, odkryto, że falsyfikaty owe były zdumiewająco podobne, a tem samem trudne do odróżnienia od prawdziwych. Na podstawie tych danych, przedsięwzięto w wiedeńskim zakładzie not państwowych ciekawy eksperyment. Oto w celach naturalnie doświadczalnych, wydrukowano niemieckie dwudziesto-markówki przy pomocy fotografii i przesłano takowe do ocenienia niemieckim organom państwowym, a wynik był ten, że powołani nie mogli obok siebie leżących prawdziwych i fałszywych odróżnić. Wobec tego uznano jako rzecz niezbędną wmięszać do papieru cienkie włoski, które z powodu pogmatwania usuwają reprodukcję za pomocą fotografii. Z tego samego powodu zastosowano do druku nowych not i farby, jakie na banknotach widzimy.

Od Administracji.

Redakcya „Przewodnika" zaprasza niniejszem wszystkich kolegów, tak miejscowych jak i zamiejscowych, bez względu, czy są prenumeratorami „Przewodnika" lub nie, do wspólnego współpracownictwa w naszem piśmie. Każda myśl, każda notatka, tycząca się spraw naszych, chociażby nieopracowana, każde wydarzenie, czy to ze stosunków cennikowych czy z jakichkolwiek innych wynikłych, chętnie przyjętem i wdzięcznie zużytkowanem zostanie, a dodawać zbytecznem, że najgłębszą poręcza się dyskrecyę.

Adres: Zygmunt Gollob, Wydawnictwo „Przewodnika" Akademicka 8.

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu N. 174.)

Nr. 6. **Lwów dnia 1. Kwietnia 1890.** **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Reforma lania czcionek.

Przez

R. F. Haller-Goldschacha.

(Dokończenie.)

Podział czcionek na grupy.

Ażeby to osiągnąć, zastosowałem się do jednej ze złotych reguł rytowników czcionek, która zarazem pewnemu systemowi piętno naturalności zapewnia, t. j. oparłem przyszły mój system na typie m tego samego pisma, ponieważ czcionka ta ze względu na swoją objętość wszystkim innym literom małego alfabetu charakter swój nadaje. W ten sposób otrzymałem 6 grup, a mianowicie 1. grupa m, 2. grupa n, 3. grupa i, 4. grupa dla grubszych od m, 5. grupa dla słabszych od m czcionek, 6. grupa dla czcionek między n i, a rezultat był następujący:

1. grupa: M W pauza
2. „ D G H K N X m w
3. „ A B C E F L O P Q R S T U V Z
4. „ J a b d g h k n o p q u x y ff fi fl 1—0 § † ? „
5. „ I c e r s v z
6. „ f i j t [(, ' . ; : ! -

Przytem wszystkiem doszedłem do przekonania, że w ten sposób lane pismo koniecznie trzymać się musi punktu typograficznego; dla tych więc czcionek, które tego nie posiadały, musiałem nowe kazać rżnąć stemple. Z odlanego w ten sposób pisma roześlę w ciągu bieżącego lata próby, na dziś załączam tylko obraz wynalezionych 6 grup systematycznie lanych czcionek, blokując każdą dziesiątą *)

*) Dla oszczędzenia miejsca podajemy z każdej grupy po kilka tylko typów doń należących. (Przyp. red.)

MMMMMMMMM MMMMMMMMM MMMMMMMMM MMMMM
WWWWWWWWW WWWWWWWWW WWWWWWWWW WWWW
DDDDDDDDD DDDDDDDDD DDDDDDDDD DDDDDDDDD
KKKKKKKKK KKKKKKKKK KKKKKKKKK KKKKKKKKK
XXXXXXXXX XXXXXXXXX XXXXXXXXX XXXXXXXXX
mmmmmmmmm mmmmmmmmm mmmmmmmmm mmmmmmmmm
AAAAAAAAA AAAAAAAAA AAAAAAAAA AAAAAAAAA AAAAAAA
OOOOOOOOO OOOOOOOOO OOOOOOOOO OOOOOOOOO OOOOOOO
TTTTTTTTT TTTTTTTTT TTTTTTTTT TTTTTTTTT TTTTTTTT
VVVVVVVVV VVVVVVVVV VVVVVVVVV VVVVVVVVV VVVVVVV
JJJJJJJJJ JJJJJJJJJ JJJJJJJJJ JJJJJJJJJ JJJJJJJJJ JJJJJJJ
aaaaaaaaa aaaaaaaaa aaaaaaaaa aaaaaaaaa aaaaaaaaa aaaaaaaa
ggggggggg ggggggggg ggggggggg ggggggggg ggggggggg ggggggg
ﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁ ﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁ ﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁ ﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁ ﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁ ﬁﬁﬁﬁﬁﬁﬁ
????????? ????????? ????????? ????????? ????????? ????????
IIIIIIIII IIIIIIIII IIIIIIIII IIIIIIIII IIIIIIIII IIIIIIIII IIIIIII
ccccccccc ccccccccc ccccccccc ccccccccc ccccccccc ccccccccc cccccccc
sssssssss sssssssss sssssssss sssssssss sssssssss sssssssss ssssssss
zzzzzzzzz zzzzzzzzz zzzzzzzzz zzzzzzzzz zzzzzzzzz zzzzzzzzz zzzzzzzz
fffffffff fffffffff fffffffff fffffffff fffffffff fffffffff fffffffff fffffffff fffffffff ff
iiiiiiiii iiiiiiiii iiiiiiiii iiiiiiiii iiiiiiiii iiiiiiiii iiiiiiiii iiiiiiiii iiiiiiiii ii
!!!!!!!!! !!!!!!!!! !!!!!!!!! !!!!!!!!! !!!!!!!!! !!!!!!!!! !!!!!!!!! !!!!!!!!! !!!!!!!!! !!
....

Pismo Garmont antiqua otrzymało w grupach po 9, 7, 6, 5, 4 i 3 punkty.

Nadmienić jeszcze muszę, iż dla uniknięcia tworzenia 7-mej grupy, kazałem należną do interpunkcyj włosową szpację z lewej strony do tychże dolewać, przez co możliwem było przydzielić je do 6-tej grupy. Znak zapytania z dolaną szpacją przydzieliłem do 4-tej grupy; kropka stoi w pośrodku swej grubości. *)

Justunek.

Samo się przez się rozumie, że składanie pismem, którego czcionki na systematyczne grubości są lane, wtenczas tylko największe przysporzy korzyści, jeżeli zarówno justunek dla tegoż pisma systematycznym będzie. Justunek dla mojego nowego pisma musi zatem również na system punktowy być lanym. Wprawdzie w ostatnich czasach niektóre gisernie dostarczały justunku systematycznego, jak n. p. w Garmoncie $^1/_4$ cicerowe, $^1/_4$ garmontowe, $^1/_4$ petitowe i t. p. szpacje, lecz te przydawały się zecerowi tylko do robót akcydensowych, lub do sztukowania interlinij; do szybszego justowania one się nie przyczyniały, bo na jedno wychodzi, czy się systematycznie lane pismo niesystematycznym justunkiem, czy odwrotnie justuje.

Do zaprowadzonego przezemnie pisma potrzeba właściwie tylko dwojaki justunek: jeden do składania, a drugi do justowania. Justunek do składania (dotychczasowy półfiret) musi być o jeden punkt słabszym od półfiretu dotyczącego pisma; do justowania używa się w tych pismach, których system grupowy tylko o jeden punkt się różni, szpacje o jednym punkcie,

---

*) Musimy w tem miejscu zrobić z naszej strony uwagę, iż biorąc typograficzny punkt za $^1/_8$ Petit, nie możemy pogodzić się z zasadami autora, który największą grubość oznacza na 9 punktów, gdyż w takim razie po pierwsze pauza w Garmoncie miałaby mniej niż firet, gdyż ten ma 5 interl. $^1/_4$-petitowych = 10 punktom; po drugie za zbędne uważamy dolepianie czyli dolewanie szpacyj włosowych do wszystkich interpunkcyj, gdyż te umieszczają się np. przed przecinkiem tylko wtedy, gdy jest miejsce na to. Bo zważywszy, gdy kropka lub przecinek stanie obok nietylko zaokrąglonych liter, jak b, o, p, ale obok w, y, estetycznem to wtedy zarówno nie będzie, jak estetycznem nie jest, jeżeli interpunkcja, umieszczona bez włosowej szpacji, do litery się przylepia. Autorowi chodzi o szybkie justowanie; nas tylko cieszy, że przy takim podziale zecerzy zmuszeni będą pilnować sortowania szpacyj, które dotychczas u nas bardzo chromieje. Zresztą ciekawiśmy na to nowe pismo systematyczne, z największą grubością w Garmoncie 9 punktów. (P. r.)

dla pisma mocniejszego, różniącego się w grupach o 2 lub więcej punktów, potrzeba i dwupunktowych szpacyj. Półfiretów do kompresu wcale nie potrzeba, chyba do składu cyfrowego. Jeżeli zaś tenże składa się z cyfer nie lanych na półfiret, jak n. p w pismach tytułowych, justunek do cyfer taki ma być lany, jaki odpowiada grupie, do której cyfry przydzielone zostały.

Dalszą korzyścią systematycznego pisma i justunku jest korekta na ołowiu. Przy zmianie liter oblicza się tylko różnicę punktów i te się ujmują lub dodają w szpacjach. To samo ma miejsce przy zmianie słów całych.

Wszystko razem wziąwszy, następujące korzyści z systematycznego pisma się osiąga:

1. Przy składaniu umożliwionem jest nietylko dokładniejsze, ale i szybsze justowanie wierszy, zatem przysporzenie ilości składu o 15%.

2. Przy korekcie ułatwioną i przyspieszoną jest robota o 20%.

System i pisma tytułowe.

Pomimo, iż mię zapewniano, że usystemizowanie czcionek da się zastosować tylko w piśmie dziełowem (Brotschrift), nigdy zaś w tytułowem, odważyłem się i tu na próbę. Pewny byłem, że czcionki wszystkich pism tytułowych, z wyjątkiem takich, które zanadto dziwaczne posiadają kształty, o które jednak nie dbałem, dadzą się również na punkty podzielić, i że wynik tego podziału również ugrupowaniem się zakończy. Kazałem więc trzy pisma rozmaitych grubości podług ustalonych grup odlać, a mianowicie:

1. Tekst grotesque w 6 grupach po 14, 12, 10, 8, 6 i 4 punktów;

2. Tekst szeroki rzymski tylko w 5 grupach po 24, 21, 15, 12 i 9 punktów;

3. Tekst wąski Allongée po $9^1/_2$, $8^1/_2$, $6^1/_2$, $5^1/_2$, $4^1/_2$ i $3^1/_2$ punktów.

Odlew tych pism nadspodziewanie dobrze się udał. Wynikiem tym mocno uradowany, nabrałem przekonania, że wszystkie pisma tytułowe w systematycznych grubościach będą mogły być lane. Wprawdzie korzyści z usystemizowania pisma tytułowego nie są tak znaczne, jak przy pismach dziełowych, zawsze jednakże są one tego rodzaju, że zecerowi znacznie ulżą robotę. Osobliwie da się to uczuć przy akcydensach, gdzie zecer znając na pamięć grubość danych czcionek, bez straty czasu stosowne pismo wybrać jest w możności.

Reasumując wszystkie te moje doświadczenia, łaskawy czytelnik łatwo nabędzie przekonania, że mi się nakoniec rozwiązanie kwestji tej powiodło, a jeżeli tu i ówdzie byłem może nieco rozwlekłym, wybaczyć mi raczy, pomnąc, iż chciałem tylko wykazać, jak stopniowo myśl ta się u mnie rozwijała i z jakiemi trudnościami miałem do czynienia. Sądzę zresztą, że ta moja „reforma lania czcionek“ przez wszystkich praktycznych drukarzy z uznaniem i radością powitaną zostanie.

Z naszej strony musimy tu zauważyć, iż nie ze wszystkiem zgodzić się możemy z czcigodnym autorem niniejszej pracy. Że się z nabyciem pisma lanego na systematyczne grubości wielkie osiągnie korzyści, o tem ani na chwilę nie wątpimy i pomysłowi sz. autora z całem uznaniem przyklaskujemy; również zgadzamy się na to, iż korekta szybciej da się uskutecznić, wiedząc, iż dana litera, którą się albo wyrzucić, albo zmienić ma, tyle a tyle przedstawia różnic w punktach. Lecz co do szybszego justowania wierszy, jesteśmy zdania, że się cel nie osiągnie. Autor twierdzi, że do systematycznego pisma potrzeba tylko dwa gatunki szpacyj. Zważmy jednakże, iż przy najściślej lanym justunku, nawet z najrenomowańszych giserń pochodzącym, nie można być pewnym swego, że nawet ornamenta porównane na kwadraty, nie zawsze odpowiadają — cóż będzie, gdy będziemy mieli tylko dwa gatunki szpacyi do wyjustowania pisma, które już przez kilkanaście rozmaitych ługów przeszło, a które wytrzymało kilkudziesięciotysięczny obrót pod papierem, z którego pył sypiący się jak zbite atomy pismo to tak dalece obejmie, iż je żaden ług oczyścić nie jest w możności? — Zresztą — jak już powiedzieliśmy — obaczymy!

LISTY Z WARSZAWY.

SERJA II.

III.

Kwestja naszego bytu jest dla nas kwestją pierwszorzędnego znaczenia. Że byt ten, że egzystencja nasza chwieje się często, kwestji nie ulega. Najsmutniejszem jednak jest położenie nasze w tym razie, jeśli ciężko zarobionego grosza we właściwym czasie nie otrzymujemy. Sprawę tę w przyszłości będę się starał oświetlić, jak na to zasługuje, tymczasem wspomnę tylko o jednym wypadku, znanym małej zaledwie cząstce naszego ogółu, który jednak posłuży za wymowną ilustrację warszawskich stosuneczków.

W pewnym porannym świstku, zatrudniającym około 10 pracujących przy kaszcie, od dawnego już czasu zaczęło zalegać w wypłacie, do tego stopnia, że należytość niektórych pracujących dosięgała stu kilkudziesięciu a nawet więcej rubli. Kto zna nasze warunki w ogóle, wyobrazić sobie zdoła, na co biedne ofiary wydawnictwa tego narażane bywały. Stan taki trwał już od lat kilku i byłby może przeciągał się dalej, gdyby pracujący, znagleni potrzebami i coraz dotkliwiej czuć się dającą biedą, nie położyli mu kresu. Pewnego tedy dnia za pośrednictwem delegata zawiadomili administrację zakładu, że jeżeli chociaż części należytości (o całej sumie marzyć nawet nie mogli) nie otrzymają, do zajęcia nie przyjdą. Przezacna administracja widząc, że inaczej nic nie poradzi i w obawie, że świstek następnego dnia może nie wyjść, zgodziła się na wypłacenie białym swoim murzynom części długu, obiecując pięknemi słowy resztę wkrótce zaspokoić. Zdawało się więc na pozór, że wszystko wróciło do dawnego stanu. Tymczasem w jakiś czas potem jeden ze spiskowych, tak natarczywie upominających się o swój krwawo, bo nocami, zapracowany grosz, otrzymuje zawiadomienie, że za dni 14 miejsce jego zajmie kto inny; los ten spotkał wkrótce drugiego, trzeciego i t. d., tak, że niedługo zmieniono prawie cały skład zecerów, pozostawiając starych pracowników wraz z ich rodzinami bez chleba. W drobnym tym wypadku podnieść należy dwulicowość zarządcy zakładu. Pan ów bowiem, który sam namawiał pokrzywdzonych do użycia tego środka, po spełnionym fakcie zmienił skórę i zamiast bronić, potępił ten eksces, przemawiając za wydaleniem zbyt śmiałych i krnąbrnych biedaków. Na schłostanie zasługuje także jego pomocnik i zastępca, skupujący za psie podobno pieniądze od pracujących należytości i korzystający w ten sposób z położenia pokrzywdzonych.

Fakt nieregularnej wypłaty i zalegania w niej nie jest odsobnionym; ma on miejsce między innymi w jednym z tych zakładów, którego pracownicy pod presją zarządcy, matadora i stronnika osób rzekomo pokrzywdzonych w zeszłorocznych korespondencjach mego poprzednika, wysyłali do „Przewodnika“ zbiorowe protesty całego personalu pracujących; że jednak właściciele zakładu tego, pomimo wszystkiego, należą do małej u nas liczby pracodawców uczciwych, a zaległości w wypłatach powstają mimo ich chęci, rozwodzić się nad tem nie będziemy.

Wspomnijmy natomiast o losie „Przewodnika dla drukarzy“, a właściwie o usiłowaniach dwóch aż podobno kolegów naszych w celu sparaliżowania, a przynajmniej osłabienia dobrych chęci ludzi, którzy ciężar jego opracowania i wydania na barkach swoich dźwigają.

Aczkolwiek brak „Przewodnika“ oddawna uczuwać się dawał w ogóle, sprawa ta na porządek dzienny weszła dopiero w początkach bieżącego dziesięciolecia, dzięki inicjatywie ówczesnego starszego zgromadzenia, nieodżałowanej pamięci Ignacego Zawiszewskiego. Po ogłoszonym a nieudanym z różnych przyczyn konkursie, z których główną było wyłączenie od konkursu t. zw. u nas zagranicznych, t. j. zakordonowych kolegów, oraz zrezygnowanie z godności starszego ś. p. Zaw., sprawę tę podjął nanowo urząd obecny i wyasygnowawszy odpowiednią kwotę na koszta zakupu podręczników w językach obcych, opracowanie odpowiedniego dzieła powierzył wytrawnemu specjaliście, p. W. Skrzyckiemu, który tom pierwszy „Przewodnika“, zawierający prócz ogólnej teorji składników, drobiazgowe, opatrzone przykładami i wzorami opisanie poszczególnych gałęzi tegoż — ukończył i zamierza przedstawić na ogólnem zgromadzeniu członków w r. b., nad dalszemi zaś pracuje. Tom ten poprzedzony jest wstępem, kreślącym rys dziejów sztuki drukarskiej w Polsce, do której, między innemi, odnośnie Lwowa i wschodniej Galicji, cennych materjałów dostarczył autorowi „Przewodnika“ p. Szczęsny Bednarski. Jaki więc cel mają wydawnictwa innych mniejszych podobno przewodników, podjęte przez dwóch aż autorów? Zdaje się, że urząd starszych dość jest kompetentnym w tym względzie i nim powierzył pracę p. S., zastanowić się nad tem musiał — po co więc gmatwać sprawę, będącą na bardzo dobrej drodze, po co stawiać przeszkody tak pożądanemu i pożytecznemu wydawnictwu? Dlaczego panowie ci z pracami swemi nie wystąpili wówczas, kiedy prócz należącej dziś do białych kruków jedynej „Teorji drukarstwa“ w języku polskim F. Ząbkowskiego, wydanej w r. 1832, innej nie mieliśmy dotąd? Dlaczego wreszcie nie stanęli autorowie do konkursu, ogłoszonego w swoim czasie przez urząd starszych, który, prócz nagrody w ilości rs. 300, podejmował się nagrodzoną pracę wydać swoim nakładem? Dziś trzy wydawnictwa w tym rodzaju są zbyteczne i nie wiem, czy autorom sławy lub pieniędzy przysporzą. *Hom.*

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

— Towarzystwo I. Związkowej drukarni we Lwowie odbyło swoje doroczne Walne Zgromadzenie dnia 23. Lutego b. r. Ze sprawozdania za XVII. rok administracyjny t. j. od 1. Stycznia do 31. Grudnia 1889. wyjmujemy ważniejsze cyfry. Ogólny ruch kasowy w tymże roku wynosił 93·826 złr. 76 ct., a mianowicie: Przychody za uskutecznione roboty 36.876 złr. 40 ct, inne pozycye 10.059 złr. 14 ct., razem 46.935 złr. 54 ct. — Rozchody: zecerom 17.416 złr. 44 ct., osobom przy maszynach zatrudnionym 5.249 złr. 56 ct., płaca dyrektora 1.200 złr., papier 3.189 złr. 65 ct., farba i masa 502 złr. 47 ct., wydatek ruchu i naprawa inwentarza 2.808 złr. 53 ct., czynsz, opał i światło 2.078 zł. 40 ct., podatki 1.117 złr. 35 ct., inne pozycje 13.298 złr. 81 ct.; razem 46.892 złr. 22 ct. — W roku 1889. wystąpiło z Towarzystwa 2 członków, przystąpiło nowych 3, obecnie liczy Towarzystwo 39 członków, których wpłacone udziały wynoszą 31.627 złr. 32 ct, a fundusz rezerwowy 1.682 złr. 36 ct. Z końcem roku 1889. pozostaje do żądania u stron za uskutecznione roboty 17.786 złr. 11 ct. Zysk w roku 1889. wynosił 3.130 złr. 11 ct., z czego po potrąceniu odpowiedniej kwoty na zużycie inwentarza i fundusz rezerwowy, jakoteż przypadającej dyrekcyi i radzie zawiadowczej tantjemy, otrzymali członkowie tytułem dywidendy i superdywidendy 9% od włożonego kapitału. Do rady zawiadowczej obrani zostali na dalszych lat trzy pp. Drewniewski Stanisław i Ptaszyński Tomasz.

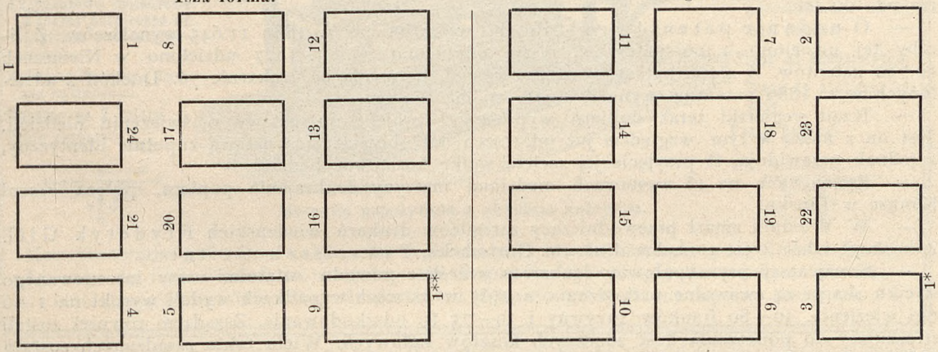
— Zwołane Walne Zgromadzenie „Kasy chorych“ w dniu 31. Marca b. r. dla braku kompletu nie odbyło się. Z rozdanych sprawozdań notujemy następujące cyfry: Kasa chorych: Przychód 1.949 złr. 78 ct.; rozchód 1.814 złr. 83 ct.; nadwyżka 134 złr. 95 ct. Zgromadzenie Towarzyszy: Przychód 181 złr. 25 ct.; rozchód 92 złr. 76 ct; nadwyżka 88 złr. 49 ct.

— Dnia 23. Marca b. r. odbyło się w sali Towarzystwa „Frohsinn“ przedstawienie amatorskie z współudziałem panny Frenklówny i pani Wisłobodzkiej, artystek teatru lwowskiego, z którego to przedstawienia czysty dochód 58 złr. zasilił naszą kasę stow. „Wzajemnej pomocy drukarzy“. Objawiając życzenie, ażeby podobne przedstawienia częściej się odbywały, podnieść musimy uznanie tak dla pań artystek biorących udział w przedstawieniu, jakoteż i dla pp. członków Stowarzyszenia amatorów. W końcu zaznaczyć nam jeszcze wypada zabiegi pp. Pillera i Müllera, których gorliwemu staraniu zawdzięczyć należy udanie się całości.

Rozstawianie form.

Duodec (12 kartek czyli 24 stronic w arkuszu).

1sza forma. 2ga forma.



Stronice 9—16 introligator odcina i falcuje w środku. W inny sposób można także stronice 1 - 16 rozstawić do odcięcia, zaś str. 17—24 jako arkusz 8-vo. (D. n.)

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Przeciw kłaczeniu się szpagatu zecerskiego, a tem samem jego szybkiemu zniszczeniu, jest bardzo prosty i skuteczny sposób: na obu jego końcach wiążą się guzy. Szpagat taki z pewnością dwa i trzy razy tak długo trwa w stanie użytecznym. Nie potrzeba dodawać, że szpagat z rozbiórki, a zatem mokry, nie należy zwijać w kłębek, lecz w celu wysuszenia na kołku lub gwoździu zawieszony być powinien.

— Ulepszenie przy stolikach do odbierania wynalazł nadmaszynista w Strasburgu. Jest to przyrząd, który wpuszcza się do płyty przy maszynie, tworzącej stolik do odbierania arkuszy, a tak urządzony, że aż do wysokości $1^1/_2$ ryzy w takiej równości utrzymuje arkusze, jakby wyszły z pod cięcia nożem maszynowym. Przyrząd ten kosztuje 50 marek i w sztrasburgskich drukarniach u wszystkich maszyn zaprowadzonym został.

— W tych dniach nadesłano do Londynu na próbę wynaleziony w Ameryce automatyczny przyrząd do nakładania arkuszy przy maszynach pospiesznych. Wynalezienie podobnego auto-

matu kosztowało Stanów zjednoczonych grube już sumy, niestety! bez dopięcia celu. Już przed 15 laty automat podobny wprowadzono w użycie, którego wielkie braki uzupełniano, poprawiano całą konstrukcję, aż nareszcie cały wynalazek powędrował do rupiecia. Ciekawość na nowy ten przyrząd jest ogromna, a wynalazca, jeżeli mu się poszczęści, może sobie ze wszech miar powinszować.

DROBIAZGI.

— Dnia 23. Marca b. r. odbyło się ogólne zgromadzenie robotników w wielkiej sali rękodzielników lwowskich „Gwiazda". Przy licznem udziale zgromadzonych uchwalono jednogłośnie dzień 1. Maja obchodzić jako święto robotnicze i polecono ściślejszemu komitetowi obmyślenie programu, w jaki sposób najodpowiedniej ten dzień uczcić należy.

— Według „Vorwärts'u" pragscy towarzysze drukarscy teraz dopiero zaczynają sobie zadawać pytanie, jakie mają zająć stanowisko wobec ruchu, objawiającego się w celu zaprowadzenia 8-godzinnego czasu pracy. Po ostrej krytyce postępowania pragskiego przewodniczącego Towarzystwa drukarzy, Bubnika, który zarazem jest redaktorem „Veleslavina", i po cierpkich przymówkach za jego schlebianie zarządcom i za jego jawnie okazywaną dwulicowość w redagowaniu pisma, nie rokuje „Vorwärts" pragskim kolegom żadnego w tej mierze sukcesu. „Wprawdzie, pisze „Vorwärts" — agitował p. Bubnik niebardzo jeszcze dawno na zlecenie swego zarządcy za skróceniem czasu pracy, namawiając współpracujących za czasem od 7-mej rano do 5-tej po południu — bez przerwy — było to jednak wyrachowanie zarządcy w celu przypodobania się swemu pryncypałowi przez oszczędzenie tak drogiego gazu; na szczęście wskutek opozycyi i to bardzo hardej jednego z towarzyszy zamiar ten do skutku nie przyszedł, ale śmiały opozycjonista utracił za to kondycję. Po takiem więc fiasko p. Bubnik z pewnością od propagowania 8-mio godzinnego czasu pracy odstąpi."

— T y p o g r a f i c z n e m k u r i o s u m nazwać można „Diario de Noticias", jeden z głównych dzienników Lisbony. Jest to dziennik o 4 stronicach, 25$^1/_2$ kwadratów długi a 21 kw. szeroki, o 10 szpaltach po 2 kw. Wąskość tych szpalt najflegmatyczniejszego zecera do rozpaczy może doprowadzić. Jest to niezawodnie dziennik o najwęższych szpaltach w świecie. Oprócz dziwacznego formatu, nadaje też i lichy bardzo papier dziennikowi temu nędzny wygląd, a dział inseratowy przedstawia się bez żadnego związku i gustu zecerskiego. Zresztą dziennik ten wychodzi już od lat 25 i liczy 25 000 prenumeratorów.

— N a j w i ę k s z a g a z e t a n a ś w i e c i e. W Muzeum gazeciarskiem w Akwizgranie znajduje się między innemi rzadkościami także największa gazeta na świecie, mianowicie wydany w r. 1859 w Nowym Yorku pierwszy numer „Illuminated Quadruple Constellation". Ma ona format bilardowy — 8$^1/_2$ stóp długości a 6 stóp szerokości. Olbrzym ten wydany został w stuletnią rocznicę ogłoszenia niezawisłości Stanów zjednoczonych i ma być wydawanym tylko raz na 100 lat.

— O n a d a n i e p a t e n t ó w zgłosiło się w Berlinie w r. 1889 11.645 wynalazców. Z liczby tej udzielono 4.406 patentów, resztę odrzucono. Od r. 1877 udzielono w Niemczech 50.780 patentów. Z 4.406 patentów zeszłorocznych przypada na drukarnie 76. Dochód z udzielonych w r. 1889 patentów wynosił 1,928.129 mk. 63 fen.

— Rząd węgierski teraz dopiero wypracował projekt do ustawy o święceniu niedzieli. Jest on z naszą w tym względzie już od trzech lat obowiązującą ustawą zupełnie identyczny, a jednak przewidują, iż przyjęcie jej zaciętą walkę kosztować będzie.

— Premiowane na 18 wystawach medalami maszyny do krajania papieru, poleca Karol Krause w Lipsku.

— W Wiedniu zmarł przewodniczący zarządców drukarń wiedeńskich F r y d e r y k G i t l. Zakończył także życie zarządca drukarni Gorischeka, F r a n c i s z e k G e i t n e r.

— Szwajcarscy pryncypałowie drukarscy wnieśli z powodu ostatnimi czasy inscenowanego strejku skargi za swawolne uszkodzenia, a sądy w czterech wypadkach wydali wyroki na 1—6 dni więzienia, 30—80 franków grzywny i 30—75 fr. odszkodowania. Zasądzeni również zostali strejkujący do ponoszenia dość znacznych kosztów sądowych. Wielu także zasądzonych zostało na grzywny i zwrot kosztów sądowych. Jak i czy te wyroki wykonane zostały, o tem nie donoszą. Zdaje się, iż pryncypałowie li tylko moralnym sukcesem zadowolić się będą musieli.

— Wiedeńskim czasopismom robotników zakazała policja zbierać składki dla zagranicznych strejkujących.

— Zdolnych maszynistów, osobliwie do druku tabel, stereotypów i druków kopiowych, poszukują wiedeńskie drukarnie.

— W Niemczech wychodzi 5600 czasopism, z tych 800 codziennych. W Austro-Węgrzech tylko 1200, a tylko 130 codziennych, z liczby tej zaś największa część w Węgrzech.

— W siedmiu prowincjach Belgii wychodzi dziennie 68, raz w tygodniu 280 politycznych dzienników. W całej Belgii wychodzi 872 dzienników, z tych największa liczba, bo 336 w Brabancyi, najmniejsza 16, w Limburgu.

— Z powodu wyższych cen węgli i niektórych ważnych surowców, papier w Niemczech podrożał. Niektóre fabryki podniosły cenę tegoż od 5—10%.

— Jeneralne zgromadzenie berlińskich właścicieli drukarń postanowiło 450-letni jubileusz wynalezienia sztuki drukarskiej uczcić obchodem.

— Firma Gerhard Stalling w Oldenburgu obchodzić będzie w Październiku 100-letni jubileusz swego istnienia.

Sprostowanie.

W Nrze 3-cim z r. b. w „Listach z Warszawy“ wkradły się następujące pomyłki, które niniejszem prostujemy:

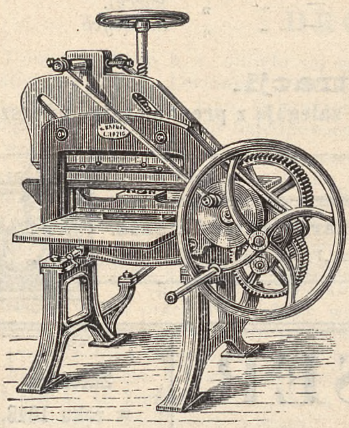
W wierszu 13 od góry zamiast „pocóż wywołują“ — winno być: *podaż wywołuje.*
„ 44 „ po wyrazie „mniej“ — „ „ *więcej.*
„ 48 „ „ „ „adeptów“ — „ „ *dążących.*

Od Administracji.

Wszystkich naszych Pp. abonentów, którzy zalegają z prenumeratą, upraszamy o jak najspiesznieje nadesłanie prenumeraty.

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

KARL KRAUSE, LEIPZIG



Karol Krause

L I P S K

specjalność od roku 1855

Maszyny introligatorskie, drukarskie, litograficzne i t. p.

W tej specjalności największy i najwięcej produkujący fabrykant całego świata!

Roczna produkcja 2.600 maszyn.

ZASTĘPCA:

Paweł Becker, Wiedeń III. Löwengasse 40.

KARL KRAUSE, LEIPZIG

FABRYKA FARB DRUKARSKICH I LITOGRAFICZNYCH

Kantor i skład: WIEDEŃ Stadt, Kolowratring l. 9.

E. WÜSTE

Pfaffstätten obok Wiednia

AUSTRYA

Kantor i skład: WIEDEŃ Stadt, Kolowratring l. 9.

Farby drukarskie.	zł.	c.
	za 100 K	
a) dla maszyn.		
CIII Farba gazetowa . . .	48	—
CII „ „ . . .	52	—
CI „ „ . . .	60	—
BIII Farba dziełowa . . .	76	—
BII „ „ . . .	84	—
BI „ „ . . .	90	—
AIII Farba do ilustracji . .	120	—
AII „ „ „ . .	170	—
AI „ „ „ . .	250	—
	za 1 Ko	
AO Do przednich druków .	4	—
AOO „ „ .	6	—
AOOO „ „ .	8	—
b) dla pras ręcznych.		
CCII Farba dziełowa . . .	—	90
CCI „ „ . . .	1	—
BBIII Farba akcydensowa .	1	20
BBII „ „ .	1	60
BBI „ „ .	2	40
AAIII „ do ilustracji .	3	—
AAII „ „ lepsza .	4	—
AAI „ „ przed. dr. .	6	—
AAO „ „ druku na kredowo-glans papierze .	8	—
Farby do kopiowania. fioletowe, czerw.-nieb.		
czarna	6	—
czerwona	6	—
niebieska	6	—

Pokosty.	zł.	c.
	za 1 Ko	
Do druk., lit. i miedziotyp.		
Słaby	—	70
Średni	—	80
Mocny	—	90
Złoty pokost	1	50
Miedziorytniczy pokost . .	—	80
Wiedeńska masa na walce.	za 100 K	
Nr. 3. Bardzo silna	150	—
„ 2. Silna	150	—
„ 1. Krem do przelewów	150	—
Farby litograficzne. dla pras ręcznych i posp.	za 1 Ko	
Farba do grawury II. . . .	1	50
„ „ „ I. . . .	2	—
„ piórowa II. . . .	2	—
„ „ I. . . .	3	—
„ kredowa III. . . .	4	—
„ „ II. . . .	7	—
„ „ I. . . .	10	—
„ do przedruków . . .	6	—
Farba miedziorytnicza II. .	1	20
„ „ I. .	1	50
Farby kolorowe do druku i litografii.		
Lak karminowy . . . Nr. 1	48	—
„ „ . . . „ 2	36	—
„ „ . . . „ 3	24	—
„ geranium . . . „ 0	20	—
„ „ . . . „ 1	16	—
„ „ . . . „ 2	12	—
„ „ . . . „ 3	8	—
„ brylantowy . . . „ 1	4	—

	zł.	c.
	za 1 Ko	
Lak brylantowy . . . Nr. 2	4	—
„ florentyński . . „ 1	4	—
„ „ . . . „ 2	3	—
„ różowy Krapp . „ 1	12	—
„ „ „ . „ 2	10	—
Cynober karminowy prawdz. w dwóch odcieniach . .	4	—
Antikarmin	6	—
Cynober imitacja Nr. 1 zł. 2 Nr. 2 i 3	1	50
Fiolet praw. R.&B Nr. 1 i 2	20	—
„ Anilin „ „ 3 i 4	10	—
„ „ „ „ 5 i 6	6	—
Chromożółta, chem. czysta, w 4 odcien. w paczk.	3	—
w sztukach	2	—
Kadmiumżółta, jas. i ciem.	20	—
Oker w 4 odcieniach . . .	2	—
Jedwabiozielona w 4 odcieniach w paczkach	3	—
w proszku	2	—
Chromoksyd zielony najprz.	8	—
„ oliwkowozielony	8	—
Lak Viridin żółtawy	8	—
„ „ niebieskawy .	8	—
Ultramarin niebieski, jasny i ciemny w paczkach	4	—
w proszku	2	—
Pariserblau, najprzedn. . .	4	—
Miloriblau jasny i ciemny .	4	—
Kobaltblau prawdziwy . .	40	—
Achatbraun	5	—
Sepiabraun	3	—
Terra di Sienna	2	—
Mahagonibraun	2	—
Mineralbraun	2	—
Kremserweis	1	—

Ceny w austr. walucie od Lwowa franko. Czas 3 miesięcy, lub za gotówką 2% Sto. Beczki bezpłatnie, puszki blaszane po własnych kosztach.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu N. 174.)

Nr. 7. Lwów dnia 15. Kwietnia 1890. Rocznik II.



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Mizerja naszych drukarń.

Niedawno temu ogłosił pan Adolf Stroner, naczelnik izby obrachunkowej miejskiej, w „Kurjerze Lwowskim“ szereg artykułów, a potem wydał je w osobnej odbitce, pod t. „Przyczyny upadku przemysłu krajowego“, napisanych z głęboką znajomością rzeczy, a przemysłowcom naszym wiele dających do myślenia. Z wielkiem zajęciem rzecz tę czytając, zadziwiło nas jednakże, że p. Stroner nie wspomniał nic o przemyśle drukarskim. Z tego możnaby wnosić, że przemysł ten jest albo jeszcze bardzo młodziutkim, że i mówić o nim nie warto, albo że się znajduje na niedoścignionej wysokości i doskonałości. Przepraszamy, panu Stronerowi bynajmniej nie mamy zamiaru uwagą tą ubliżyć, lecz jako drukarzy, czytających rzecz tę nader zajmującą, milczenie o nas uderzyć musiało, a to tem bardziej, że ciekawi byliśmy usłyszeć coś o nas wypowiedzianego przez człowieka, który nietylko z stosunkami kraju, a w szczególności Lwowa tak znakomicie jest obznajomiony, ale i z drukarniami częste miewa styczności.

Że przemysł drukarski u nas nie upada, to prawda, ale że się — przynajmniej co do Lwowa — nie podnosi, ani nie kwitnie, to się również zaprzeczyć nie da.

Drukarń mamy aż nadto — roboty ale za mało! Oprócz kilkudziesięciu zecerów, którzy przy dziennikach stałe mają zatrudnienie, i kilkunastu pewniaków, rozumie zię z minimum 15 zł. — reszta pędzi życie z dziś na jutro, a że w przemyśle naszym zostanie „majstrem“ należy do nader rzadkich wyjątków, prawie jak 1:1000, śmiało rzec można, że należymy do najmizerniejszej klasy rzemieślników.

I nie byłoby u nas braku roboty, gdyby wszystkie potrzeby tu we Lwowie zaspakajano. Lecz jakaż to ilość tejże wykonywaną bywa nawet

po za granicami kraju! Zdarza się nawet, że przybywający do nas rozmaici „artyści“ przywożą ze sobą i rozlepiają afisze i rozdają programy swoich produkcji, drukowanych w polskim języku, chyba w Chinach zrozumiałym, tak jakby sądzili, że u nas w Bärenlandzie i jego stolicy nawet drukarni nie ma. Najwięcej robót po za obrębem Lwowa uskuteczniać dają nakładcy-księgarze. Lecz dziwić się temu wcale nie można. Nasze drukarnie nie są w możności ich zadowolić, a to z dwóch przyczyn: Drukarnie nasze mają po największej części roboty perjodyczne, terminowe, a gdy już raz niemi zajęte, nie dbają o żadnego innego klienta; powtóre, drukarnie nasze tak są urządzone, iż jeżeli, przypuśćmy, już jedno lub dwa dzieła drukują, innego, z warunkiem, jak to nasi nakładcy często stawiają, szybkiego dostarczenia, przyjąć nie mogą. Często słyszeliśmy narzekania autorów na nasze drukarnie, a wychwalania lipskie lub inne, gdzie dzieła 30 — 40 arkuszowe po 8 dniach, ba w dwa razy 48 godzin opuszczają prasę, a do tego w jakich olbrzymich nakładach! U nas wszystkie drukarnie razem dokonać tego nie byłyby w możności, a nie posiadamy jednej takiej drukarni, którąby połowę, ba czwartą część tego dokazała Nakładca więc z góry o tem wiedząc, a nie mogąc przystać na termin, jaki mu tutaj dają, zrażony zresztą okropną nieraz korektą, której przyczyny aż nadto znamy, wysyła swą robotę po największej części do Cieszyna, a tam jedna tylko drukarnia połknie to wszystko, co naszych trzynaście uskutecznia. Oprócz 1—2 drukarń, które racjonalnie są prowadzone i jaki taki zapas większy posiadają, w reszcie panuje okropna mizerja. Zakładający drukarnię niefachowie·, jak to u nas tak gęsto miało miejsce, stara się jak najmniejszy wyłożyć kapitał, a upatrzony do niej zarządca, w gorliwości swej zasiądnięcia na krześle dyspozytorskim, wiernie mu w tem sekunduje. A wszakże słyszeliśmy twierdzenia takich gorliwców, że za 2000 guldenów można we Lwowie otworzyć „drukarnię“! W ten sposób powstały drukarnie, nie mówiąc już, że w lokalach nad wyraz ciasnych i nieodpowiednich, ale z zasobami, gardzącymi wszelkiemi pojęciami o zadaniu drukarń. Nie mówiąc już o nader skąpym wyborze pism dziełowych, ale to co jest, jest w tak małej nieraz ilości, że zecer skleiwszy arkusz, musi kilka dni czekać na jedną, drugą i trzecią korektę, a potem znowu czekać musi, bo maszyna właśnie ma coś pilniejszego do druku. Nieoględność w zapisywaniu pisma i spuszczanie się na niemieckich giserów, jest w takiej maleńkiej drukarni marnowaniem grosza, gdyż nieraz możnaby jeszcze z danego pisma jaki pół albo i cały arkusz wyciągnąć, ale cóż kiedy tu i tu brakuje liter, a zarządca nie śmie wspomnieć o dokompletowaniu, bo to kosztuje, pryncypał niefachowiec zaś chce widzieć zyski z włożonego „ogromnego“ kapitału, a nie „wciąż“ dokładać. A drukarnia jest może jedynym przemysłem, który ciągłego wymaga wkładu, nie mówiąc już o uzupełnianiu szybko niszczącego się materjału. To nie stolarnia, gdzie sprawiwszy dwa drewniane warstaty i odpowiednią ilość hyblów i piłek, a włożywszy kapitalik maleńki w deski, już może majster z czeladnikiem na utrzymanie swe i swej rodziny zarabiać. A że taki pryncypał niefachowiec n e widzi marzonego dochodu, a wkładać nie chce lub nie może, zarządca zaś z powodów zrozumiałych nie ma odwagi albo też i nie rozumi prawdziwy przedstawić mu stan rzeczy, ucieka się więc do konkurencji zgubnej, garniąc roboty za byle co, nie pomnąc, że zniszczy drukarnię i że trzeba potem chyba na nowo zaczynać. Wszakże słyszeliśmy z ust jednego takiego pryncypała, wypowiedziane na podobne przedstawienie zarządcy zdanie: „Niech się drukarnia zniszczy, aby ja tylko teraz zyski z niej miał jak największe!“ — Cóż się zaś dzieje z pismem tytułowem, liniami mosiężnemi, ornamentacją i innymi przyborami. Tu już rzeczy nieraz do absurdum doprowadzone. Pisma tytułowe, używane w dziełach, zamawiają się u nas — z wyjątkami, proszę! — rzeczywiście podług z wyrachowania podanego na wzorach giserń **„Minimum“**. Kto chce lwowską drukarnię choć jako tako zaopatrzyć w pisma tytułowe, musi na nie same 1000—1500 złr. wydać. Przy takiem minimum, zecer przystępujący

do kaszteczki, nie wie co począć, zobaczywszy po 10—15 liter w króbkach; jeżeli więc częstsze są słowa w dziele do oznaczenia, lub tytuliki za gęsto następują, nie wystarcza mu na arkusz, następuje więc blokowanie, t. j. niszczenie czcionek, a potem pożyczanie z innych drukarń. A co za mizerja u nas, gdy się zdarzy robota jakaś jukstowa lub t. p., gdzie słowo jedno kilkanaście lub więcej razy się powtarza, tytulikowem pismem rzymskie cyfry się składa, lub przy piśmie tytulikowem często klamrę, kropkę lub inną interpunkcję wstawić należy, o zgrozo, jakże to wtedy taki skład wygląda, gdyż samo przez się rozumie się, że przy minimum piśmie interpunkcje są tak skąpo dodawane, że rzadko widzimy przy tytulikach odpowiednią kropkę lub przecinek, a jeżeli przy wyliczaniu jakiemś dajemy z kursywy a, b, c, d, i t. d. z klamrami, to rzadko takowe są z kursywy, bo — nie wystarcza. Cóż dalej powiedzieć o naszych afiszach. Tu już rzecz do skandalu przechodzi i najwymowniej świadczy o ubóstwie i mizerji naszych drukarń. Bo jakże to inaczej nazwać, jeżeli się n. p. zobaczy afisz jednej z drukarń, która rzec można całe miasto w afisze zaopatruje, w którym w jednym wierszu znaleść można litery 2—3 gatunków pisma, bo z jednego na nędzny jeden wiersz braknie odpowiednich liter (wykluczamy tu drukarnię Rohatyna, o której wcale między nami mowy być nie może i którą do drukarń nawet nie zaliczamy), albo gdy się ujrzy miasto *y* obracane *h*, co tak u nas weszło w obyczaj, że druga drukarnia, będąca w posiadaniu zawodowego i bardzo nawet zawodowo o sobie zarozumiałego drukarza-literaty, nawet w czasopismach i akcydensowych robotach podobne skandale przeprowadza.— To samo można powiedzieć o liniach. Oprócz pewnych drukarń, inne nie są w możności większą robotę tabelaryczną bez „fuszerady“ uskutecznić; skoro się pokaże jakaś, przy której potrzeba 50 linijek garmontowych lub petitowych (o nonpareilowych zamilczamy, bo tych posiadają tylko na okaz), to już bieda; albo pożyczyć, albo... fuszerka. „Bo to droga rzecz, linie mosiężne, to martwy kapitał, potrzeba wciąż mieć na to robotę, inaczej się nie opłaci“ — tak nam jednego razu tłumaczył pewien fachowy pryncypał, który mimo to najgorliwiej o roboty pewnej krajowej instytucji się starał, a instytucja ta, która nosiła się z zamiarem założenia własnej drukarni, oddając swe roboty połowie naszych drukarń, jeszcze nie jest zadowoloną — i słusznie, bo jedna „porządna“ drukarnia dla niejby wystarczyła, tak jak prawie jedna produkcyjnością swoją jej potrzeby zaspakaja. Cóż powiedzieć o ornamentacji i innych przyborach? O tem zamilczeć już wolimy, bo — znowu z wyjątkiem — sprowadza się minimum, z czego nie wiedzieć co zrobić. A wszakże i co do justunku, interlinii, sztegów i t. p. chromiejemy w okropny sposób; a wieleż to swarów i nieprzyjaźni powstaje pomiędzy zecerami o garść półfiretów lub kwadratów, albo też co się nieraz zecer nakłopotać musi, nim wynajdzie sobie deski, ażeby z mozołem sklejony arkusz mógł na nich rozstawić! A zaprawdę nie do zazdroszczenia jest los naszych inseraciarzy, którzy wiecznie tylko z blokami mają do czynienia, a podczas gdy nadmiar niepotrzebnych liter bez użytku w kaszcie spoczywa, inne, najpotrzebniejsze, ale których jest tylko na pokaz, dzień w dzień sztyletem kłute i niszczone bywają.

Przyzna każdy bezstronnie na rzecz tą się zapatrujący, że jest to prawdziwa mizerja, a w takim stanie rzeczy nie można się skarzyć, że roboty od nas się wynoszą. Nie można się również skarzyć, że poczta i telegraf zaopatrują się w swe druki w Wiedniu, bo nasze drukarnie by im nie podołały. A jeżeli nam kto zarzuci że byleby była robota, to znajdzie się i materjał odpowiedni, możemy stanowczo twierdzić, że nie, gdyż inaczej dawno już staranoby się wszystkie roboty zatrzymać we Lwowie. Zresztą, nikt, otwierając drukarnię, nie miał z góry zapewnioną dlań robotę. Najprzód potrzeba mieć czem, a potem starać się o co.

Jednem słowem, mizerja naszych drukarń zaprzeczyć się nie da i śmiało możemy twierdzić, że we Lwowie z małym wyjątkiem nie ma drukarni, któraby, już nie mówiąc dorównywała wielkomiastowym drukarniom,

ale któraby choć zadaniu drukarni odpowiadała. Zecer stanąwszy do kondycji dostanie miejsce na kasztę i winkelak. Dostanie wprawdzie i pismo do rozbiórki, ale jakie, o tem sobie rozpowiadać nie potrzebujemy. Zresztą ani szufli, ani kwadratów, ani interlenii. Każdy wprzód przybyły ma swój magazyn, z którego drugiemu nic nie udzieli. Starajże się nowicjuszu o wszystko. Ale co to staraj się... każdą rzecz omal wywalczyć potrzeba. Bo gdy ci w końcu powiedziano, z czego pismo potrzebne rozbierać można, wtedy szukasz po regałach, a znalazłszy, usłyszysz od jednego, drugiego i trzeciego: „to moje"; to moja szufla, to moja deska, a udając się do zarządcy, ten ściśnie ramionami i powie: „tam tego jest dosyć".. Co zaś zarządy drukarń za wyrachowanie w tem mają, że jak ognia boją się sprzątania (Aufräumen) tego nigdy nie zrozumiemy. A wszakże to jest w okropnym stopniu nierosądne zapoznawanie swego własnego interesu, t. j. interesu drukarni. W racjonalnie prowadzonej drukarni, każda forma, którą zecer do kontynuowania roboty nie potrzebuje, powinna być uprzątniętą, t. j. kompres po wyjęciu interlinii związany, tytuliki, tabelki i t. p. rozebrane. U nas o tem ani myśli, ale za to gdy zecerowi potrzeba sztegów, kwadratów, linii, lub pewnych liter, wyciąga z form źle powiązanych, a proszę zaglądnąć po regałach, co się tam potem dzieje!.. A przecież pewniak nie na to tylko w drukarni, żeby „ciągnął", a w Sobotę porządną nadwyżkę zapisał. Ale to tak! Niech się tam po regałach co chce dzieje, byleby pewniak dużo zapisywał. Bo „wszak za rozbiórkę się nie płaci"!

W końcu na poparcie naszego twierdzenia o mizerji naszych drukarń, możemy przytoczyć analogiczny przykład również i o mizerji pryncypalstwa niefachowego. Pewna drukarnia rozpoczęła druk nowego dziennika politycznego, którego wydawnictwo, wbrew dotychczasowym praktykom co sobotę najpunktualniej z należytości swych się uiszczało. Po upływie półtora roku objęła ta sama drukarnia i drugi dziennik, który, że zakład obfitował we wszystko, najmniejszego wydatku za sobą nie pociągnął — jakby drukarnia objęła broszurę do druku! U schyłku drugiego roku zaczęło się wydawnictwo pierwszego dziennika upominać o nowe pismo, a zarazem napomknęło, czy nie myśli drukarnia o sprowadzeniu jednej maszyny więcej, gdyż są widoki, że się nakład jego dziennika powiększy. I cóż się dzieje? Pomimo, że zarządca tej drukarni, żądanie nowego pisma za słuszne uznając, cyfrowo udowadniał, że pomimo sprawienia nowego pisma, drukarnia jeszcze zyski mieć będzie; pomimo przedstawień, że gdyby przyszło i maszynę sprowadzić, to taż tłocząc przecież i inne roboty, w krótkim czasie z procentem to zarobi, co kosztować będzie (a trzeba wiedzieć, że w drukarni tej maszyny gęsto po nocach robiły), właściciel drukarni tak się przestraszył wydatku na pismo tylko, że polecił swemu zarządcy, ażeby wydawnictwu wzmiankowanego dziennika kontrakt wymówił, co tenże ze wstrętem i ciężkiem sercem uczynić musiał.. Prawda, że to nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Fakt niesłychany: gdy się pismo zbije, a wydawnictwo żąda nowego, wymawia mu się kontrakt!

MASZYNY ROTACYJNE.

Przy olbrzymiem rozgałęzieniu się dziennikarstwa, cały cywilizowany świat obejmującem, niedostateczna siła produkcyjna naszych maszyn pospiesznych z dniem każdym coraz więcej się ujawniała. Budowano podwójne, poczwórne maszyny, ażeby tylko coraz wyżej stawianym wymaganiom zadość uczynić — koszta ruchu jednakże w tym stosunku wcale się nie zmniejszały. Już przed 50 laty marzył ówczesny dyrektor wiedeńskiej nadwornej drukarni o automatycznie działającej maszynie drukarskiej. Zastosowano nawet zwoje papieru bez końca — ale nikt nie myślał o rotacyjnym cylindrze, oblanym czcionkami. Zakład ten jednakże niestety nigdy nie objawiał zmy-

słu i pojętności dla żadnych chociażby najzbawienniejszych nowości w przemyśle drukarskim, i tak też się stało, że sprawione za drogie pieniądze cenne przyrządy, po niedołężnych próbach, jako „nieużyteczne i niepraktyczne“ znalazły się „pod ławą“.

Nie dały jednak za wygranę przedsiębiorstwa prywatne. Coraz więcej objawiająca się konieczność: podniesienia siły produkcyjnej maszyn pospiesznych, a zarazem obniżenie kosztów tejże produkcyi, wyłoniła nowy ten wynalazek. Nie będziemy tutaj opisywali dzieje tego wynalazku, podniesiemy tylko, że w samym Wiedniu i Budapeszcie obecnie kilkadziesiąt maszyn rotacyjnych rozmaitych fabryk jest w ruchu, a niedawno temu sprowadzona do drukarni Wodianera w Budapeszcie augsburgska maszyna rotacyjna z przyrządem do falcowania, dostarcza w jednej godzinie 7—9000 całych arkuszy potrójnie, a 12—14.000 półarkuszy podwójnie falcowanych i wybornie drukowanych.

Konstrukcya maszyny rotacyjnej tak jest urządzona, iż stosownie do całego obrotu stereotypowego cylindra zastosowany papier w całych, pół lub ćwierć arkuszach zadrukowuje, tnie i falcuje. Maszyna rotacyjna Humla np. o której mówić chcemy, ma system formy leżącej, czyli poziomej. Poziomo też leżą obok siebie cztery cylindry stereotypowe, dalej w wygodnem oddaleniu dwa farbowniki i przyrząd do wilgocenia papieru, tak, że te części, które pierwszorzędnego wymagają obsługiwania, wygodny przystęp mają. Oś, na którą się zwój papieru zakłada, jest tak nisko położona, że wkładanie nań tego kolosu zapomocą zwłaszcza odpowiedniej dźwigni bardzo łatwo i szybko się uskutecznia. Oprócz tego posiada ona jeszcze drugą pozycyę, zapomocą której nawet podczas ruchu w ten sposób przesuwaną być może, iż marginesy nawet przy krzywo nawiniętym papierze zawsze w równej utrzymują się szerokości. Oś ta posiada również hamulec, który elastyczną śrubą kierowany, na zwój papieru działa, a który w ten sposób jest przytwierdzony, że podczas zmiany zwoju wcale odejmowanym być nie potrzebuje.

Odwijający się ze zwoju papier przechodzi przez osobne dwa walce do zwilżającego przyrządu parowego. Przyrząd ten metalowy posiada u dołu i u góry przecięcia do przeprowadzenia wchodzącego papieru; na poprzek niego przechodzą w jego wnętrzu cztery rury parowe, które w równej mierze na papier działając, nadają mu wilgoć jednostajną. Znajduje się tu także bardzo zmyślny wentyl z automatycznym kurkiem, który w razie zastanowienia maszyny sam się zamyka a względnie otwiera, a tem samem niepotrzebnemu przesiąkaniu wilgocią dalszemu papierowi zapobiega. W razie gdy drukarnia kotła parowego do dyspozycyi nie posiada, jak to ma miejsce przy motorach gazowych, wytwarza się potrzebną parę w tym celu w odmiennie skonstruowanym przyrządzie przez parowanie wody zapomocą palnika gazowego, albo też służy w tym celu osobny przyrząd do wytwarzania pary, zupełnie bezpieczny, niepotrzebujący konsensu władzy i w każdym lokalu dający się umieścić. (Dok. n.)

KORESPONDENCJE.

Kraków 25 marca.

Jak już donosiłem, ogólne Zgromadzenie „Ogniska“ zajmowało się sprawą cennikową i postanowiło, ażeby koledzy wybrali sobie po drukarniach mężów zaufania. Dziś, gdy już wybory uskutecznione, mogę wam donieść o ich rezultacie. I tak wybrani zostali: z drukarni „Czasu“: pp. Kurowski, Konieczko i Siemieński; z druk. Anczyca: pp. Markiewicz i Titz; z druk. Akademickiej: pp. Łysakowski i Wollff; z druk. Związkowej: pp. Machalski i Misiołek; z druk. Koziańskiego: p. Goldman; z druk. Tischera: p. Gwóźdź; z druk. Korneckiego: p. Bogucki; z druk. Słomskiego: p. Michalewicz. Komisja cennikowa składa się zatem z trzynastu członków.

Na pierwszem posiedzeniu, odbytem w dniu 18 b. m. ukonstytuowała się Komisja cennikowa następnie: prezesem wybrano p. Machalskiego, sekretarzem p. Kurowskiego. Do subkomitetu, mającego się zająć wypracowaniem projektu cennika, wybrano pp. Kurowskiego, Misiołka i Markiewicza. Również postanowiła Komisja cennikowa zebrać statystykę odnośnie do pracy, płacy i stosunku uczniów.

W dniu 19 b. m. personal drukarni „Czasu“ składał życzenia swemu kierownikowi p. Józefowi Łakocińskiemu i wręczył mu przy tej sposobności artystycznie wykonane powinszowanie, przez artystę-malarza p. Wawrosza w pięknie oprawnej teczce. Jest to najlepszym dowodem, że możebną jest dobra harmonia pomiędzy kierownikiem zakładu a pracującymi.

Dnia 22 b. m. był w Krakowie dziwny dzień. Okólnik zarządu „Ogniska“ zapowiedział pogadankę w lokalu stowarzyszenia. No, tym razem postęp olbrzymi. Zebrało się bowiem do czterdziestu kolegów i wysłuchało spokojnie wykładu p. Kurowskiego „o organizacyi, wzajemności i stowarsyszeniu zawodowem austryackich drukarzy“, dążąc go po skończeniu tegoż rzęsistemi oklaskami. Ale co dziwniejsze, po wykładzie, który obecnych zainteresował, nastąpiły liczne interpelacje, które byłyby się przeciągły w nieskończoność, gdyby przewodniczący, któremu się bardzo spieszyło do domu, nie był zamknął posiedzenie o godz. 10 w nocy. Z pogadanki tej wyszła jedna ważna myśl, która może mieć nieobliczalne następstwa, a mianowicie założenie ‚klubu zecerów“, klub ten ma mieć za zadanie obrabianie i posuwanie naprzód spraw Towarzystwa „Ognisko“. Na ten raz nic nie mówię o tem, pokładam jednak wielką nadzieję w tym nowym zawiązku organizacji robotniczej. Sapienti sat.

Omega.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Pęknięte rzemienie u maszyn skleja się trwale w sposób następujący: Obydwa końce pęknięte należy do zgubienia tak oskrobać, żeby położone na siebie miały zwykłą grubość rzemienia. Rozpuszczonym a gorącym karukiem stolarskim i rybim smaruje się obydwa końce do głębokości 20 cm. i spaja się je zapomocą silnej prasy. Dla większej pewności można jeszcze miejsce to zanitować.

— Nakładem Thiela i Schkerla w Wiedniu wyszło nader cenne dla litografów i rysowników dzieło p. t. „Motivenschatz“. Jest to mapa, obejmująca 40 tablic wzorów do kart jadalnych, zaproszeń, ramek ozdobnych, dyplomów, etykiet, porządków tańców, powinszowań i t. p. Wszystkie wzory są dziełem pierwszorzędnych artystów, często kolorowane i świadczą o wytwornym smaku artystycznym.

DROBIAZGI.

— Z nadesłanego nam Sprawozdania z działalności urzędu starszych Zgromadzenia drukarzy warszawskich, wyjmujemy następujące szczegóły: Członek płaci rubla kwartalnie, z czego w razie choroby pobiera 60 kopiejek dziennie; w razie śmierci, otrzymuje rodzina zmarłego 45 rs. na koszta pogrzebu, pozostałemi dziećmi zaś opiekuje się Zgromadzenie. W funduszu wsparć i zapomóg wynosił przychód za r. 1889 rs. 2.442·38, rozchód rs. 1.904·80. Wsparcia z powodu choroby otrzymało członków 50, w ogólnej sumie rs. 966·60. W funduszu na opłaty szkolne za sieroty było przychodu rs. 546, rozchodu rs. 217·60. Zgromadzenie posiada również fundusz pożyczkowy, który jednakże z powodu nieregularności spłat zaciągniętych pożyczek nie bardzo prosperuje. Z tego znajduje się między członkami rs. 3.096·50, gotówką rs. 43·52$^1/_2$, razem rs. 3.140·02$^1/_2$. Członków liczy Zgromadzenie: drukarzy 326, lejo-czcionkarzy 17; drukarń 37, z tych 5 rządowych.

— W Celowcu odbyło się 15. z. m. przy współudziale zastępców wszystkich właścicieli drukarń, wolne zgromadzenie drukarzy tamtejszych, na którem uchwalono świąteczny dzień robotników 1. Mąja w godny obchodzić sposób. Pryncypałowie jednomyślnie przyłączyli się do tej rezolucyi.

— W Wiedniu obchodzić będzie 10. Maja r. b. p. Aleksander Dybowski, korektor w drukarni Jaspera, 50 letni jubileusz swego zawodu.

— Konferencja berlińska w sprawie polepszenia bytu robotników, wypadła jak najgorzej. Więcej na niej rozprawiano o korzyściach, jakieby się dla pracodawców osiągnąć dały, niżeli o polepszeniu losu pracujacych. Stare to dzieje!

— Wdowa po zmarłym radcy komisyjnym, H. K. Klemm, wyznaczyła legat w sumie 10.000 mk., z którego odsetki obracane być mają na potrzebujących wsparcia a godnych drukarzy drezdeńskich.

— Według zestawień berlińskiego biura statystycznego, $^4/_5$ obecnie na całej kuli ziemskiej funkcjonujących maszyn zostało w ostatnich 22 latach zbudowanych. I tak posiadają: Francja 49.500 stałych i ruchomych kotłów parowych, 7.000 lokomotyw i 1.850 kotłów okrętowych; Niemcy 59.000 kotłów, 10.000 lokomotyw i 1.700 kotłów okrętowych; Austro-Węgry 1.200 kotłów i 2.800 lokomotyw.

— W Stanach zjednoczonych Ameryki w mieście Plain City znajduje się drukarnia, której maszynę pies porusza. Biega on w kole, mającem 10 stóp w przecięciu a 2 stopy szerokości, i za pomocą pasa porusza maszynę. Pies ten pełni swą funkcję już lat 5.

— W Chinach obchodzić będzie w bieżącym roku „Gazeta Pekińska“ 1000-letnią rocznicę swego założenia. W tym celu wydane zostaną dzieje tego dziennika, które spory tom obejmą, a z których wynika, że tenże w okresie tym 1000-letnim ani razu nie uległ konfiskacie.

— Praktycznie. Pewna gazeta, rozumie się amerykańska, następującą zamieszcza odezwę: „Do naszych szanownych czytelników! Ze względu, iż wielu farmerów w letnich miesiącach do czytania gazet czasu nie mają, postanowiliśmy bądź co bądź sprawić, ażeby im takowa użyteczną była. Drukujemy przeto w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu naszą gazetę na pa-

pierze na muchy. Kawałek gazety umoczony w wodzie i posypany cukrem, sprawia śmierć tym natrętom. P. s. Ostrzegamy naszych kolegów przed naśladownictwem; podaliśmy już o patent na ten nasz wynalazek.„

— Pewien dziennik sztrasburgski podaje następującą skalę wiarygodności podawanych wiadomości dziennikarskich: Wielką kaczką dziennikarską jest następujący wypadek.... Zapewne tylko na mistyfikacji polega wiadomość... Trochę do bajki podobne jest... Głuche wieści krążą z ust do ust... Tu z ówdzie przebąkują... Według nieporęczonych wiadomości... Mówią, że...: Krąży pogłoska... Niektóre dzienniki podają... Według prywatnych doniesień... Słychać... Na pewną wiarę zasługuje wieść... Z wiarogodnych ust dowiadujemy się... W dobrze poinformowanych kołach mówią... Według pewnych doniesień... Z pewnych rąk mamy wiadomość... Najpewniejsze dochodzą nas wieści... Z dobrego źródła poręczają nam... Faktem jest... Potwierdza się, że... Jesteśmy upoważnieni niniejszem oświadczyć.

Lokal stowarzyszeń naszych znajduje się w Rynku l. 9. — Lekarz stowarzyszeń dr. J. Wiczkowski ul. Skarbkowska 4.; ordynuje od 3—5 po południu.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu N. 174.)

Nr. 8. Lwów dnia 1. Maja 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Organizacja austrjackich drukarzy.

Einigkeit macht stark! — zjednoczenie daje siłę — oto hasło, które dobrze pojęte, cuda zdziałać potrafi. Dewizę tę doskonale pojęli nasi koledzy austrjaccy; to też dziś, gdy nam się wszystko wali pod nogami, oni wychodzą zwycięzko, a coraz śmielej podnosząc głowę, imponują silną organizacją, której pozazdrościć nam tylko wypada.

Organizacja, wzajemność *(Gegenseitigkeit)* i mające się obecnie założyć Stowarzyszenie zawodowe austrjackich drukarzy *(Gewerkverein)*, to w i l k i ż e l a z n e, o których my albo wcale nie mamy pojęcia, albo też bardzo małe. W dodatku jeszcze nie chcemy zrozumieć tej pięknej idei i odsuwamy się dobrowolnie od tych korzyści, jakie nam nastręczyć może pójście ręka w rękę z braćmi zawodu innych narodowości; dzieje się to wprawdzie nie z naszej winy, ale z winy tych, których obowiązkiem było wskazać nam i objaśnić właściwą treść wzajemności, jak również obowiązki nakładane na nas przez takową. Nie uczyniono tego, więc dziś, gdy się traktuje sprawa założenia Stowarzyszenia zawodowego austrjackich drukarzy *(Gewerkverein)*, podejmuję się tego zadania i o ile potrafię będę się starał objaśnić organizację, wzajemność i cele będącego obecnie w projekcie Stowarzyszenia zawodowego.

I. **Organizacja.** Państwo austrjackie podzielone jest na trzynaście okręgów drukarskich, a mianowicie: 1) Austrja niższa; 2) Czechy; 3) Morawja; 4) Styrja; 5) Austrja wyższa; 6) Kraków; 7) Tryest; 8) Tyrol; 9) Szląsk; 10) Kraina; 11) Salcburg; 12) Karyntja; 13) Bukowina.*) Każden z wymienionych powyżej krajów stanowi oddzielne stowarzyszenie z własną kasą i administracją. Siedzibą stowarzyszenia jest zawsze stolica odnośnego kraju.

*) Umieszczone w porządku chronologicznym według liczby członków.

Miasta prowincjonalne, mające także oddzielne stowarzyszenia, zależne są od centralnego i zowią się sekcjami. Wszystkie te stowarzyszenia są samodzielne i jednolite, a posiadają w swoim zakresie działania, z bardzo małymi wyjątkami, fundusze, zabezpieczające wsparcie: chorym, inwalidom, wdowom, sierotom, zostającym bez zatrudnienia i udającym się w podróż. Fundusze administrowane są oddzielnie.

Oto cała treść organizacji. Ażeby jednakże bliżej zaznajomić naszych kolegów, jaką siłę daje taka organizacja, pozwalam sobie zamieścić małą tabelkę statystyczną odnośnie do ilości stowarzyszeń, liczby członków i majątku tychże, według statystyki z roku 1888.

Liczba porządkowa	Nazwa Stowarzyszenia	Centralna siedziba	Ilość sekcyj	Ilość członków	Majątek	
					złr.	ct.
1	Stowarzyszenie drukarzy i odlewaczy czcionek Niższej Austrji	Wiedeń	2	1897	119610	37
2	Czeskie Stowarzyszenie drukarzy i odlewaczy czcionek „Typograficka Beseda“	Praga	20	1128	89528	53
3	Morawskie Stowarzyszenie drukarzy i odlewaczy czcionek	Berno	4	326	52853	77
4	Styryjskie Stowarzyszenie drukarzy i odlewaczy czcionek	Graz	1	216	35503	63
5	Wyższoaustrjackie Stowarzyszenie drukarzy i odlewaczy czcionek	Linz	—	173	23739	70
6	„Ognisko“, Kasa chorych „Siła“	Kraków	—	140	11195	20
7	Stowarzyszenie drukarzy w Tryjeście	Tryjest	—	136	11780	94
8	Stowarzyszenie drukarzy i odlewaczy czcionek w Tyrolu i Vorarlbergu	Innsbruk	3	126	9108	67
9	Austrjacko-szląskie Stowarzyszenie drukarzy, litografów i odlewaczy czcionek	Troppau	5	102	16317	85
10	Kraińskie Stowarzyszenie drukarzy i litografów	Laibach	1	66	10412	—
11	Stowarzyszenie drukarzy w Salcburgu	Salcburg	—	59	12712	74
12	Stowarzyszenie drukarzy i litografów w Karyntji	Klagenfurt	—	46	9486	72
13	Bukowińskie Stowarzyszenie drukarzy i odlewaczy czcionek	Czerniowce	—	25	5792	11
	Razem	—	36	4441	414042	23

Oprócz wymienionych stowarzyszeń, mamy jeszcze trzy, a mianowicie dwa w Węgrzech, a jedno w Kroacji. Stowarzyszenia te należą także do wzajemności. Węgierskie stowarzyszenia mają siedzibę w Budapeszcie i Preszburgu*), kroackie zaś w Zagrzebiu. Ilość członków tychże wynosi 1.923, a majątek 137.686 zł. 54 ct. Jeżeli cyfry te dodamy do powyższych, to przedstawi się nam, że organizacja austrjackich stowarzyszeń liczy 6.364 członków z majątkiem 551.728 zł. 77 ct. a w okrągłych cyfrach 6.000 członków i pół miliona majątku.

Świetny ten rezultat zawdzięczają austrjaccy drukarze gorliwej pracy, wytrwałości, energji i solidarności. Nieraz czytając o ich działaniach, z piersi mej wyrywa się westchnienie: czemuż to u nas tak nie jest? — ale wkrótce następuje smutna refleksja: tak nie jest, bo my — nie chcemy.

Otóż wierzę w to, że dziś niejednemu z Was wyrwie się tosamo westchnienie, niejeden z Was pomyśli, że i u nas tak być powinno. Za program życia zatem wziąć sobie powinniśmy o r g a n i z a c j ę i z a ł o ż e n i e Sto-

*) Obecnie toczą się właśnie rokowania o przyłączenie Preszburga do centralnego stowarzyszenia w Budapeszcie.

warzyszenia drukarzy, ale zupełnie samodzielnego, ze wszystkimi funduszami, któreby nam mogły zapewnić wsparcie we wszystkich nieszczęśliwych wypadkach, a mianowicie: w chorobie, w razie braku zatrudnienia, w starości, a po śmierci naszej zapewniły wdowom i sierotom naszym choć najskromniejsze utrzymanie. Stowarzyszenie to miałoby i odwrotną stroną korzystną, złączeni bowiem koledzy galicyjscy, pracujący na podstawie jednego, wspólnego cennika, nie czyniliby konkurencji, a wtedy zabłysłaby nam nadzieja, że kiedyś, kiedyś, choćby dla naszych następców życie znośniejszem będzie na tym padolu płaczu. (C. d. n.)

Szczepan Kurowski.

MASZYNY ROTACYJNE.

(Dokończenie.)

Tym sposobem zwilżony papier prowadzony bywa trzema walcami po nad zbiornik farby do dwóch cylindrów schöndrukowych, okrąża w kształcie fali dwa obok siebie leżące cylindry i odbiera następnie druk po drugiej stronie. Dalej przechodzi do cylindrów nożowych, gdzie zostaje cięty w arkusze, a zarazem w jeden falc zaopatrzony. Przyrządy do farby odznaczają się dobrem rozcieraniem, przystępnością i łatwym sposobem regulowania. Oprócz tego dla większej czystości i oszczędzenia czasu, kałamarze przy każdej maszynie rotacyjnej zaopatrzone są w pompę, która farbę z wielkiego rezerwoaru samodzielnie i wedle potrzeby do obydwóch kałamarzy rurami wciska. Każdy z ślimakowatych walców, lekko rotacyjnie się poruszający, posiada przyrząd, zapomocą którego w każdej chwili gołą ręką ruch walców wstrzymać, przyspieszyć, a tem samem nadawanie farby według potrzeby zmniejszyć lub wzmocnić można. Kałamarze te, tak samo jak przy maszynach akcydensowych, dają się łatwo kontrolować, czyścić i blokami ołowiu przegrodzić, przez co umożliwiają druk każdego najwęższego formatu; w ogóle da się maszyna rotacyjna do najróżnorodniejszych druków użyć. Farbę odbiera szybko obracający się żelazny walec, oddaje ją pierwszemu walcowi z masy, ten zaś obracającemu się i poruszającemu w poprzecznych kierunkach wielkiemu żelaznemu cylindrowi, który posiada u góry kurant do tarcia, a oddaje farbę drugiemu walcowi żelaznemu, zaopatrzonemu również w kurant, ztąd zaś farba przechodzi na dwa walce nadawcze, który do płytowego cylindra (formy) przytykają.

Maszyna rotacyjna posiada aparat do liczenia, zabezpieczony od niepowołanego przestawiania, a prócz tego uzupełniony zostaje aparatem sygnałowym, oznaczającym uderzeniami dzwonka paczki 50 lub 100 arkuszowe.

Noże stosowne przecinają drukowany po obu stronach papier w całe arkusze i wyrzucają w paczkach po cztery lub więcej arkuszy, które się następnie na stoliku układają. Również znajdują się tu przyrządy do falcowania, które arkusz w miarę potrzeby, raz, dwa lub trzy razy falcują.

Szybkość maszyny rotacyjnej Humla, o której mówimy, jest następująca: 10.000 całych falcowanych, 24.000 niefalcowanych półarkuszy na godzinę.

Przedstawiliśmy tu w krótkości zalety maszyn rotacyjnych. Staraniem naszem będzie, podać szan. czytelnikom w piśmie naszem rysunek takiej maszyny, a wówczas dokładniejszy i dla czytającego zrozumialszy opis będzie możliwym.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Posiedzenie Wydziału Stow. wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie odbyło się dnia 17. kwietnia b. r. pod przewodnictwem Kajetana Laskowskiego przy obecności 12 członków Wydziału. Przyjęto do Stow. pp. Baczyńskiego Józefa, powtórnie, zaś Hupczyca Marjana nowoprzystępującego. Dalej załatwiono przychylnie podanie p. Antoniego Miśniakiewicza o przeniesienie go w stan inwalidowy od kwietnia b. r. z powodu

podeszłego wieku (liczy 71 lat), z którego to powodu otrzymał również emeryturę w Tow. kredyt. ziemskiem w rocznej kwocie 1.350 zł. — Postanowiono również przenieść w stan inwalidowy p. Zygmunta Ulanowskiego z dniem 1. czerwca b. r. z powodu przeciągłej jego słabości, trwającej już od roku. Obie te sprawy zatwierdzone zostaną wedle statutu dopiero na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu, które ma się odbyć w pierwszej połowie miesiąca maja. — Odczytano następnie pismo p. Franciszka Piątkowskiego, w którem dziękuje za zaszczytne uznanie jego pracy przez Walne Zgromadzenie dnia 20. lutego, mianującem go członkiem honorowym. Przewodniczący zawiadamiając Wydział, że w wypełnieniu uchwały Walnego Zgromadzenia doręczyli powołani do tego członkowie w dniu 25. marca b. r. p. Fr. Piątkowskiemu dyplom na członka honorowego, nadmienił przy tej sposobności, że wykonanie dyplomu nic nie kosztowało, ponieważ Zarząd drukarni Związkowej wydrukował go bezpłatnie — a tylko za oprawę zapłacono 10 zł. — Wydział tak wobec świeżo doznanego względu Dyrekcji Związkowej drukarni, jakoteż w uznaniu zawsze chętnej pomocy przez bezpłatne wykonanie potrzebnych druków, wyraża podziękowanie powstaniem z miejsc, polecając Zarządowi osobnem pismem zawiadomić o tem Dyrekcję drukarni Związkowej. Następnie wyrażono także podziękowanie całemu komitetowi zajmującemu się przedstawieniem amatorskiem, z którego czysty dochód w kwocie 58 zł. przypadł na fundusz Stowarzyszenia. W końcu polecono wyrazić podziękowanie p. Neumanowi za bezpłatne wykonanie druków książek kasowych. Na nadzw. Walnem Zgromadz. ma Wydział przedłożyć zmiany §. 19. w sprawie wymiaru wsparcia wdowom.

Dowód dojrzałości politycznej.

Dowód dojrzałości politycznej i zrozumienia własnego interesu, dali ostatnimi czasy towarzysze drukarscy we Lwowie. Stanąwszy wobec manifestacji 1-go maja na zupełnie odrębnem stanowisku od swoich wiedeńskich, peszteńskich i... kolegów.

Ogólne Zgromadzenie drukarzy, odbyte w dniu 25. kwietnia b. r., uchwaliło większością 69 głosów na 111 głosujących, świątkować dzień 1-maja. Mimo tej uchwały, we wszystkich drukarniach pracowano, z wyjątkiem kilkunastu może zecerów, którzy nie chcieli uchwały Walnego Zgromadzenia, tak licznego jak rzadko, ignorować. Nie będziemy rozbierać tu przyczyn, które wpłynęły na to iście ohydne złamanie solidarności u Towarzyszy drukarskich, zauważyć jednak musimy, iż wstrętną w tym wypadku rolę odegrały jednostki, które dotychczas cieszyły się u ogółu drukarzy lwowskich wielkim szacunkiem.

Niejednokrotnie podnosiliśmy już, że dzisiejsze stosunki drukarskie, doprowadzone zostały przez nieroztropną konkurencję do tak przykrego stanu, iż domagają się koniecznej reformy. W interesie wszystkich drukarń, a zwłaszcza większych zakładów, leży, utrzymać dziś obowiązujący cennik w całej jego rozciągłości, starać się wszelkimi sposobami, by obniżaniem cen, pewne drukarnie nie stwarzały konkurencji, czem zabijają interesa tych, którzy podług cennika płacą. Środek do usunięcia zła tego jest jeden tylko, a mianowicie solidarność między towarzyszami drukarskimi, solidarność, któraby nie pozwoliła pojedynczym wyłamywać się z pod obowiązującego cennika, czem przyczynia się do coraz widoczniejszego pogorszenia stosunków. Wyrazem tej solidarności, jeneralną próbą przed akcją, któraby oddziałać miała na zmiany dzisiejszych stosunków, z korzyścią dla jednej i drugiej strony, miała być właśnie manifestacja w dniu 1-go maja. Niestety jednak, próba ta wypadła tak fatalnie, iż obecnie o jakiejkolwiek akcji mowy chyba być nie może.

Właściciele, zwłaszcza większych zakładów, którym wiele zależeć powinno na tem, jaką jest solidarność między towarzyszami i czy ci ostatni potrafią oparci na tej solidarności, stanąć silnie przeciw coraz bardziej zakorzeniającemu się systemowi omijania cen w pewnych bajzlach drukarskich, nie zrozumieli widocznie własnego interesu, i wobec uchwały Walnego Zgromadzenia, z małymi wyjątkami, zachowali się opornie. Instytucja, która powinna być wyrazem kompetencji robotnika w prowadzeniu swoich interesów i jego dojrzałości w każdym kierunku, instytucja, której obowiązkiem stać na straży interesów robotniczych, skupiać około siebie i prowadzić tam, gdzie idzie o zdobycie ekonomicznych warunków i politycznych praw dla robotnika, I-sza Związkowa drukarnia we Lwowie, pierwsza przyczyniła się do złamania uchwały Walnego Zgromadzenia, zamanifestowała swoje wsteczne stanowisko, czem zdobyła sobie uznanie nawet u największych wrogów „samodzielności robotnika“. Jaka reakcja panuje w łonie drukarskich towarzyszy we Lwowie, mieliśmy dowód na ostatnim wypadku, a przyszłość okaże, o ile złe spełnione da się naprawić.

Pamiątka majowa.

(Dodatek do „Materjałów do historji o drukarniach“.)

Z końcem zeszłego miesiąca okazała się broszurka pod powyższym tytułem, pióra pana Szczęsnego Bednarskiego, tegoż drukiem, mająca stanowić uzupełnienie do broszury „Materjały do historji o drukarniach“, tegoż autora.

Książeczka zawiera 56 str. 16°, druku garmondowego, w części na interlinje, w części bez. Biorąc broszurę tę do przeczytania, cieszyłem się — sądząc że treść odpowiada tytułowi — iż zapoznam się z materjałami, któreby rzeczywiście mogły być cennymi. Niestety, przeczytawszy rzecz całą od pierwszej do ostatniej kartki, przekonałem się, że najmniej

jest tam tego, czego powinno być najwięcej, a mianowicie jakichkolwiek materjałów. Na 4 stronicach: 5, 6, 7, 8, znajdują się notatki o zmianach zaszłych w drukarniach lwowskich, notatki te jednak nie dosyć szczegółowe, a przytem i nie zawsze zgodne z właściwym stanem rzeczy, nie mogą więc służyć jako materjał do historji, bo historja opartą być musi na faktach, a nie na stronniczem zdaniu pojedynczego człowieka.

Dalej na 2 stron., 15 i 16, znajduję notatki króciutkie, o trzech drukarniach prowincjonalnych, Sambor, Brody, Jarosław, które są jednak całkiem niedokładne, a więc także za materjał do historji służyć nie mogą.

Na podstawie tych 6-ciu stronic napisał autor książeczkę zawierającą stronic 56, i zatytułował to „Dodatkiem do materjałów". Co więc szanowny autor zamieścił na pozostałych 50 stronicach? Czy osobiste swoje zapatrywania na sprawę socjalną, lub osobiste wycieczki autora można nazwać „materjałami do historji o drukarniach"? Czy sprawa święcenia 1-go maja przez ogół robotników, może mieć co wspólnego z tą historją? Zdaje mi się, że sprawy powyższe zupełnie są uboczne i w pracy tak zatytułowanej miejsca mieć nie powinne. Jeżeli jednak autor broszurki chciał dać obraz przebiegu sprawy święcenia 1-go maja przez drukarzy lwowskich, to powinien był sprawę tę przedstawić zupełnie bezstronnie, i według mego zdania, zatrzymać się dzień jeden z wydaniem broszurki, a wydać takową po 1-szym maja. Że jednak autorowi nie rozchodziło się o jakiekolwiek „materjały", a tylko o agitacyę za święceniem 3-go maja przez drukarzy lwowskich, tego dowodzi tendecyjne przekręcenie faktu uchwały „Walnego Zgromadzenia", co przecież nie licuje z powagą człowieka, pozującego na... „historyka". I tak podaje autor w swej broszurce, że „jakkolwiek na Walnem Zgromadzeniu drukarzy lwowskich uchwalono większością 69 głosów, przeciw 42, świątkować 1-go maja, to jednak, jeżeli dodamy do tych 42 przeciwnych, kilkudziesięciu nieobecnych na Zgromadzeniu, otrzymamy ogromną większość przeciw święceniu 1-go maja, a za święceniem 3-go. (?) Dlaczego jednak autor nie wspomina nic o proteście jaki przeciwnicy 1-go maja rozesłali po drukarniach, a na którym podpisało się **62** na **200**? Dlaczego **bezstronny** autor „Materjałów" przedrukowuje w swej broszurce odezwę p. Niemczynowskiego i Michalskiego, wzywającą do świątkowania 3-go maja, i odezwę namiestnika, przestrzegającego przed świątkowaniem 1-go maja? Czy to także „materjały do historji o drukarniach"? A jeżeli tak ma być, dlaczego autor nie przedrukował i trzeciej odezwy robotników lwowskich, wzywającej do świątkowania 1-go maja, która już choćby tem się prędzej kwalifikowała do „materjałów", że podpisanych na niej było także czterech drukarzy?

Znając autora broszury, jako człowieka starszego, od którego domagać się można choćby cokolwiek taktu, dziwić się muszę, iż puścił się on na śliską drogę agitowania, a w gorączkowem zacietrzewieniu do agitacji pozwala sobie używać środków, które tytułuje „Materjałami do historji o drukarniach".

Gdyby p. S. Bednarski pisaninę swoją zatytułował był „Moje zasady" lub „1-szy czy 3-ci maj", albo nareszcie „Pamiętniki poczciwego drukarza", można by to pominąć milczeniem, bo każdemu wolno pisać a nawet i drukować rzeczy, choćby i najmniejszego pozbawione sensu. Gdy jednak broszura nosi poważny tytuł „Materjałów do historji o drukarniach", natenczas podlega ona krytyce, i dlatego wydaję o tejże pracy mój sąd bezstronny, z nadmienieniem, iż bezstronność traktuję inaczej jak pan Szczęsny Bednarski w swoich „materjałach". *J. Obirek.*

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Redakcja „Stereotypeur'a" w Norymberdze ustanowiła trzy nagrody za rozwiązanie następnych pytań: „O wiele procentów ulatnia się metal stereotypowy przy codziennem przelewaniu?" „Ile kilo traci się przez odskrobanie brudu i wyparowanie 100 kilo metalu stereotypowego rocznie przy codziennem przelewaniu?" Za rzeczowe odpowiedzi wyznacza redakcja: 1. nagrodę 30 mk., 2. 20 mk., 3. 10 mk. Rozdanie nagród nastąpi 1. Lipca 1890.

— Wiadomo, że druk linii poprzecznych cienkich, zwłaszcza jeżeli nie są jednakowego wieku czyli zużycia, sprawia maszynistom wiele kłopotu. Otóż pewne pismo proponuje składać „kwerzacy" z linii półtłustych $^1/_4$ petitowych i takowe drukować słabym zafarbowanym pokostem. Rezultat ma być zadziwiający — lecz tylko przy większych nakładach z korzyścią zastosowany być może. Przyrządzanie zupełnie zbyteczne.

— Paryska „Imprimerie" donosi: „Od niejakiego czasu drukarz pewien w Lyonie starał się anonse w gazetach równocześnie z czarnym drukiem, kolorowo tłoczyć. Usiłowania jego odniosły pożądany skutek, gdyż widzimy w codziennej gazecie „Lyon Republicain" mnóstwo inseratów kolorowo między czarnymi drukowanych. Dotychczas wykonują się one tylko czerwoną farbą, wynalazca jednak próbami wykazał, że według jego sposobu ośmioma do dziesięciu kolorami równocześnie drukować można." — Dalejże, panowie mechanicy! Pokażcie co umiecie i czy to może być prawdą. Bo to gazeta, a druk ma się wykonywać bez żadnych osobnych przyrządów — o czem my wątpimy.

— „Gutenberg-Haus" (Franc. Franke) w Berlinie rozesłał swojej klienteli „Anleitung zum Walzengiessen und zur Behandlung der Walzen", w którym mieści się wszystko, co przy laniu i konserwowaniu walców przestrzegać należy. Na żądanie wysyłka tego przepisu gratis się uskutecznia.

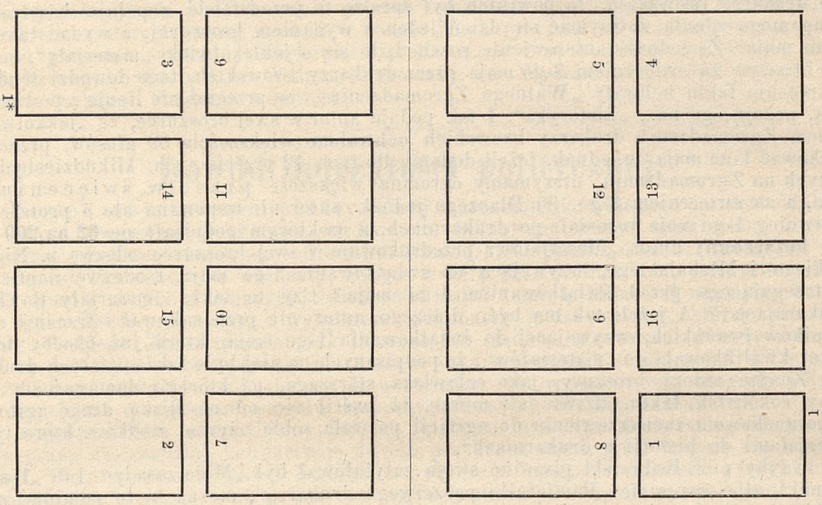
— Drzeworyty i sztychy według amerykańskiego sposobu można, następnie na papier przenosić: Stósowną kartkę papieru moczy się w słabo rozpuszczonym krochmalu, po wyschnięciu zaś w słabym rozczynie witrioleju (lotny kwas siarczany). Po wyschnięciu kładzie się papier

ten na rycinę, którą przedtem kilka sekund poddano parze jodu, a następnie obie kartki wkłada się na kilka minut do prasy. Po rozdzieleniu przedstawia się rysunek w wiernem odbiciu na preparowanym papierze.

— Drukarnia wiedeńskiej „Neue freie Presse“ otrzymała tymi dniami dwie maszyny rotacyjne, „Bliźnięta“ zwane, pochodzące od firmy König & Bauer. Olbrzymia ta mazzyna wydaje 15.000 falcowanych egzemplarzy tejże gazety na godzinę, bez względu na ilość stronic. Szesnaście stronic drukuje jeden, dwie, cztery do ośm stronic drugi bliźniak, wydając przytem sfalcowane i sklejane gotowe numera.

Rozstawianie form.

Oktaw (8 kartek czyli 16 stronic w jednym arkuszu.)



Arkusz się rozcina i tworzy dwa egzemplarze. — Przy maszynach nieobejmujących 16 kolumn, drukuje się po 8 kolumn, każde na osobnej stronicy.

DROBIAZGI.

— Świątkowaniu 1. maja przez towarzyszy drukarskich we Lwowie, najmocniej sprzeciwiał się p. Jan Niedopad, zecer przy „Gazecie Lwowskiej“. W imieniu swoim i swoich kolegów, straszliwymi argumentami (?) dowodził, iż święto takie nie ma sensu, iż ono nam zupełnie niepotrzebne, że drukarze powinni dać wyraz inteligencji swojej właśnie nieświątkowaniem dnia tego i t. p. i t. p. Innego jednak zdania jak p. Niedopad, był widocznie właściciel drukarni, w której tenże pracuje, uznał bowiem święto robotnicze za całkiem racjonalne, zważywszy jednak rodzaj roboty, jakiej wykonania się podjął, nie mogąc w tym dniu zecerów u siebie pracujących uwolnić, polecił zarządcy, tymże za dzień ten jako świąteczny, osobno zapłacić, znaczy, oprócz zarobku zwykłego jeszcze po 2·50 złr. I cóż się dzieje? Oto szanowny towarzysz, który tak piorunował na tych, co święto to wynaleźli, który uważał je za zupełnie zbędne, który robił wreszcie z swoimi kolegami, aby dać wyraz inteligencji, wziął za dzień ten jako świąteczny, osobne wynagrodzenie!!! Gdzież więc konsekwencja, czy tam inteligencja szanowny panie?

— Młodociani dziennikarze. W Nowym Jorku wychodzi pismo dla młodzieży, pod samoistną redakcją 13 letniego chłopca. W Niemczech zaś stawał przed sądem niedawno temu 11 letni chłopczyk, oskarżony o przestępstwo prasowe. Z poczynionych z płaczem zeznań dowiedzieli się sędziowie, że tenże już od siódmego roku życia swego trudni się reporterką i obowiązany był pewnemu dziennikowi donosić, co się gdzie w mieście ważniejszego stało.

— Presja na autora. W fejletonie pewnej niemieckiej gazety drukowano romans, który autor wbrew przyjętemu zwyczajowi zakończył niepobraniem się zakochanej pary. Ale omylił się biedaczysko. Wkrótce odebrała redakcja tegoż dziennika taki grad listów od nadobnej części czytających, wyrażających swe najwyższe z tego powodu oburzenie, że zmuszona była w swej kronice umieścić wzmiankę, iż po usunięciu wszelkich przeszkód wiadoma para przecież się pobrała. I to ku okropnemu zgorszeniu chc wemu nowatorstwa autora.

Nadesłane.

Szanowny Panie Bednarski Szczęsny! Na stronicy 6-tej Jego książeczki p. t. „Pamiątka majowa" zamieściłeś Pan błędną notatkę, odnoszącą się do mej osoby. Zarząd drukarni złożyłem dobrowolnie, za dwumiesięcznem poprzód wypowiedzeniem, do którego to kroku spowodowało mnie nieuznawanie mych zarządzeń przez właścicieli drukarni. — Uznanie zaś, jakie zdobyłem sobie przez ten czas u wszystkich kolegów, którym miałem ten zaszczyt przewodniczyć w pracy, a które to uznanie jawnie na każdym kroku mi objawiali, pozostanie mi do śmierci drogą pamiątką, tem droższą, iż objawiali je ludzie posiwiali i starsi od Pana. Oni to, z ciężko zapracowanego grosza urządzili mi ucztę pożegnalną w sali hotelu warszawskiego, gdzie ze łzą w oku ze mną się żegnali.

Nie chcąc uważać sprawy tej, jako prywatnej zemsty ze strony Pana, w dobrej wierze podaję Panu powyższe sprostowanie do wiadomości, kreśląc się

z poważaniem *Zygmunt Halaciński.*

Lokal stowarzyszeń naszych znajduje się w Rynku l. 9. — Lekarz stowarzyszeń dr. J. Wiczkowski ul. Skarbkowska 4.; ordynuje od 3—5 po południu.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu N. 174.)

Nr. 9. Lwów dnia 15. Maja 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

PAPIER i FARBA.

(Przyczynek do kwestji, jaką rolę odgrywa papier w druku.)

Powszechnie jest wiadomem, że używany dzisiaj papier do druku składa się — pominąwszy klej — z cellulozy (włókien roślinnych) i mineralnej części dopełniającej, jak kaoliny, blanc fixe, gipsu lub t. p. Papier taki może bardzo pięknym się wydawać i przy wielu robotach, gdzie na zżółknieniu jego nic nie zależy, nawet na pierwszeństwo, z powodu swej taniości, przed papierem z szmat fabrykowanym i mało bardzo mineralnych części zawierającym, zasługuje.

Z większej ilości takiego papieru z cellulozy, którego pierwiastki i wyrób nam jest znany, podajemy składniki zawarte w dwóch gatunkach papieru.

Papier 1.	Blichowana celluloza	77%
	China clay (kaolina czyli glina porcelanowa) .	23 „
		100%
Papier 2.	Nieblichowana celluloza	19·5%
	Drewno	62·5 „
	China clay	18 „
		100%

Nie zapuszczając się w głębsze opisywanie wyrobu cellulozy i drewna używanego do fabrykacji papieru, zaznaczamy tylko, że *celluloza* jest *chemicznie* z roślin, *drewno* zaś *mechanicznie* z drzewa uzyskanem włóknem.

Co się tyczy wyglądu obu wspomnianych papierów, to Nr. 1. przedstawiał czysto biały, Nr. 2. nieco w siwawo wpadający kolor. Oba gatunki wystawione na działanie słońca, szybko się zmieniały, nr. 2. nawet prędzej od nr. 1; próbka tegoż już po 10-godzinnem działaniu słońca zupełnie pożółkła.

Porównując papiery te z papierem z szmat wyrabianym, a posiadającym bardzo mało części dopełniających, ujrzymy, że pierwsze mniej dają przeźrocza jak drugie, podczas gdy te ostatnie przy darciu większy stawiają opór. Porównawszy zaś świeżo rozdartą krawędź papieru z cellulozy z takąż krawędzią papieru z szmat, spostrzeżemy, że pierwszy o wiele grubsze posiada włókna od ostatniego.

To dla nas wystarczy. Teraz zaś najważniejszem dla drukarza jest pytaniem: w jakim stosunku pozostaje farba drukarska do tych różnych gatunków papieru?

Przed niedawnym czasem zamówił sobie pewien drukarz farbę najprzedniejszą (Prachtdruckfarbe). Odbiorca zadowolony, w krótkim czasie zamówienie powtórzył. Pomimo że farba drugiej wysyłki co do joty taką samą była jak pierwsza, odbiorca ku wielkiemu zdziwieniu dostawcy, zrobił mu wyrzut, że farba drugiej posyłki bardzo źle schnie, podczas gdy pierwsza schła bardzo dobrze. W skutek tego też i druk pierwszą farbą posiadał piękniejszy połysk, aniżeli druk farbą drugiej posyłki. Jako dowód otrzymała dotycząca fabryka farby odbitki uskutecznione obiema farbami. Po dokładnem powtórnem przeglądnieniu rejestrów fabrykacji i ścisłem zbadaniu wszelkich możliwych okoliczności, nabrano stałego przekonania, że jakakolwiek różnica między obiema farbami zupełnie jest wykluczoną. Pozostawała więc tylko możliwość różnicy w papierze do druku użytym

Przystąpiono zatem do badania papierów, a to w sposób następujący: Z obydwóch nadesłanych odbitek odcięto po jednym co do wielkości całkiem równym kawałku i takowe na analitycznej (rozbiorczej) wadze zważono. Papier, na którym farba dobrze schła, a który oznaczymy literą *a*, ważył 0·097 gramów, drugi taki sam kawałek, oznaczony literą *b*, na którym farba źle schła, ważył 0·114 gramów. Następnie spalono pojedyńczo obydwa kawałki w tyglu platynowym i zważono popiół tychże, który reprezentuje mineralną część dopełniającą papieru. Waga popiołu *a* wynosiła 0·012 gr. = 12·58% papieru, popiół *b* ważył 0·024 gr. = 21·06%. Papier *b* zawierał przeto $8^1/_2$% więcej kaoliny od *a*, przez co rozumie się takowy staje się twardszym i mniej zdolnym do chłonienia pokostu w farbie się znajdującym, aniżeli więcej włókna a mniej gliny zawierający papier *a* — i to dostatecznie powolne schnięcie tłumaczy.

Dla fabryk farb, których za wszelkie niepowodzenia się druków odpowiedzialnymi czynimy, bardzo ważną zatem rolę gra papier. A przy tej okazji wspomniemy tutaj o innej jeszcze próbie, która ogłoszoną została w r. 1883 w „Oest. Buchdr.-Ztg.“ Dodać tu winniśmy, że według naszych doświadczeń, każda farba po jej ostatecznem wykończeniu a przed rozsyłką, zostaje przez fabrykę w specjalnie w tym celu utrzymywanej drukarni poddawaną próbie. Otóż pewnego dnia, przy odbywaniu się takiego próbnego druku, pokazało się, że pewna farba, która dotychczas bardzo łatwo używać się dawała i dobrze kryła, własności te przy druku na papierze kolorowym (chromowym) straciła, mianowicie źle kryła, a druk był zupełnie martwy, niewyraźny. Druk na papierze zwykłym tą samą farbą, nie pozostawiał nic do życzenia. Wina więc leżała w papierze kolorowym. Badania wykazały też, że papier ów z innej fabryki pochodził, był twardszy i miał powierzchnię szorstką — a to było przyczyną, że nie przyjmował farbę tak, jak papier zwykły, z innej fabryki pochodzący, na którym druk tak dawniej jak świeżo wyrobioną farbą doskonale wyglądał.

Oba te przykłady wskazują, że w bardzo wielu wypadkach pożądanem jest dla dostawcy farb wiedzieć, do jakiego rodzaju papieru farba ma być użytą — a co wyjdzie nietylko na korzyść dostawcy, ale i konsumenta.

O papierze i jego przydatności do druku, nieco obszerniej później pisać będziemy.

Organizacja austrjackich drukarzy.

(Ciąg dalszy.)

II. **Wzajemność.** Stowarzyszenia austrjackie, zawiązane w Stowarzyszenia krajowe, nie mogły istnieć obok siebie samolubnie; sama natura rzeczy pchnęła je, jako złożone z ludzi jednego zawodu, do wzajemnego porozumienia się w sprawach mających na celu coraz lepsze ubezpieczenie swych członków.

Pierwszą myśl wzajemności podniosło Stowarzyszenie Niższoaustrjackich drukarzy na zjeździe w Wiedniu w r. 1882. Błaha z pozoru rzecz, mianowicie przenoszenie się członków z jednego kraju do drugiego, nasunęła inicjatorom wzajemności myśl, jakby zapobiedz, by członek, przenosząc się z jednego miasta lub kraju do drugiego, nic nie tracił z włożonych przez siebie wkładek, na które ciężko pracować musiał. Zdarzało się bowiem, iż członek, mający już zdobytych 10 lat praw w pewnem Stowarzyszeniu, zmuszony był okolicznościami przenieść się gdzieindziej, skutkiem czego tracił wszystko i musiał się na nowo dobijać tego, co już gdzieindziej uzyskał. I tak, przenosząc się z miejsca na miejsce, przyszedł do wieku, w którym już pracować niepodobna, i człowiek ten, który przez całe życie swoje spełniał obowiązki względem drugich, nie mógł je spełnić względem siebie; albo też umarł, a wdowa i sieroty jego rzucone zostały na bruk, pozbawione wszelkiej choćby najmniejszej pomocy. Smutne to położenie przytrafiało się bardzo często. Zaczęto zatem myśleć, jabky złemu zaradzić; wymyślono tedy w z a j e m n o ś ć i nazwano ją *Gegenseitigkeit.*

Na zjeździe w r. 1882 w Wiedniu postawiono pytanie: „Jakie stanowisko zająć należy względem członków przybyłych z obcych Stowarzyszeń?“

Po omówieniu tej sprawy, przeprowadzeniu rokowań i zbadaniu odnośnych stosunków lokalnych różnych Stowarzyszeń, po sześcioletniej mozolnej pracy, uchwalono odnośne przepisy, dotyczące wzajemności, na zjeździe w Gracu w r 1888. Przepisy te, które się mieszczą w 11 artykułach, streszczam pokrótce.

Art. I. Ogólne postanowienia. Celem równego traktowania wyjeżdżających i przyjeżdżających kolegów i przyszłego urządzenia związku austro-węgierskich drukarzy i odlewaczy czcionek, zobowiązują się podpisane Stowarzyszenia każdego z innego kraju przybyłego członka, zaopatrzonego legitymacją, wydaną przez Stowarzyszenie, do którego poprzednio należał, przyjmować i przyznać takowemu wszystkie osiągnięte już prawa w myśl własnego statutu, t. j. takie, jakie własnym swoim członkom zabezpiecza, a mianowicie *a)* wypłacenie należnego wsparcia podróżnego, jak również wsparcia, gdyby zachorował w podróży; *b)* bezwarunkowe przyjęcie do Stowarzyszenia, bez względu na wiek, bez żądania wpisowego lub świadectwa lekarskiego; *c)* uznanie włożonych wkładek w poprzedniem Stowarzyszeniu przez policzenie takowych w odnośnych funduszach i przyznanie w razie potrzeby statutem przepisanego wsparcia w takiej mierze, w jakiej względem własnych członków statutem jest przepisane.

Artykuł II. postanawia przepisy co do przyjęcia. Każdy bowiem członek Stowarzyszenia, na wzajemności opartego, winien mieć porządną legitymację i z takową zgłosić się w przeciągu 14 dni po przybyciu; w przeciwnym razie traci swe prawa i będzie później uważany jako zupełnie nowy członek. Traktuje także, kogo przyjąć nienależy, a mianowicie tych, którzy w razie nieporozumień lub ruchów cennikowych, przyjmują kondycję ze szkodą ogólną, którzy kolegów przez konkurencję ceny wysadzają z zajętych przez nich miejsc, którzy z świadomością pracują niżej obowiązującego cennika, albo też z innego Stowarzyszenia z jakichkolwiekbądź powodów wykluczeni zostali.

Artykuł III. omawia, jak ma być sporządzona książka legitymacyjna; w książce tej musi być wykazane, że członek poprzedniemu Stowarzyszeniu nic nie został winien, w przeciwnym razie dług ściągniętym mu zostanie.

Artykuł IV. objaśnia prawa, jakie przysługują członkowi w czasie podróży, mianowicie: wsparcie podróżne i wsparcie w chorobie, gdyby go takowa w drodze zaskoczyła; w razie zaś śmierci koszta pogrzebowe, na równi z własnymi członkami.

Artykuł V. określa wsparcie dla zostających bez zatrudnienia, VI. wsparcie w chorobie, VII. wsparcie emerytalne, VIII. wsparcie wdów i sierót. We wszystkich tych funduszach mają być przybyłemu członkowi przyznane w pełni osiągnięte już prawa w innych Stowarzyszeniach. Gdyby się jednak zdarzyło, żeby się zgłosił nowoprzybyły członek zupełnie już do pracy niezdolny, a który osiągnął już prawa emerytalne w innem Stowarzyszeniu, w takim razie rostrzyga każdorazowa komisja zjazdowa, które z dwóch Stowarzyszeń winno ponosić koszta emerytalne, a dodać tutaj muszę ze względu, że to jest najważniejszy punkt krytyczny wzajemności, że komisja zjazdowa, jako najwyższa instancja organizacji, niesprawiedliwości popełnić nie może.

Artykuł XI. mówi, że wsparcie wypłacone być ma w gotówce i że z takowego nie wolno nic odciągać na rzecz osób trzecich.

Artykuł X. o przejściu do innego zawodu, w którymto razie członek może nadal należeć do Stowarzyszenia i korzystać ze wszystkich funduszów, z wyjątkiem funduszu dla zostających bez zatrudnienia.

Końcowy artykuł XI. postanawia zachowanie się w razach spornych, wynikłych z powodów powyższych przepisów i oddaje rozstrzygnięcie takowych każdorazowej komisji zjazdowej lub specjalnie w tym razie wybranej.

(C. d. n.)

KORESPONDENCJE.

Kraków 11. maja 1890.

Na wtorek 6. b. m. zapowiedział okólnik „Ogniska" nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którego porządku dziennym były następujące sprawy: 1) Projekt nowego cennika; 2) wybór trzech delegatów do traktowania z pryncypałami; 3) wybór delegata na zjazd drukarzy austrjackich do Celowca.

Przedewszystkiem skonstatować muszę, iż po raz pierwszy na sali „Ogniska" — wbrew oczekiwaniom — taki natłok panował, iż oddychać nie było można. Widocznie kolegom krakowskim dobrze już bieda wlazła za skórę. Poczuli oni potrzebę zmiany na lepsze, a chcąc zamanifestować tę biedę krakowską, zebrali się w liczbie przeszło stu, by radzić nad poprawą swej doli.

Pomimo tak wielkiej liczby, zgromadzenie, któremu w zastępstwie prezesa Szyjewskiego przewodniczył wiceprezes kol. Englisch, odbyło się w zupełnym porządku. Po krótkiem zagajeniu, objaśniającem cel zebrania, wezwał przewodniczący kol. Machalskiego do zdania sprawy z czynności komisji cennikowej. Kol. Machalski, wywiązując się ze swego zadania, zaznaczył, iż poczyniono wszelkie starania, aby poczciwie i godnie odpowiedzieć położonemu w komisji zaufaniu. „Wypracowaliśmy projekt nowego cennika — mówił kol. Machalski — zastosowaliśmy ceny do obecnych potrzeb nadzwyczajnej drożyzny, jaka panuje w naszem mieście, resztę, to jest losy takowego, powierzamy ogólnemu zgromadzeniu. Według mojego przekonania, dyskusja dziś nad tą sprawą jest zbyteczną; przeciągłaby się ona w nieskończoność i nie doprowadziłaby do żadnego rezultatu; będziemy dyskutować wtedy dopiero, gdy nam dziś wybrani delegaci zdadzą sprawę z pertraktacji z pryncypałami" — poczem wezwał kol. Kurowskiego do odczytania projektu.

Po odczytaniu projektu cennika postawił przewodniczący następujące wnioski:

Zgromadzenie uchwali:

1) Odczytany cennik, ze względu na uniknięcie dyskusji, przyjmuje się do wiadomości.

2) Wybrani delegaci otrzymają pełnomocnictwo podpisane przez wszystkich krakowskich kolegów.

3) Poleca się delegatom wydrukowanie projektu cennika i doręczenie go w ośmiu egzemplarzach wraz z odpowiedniem podaniem i pełnomocnictwem do traktowania w drodze urzędowej gremium pryncypałów, na ręce starszego p. Wincentego Korneckiego, z zastrzeżeniem terminu odpowiedzi do 24. b. m. W razie, gdyby do wskazanego terminu odpowiedzi nie było, delegaci zawiadomią prezesa „Ogniska", aby zwołał walne zgromadzenie na 27. b. m., które postanowi, jak się wobec tego wypadku zachować należy. Koszta wydrukowania cennika ponosi Stowarzyszenie „Ognisko".

4) Delegatom wybranym do przeprowadzenia ugody z pryncypałami, pozostawia się zupełną swobodę działania; w każdym razie jednak, gdyby projektowany cennik został bar-

dzo okrojonym — tak, że przyjęcie jego nie przedstawiałoby dla nas korzyści, winni delegaci na zgromadzeniu pryncypałów zastrzedz sobie odwołanie się do decyzji walnego zgromadzenia.

Wszystkie te wnioski zgromadzenie przyjęło jednomyślnie, poczem przystąpiono do wyboru delegatów do traktowania z pryncypałami i bardzo znaczną większością wybrano kol. Machalskiego, Kurowskiego i Englischa.

Kwestja wyboru delegata na zjazd austrjackich drukarzy do Celowca, nie poruszyła także zbyt wielkiej dyskusji i na przedstawienie wydziału „Ogniska“ wybranym został prawie jednomyślnie kol. Kurowski.

Posiedzenie zamknął przewodniczący o godz. 9½.

Skończywszy sprawozdanie, dodać muszę od siebie słów kilka w sprawie cennika. Obecny projekt cennika jest — mogę to śmiało powiedzieć — bardzo dobry. Obejmuje on niemal wszystkie prace, wchodzące w zakres zecerski, nie opuszczono tam nic — przewidziano wszystko — i za to należy się komisji prawdziwe uznanie. Kwintesencją są prawa ochronne dla zecerów sztukowych i ogólne postanowienia. Na razie nie mogę wam nic o tem donieść, ze względu, że rzecz jest w pertraktacji, a wypadków uprzedzać nie należy. Główną troską naszą obecnie jest myśl: jak cennik ten przyjętym zostanie przez pryncypałów. Nie łudzimy się wcale błogą nadzieją; jesteśmy o tem przekonani, że natrafi on na nieprzyzwyciężone trudności. Pryncypałowie tutejsi, śpiąc sobie już od kilku lat spokojnie, dopuścili do założenia kilku bud, w których starają się tylko o fabrykację „zecerów“, a nawet myślą już o zaprowadzeniu zecerek, ztąd konkurencja, która zagraża egzystencji większych zakładów; ztąd zupełne prawie pomijanie obecnie istniejącego cennika tak dalece, że dziś mamy zecerów, pracujących za 16 złr. miesięcznie; ztąd — wbrew własnemu interesowi — nadmierna ilość fischmacherów po drukarniach, chorych, niedołężnych do naszego zawodu, idjotów i t. d., którzy po wypisaniu, z porządku rzeczy, padną na nasze ręce, *respective* na nasze kieszenie. Do czego stan taki doprowadzi? Na razie nie śmiem na to odpowiedzieć, ale zdaje mi się, że jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli nasi pryncypałowie nie przebudzą się, nie złączą pomiędzy sobą i nie pójdą solidarnie z nami, to czeka ich niezawodnie krizis w postaci jezuickiej drukarni w Starejwsi i tym podobnych zakładów prywatnych, które zjedzą dobre, piękne mięso, a pozostawią im — kości, o które walczyć już będą nie konkurencją, ale — pięścią...

Na dziś dosyć, lecz zastrzegam sobie zawczasu, że w przyszłych numerach wyleję całą żółć, jaką napełniony jestem i omówię dokładnie całą sytuację obecną, nie szczędząc nic i nikogo. *Żółciński.*

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Rzemienie z papieru — oto najnowsza nowość na punkcie zużytkowania papieru. Fabryka maszyn i przyrządów rozmaitych, pod firmą Klein, Schanzlin & Becker w Frankenthalu, dostarcza rzemieni papierowych z wyciskanej hydraulicznie masy papierowej, które nietylko skórzane przewyższają, ale i wilgoć nie przyjmują.

— Na maszynach do lania czcionek Fouchera można było dotąd lać pisma tylko do Mitlu. Obecnie przysposobiono te maszyny do lania większych także pism. W giserni Reinholda w Berlinie obok innych maszyn znajdują się w ruchu dwie, które leją pisma aż do Dwumitlu. Firma Foucher frères w Paryżu konstruuje obecnie maszyny, na których pisma aż do wielkości 6 Cicerów lać będzie można.

— Karol Zettler, faktor c. k. nadw. drukarni, zmarł tamże w 65 roku życia.

— Posłowie Chlumetzky i Plener wnieśli do Rady państwa projekt do ustawy o zaprowadzeniu urzędu rozjemczego w wypadkach wszelakich sporów, bądźto z powodu płacy lub czego innego pomiędzy pryncypałami a robotnikami wynikłych. W przyszłym numerze obszerniej o tem pomówimy.

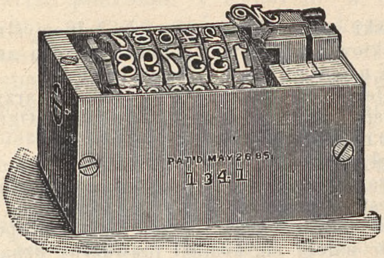
— Wiadomym jest wpływ zimna na druk. Wiadomem jest także, ile kłopotu sprawia robota poniedziałkowa lub poświąteczna na maszynach, jeżeli dniem przedtem lokal nie był opalany. Walce nie ciągną, farba smaruje, tasiemki bruczą i t. p. Miał też niemało kłopotu minionej zimy pewien właściciel drukarni w Wiedniu, którego maszyna rotacyjna, jak w wielu tamtejszych i peszteńskich drukarniach, w piwnicy jest ulokowana. Poniedziałki i dnie poświąteczne były dlań dniami sądu ostatecznego. Nareszcie wynalazł przeciw temu całkiem pojedyńczy sposób. Oto przeprowadził pod kałamarzami rurki gazowe z malutkiemi dziureczkami, które swymi mininturowymi płomyczkami równo i miernie ogrzewają farbę, tak iż w nieopalonym lokalu w każdej chwili druk rozpocząć można, a który pod względem czystości nic do życzenia nie pozostawia. Ze względu na bardzo małe koszta, zaprowadzają nawet przy zwykłych maszynach podobne przewody gazu pod kałamarzami z farbą.

— Do pewnego ilustrowanego dziennika, za granicą wychodzącego, poszukuje się *fotografa*, obznajomionego z metodą fotografowania ilustracje pism ilustrowanych, przenoszenia tychże na cynk i wyrabiania w ten sposób kliszów. Oferty pod adresem *Robert Kraus*, Wiedeń I. Drachengasse 2.

— Poszukuje się młodego, bezżennego maszynistę, który tak w dziełowych, jak drukach kolorowych, oraz na prasie ręcznej i Amerykance biegłość posiada, do objęcia posady w południowym Tyrolu w nowo utworzyć się mającej drukarni od dnia 8. Czerwca b. r. Dodany mu będzie do pomocy uczeń. Oferty z podaniem wieku, religii i żądanego wynagrodzenia przyjmuje *Henryk Richter*, Wiedeń VII. Neubaugasse 53. I. piętro, drzwi 24.

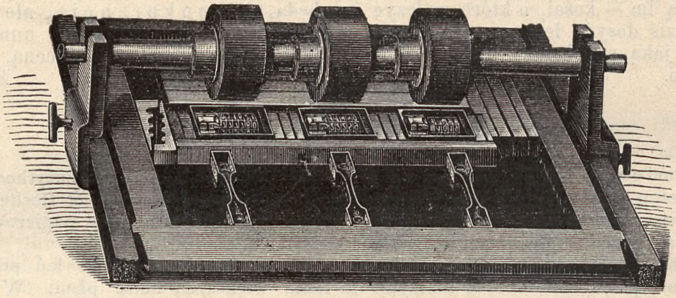
Maszyna do numerowania Wettera.

№ 301859



№ 102560

Lejarnia czcionek **Scheltera i Giesecke w Lipsku** nadesłała nam prospekt na wynalezioną przez Wettera „Maszynę do numerowania“, której rysunek czytelnikom naszym u góry przedstawiamy. Maszyna ta, od dłuższego czasu w amerykańskich drukarniach zastosowana i pod względem wszechstronnej doskonałości wypróbowana, wyrabianą bywa obecnie wyłącznie przez wyżwspomnianą lejarnię. Zaleta jej na tem polega, iż takowa razem z formą klinować i drukować się daje. Równocześnie więc z drukiem formy odbywa się numerowanie, gdyż mutacja liczb bieżących odbywa się pod naciskiem cylindra u maszyny lub tygla u prasy. Znak „Nr.“ może być każdej chwili wyjęty i próżną płytą zastąpiony. Na żądania dostarcza powyższa firma maszyny do numerowania kombinowane, które wszelkie możliwe liczby z rozmaicie poustawionemi zerami tłoczą. Rozumi się samo przez się, że nabywca takiej maszynki otrzymuje dokładną instrukcję co do jej zastosowania; my z naszej strony, z powodu szczupłych ram naszego pisma, poprzestać musimy na krótkim tylko opisie, nadmieniając, że chcąc np. numerować arkusze już zadrukowane, a które znaku „Nr.“ nie potrzebują, aby uniknąć nadawania farbą próżnej płyty, albo się walce w tem miejscu wycinają, lub też osobne walce do podobnego druku lać potrzeba.



Rycina tu umieszczona przedstawia walec w podobny sposób przyrządzony. Części do nadawania mogą być także osobno lane i na biegun zakładane.

Na żądanie otrzymać można prospekta i kosztorysy wprost z lejarni czcionek **Schelter & Giesecke w Lipsku.**

DROBIAZGI.

— Konkurencja prowadzi się u nas już na wszelkie możliwe, a nawet niemożliwe sposoby.

Kartki pośmiertne, zamawiane przez przedsiębiorców pogrzebowych, to robota tak nieopłatna, że żadna z większych drukarń nie podjęłaby się jej wykonania, bo przy wielkiej zakrętaninie, nie zarabia się, że tak powiemy, i na sól do śledzia. I tu jednak brudna konkurencja znalazła sobie drogę.

Właściciel drukarni w której przedtem kartki pośmiertne drukowano, stosując się do wymogów ustawy przemysłowej, nie przyjmował zamówień w Niedzielę. Ustawa ta jednak nie zdaje się być obowiązującą dla wszystkich, bo oto inny z właścicieli, nie mogąc już z ceny opuścić, by otrzymać robotę, drukuje w Niedzielę.

Nie wymieniamy na razie nazwiska drukarni, przekonani, że wystarczy to ostrzeżenie, w przeciwnym jednak razie nie omieszkamy zrobić z tego odpowiedniego użytku. — Jak donosi „Öster. Buchdr. Ztg.“, firma wiedeńska, która w Niedzielę drukowała pośmiertne kartki, musiała zapłacić karę 200 zł. — a u nas?!

— Z wielkim zapałem pisze „Vorwärts“ o dniu 1. Maja. Nadzwyczajny porządek, jaki w całym mieście, tak podczas zgromadzeń, jak i w ogóle w Praterze i w najludniejszych ulicach Wiednia zachowany został, a to bez udziału organów policji, dobre dał świadectwo o powadze i uroczystym nastroju robotników. W zgromadzeniu drukarzy wzięło udział przeszło 3000 osób, zecerów, drukarzy, odlewaczy czcionek, korektorów, pomocników i pomocnic. Nikt nie pamięta tak świetnego zgromadzenia, jak w dniu 1. Maja. I jednogłośnie przyjęto prawnie ustanowiony ośmiogodzinny czas pracy.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

Panu Sw. we Lwowie: Podobne rzeczy nie należą do pisma fachowego. — *Panu ks. w Stanisławowie:* Z przyjemnością, tylko nieco później, gdyż kwestja ta w tej chwili narobiłaby dużo hałasu. — *Panu ? we Lwowie.* Tak jest... Takie prezenta tylko dla grzecznych dzieci przeznaczone. — *P. Hom. w Warszawie:* Uprzejmie prosimy o korespondencje. — *P. L. w Poznaniu:* Numera wysłane. — *Wp. Trzebiński w Radomiu:* Kamienie litograficzne są same małe z najrozmaitszymi napisami — pojedyńczo on nic niesprzedaje, tylko razem.

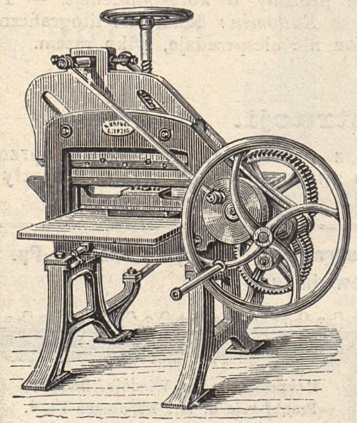
Od Administracji.

Wszystkich Pp. abonentów, którzy zalegają z przedpłatą, upraszamy uprzejmie o jaknajspieszniejsze wyrównanie należytości, albo o zwrot pobranych Nrów. Przyszły Nr. „Przewodnika“ wyszlemy tylko tym, którzy zapłacili.

Przy zamawianiu maszyn, farb, pisma i t. p. upraszamy uprzejmie naszych Pp. abonentów powoływać się na ogłoszenia podane w „Przewodniku“.

Główny skład „Przewodnika“ na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

KARL KRAUSE, LEIPZIG



Karol Krause

L I P S K

specjalność od roku 1855

Maszyny introligatorskie, drukarskie, litograficzne i t. p.

W tej specjalności największy i najwięcej produkujący fabrykant całego świata!

Roczna produkcja 2.600 maszyn.

ZASTĘPCA:
Paweł Becker, Wiedeń III. Löwengasse 40.

KARL KRAUSE, LEIPZIG

FABRYKA FARB DRUKARSKICH I LITOGRAFICZNYCH

Kantor i skład: WIEDEŃ Stadt, Kolowratring l. 9.

F. WÜSTE

Pfaffstätten obok Wiednia
AUSTRYA

Kantor i skład: WIEDEŃ Stadt, Kolowratring l. 9.

Farby drukarskie.	zł.	c.
	za 100 K	
a) dla maszyn.		
CIII Farba gazetowa . . .	48	—
CII „ „ . . .	52	—
CI „ „ . . .	60	—
BIII Farba dziełowa . . .	76	—
BII „ „ . . .	84	—
BI „ „ . . .	90	—
AIII Farba do ilustracji . .	120	—
AII „ „ „ . .	170	—
AI „ „ „ . .	250	—
	za 1 Ko	
AO Do przednich druków .	4	—
AOO „ „ .	6	—
AOOO „ „ .	8	—
b) dla pras ręcznych.		
CCII Farba dziełowa . . .	—	90
CCI „ „ . . .	1	—
BBIII Farba akcydensowa .	1	20
BBII „ „ .	1	60
BBI „ „ .	2	40
AAIII „ do ilustracji .	3	—
AAII „ „ lepsza .	4	—
AAI „ „ przed. dr. .	6	—
AAO „ „ druku na kredowo-glans papierze .	8	—
Farby do kopiowania. fioletowe, czerw.-nieb.		
czarna	6	—
czerwona	6	—
niebieska	6	—

Pokosty.	zł.	c.
Do druk., lit. i miedziotyp.	za 1 Ko	
Słaby	—	70
Średni	—	80
Mocny	—	90
Złoty pokost	1	50
Miedziorytniczy pokost . .	—	80
Wiedeńska masa na walce.	za 100 K	
Nr. 3. Bardzo silna	150	—
„ 2. Silna	150	—
„ 1. Krem do przelewów	150	—
Farby litograficzne. dla pras ręcznych i posp.	za 1 Ko	
Farba dc grawury II. . . .	1	50
„ „ „ I. . . .	2	—
„ piórowa II. . . .	2	—
„ „ I. . . .	3	—
„ kredowa III. . . .	4	—
„ „ II. . . .	7	—
„ „ I. . . .	10	—
„ do przedruków . . .	6	—
Farba miedziorytnicza II. .	1	20
„ „ I. .	1	50
Farby kolorowe do druku i litografii.		
Lak karminowy . . . Nr. 1	48	—
„ „ . . . „ 2	36	—
„ „ . . . „ 3	24	—
„ geranium . . . „ 0	20	—
„ „ . . . „ 1	16	—
„ „ . . . „ 2	12	—
„ „ . . . „ 3	8	—
„ brylantowy . . . „ 1	4	—

	zł.	c.
	za 1 Ko	
Lak brylantowy . . . Nr. 2	4	—
„ florentyński . . „ 1	4	—
„ „ . . . „ 2	3	—
„ różowy Krapp . „ 1	12	—
„ „ „ . „ 2	10	—
Cynober karminowy prawdz. w dwóch odcieniach . .	4	—
Antikarmin	6	—
Cynober imitacja Nr. 1 zł. 2 Nr. 2 i 3	1	50
Fiolet praw. R.&B Nr. 1 i 2	20	—
„ Anilin „ „ 3 i 4	10	—
„ „ „ „ 5 i 6	6	—
Chromożółta, chem. czysta, w 4 odcien. w paczk.	3	—
w sztukach	2	—
Kadmiumżółta, jas. i ciem.	20	—
Oker w 4 odcieniach . . .	2	—
Jedwabiozielona w 4 odcieniach w paczkach	3	—
w proszku	2	—
Chromoksyd zielony najprz.	8	—
„ oliwkowozielony	8	—
Lak Viridin żółtawy	8	—
„ „ niebieskawy .	8	—
Ultra ıarin niebieski, jasny i cıemny w paczkach	4	—
w proszku	2	—
Pariserblau, najprzedn. . .	4	—
Miloriblau jasny i ciemny .	4	—
Kobaltblau prawdziwy . .	40	—
Achatbraun	5	—
Sepiabraun	3	—
Terra di Sienna	2	—
Mahagonibraun	2	—
Mineralbraun	2	—
Kremserweiss	1	—

Ceny w austr. walucie od Lwowa franko. Czas 3 miesięcy, lub za gotówką 2% Sto. Beczki bezpłatnie, puszki blaszane po własnych kosztach.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 10. Lwów dnia 1. Czerwca 1890. Rocznik II.



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob,* ulica Akademicka l. 8.

Walce drukarskie.

W fachowych pismach często spotykamy podane wskazówki, jak zapobiedz tworzeniu się na walcach drukarskich takzwanych wężów. Ale wszystkie te wskazówki dowodzą tylko, że ich autorowie nawet przyczynę tworzenia się tych wężów nie znają. Wszystkie dotychczas osiągnięte lub mniemane sposoby zapobieżenia temu złemu są tylko przypadkowymi wynikami i nie mają prawa do nazwy rzeczywistych środków zaradczych.

Przez rozgrzanie się zwykle o dość grubych ścianach matrycy, takowa się rozszerza, a przy stygnięciu o tę samą dyferencję znowu się ścieśnia. Temu ścieśnianiu się o wiele więcej jednak niż żelazna matryca podlega masa żelatyny podczas jej tężenia. Stygnąca masa nie wszędzie równo i równie silnie do ścian przytyka. Gdyby masa wszędzie jednakowo przypierała, walec wypadłby nieco cieńszy od wnętrza matrycy, chociaż okrągłość jego byłaby zachowana. Nieregularne przytykanie więc masy tworzy w mowie będące węże. Jeżeli się zatem masę o ile możności ostudzoną do matryc wlewa, wtedy tężenie jej bywa mniejsze, t. j. właściwsze, a przez to i nierówności daleko słabsze. Większe rozgrzewanie matryc, w celu większej nastąpić mającej ściągłości przy stygnięciu, jest z tego powodu niewłaściwem, ponieważ i masa w równej mierze więcej ogrzaną zostanie.

Jedynie racjonalnym przeciw temu środkiem jest wciśnięcie masy do matrycy w takim stopniu, w jakim się takowa ulatnia — tak samo, jak to się dzieje przy laniu czcionek. Środek ten jednakowoż bez użycia mechanicznych przyrządów nie da się uzyskać. Wszakże dla mechaniki nietrudnem byłoby skonstruowanie przyrządu, zapomocą którego rozpuszczona masa z góry ciśniona, do równego przylegania i tężenia doprowadzoną by być mogła. Aparat taki wreszcie nie pociągnąłby za sobą znaczne koszta.

Drukarza, któremu druk tabel z nowemi, ostremi liniami przypadnie, podobne węże na walcach do rozpaczy doprowadza. Podniósłszy je, nie dotykają linij, a wtedy jedne zanadto, drugie wcale nie wychodzą; spuściwszy walce — naraża się na zupełne pocięcie takowych. A szpary w pociętych walcach nabierają taką ilość farby, że żaden druk niemi porządnie nie da się wykonać.

KORESPONDENCJE.

Kraków, 1. Czerwca.

Pogadanka, wyraz lakoniczny, znaczy — jeśli się nie mylę — pogadać i rozejść się, nic nie zrobiwszy. Otóż takich pogadanek odbyło się u nas już kilka, lecz bez dodatniego rezultatu. Dlaczego — zaraz wam opowiem. Otóż przystępując *ad rem* muszę zaznaczyć, że jesteśmy bardzo gadatliwi, a mało czynni, i skutkiem tego pogadanki nasze nie dają tego pożytku, jakiby właściwie dać powinny, gdyby się wzięło do rzeczy systematycznie, z wytkniętym z góry porządkiem i świadomością celu. Jakże przeciwnie rzecz ta przedstawia się u nas! Chaos, chaos i jeszcze raz chaos — i nic więcej. Nie mając poczucia systematycznej pracy, a w dodatku nie umiejąc pracować, stawiamy naraz tyle kwestyj, iż doprawdy dziwić się należy, że tym wytrawniejszym, którzy to już nie z jednego pieca chleb jedli i różne rzeczy widzieli, dotąd łby nie popękały, albo im się w głowie nie poprzewracało. Jeżeli zatem szanowni inicjatorowie pogadanek — za co im zresztą należy się prawdziwa wdzięczność — pracować chcą radykalnie i ze skutkiem, niech się postarają o ujęcie pogadanek w pewne ramy i o systematyczne prowadzenie tychże.

W Sobotę, 31. Maja, odbyła się znowu pogadanka; zbyt ważny przedmiot obrad zmusza mnie do streszczenia tejże. Jak wam wiadomo, zgromadzenie z 6. Maja uchwaliło wręczyć projekt cennika wraz z zastrzeżeniem terminu do 24. b m. Tymczasem cennik drukował się od 7. do 13., skutkiem czego delegaci zmuszeni byli samowolnie posunąć termin do 31. Maja. Do oznaczonego terminu odpowiedź nie nadeszła. Dnia 31. Maja udali się delegaci do prezesa „Ogniska“, żądając zwołania Walnego Zgromadzenia, lecz tenże odmówił. Zwołano więc pogadankę, na którą zebrało się **aż 41 członków.** Niech żyje kwestja cennikowa! Gdym wszedł na salę, zgłupiałem i pomyślałem sobie, szkoda wszystkiego, pracy i zachodu. I zaraz przyszedł mi na myśl wasz korespondent p. Żółciński — i postanowiłem go skrytykować. Jakkolwiek nie znam tego pana, jakkolwiek wywody jego podobają mi się, ale muszę zaznaczyć, że w ostatniej korespondencji był jednostronnym. Wylał trochę żółci i obiecał nią zalać cały Kraków, ale — według mego zdania — kto chce reformować, powinien zacząć od siebie. Cóż tu rzucać się na pryncypałów, jeżeli my sami nic nie warci, jeżeli my sami na każdym kroku dajemy powód do lekceważenia, jeżeli my sami lekceważymy z trudnością osiągnięte prawa! Gdzież konsekwencja! Staramy się n. p. o ośmiogodzinną pracę, a pracujemy więcej niż dziesięć*), chociaż to jest prawem zabronione, a prawo to zdobytem zostało olbrzymiemi ofiarami. Robimy wiele wrzawy, że zawód nasz trujący, zabijający, a czynem dowodzimy, że rzecz ma się inaczej i pragnęlibyśmy poznosić nawet nasze bety do zakładów, abyśmy się wygodnie pod regałem ze dwie godzinki przez noc zdrzemać mogli. Wrzawą tą chcemy zapewne wyciągnąć coś — przypuszczam na cenniku — ale ludzie mają oczy i widzą, patrzą jak my blagujemy tylko.

Otóż czynu więcej zdałoby się, czynem dowodzić należy tego, o co się staramy, w przeciwnym razie wszystko na nic się nie przyda, usiłowania nasze pozostaną bez skutku. Brak konsekwencji sprowadzi brak szacunku – lekceważenie, a to będzie najsmutniejszym wynikiem naszego własnego postępowania. Niech zatem p. Żółciński w właściwą zwróci się stronę, niech napisze najpierw *verba veritatis* naszym szanownym kolegom, a gdy ich postępowanie będzie zupełnie nienaganne i konsekwentne, gdy nikt niżej cennika pracować nie będzie, gdy każden godzin prawem przepisanych ściśle trzymać się będzie i z pominięciem łakomstwa, amatorstwa lub pilności, poświęci własne ja na rzecz dobra ogólnego, na rzecz zdobytych praw, które każdy rozsądny człowiek szanować powinien, natedy dopiero może zacząć wojnę podjazdową, gdy oni tych praw i stanowiska naszego szanować nie zechcą.

Tyle p. Żółcińskiemu, a teraz nadmienić muszę, że na ostatniej pogadance było wiele niepotrzebnej wrzawy, a skończyła się uchwałą: „Wzywa się p. Bandurę do napisania wezwania do prezesa „Ogniska“ o zwołanie Walnego Zgromadzenia w kwestji terminu; wezwanie to podpiszą wszyscy krakowscy koledzy“. *Omega.*

Celowiec, 25. Kwietnia.

(S. K.) List ten zadziwi was, a choć wiecie, że Kraków wysłał delegata gdzieś na drugi koniec świata, to jednak nie spodziewaliście się wcale listu od niego.

Jest nas tu 23 delegatów i kilkunastu gości z Lublany; z wybitniejszych wymienić muszę Fabera, Ucekara i Kralika. Przy tej sposobności zrobić muszę uwagę, że delegaci to młode zupełnie pokolenie, a poglądy ich różnią się bardzo od naszych; pojęcie humanita-

*) W jednej z drukarń krakowskich pracują urzędowo 10½ godzin. W innych znowu drukarniach pracują z amatorstwa dłużej i uważają to sobie za punkt honoru, iż odszczególniają się pilnością; w jednej drukarni nareszcie pracuje zecer chory, któremu lekarz nawet 10 godzin pracować nie pozwala, po 11 godzin i więcej, a w lecie wyjedzie na świeże powietrze i t. d.

ryzmu, solidarności i ofiarności posunięte do najwyższego stopnia, tak dalece, że dziwię i zastanawiam się, skąd Niemcy, którzy na pozór wydają się tak chłodni i bezkrwiści, przyszli do tego, że dziś na rzecz wzajemności i organizacji bardzo wiele poświęcają. Pierwszeństwo przedewszystkiem należy przyznać kolegom wiedeńskim, ciągną oni wszystko za sobą i porywają, ale zastrzegają się, że „gleiche Pflichten, gleiche Rechte" — to znaczy, że wszyscy bezwarunkowo powinniśmy jednakowe ponosić ciężary, a również jednakowe mieć korzyści.

Zanim zdam sprawę z przebiegu obrad, muszę choć pobieżnie opisać przebytą drogę. Drogę do Wiednia pomijam, bo nie znalazłem na niej nic szczególnego, ale za to droga do Celowca prześliczna. Koleją południową wyjeżdża się o godz. pół do 7. i już od Wiener Neustadt rozpoczynają się wzgórza, ciągnące się aż do samego Celowca; dodać muszę, że droga prowadzi przez Semering, gdzie na olbrzymiej wysokości jest stacja. Tunelów niezliczona ilość, a przez jeden z nich jedzie się sześć minut. Pociąg idzie tak wysoko i tak wąskim jednotorowym szlakiem, że nieraz zdaje się, że już zleci w przepaść; kolej ta, to prawdziwa kołyska, która w jednej minucie po kilkanaście razy to na tę, to na ową stronę się przechyla.

Do Celowca przybyliśmy o godz. 5. po południu; mówię przybyliśmy, bo dla delegatów z tej strony był punktem zbornym Wiedeń, gdzie zebraliśmy się w liczbie dwudziestu; to też jechaliśmy bardzo wesoło. Na kolei przyjęci zostaliśmy przez kolegów tutejszych i zaprowadzeni do hotelu „Sandwirth", gdzie nas ulokowano, a wkrótce po umyciu się i orzeźwieniu zimną wodą, udaliśmy się na przedwstępną naradę, która trwała bez przerwy do godziny 2. w nocy.

Celowiec jest małem wprawdzie, około 30.000 mieszkańców liczącem, ale czystem i w pięknej dolinie położonem miastem. Naokoło olbrzymie góry, śniegiem pokryte, a gdzie tylko rzucić okiem, wszędzie przedstawiają się prześliczne widoki. Klimat ostry, w południe tylko ciepło, ale rano i wieczorem trzeba chodzić w zarzutce; w nocy zaś w mieszkaniach zimno daje się czuć przenikliwe. Artykuły żywności i mieszkania bardzo tanie, ale za to w restauracjach olbrzymia drożyzna; może to specjalnie dla nas.

Ale wracam do rzeczy. Mówiłem powyżej o przedwstępnej naradzie, a mnie się zdawało, że chodzi tu może o porozumienie w sprawie wyboru biura lub miejsca przyszłego zjazdu. Tymczasem tutaj inaczej się rzeczy załatwiają. Cały program, zanim przyszedł na stół pierwszego posiedzenia, został na wzmiankowanej naradzie zupełnie obrobiony, omówiony; wnioski identyczne lub wiążące się ze sobą, połączone tak, ażeby ułatwić pracę i uniknąć zbyt przewlekłej dyskusji. Wniosków jest w ogóle 22, które wam w ogólnem sprawozdaniu zacytuję. Na teraz ograniczam się tylko na pobieżnej wzmiance.

Program zjazdu jest następujący:

Sobota 24. maja. Przyjęcie gości na kolei; o godz. 8. wieczorem zebranie w małej sali hotelu „Sandwirth".

Niedziela 25. maja. O godz. 6. rano wspólne śniadanie w domku szwajcarskim na Kreuzbergu; o godz. 9. początek obrad w małej sali hotelu „Sandwirth"; o godz. 1. wspólny obiad w styryjskiej winiarni; o godz. 3. dalszy ciąg obrad; o godz. 8. koncert w salach hotelu „Sandwirth".

Poniedziałek 26. maja. O godz. 6. zebranie w kawiarni Schibertha, poczem zwiedzenie miasta; o godz. 8. dalszy ciąg obrad; o godz. 12. wspólny obiad w ogrodzie hotelu „Sandwirth"; po południu wycieczka parowcem do Wörthersee; o godz. 9. powrót i pożegnanie uczestników zjazdu.

Programu tego trzymają się szczegółowo, a nawet drobiazgowo, a tu już koniecznie zaznaczyć muszę, że Niemcy, to straszni nudziarze pod tym względem, i nawet bagatele traktują z taką szczegółowością, iż skutkiem tego nużą człowieka; staje on się machiną poprostu, której koło musi biegnąć we wskazanym tylko kierunku, nie pozostawiając żadnej osobistej swobody.

Dzień sobotni zaznaczyłem powyżej, a teraz przystępuję wprost do Niedzieli. O godzinie 6. pomimo, żeśmy poszli spać o 2. w nocy, zebraliśmy się w pięknym szwajcarskim domku na wysokiej górze, gdzieśmy zjedli śniadanie; w czasie śniadania śpiewał męski chór tutejszy „Frohsinn", którego znaczny kontyngens stanowią tutejsi drukarze. Po zjedzeniu śniadania udaliśmy się do sali obrad, gdzie najpierw nastąpił wybór prezydjum i biura. Przewodniczącym wybrano Ernesta Brodnika z Celowca, zastępcą Krunerta z Pragi, sekretarzami Zeidlera i Prossiena z Celowca; poczem przystąpiono do pierwszego numeru porządku dziennego, o którym później.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dwa niekompletne posiedzenia wydziału stow. wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie mamy do zanotowania w drugiej połowie bież. miesiąca. Pomimo że stan funduszów tego pożytecznego stowarzyszenia wymaga nader troskliwej opieki ze strony wydziału, i mimo to że los stowarzyszenia wzaj. pomocy bardzo dotyka cały ogół drukarski lwowski, panowie wydziałowi — posiadający zaufanie tego ogółu — potrafią w ten sposób lekceważyć go sobie i tak rażąco zaniedbują swoich obowiązków. Pierwsze z tych posiedzeń odbyło się dnia 20. Maja w obecności ośmiu (zamiast 10) członków wydziału i przewodniczącego. Ważniejsze punkta porządku dziennego, jak: przedłożenie komisji w sprawie zmiany § 18. stat., dotyczącego wymiaru wsparcia wdowom

i sierotom, i dyskusja nad wnioskiem podziału funduszów (obydwa wnioski polecone wydziałowi przez walne zgromadzenie), usunięte zostały z porządku dziennego, jako wymagające bezwarunkowo zupełnego kompletu. Natomiast załatwiono sprawy mniejszej wagi a niecierpiące zwłoki, jak przyjęcie zgłaszających się z przystąpieniem do stow. — Dalej skonstatowano w funduszach stow. niedobór w ciągu 20-stu tygodni bieżącego roku w kwocie 355 złr. 01 ct., lecz o jakimkolwiek zaradzeniu temu nie można było mówić, dla braku kompletu do uchwał. Następnie odczytano pismo p. J. Kostkiewicza, w którym tenże ofiarowuje cały swój zarobek w dniu 1. maja b. r. wraz z naddatkiem (ofiarowanym w tym dniu przez p. Wł. Łozińskiego, właściciela drukarni „Gazety Lwowskiej“ wszystkim pracującym) w kwocie 5 złr., na założyć się mający w przyszłości fundusz stypendyjny dla dzieci drukarzy. Wydział postanowił jednak prosić ofiarodawcę, ażeby zmienił intencję swego datku i przeznaczył tę kwotę na fundusz stow. wzaj. pomocy, z którego pobierają zapomogę inwalidzi, wdowy i sieroty, a więc w części zgodny z intencją p. J. K.; motywując, że zakładanie funduszu stypendyjnego nie jest objęte statutem stow. wzaj. pomocy, a wobec dzisiejszych ciężarów nie jest nawet wskazanem przyjmowanie nowych obowiązków na to stow., którym podołać byłoby trudno.

Drugie niekompletne posiedzenie wydziału odbyło się w dniu 28. Maja, na którem miały być załatwione sprawy, spadłe z porządku dziennego poprzedniego posiedzenia z powodów wyżej podanych. Niestety ten sam los je spotkał i teraz, bowiem także zebrało się tylko ośmiu zamiast 10 członków Wydziału i przewodniczący. Załatwiono tedy tylko podanie p. A. Dyakowskiego o wypłacenie 6-tygodniowej zapomogi z góry dla leczenia się na świeżem powietrzu, do którego prawie wszyscy obecni się przychylili. Na pisemne zaproszenie ze strony zarządu Tow. druk. „Ognisko“ postanowiono z całą gotowością wziąć współudział w urządzeniu festynu w dniu 22. Czerwca b. r., jako w 450-letnią rocznicę wynalezienia sztuki drukarskiej przez Jana Guttenberga, do którego urządzenia zawezwane zostaną wszystkie wydziały lwowskich stowarzyszeń drukarskich. Nie wątpimy, że festyn ten, mający z jednej strony tak poważną manifestację na celu, a z drugiej strony chęć przysporzenia cokolwiek funduszów Stow. wzaj. pomocy (która tego najbardziej potrzebuje) i „Ognisku“, przy gorliwem zajęciu się chętnych kolegów, będzie miał zupełne powodzenie — czego z duszy życzymy! Oby tylko zebrał się na pierwszem posiedzeniu potrzebny komplet!

Na dniu 21. Maja b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu „Ogniska“ pod przewodnictwem p. Zygmunta Zgodzińskiego. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, przyjęto jako nowo zgłaszających się członków pp.: Piotra Gawędę, Józefa Schäffera, Juljusza Horwatha, Jana Derippera, Jana Cara i Jana Spożarskiego. Udzielono p. Gilewiczowi statutem przepisaną zapomogę tygodniową kategorji I. Przyjęto do wiadomości zestawienie rachunkowe skarbnika i komisji kontrolującej — stan kasy od 1. Stycznia do 12. Maja b. r.: Przychód kasowy 435 złr. 85 ct. Wydatek 153 złr. 1 ct. Nadwyżka 282 złr. 84 ct. Pozostałość kasowa z końcem 1889 r. 85 złr. 24 ct. Razem 368 złr. 8 ct. Ulokowano w kasie oszczędności 200 złr., gotówką zatrzymano 168 złr. 8 ct. Sprawę zapomogi dla „Przewodnika“ odesłano do Walnego Zgromadzenia. Na wniosek p. Cybańskiego Zarząd uchwalił uroczyście obchodzić dzień 24. Czerwca b. r. jako 450-letnią rocznicę wynalazku sztuki drukarskiej. W tym celu postanowiono zaprosić Wydział Tow. „Wzajemnej pomocy“ i „Zgromadzenia Towarzyszy“ do wspólnego obchodu uroczystości. W końcu uchwalono zakupić dzieło illustrowane 3 tomowe wielkie 4-to, stronnic 1048: „Historja sztuki drukarskiej“ autora *A van der Linde.*

Omyłki druku.

Lakoniczny ten tytuł, znajdujący się zwykle na jednej z ostatnich stronic książki, jest niejako spowiedzią powszechną drukarza, po której następuje wyliczenie grzechów... nie swoich. Błędy drukarskie mają swoją tragi-komiczną historję. Narodziły się one wraz z tytanicznym wynalazkiem moguntckiego obywatela, zastępując omyłki dawnych *clericus librarius*, przysięgłych przepisywaczy książek. Mają one jednak o tyle donioślejsze znaczenie, że powtarzają się z nieubłaganą wiernością w tysiącach egzemplarzy jednego wydania.

Już współcześni Guttenbergowi borykali się z tym drukarskim chochlikiem, który i następnym pokoleniom nie mało psot napłatał. Ulryk Zell, jeden z uczniów praojca naszej sztuki, zmuszony był w skutek kilku błędów przedrukować cały nakład książki. Gabrjel Peter, wenecki drukarz, w końcu wydanego przez siebie w roku 1478 „Juvenala“, usprawiedliwia się w nader pokornym tonie z pozostawionych w książce omyłek. Pierwszy ważny błąd znajduje się w końcowym tytule Schöffer'owskiego „Psałterza“; czytamy tam bowiem „Spalmorum“ zamiast „Psalmorum“. W biblii wydanej przez tegoż drukarza w r. 1452 widzimy w wyrazie „amicicie“ jedno „i“ dopisane atramentem. W pierwszem illustrowanem dziele francuskiem, opisującem „przygody rycerza Lancelota“, wydanem w r. 1494, znajdujemy w paginacyjnych tytułach sześciu po sobie następujących stronic, drukowany wyraz „feuillet“ jako: fueillet, fueilet, feullet, feuillet, fenilet, feuilet. Niezliczone omyłki w liczbach lat, popełniane w tym czasie, były przedmiotem prostującej takowe pracy Raldolta, wydanej w r. 1477.

Johann Knoblauch, drukarz strasburski, w dziele *Pic de la Mirandola*, drukowanem 1507 r., pozostawił tyle błędów, że wykaz ich obejmował piętnaście stronic czwórkowych. Słynny drukarz francuski Robert Etienne, w przedmowie do wydanego przezeń „Nowego Testamentu“ (1549) oznajmia, że nie ma w nim ani jednego błędu, mimo to, pokazuje się, że wydrukowano także *pulres*, zamiast *plures*. — Erazm Rotterdamczyk opowiada, że w dziele jego *Vidua Christiana*, „odbijanem w 1529 r. u Frobena w Bazylei, a dedykowanem królowej węgierskiej, przemieniono słowa *mente illa* na *mentulla*. — Henricus O. w dziele swem p. t.: *Artis typographiae Querimoniae* (1569), opowiada o naiwnym korektorze, który ilekroć znalazł niezrozumiałe dla siebie wyrażenie, zastępował je innem, podobnie brzmiącem, i w zapale swem przemienił raz wielbiciela *(procos)* na świnię *(porcos)*. — Dr. Fil. Flavigny, profesor uniwersytetu paryskiego, pisząc w r. 1647 krytyczną dysertację przeciw profesorowi Abrahamowi Escheleusis, zacytował w niej zdanie z Pisma św.: *Quid vides festucam in oculo fratris tuo, et trabem in oculo tuo non vides?* (Dlaczego widzisz źdźbło w oku bliźniego swego, a belki w swem własnem oku nie spostrzegasz?) Nieszczęsny składacz wypuścił w drugiej połowie zdania jedno początkowe *o*, w skutku czego stworzył arcy-nieprzyzwoite słowo. Prof. Escheleusis oburzył się niezmiernie na ten czysto drukarski błąd i nazwał to: obrażającem Boga fałszowaniem tekstu Pisma św. przez swego przeciwnika, który znów nie mogąc strawić tego zarzutu, bronił się sążnistemi replikami, zaogniając jeszcze spór pierwotny.

Za podobnież brzydki błąd, jeden ze składaczów würzburskich skazany został na publiczną chłostę i wygnanie z miasta, a składacz z drukarni słynnego Aldusa Manutti'ego, rozsierdził tak na siebie ojców kościoła, iż zagrożono mu klątwą.

Wielce zgorszonym był również słynny paryzki drukarz Firmin Didot, kiedy spostrzegł w swojem wydaniu Racine'a, z którego ośm korekt czytano, frazes: „Vous allez a l'hotel, et moi j'y cours madame!“ (Idziesz pani do hotelu, ja podążę tamże), zamiast: „Vous allez a l'autel...“ (Idziesz pani do ołtarza). Opatowi Sieye, grającemu ważną rolę w wielkiej rewolucji francuskiej, przytrafił się bardzo niebezpieczny błąd. W jednej z jego mów politycznych wydrukowano: „j'ai abjuré la République“ (odprzysiągłem się od republiki), zamiast: „j'ai adjuré...“ (zaprzysiągłem republice). Niemniej ważny błąd polityczny popełniono później we francuskim urzędowym dzienniku. Kiedy Napoleon III. starał się o sojusz z Rossyą, pojawił się w urzędowym „Moniteur'ze“ inspirowany artykuł, w duchu zamierzonego przymierza, w którym czytano: „Le deux souveraines, dont l'un ne peut qu'etre invicible“ (Dwaj monarchowie, z których jeden tylko może być niezwyciężonym). Zdanie to nader dwuznaczne, sprowadzilo, miast sojuszu, pewne oziębienie stosunków dyplomatycznych, z przyczyny nieuwagi składacza i korektora, którzy zamiast: „dont l'union“ (których zjednoczenie), puścili „dont l'un“ (z których jeden)

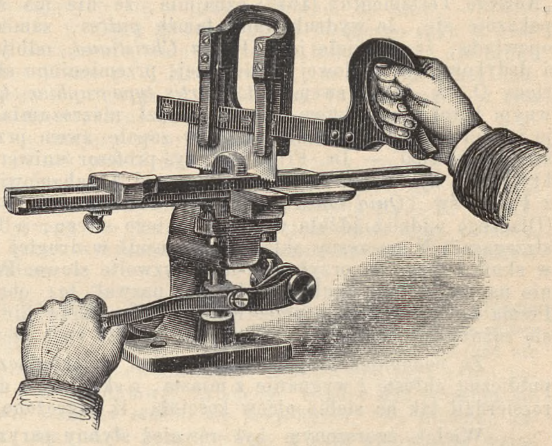
Omyłki druku, jak widzimy z przytoczonych przykładów, mają nieraz wielce doniosłe znaczenie i herostratową przynoszą sławę swym mimowolnym twórcom. Mimowolnym mówimy przez grzeczność, składacz bowiem, prócz dziesięciu przykazań z góry Synai, wyznawać powinien jedno jeszcze: „r o z u m i e ć c o s k ł a d a!“ Trudny to szkropuł w obec nieczytelności rękopisów, lecz gdyby w składnictwie zestawiano do siebie tylko bezimienne patyczki, zawód nasz nie zwałby się sztuką. Na miano sztuki zasługuje przecież wynalazek, stanowiący erę dla naszego globu, a kapłani tej sztuki nie powinni przyznawać się do niezrozumienia hieroglifów, lecz cierpliwością i bystrością umysłu zwalczyć ową przeszkodę. Gruntownego wykształcenia zawód nasz od swych adeptów nie wymaga, średnio jednakże wykształcony pracownik, kształcąc się przymusowo, przez samą tylko czynność składniczą, przy odrobinie pragnienia wiedzy, dojść może do powierzchownego pojęcia wszystkich odłamów nauki i później, jeżeli nie odcyfrowywać hieroglify, to nauczy się odgadywać ich znaczenie. Dlaczegoż dawać dowody, że w pracy składniczej czynnemi są tylko palce, że mózg nie wtrąca się do niej, lub gorzej, nie chce się wtrącać. Cóż powiedzieć o inteligencji składacza, który profesorowi Girsztowtowi, w dziele lekarskim, złożył: „czapkę piersiową“ zamiast „klatki“, a na sarkastyczną uwagę zrobioną przez autora na marginesie korekty: „może lepiej buty“, nie zawahał się przed zmianą „czapki“ na „buty“? Czy i ten był inteligentnym, który wyliczając nazwiska, kończące poprzednią i zaczynające następną kartkę, a przerwane uwagą „verte“, złożył: „Prim, Olozaga, Verte, Topete, Serano“, a wracając z emigracji do ojczystego Paryża, wołał na widok szczytów jego wież: „Witaj złota kapoto na domie Inwalidów!“ Nie sądzę aby podobne błędy niewyraźnością skryptu usprawiedliwić było można, czynnikiem jest tu raczej ta praca z musu, dla tego że „palta potrzeba“, bez odrobiny zamiłowania do duchowej strony zawodu. Przypomnijmy sobie, kto zna historję drukarstwa, owe dawne obrządki przy wypisie składacza, zwane „postulatem“. Młodemu adeptowi sztuki w b i j a n o tam w głowę (adresując z przeciwnej strony) poszanowanie dla duchowej strony zawodu i świętość owego przykazania: „rozumiej co składasz“!

A dziś wiedza jest łatwiejszą do nabycia niż wówczas, w zawodzie naszym czerpać ją można pełnemi garściami, a choć konkurencja obniża poziomu umysłowej wartości przyszłych pokoleń składaczów, to jednak oświata przeciw temu saperowi działać może skutecznie, a inteligentny pracownik zawsze łatwiej znajdzie pracę i zasłuży na szacunek swego chlebodawcy i autora.

Warszawa, w Maju 1890 r. *W. J. Skrz.*

Patentowany aparat piłowy do krajania materjałów zecerskich.

Na wielokrotne żądania skonstruowała gisernia **Schelter i Giesecke w Lipsku** obok umieszczony w rycinie aparat, za pomocą którego linie, regletki, sztegi i t. p. tak mosiężne jak zwykłe na dowolną długość krajać można. Da on się również użyć do obcinania i zrównania kliszów i w ogóle do wszelkich robót, które dotychczas z wielkim mozołem snycerem dokonywano. Aparat ten, w skutek swej pojedyńczej a doskonałej konstrukcji, przewyższa wszystkie dotychczasowe nożyce do linii i inne maszynki do krajania, a robota na nim da się szybko i dokładnie uskutecznić, przyczem przekrój tak jest równy i gładki, że nawet przy mosiężnych liniach nie wymaga żadnej prawie ogłady uzupełniającej.



Cena tego aparatu **40 mrk.**

Wykaz statystyczny lwowskich drukarń i litografij do 1. Czerwca 1890 r.

Drukarnie	Litografie	Drukarnie i Litografie	Ilość pracujących towarzyszy: zecerów	drukarzy	drukarzy litogr.	na pewne	na sztuki	Należy do Stow.: Wzajemnej pomocy	„Ogniska"	Liczba uczni	Wiek uczni: najwyższy	najniższy	Uczęszcza do szkoły przemysłowej	Maszyn pospiesznych	Zarządców druk.	Uwaga
1	—	Bednarskiego Szcz.	3	1	.	2	1	5	4	6	19	14	5	2	.	
2	—	Budweisera . . .	5	1	.	4	1	1	1	4	18	14	4	4	.	
3	—	Dziennika Polsk. .	14	1	.	1	13	12	13	7	21	14	1	3	1	
4	1	Kostkiewicza . .	1	1	1	1	1	.	.	6	.	.	.	.	.	
5	—	Ludowa	12	1	.	2	10	8	9	7	.	.	.	2	.	
6	—	Łoziński	24	1	.	14	10	20	6	6	20	15	.	4	1	
7	—	Manieckiego . . .	16	1	.	1	15	18	18	6	19	14	3	2	1	
—	2	Niewiadomskiego .	.	.	1	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	
8	—	Ossolińskich . . .	7	1	.	1	6	4	4	1	.	.	.	3	1	motor gazowy
9	3	Pillera i Spółki .	24	1	1	8	16	18	24	7	.	.	.	3	1	
10	—	Mittiga	13	1	.	4	9	11	11	5	18	16	2	2	.	
—	4	Przyszlaka	.	1	7	8	.	1	1	3	18	14	.	1	.	
11	—	Rohatyna	4	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	1	.	
—	5	Serafinowicza . .	.	.	1	1	.	.	.	2	.	.	.	.	.	
—	6	Stefańskiego (St.) .	.	.	2	2	.	.	.	2	.	.	.	.	.	
12	—	Stauropigialna . .	22	2	.	1	20	18	21	6	20	15	.	5	1	motor gazowy
13	–	Szewczenki . . .	17	1	.	1	16	13	18	5	19	14	.	2	1	
14	—	Szyjkowskiego . .	10	1	.	8	2	4	2	4	20	15	.	2	1	
15	—	Winiarza	4	1	.	2	2	5	3	4	18	15	3	3	1	
16	—	Związkowa . . .	24	2	.	10	14	20	19	5	19	15	2	4	2	pod. masz. mtr. g.
16	6	Razem . . .	200	19	13	62	136	158	154	86	.	.	20	43	11	3 motory gaz.

DROBIAZGI.

† Anastazy Mastalski, ur. 30. Kwietnia 1845 r., zmarł 26. Maja 1890 r. Zmarły od wstąpienia do praktyki, t. j. 1859 r. do końca życia pracował w drukarni „Czasu". W swoim czasie zajmował wybitne stanowisko, to jako zecer akcydensowy, to jako łamacz dziennika „Czas". W stowarzyszeniach naszych był także mile widziany a dla zdrowego zdania ceniony. Niestety, dzielny ten kolega utracił przedwcześnie zdrowie i skutkiem tego usunął się od wszelkiej pozazawodowej pracy, chcąc dożyć reszty dni w spokoju. Umarł, osierocając wdowę i synka, lecz spodziewamy się, że 31 lat pracy w drukarni „Czasu", w zakładzie, którego właściciele i zarząd nawskróś są przejęci zasadą ludzkości, będą dostateczną podstawą do zaopiekowania się pozostałemi.

— O amerykańskiej maszynie do składania „Lynotype", o niezdarności której swego czasu donosiliśmy, pisze pewien angielski znawca jak następuje: „Linotype" przy obecnym swoim ustroju nie przynosi zecerom najmniejszej szkody. Komplikowana i delikatnie rozczłowkowana budowa jej, wysoka cena, niezbędny motor do wprowadzenia ją w ruch, a w końcu kosztowne utrzymanie jej — wszystko to jest wielką przeszkodą do ogólnego zaprowadzenia jej w używanie. Przy ściesłem obliczeniu pokazuje się nadto, że razem wziąwszy skład przez nią wykonany, równie jeżeli nie drożej jak przez zecerów uskuteczniony wypada. Koszta jej utrzymania wynoszą 44 fr. dziennie, a produkcja jest 1.800 — 2.000 niekoregowanych wierszy w 10-ciu godzinach. Jeden błąd w wierszu wymaga nowego składu tegoż. Nadto tylko małe nakłady dadzą się wykonać, a druk jest dość lichy — nieczysty.

— Nieudały przed rokiem strajk drukarzy w Bukareszcie, naprowadził tamtejszych towarzyszy na drogę zakładania kas zapomogowych i w ten sposób przygotowują się do powtórnej walki. Lecz i pryncypałowie nie zasypiają i przyuczać poczęli dziewczęta do zawodu zecerskiego. Na wniesione jednak przez towarzyszy do wyższej władzy sanitarnej przedstawienie orzeczono, iż zawód zecerski na organizm kobiecy szkodliwie działa.

Przy zamawianiu maszyn, farb, pisma i t. p. upraszamy uprzejmie naszych Pp. abonentów powoływać się na ogłoszenia podane w „Przewodniku".

Główny skład „Przewodnika" na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 11. Lwów dnia 15. Czerwca 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

W 450-letnią rocznicę wynalezienia sztuki drukarskiej.

W chwili, gdy szanowni czytelnicy numer ten otrzymacie, cały świat cywilizowany obchodzić będzie wielką, wspaniałą uroczystość 450-letniej rocznicy wynalezienia sztuki drukarskiej.

Z pomiędzy wszystkich wynalazków ducha ludzkiego, wynalazek sztuki drukarskiej przez swój wpływ na kulturę i postęp ludzkości, zajmuje bezsprzecznie najpierwsze miejsce. Że wielki przewrót sztuka drukarska, od czasu jej wynalezienia, wywołała w ruchu umysłowym narodów; że szczególniej w XVI. wieku przyczyniła się do rozkwitu klasycznej literatury i nauki, która dawniej dostępną była tylko dla pewnych klas, dziś stała się własnością ogółu tak dalece, że nawet najbiedniejszy z łatwością może korzystać z jej dobrodziejstw; że przyczyniła się, począwszy od końca zeszłego stulecia, do uznania praw i wolności narodów; że ożywia i ułatwia wymianę ludzkich myśli, czyniąc zdobycze jednostek uzyskane na jakiembądź polu, własnością ogółu; że zbliża do siebie narody i rozlewa po całym świecie światło i kulturę — tego nie potrzeba dowodzić. Historja nowszej literatury jest zarazem historją skutków, jakie wynalazek sztuki drukarskiej za sobą pociągnął. Słusznie przeto stanowi on nową epokę w dziejach świata.

* *
*

Już na początku XV. wieku niejaki Piotr Koster z Harlemu w Holandji trudnił się ksylografią, względnie drzeworytnictwem, wyrzynał on mianowicie na drzewie obrazki z odpowiedniemi modlitwami, smarował takowe farbą, a następnie przy pomocy prasy, umyślnie w tym celu skonstruowanej, odbijał na papierze, i w ten sposób drukował nawet całe książki — co następnie badaczom historji wynalazków

dało pochop do przypuszczenia i sporów, jakoby tenże Koster był właściwym wynalazcą sztuki drukarskiej; i jakkolwiek system powyższy znany już był na wiele wieków w Chinach, a nawet do dziś dnia tamże się przechowuje — spór ten trwał jeszcze do niedawna.

Był to niewątpliwie dowcipny sposób łatwego rozmnażania obrazków i krótkich modlitew, ale zbyt kosztowny i mozolny dla drukowania większych dzieł i mało zapewne byłby przyniósł ludzkości pożytku, gdyby nie pomysł używania ruchomych czcionek.

Jan Gensfleisch Gutenberg, który pierwszy wpadł na ten pomysł, urodził się w Moguncji w r. 1400 i był synem Frylego i Elizy z Wyrichów Gensfleisch.

W młodym już wieku przeniósł się do Strasburga, gdzie przez pewien czas zajmował posadę konstoflera. Właściwem jednakże jego zajęciem było złotnictwo, rzemiosło w owych czasach bardzo poważane, a jako taki wyrzynał pieczęcie, odlewał różne przedmioty z metalu — i to prawdopodobnie naprowadziło go na myśl odlewania ruchomych czcionek. Zajmował on się również szlifowaniem kamieni i fabrykacją luster, do czego, prócz innych chemikaljów, używano w średnich wiekach także ołowiu, z którego następnie począł odlewać czcionki.

Aż do r. 1443 pozostawał Gutenberg w Strasburgu, gdzie kształcił się w swojem rzemiośle złotniczem i związanych podówczas z tem rzemiosłem kunsztach, jak malarstwie, szklarstwie, sznycerstwie i t. p., a szczególniej w grawirowaniu stempli i różnego rodzaju matryc. Przeniósłszy się następnie do swego rodzinnego miasta Moguncji, rozpoczął przygotowywać potrzebny materjał do założenia drukarni. Nie będąc jednakże zamożnym i nie mając pieniędzy potrzebnych do tak kosztownego przedsięwzięcia, Gutenberg zawarł w 1449 r. umowę z Janem Fustem, miejscowym lichwiarzem, aby mu pożyczył na ten cel 800 zł., od której to sumy Gutenberg zobowiązał się płacić wysokie procenta i oddał mu w zastaw swoją drukarnię, aż do całkowitego spłacenia długu. Fust był jednakże i wspólnikiem finansowym Gutenberga, łożąc na bieżące wydatki, jak czynsz, pergamin, farbę i t. d. Zdaje się tedy, że już wówczas Gutenberg miał pełną świadomość swego wynalazku i próbę tegoż musiał przedłożyć Fustowi, niepodobna bowiem przypuścić, aby ten ostatni pożyczył Gutenbergowi tak znaczną na owe czasy sumę li tylko na sam pomysł.

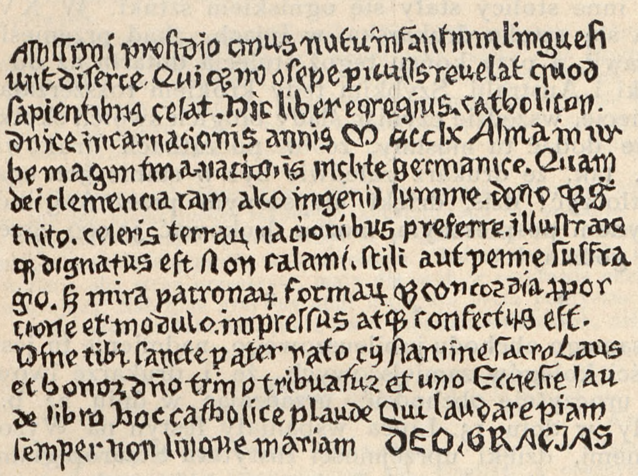
Widocznie przedsiębiorstwo nie szło z początku tak dobrze, jak się tego Gutenberg spodziewał i napotykało pewnie na wiele przeszkód. Wkrótce bowiem Fust oskarżył Gutenberga o niewypłacalność, a sąd przyznał Fustowi drukarnię na własność. Pozbawiony w ten sposób drukarni, musiał Gutenberg oglądnąć się za innym wspólnikiem i znalazł go wkrótce w osobie niejakiego Bertholda Ruppel z Hanau; założył nową drukarnię, w której wiele dzieł drukował, między innemi słownik łaciński „Catholicon", dzieło bardzo ważne, oraz*) biblią 42-wierszową, której wzór podajemy poniżej, przechował się dotąd podobno w 16-tu egzemplarzach, mianowicie siedm na pergaminie a 9 na papierze, które pozostały w Niemczech, reszta rozeszła się po innych krajach. Moguncja nie posiada ani jednego egzemplarza tej biblji, natomiast można ją widzieć w bibliotekach Wiednia, Monachium, Berlina, Franfurtu nad Menem, Lipska, Drezna i t. d. Zawiedziony w swych nadziejach Gutenberg, znalazł opiekuna w bogatym i uczonym mężu z Moguncji, doktorze Humery. Dla tego po upływie lat 5-ciu (1460) pojawia się pierwszy produkt tej drukarni światu. Treścią tego dzieła jest gramatyka łacińska wraz ze słownikiem etymologicznym. Książka ta jest dla tego interesującą, że jest jedynem dziełem, jakie wyszło nakładem Gutenberga.

*) Ustęp o biblii wraz z kliszem czerpiemy z fachowego pisma „Czcionki" Nr. 27 i 33. wydawanego w roku 1876 przez Szczęsnego Bednarskiego.

Z powodu oryginalności pisma, którego w utworach innych drukarń nigdzie się nie napotyka, podajemy niżej illustrację tegoż.

Zakończenie (Colophon), w którem Jan Gutenberg zupełnie nie wymieniając swojego nazwiska, jednak wypowiada zdanie o początku tej książki, zasługuje na szczególniejszą uwagę. W przekładzie ustęp ten opiewa:

„Pod zasłoną Najwyższego, na którego skinienie języki dzieci stają się wymowne i który częstokroć maluczkim objawia to, co ukrywa przed mędrcami, ta znakomita książka „*Catholicon*“ roku pańskiego 1460. w sławnem mieście Moguncji, należącem do narodu niemieckiego, który dobroć Boska światłem rozumu i darem łaski wywyższyła nad inne narody ziemi, wydrukowaną i wykończoną została, a to nie z pomocą trzciny, rylca, albo pióra, ale cudownem zestawieniem proporcji i miary form. Skąd Tobie Ojcze święty sława i cześć Panu w Trzech osobach, książką tą oddaną została“ i t. d.


Altissimi presidio cuius nutu infantium lingue fi
unt diserte. Qui que nimo sepe parvulis revelat quod
sapientibus celat. Hic liber egregius. catholicon.
dnice incarnacionis annis M cccc lx Alma in ur
be maguntina nacionis inclite germanice. Quam
dei clemencia tam alto ingenii lumine. dono que gra
tuito. ceteris terrarum nacionibus preferre. illustrare
que dignatus est Non calami. stili. aut penne suffra
gio. sed mira patronarum formarum que concordia propor
cione et modulo. impressus atque confectus est.
Hinc tibi sancte pater nato cum flamine sacro Laus
et honor dno trino tribuatur et uno Ecclesie lau
de libro hoc catholice plaude Qui laudare piam
semper non linque mariam DEO. GRACIAS

Z dokumentu z r. 1459 okazuje się, że Gutenberg wszystko co drukował darowywał bibliotece klasztornej. W r. 1465 nastąpił zwrot w życiu Gutenberga, który usunął go od zajęć drukarskich. Książę Adolf Nassauski powołał go na swój dwór, naznaczywszy mu w nagrodę wieloletnich zasług pensję dożywotnią. Guttenberg udał się więc na dwór księcia d'Eltwille, a drukarnię swoją wydzierżawił Bechtermünzowi, przekazując temuż dochodami dzierżawy umarzać dług zaciągnięty u dr. Humery. Niebawem w r. 1468 zakończył Gutenberg pełne pracy i trudów oraz też i sławy życie swoje. Zwłoki jego spoczywają dotąd w kościele św. Franciszka w Moguncji.

Fust objąwszy pierwszą drukarnię Gutenberga na własność, przyjął do spółki kleryka Piotra Schöffera, za którego też później wydał swoją córkę. Przyszedłszy w posiadanie tajemnicy wynalazku Gutenberga, starali się ukrywaniem nazwiska prawdziwego wynalazcy przywłaszczyć sobie także i sławę wynalazku tej sztuki, co im się jednakże nie udało. Długi czas atoli uważano ich atoli mylnie za wspólników Gutenberga, dopiero nowsze a ścisłe badania dowiodły mylności tego mniemania.

Odtąd zaczęła sztuka coraz szybciej rozszerzać się po świecie, wkrótce też wszystkie kraje Europy poznały użyteczność tej sztuki. Sprowadzano i łożono wielkie sumy na utrzymanie drukarzy, którzy w owych czasach byli jednocześnie nietylko drukarzami, lecz odlewaczami czcionek, księgarzami a bardzo często uczonymi, którzy płody swego ducha sami drukowali i korygowali. Francja, Niemcy i Anglja najwięcej ją cenić potrafiły, co się też w skutkach dostatecznie wykazało. I Polska nie była ostatnią w rozkrzewianiu drukarstwa, a liczne drukarnie i dzieła, oddawna z nich wychodzące, najlepszym są tego dowodem. W całej Polsce i Litwie, Kraków jest pierwszem miastem, w którem się najprzód zjawiły drukarnie, gdyż już w r. 1465 założył

tam drukarnię niejaki Ginter Zeiner, potem w Gdańsku (1499), Pułtusku (1533) i t. d. Do Meksyku przeniósł sztukę drukarską wicekról Antonio de Mendoza, sprowadziwszy tam około 1550 r. drukarza z Lombardji. W tymże samym stuleciu drukowali Jezuici w Peru, gdzieniegdzie w Chinach, Japonji, na wybrzeżu Malabarskiem, a prawdopodobnie nawet w Filipinach. Następnie dotarła sztuka do Maronitów aż po Libanon. Największe zdobycze osiągnęła jednakże w północnej Ameryce, dokąd pewien misjonarz sprowadził drukarza z Londynu. Wkrótce Boston, Filadelfia i inne stolicy stały się ogniskiem sztuki. W XVIII. stuleciu rozszerzyła się sztuka drukarska w Injach, zkąd przeniesiono ją do Ceylonu, Botawji, a przy końcu tegoż stulecia dotarła aż do Nowej Holandji, Afryki i Australji. Szybkim tedy krokiem rozszerzała się sztuka po całym świecie, wszędzie czyniąc ślady błogich swoich skutków.

Na zakończenie dodać tu musimy, że w początkach drukowanie szło bardzo powoli, tak, że drukarz zaledwie był w stanie 300 egzemplarzy dziennie wytłoczyć; dziś, dzięki ulepszonym przez Anglików i Amerykanów maszynom pospiesznym, można drukować 35.000 egzemp. w przeciągu jednej godziny!

* *
*

Wracając do samego obchodu jubileuszowego, nadmienię tu jeszcze tylko dla wiadomości kolegów zamiejscowych, że i drukarze lwowscy jubileusz ten będą uroczyście obchodzić, urządzając w dniu 22. b. m., a w razie niepogody w dniu 13. Lipca wspaniały festyn na Wysokim Zamku; między innemi, dzięki uprzejmości Instytutu Stauropigialnego a względnie zarządcy tegoż p. Janowi Pucherowi, który zobowiązał się wypożyczyć i ustawić na miejscu festynu maszynę pospieszną, jak niemniej dzięki p. Janowi Mittigowi, współwłaścicielowi drukarni Polskiej, który wypożyczy kaszty zecerskie — urządzoną będzie drukarnia i składaną i drukowaną w czasie festynu jednodniówka, w celu zaznajomienia szerszej publiczności z procesem drukowania.

Przed 50-ciu laty, obchodzić chciano w Austrji a także i we Lwowie, 400-letnią rocznicę, lecz rząd ówczesny obchodu tego zabronił. Wtenczas miano we Lwowie w dzień ten urządzić festyn w ogrodzie Różanowskiego naprzeciw Inwalidów. Ogród ten dziś już nie istnieje.

Kończę moją wzmiankę o 400-letniej rocznicy wynalezienia sztuki drukarskiej życzeniem, aby tak jak wynalazek Gutenberga stał się nową erą w dziejach ludzkości — 450-letnia rocznica stała się dla nas nową erą ku lepszej przyszłości. Wyrzućmy z naszych serc nienawiść, łączmy się, pouczajmy nawzajem i pracujmy o ile nam sił starczy około rozwoju i dobra naszych stowarzyszeń — a tak, silni łącznością, da Bóg, dobijemy się kiedyś lepszego bytu!

I wy pp. pryncypałowie i zarządcy drukarń, którzy podjęliście się zaszczytnego pośredniczenia w rozszerzaniu światła i wiedzy za pomocą drukarstwa, pamiętajcie, że po nad wszelkie interesa, ciąży na was obowiązek pielęgnowania i rozwijania sztuki, by łącząc piękne z pożytecznem, podnieść ją do wysokości artyzmu; nie kalajcie rąk waszych brudnem wyzyskiwaniem pracujących, bądźcie dla nich sprawiedliwymi i wyrozumiałymi, byście się nie stali dla nich tem, czem był Fust dla Gutenberga... *Sm.*

URZĘDY ROZJEMCZE.

Treść wniesionego dnia 11. Kwietnia b. r. do Rady państwa przez posła Plenera projektu do ustawy o urzędach rozjemczych, jest następująca:

„Celem urzędów rozjemczych jest załatwianie wynikłych między pracodawcami a robotnikami sporów, tak w fabrykach, kopalniach i hutach, jak i w innych przedsiębiorstwach rękodzielniczych, z powodu ugód o płacę pochodzących, i doprowadzanie do do-

browolnego porozumienia się w kwestjach spornych, czy się takowe do tłumaczenia zawartych ugód o płacę, czy do zmian takowych, lub do jej wysokości, albo też do innych warunków płacy odnoszą. Rozstrzyganie wynikłego z ugody o płacę sporu nie należy do urzędu rozjemczego.

„W regule urzędy rozjemcze tylko dla równych sobie lub pokrewnych przedsiębiorstw i rękodzieł, i tylko w takich miejscowościach mogą być ustanawiane, gdzie przy tych przedsiębiorstwach lub rękodziełach najmniej 200 robotników jest zatrudnionych.

„Ustanawianie urzędów rozjemczych nastąpi w drodze rozporządzeń.

„Członków do urzędów rozjemczych wybierać się będzie w jednej połowie z grona robotników, w drugiej z grona pracodawców, w oddzielnych grupach wyborczych.

„Urzędom rozjemczym przysługuje prawo uwolnienia od portorjów i należytości stemplowych.

„Rozprawy odbywają się ustnie. Nie podlegają one żadnym pewnym formom lub regułom i w taki sposób mają być prowadzone, ażeby obie strony były w możności wszelkie takie fakta naprowadzić i uwierzytelnić, któreby co do ich zapatrywań na dotyczące ugody lub zmiany tychże, do obopólnego porozumienia się stron doprowadzić mogły. Urząd rozjemczy ma prawo, jeżeli to do wyjaśnienia pewnych spornych stosunków niezbędnem się okaże, przesłuchania świadków i rzeczoznawców, oraz zasiągania wyjaśnień od publicznych władz i korporacyj.

„Rozprawa tak długo trwać powinna, dopóki albo porozumienie się stron nie osiągnie, lub też niemożliwość takowego skonstatowaną nie zostanie.

„Ugody zawarte przed urzędem rozjemczym, jak również wydane przezeń orzeczenia, nie posiadają prawa wykonawczego. Jednakowoż ugoda taka, jak również wydane na żądanie obu stron orzeczenie, mają dla osób w rozprawie udział biorących moc prawnie obowiązującą. Nałożone grzywny atoli mają być przez polityczne władze ściągane".

Czy tylko projekt ten, jak i ów o Izbach robotniczych, nie pójdzie do kosza...

KORESPONDENCJE.

Kraków, w Czerwcu 1890.

Odbyliśmy tu dwa Walne Zgromadzenia — jedno w Piątek drugie w Sobotę. Pierwszemu Zgromadzeniu przewodniczył kol. Englisz, a obecnych było 80 członków. Po odczytanem sprawozdaniu z zjazdu w Celowcu przez kol. Kurowskiego, przystąpiono do sprawy cennikowej, przyczem kol. Machalski w imieniu komisji oświadczył, że do dziś dnia pryncypałowie, mimo tego, że termin minął, nie nadesłali żadnego zawiadomienia, prosi jednak z swej strony Zgromadzenie, by termin przedłużyć, gdyż raptownem postąpieniem, całą sprawę popsuć by można. Zgromadzenie jednak nie podzieliło zdania kol. Machalskiego i uchwaliło następującą rezolucję:

„Zgromadzenie uchwala, jeżeli do jutra t. j. do Soboty dnia 7. Czerwca godziny 6. wieczorem, delegaci nasi nie otrzymają od p. Korneckiego stanowczej odpowiedzi co do ostatecznego załatwienia sprawy cennikowej, to od Poniedziałku zaprzestaje się pracować tak długo, dopóki cennik nie zostanie przyjęty. Odnośną deklarację podpiszą wszyscy koledzy krakowscy".

Po tej uchwale na wniosek kol. Machalskiego, postanowiono wziąść udział w pogrzebie Mickiewicza *in corpore*, złożyć wieniec na trumnie i zająć się umieszczeniem przybyłych na tą uroczystość do Krakowa drukarzy.

Drugie Zgromadzenie odbyło się w Sobotę dnia 7. Czerwca pod przewodnictwem kol. Szyjewskiego w obecności 114 członków. Na wstępie zaznaczył przewodniczący swoje stanowisko w sprawie cennikowej, uchwały wczorajszego Zgromadzenia pochwalić nie może, jest ona za gorącą, może sprawę popsuć, a zwłaszcza może zwrócić opinię publiczną przeciw drukarzom krakowskim, czego ci bardzo wystrzegać się powinni, proponuje wreszcie pozostawić wolność zupełną komisji, terminu żadnego nie wyznaczać i wyczekiwać cierpliwie rezultatu.

Po dłuższej dyskusji, na wniosek kol. Strzelbickiego, uchwalono taką rezolucję: „Termin do ostatecznego załatwienia cennika odracza się do Soboty dnia 14. b. m. Delegaci winni postarać się, by w tym dniu zwołanem zostało Walne Zgromadzenie, które postanowi, wrazie, gdyby do oznaczonego terminu odpowiedzi nie było, jak się w tym wypadku zachować należy".

Następnie przedstawił kol. Englisz zebranym, że wczoraj uchwaloną rezolucję, nie podpisali wszyscy koledzy i zapytuje, czy nazwiska tychże ma wymienić.

Zgromadzenie tego nie zażądało, natomiast wyrażono życzenie, aby ci którzy tak ohydnie kolegów swoich opuścili, jeżeli należą do wydziałów którego ze Stowarzyszeń, funkcji tej się zrzekli.

deriba.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

— Posiedzenie „Zgromadzenia towarzyszy" odbyło się dnia 9. Czerwca, przewodniczący p. J. Daniluk, ze strony Gremium pryncypałów obecny p. K. Bednarski. Protokół został przyjęty. Sprawę zażalenia zarządcy drukarni p. Puchera odłożono do następnego posiedzenia. Nad podaniem pp. Pillera i Dyakowskiego o udzielenie zapomogi w celu leczenia się na świeżem powietrzu, przeszedł zarząd do porządku dziennego, jako nieobjęte statutem.

Odczytano podanie towarzyszy z drukarni H. Rohatyna izraelitów pp. Bikalesa, Pordesa, Ihra i Wohlmana o zezwolenie spłacania zaległych wkładek. W dłuższej dyskusji podniesiono liczne nadużycia jakie towarzysze izraelici wobec stowarzyszenia dopuszczają się, zarząd przeszedł nad tem podaniem do porządku dziennego. Delegat Gremium p. K. Bednarski stawia wniosek, ażeby p. przewodniczący postarał się wpisać tych panów do kasy powiatowej i na następnem posiedzeniu o rezultacie zdał sprawę. W końcu uchwalono na wydatki wspólnych korporacyj potrzebną sumę wypłacić. Na tem zamknięto posiedzenie.

— Posiedzenie „Zgromadzenia towarzyszy odbyło się dnia 18. Czerwca. Przewodniczący p. J. Daniluk. Protokół został przyjęty. P. Daniluk oświadcza, że wobec nieposzanowania przez niektóre jednostki uchwał tak Walnego Zgromadzenia jakoteż i Wydziału oraz nietaktownego postąpienia kasjera p. Niedopada (syna), który mimo uchwały Wydziału i polecenia wypłaty pomniejszej sumy przez przewodniczącego, wzbraniał się, p. Daniluk oświadcza, że rezygnuje. Wydział uchwalił jednogłośnie rezygnację przewodniczącego nie przyjąć, zaś kasjera p. Niedopada za nieprzychodzenie na posiedzenia Wydziału i samowolne wstrzymywanie wypłaty, z czynności tegoż usunąć. Sprawę p. Puchera odłożono do następnego posiedzenia. Na tem zamknięto posiedzenie.

— W Poniedziałek 16. b. m. odbyło się posiedzenie Zarządu „Ogniska", pod przewodnictwem Z. Zgodzińskiego, w obecności 11 członków Zarządu. Przyjęto do Stowarzyszenia jako nowo przystępujących, kolegów: Kazimierza Fanga zaś przyjęcie p. Władyki odroczono. Następnie wywiązała się obszerna dyskusja nad tem, jaki udział wziąść ma Stowarzyszenie „Ognisko" w uroczystości sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza do Krakowa. Uchwalono przyczynić się do wysłania wieńca i delegatów od ogółu robotników lwowskich, zaś w razie gdyby robotnicy lwowscy gremialnie udziału nie wzięli, wysłać wieniec osobny od Stowarzyszenia „Ognisko".

DROBIAZGI.

— W jednym z poprzednich Nr. zamieściliśmy wiadomość, że p. J. Niedopad, gorący przeciwnik świątkowania 1. Maja, pobrał za dzień ten jako świąteczne podwójne wynagrodzenie. Dziś się dowiadujemy, że p. Niedopad nietylko podwójne ale wcale za dzień ten zapłaty nie wziął, co się z pieniądzmi temi stało, nie możemy na razie Czytelników naszych objaśnić.

— 450-letnią rocznicę wynalezienia sztuki drukarskiej, jak nam donoszą, będą obchodzili drukarzy i księgarzy jak najuroczyściej w różnych miastach Niemiec a także i w Strassburgu. 22. Czerwca wieczorem w sali „Glocke" przedstawienie teatralne z odpowiednim programem, po przedstawieniu odbędzie się komers. Dnia 28., 29. i 30. Czerwca zjazd drukarzy, przyjęcie gości w salach kasyna. W Niedzielę 29. Czerwca przed południem wspólne narady, popołudniu pochód z muzyką z placu Brogli na plac Gutenberga, gdzie znajduje się monument Gutenberga. Towarzystwo śpiewackie „Typografia" odśpiewa kantatę a kustosz biblioteki Dr. Hottinger ich powita. Z tamtąd uda się pochód do „Rheinlust" na koncert, wieczorem illuminacja miasta. Pryncypałowie tamtejsi z okazji uroczystości Gutenberga złożyli sumę 2.000 marek na fundusz stowarzyszenia drukarzy. W Lipsku i Berlinie będą się odbywać wielkie uroczystości, a w St. Galen odbędzie się uroczystość nad jeziorem „Anna".

— Wydawcy gazety *New-York Herald* polecili wykończyć maszynę drukarską rotacyjną, która na godzinę 90.000 egzempl. ośmiostronowej gazety, albo 24.000 egzemplarzy 24 stronowej arkusza drukować będzie.

— Do Sztutgardu przybył w tych dniach pierwszy podróżujący drukarz na welocypedzie. Podróż z Wiednia do Sztutgardu odbył w przeciągu 11 dni.

— Na posiedzeniu wiedeńskiego Związku zarządców drukarń i giserń omawiał przewodniczący tegoż, p. Schneid, następujące wynalazki na polu sztuki drukarskiej: Nakładacz arkuszy Missenga; Przyrząd ochronny przy maszynach pospiesznych Rothsiepera; Przyrząd do odbierania arkuszy Preussego; Poprawny sposób dodatkowego wkładania składu przy maszynach rotacyjnych Buoetona; Nowy sposób reprodukowania rękopisów; Nowości przy maszynach pospiesznych Missonga; Maszyna do składania Lagermanna: Maszyna do składania i do rozbiórki, wraz z przyrządem do justowania Rogersa; Przyrząd do justowania przy składających maszynach Wentschera i takiż do rozbiórki Windera. — Następnie miał p. Berger odczyt o zapobieganiu wypadkom i hygienie w drukarniach. Przedewszystkiem powitał ze stanowiska zdrowotnego maszyny do lania czcionek firmy Küstermanna i Sp. w Berlinie, posiadające te zaletę w swem postępowem ulepszeniu, iż szkodliwe zdrowiu dziewczętom szlifowanie czcionek przy tych maszynach odpada, gdyż obecny materjał używany do lania nie zawiera tyle pyłu ołowianego, co dotychczasowy. Omawiał sposoby ochrony ócz przy piłach cyrkularnych i przy aparatach sterentypowych, oraz przyrządy do windowania osób Kempego, a następnie przeszedł do środków zapobiegających wypadkom przy maszynach drukarskich. Mowca polecał pokrycie wszystkich dostępnych uzębionych kół i szyn blaszaną tarczą, radzi również osłonę koła pędowego od strony zewnętrznej, ostrzega przed ochronnemi siatkami drucianemi; poleca (przy maszynach rotacyjnych) zaprowadzenie luźnego ochronnego wałka przed pierwszym walcem nadającym, gdzie w razie wtłaczania szpisów grozi ręce niebezpieczeństwo, a w końcu zaprowadzenie żelaznej galeryjki na stopniu, ażeby uniemożebnić wpadnięcie dziewczyny do wnętrza maszyny.

— Nakłady angielskich dzienników: „Times" 100.000, „Standard" 242.000, „Telegrapq" 252.000, „Daily News" 100.000, „London illustr. News" 100.000, „Graphie" 100.000, „Police News" 300.000, „Family Herold" 200.000, „Wortei" 200.000, „Christian Herald" 230.000, „Roynald" 350.000, „Lloyds Weekly" 712.000! — Gdzie my jesteśmy!

— Proces o przecinek. Pewien kupiec w Monachium doniósł jednemu ze swoich odbiorców, że wypłaci mu 200 marek, jeżeli tenże od wysłania na dworcu kolei już do wysyłki gotowego dla niego wagonu śliwek odstąpi. Jako odpowiedź otrzymał kupiec telegram od tegoż odbiorcy następującej treści: „Acctepire nicht ablassen.“ Po polsku: „Przyjmuję propozycję niewysyłki.“ Kupiec, który miał gdzieindziej korzystniejszy zbyt na śliwki, rozumiał, że odbiorca godzi się na 200 marek. Odbiorca jednak sprzeciwił się i wytoczył proces — jak się okazało — o przecinek, gdyż twierdzi, że telegram powinien był brzmieć: „Acceptire nicht, ablassen“, po polsku: „Nie przyjmuję, wysłać.“ Chodzi teraz o to, w którem miejscu, według intencji odbiorcy, miał być przecinek.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

P. Nicz. Artykuł o nadużyciach cennika, oraz o wyzyskiwaniu uczni w jednej z większych drukarń lwowskich, jak na teraz nie pomieszczamy, mając to przekonanie, że w zarządzie drukarni rozsądek weźmie górę — a dobrze wypróbowana solidarność tamtejszych kolegów uzupełni resztę.

Przy zamawianiu maszyn, farb, pisma i t. p. upraszamy uprzejmie naszych Pp. abonentów powoływać się na ogłoszenia podane w „Przewodniku“.

Główny skład „Przewodnika“ na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 12. Lwów dnia 1. Lipca 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Julian Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Organizacja austrjackich drukarzy.

(Ciąg dalszy.)

Zobowiązanie do przyjęcia tych przepisów podpisało dwanaście stowarzyszeń austrjackich, dwa węgierskie i jedno kroackie. Kraków należy tylko jako stowarzyszenie przymusowe. Lwów został ze związku wzajemności zupełnie wykluczony.

Kraków, jak to wyżej powiedziałem, należy do wzajemności, ale chyba tylko w drodze łaski, do wzajemności tej bowiem mają prawo tylko samodzielne stowarzyszenia, a to na mocy uchwał zjazdu pragskiego z r. 1884. Na zjeździe tym uchwalono rezolucję, ażeby stowarzyszenia austrjackie żadną miarą nie poświęciły swej samodzielności na rzecz stowarzyszeń przymusowych i ażeby obecnie istniejące stowarzyszenia pozostawiły, a przymusowe uważały jako pomocnicze (Zuschusscassen).

Uchwałę pragskiego zjazdu zastosowano wszędzie, z wyjątkiem Krakowa. Wszędzie, w dobrze zrozumianym interesie, pozostawiono stare, samodzielne stowarzyszenia, przystępując tylko do przymusowych lub zakładając nowe; u nas, niestety, niezrozumiano, jaką siłę daje samodzielność w połączeniu z wzajemnością.

Między samodzielnem a przymusowem stowarzyszeniem jest wielka różnica. Widzicie to z przeczytanych poprzednio przepisów, a szczególną uwagę zwrócić muszę na Art. II., który ze względu na solidarność i na poczucie obowiązku jest bardzo ważnym; gdy zaś stowarzyszenia przymusowe uważane są jako pomocnicze i nie dają wystarczających wsparć, a główną siłę stanowią stowarzyszenia samodzielne, członkowie garnąć się do nich muszą, a temsamym trzymać się dzielnie i nienagannie wobec kolegów. W końcu dodać tu muszę, że obecnie toczą się rokowania o zastosowanie wzajemności z centralnem stowarzyszeniem niemieckiem i włoskiem.

Z przytoczonych powyżej przepisów wzajemności musicie przyjść do przekonania, że one nie mieszczą w sobie ani nic złego, ani też nie nakładają na nas żadnych ciężarów; przeciwnie, są one w najwyższym stopniu moralne, szlachetne i ludzkie, wieje z nich to uczucie serdeczne, braterskie, które w klasie robotniczej powinno być rozbudzone do najwyższego stopnia; boć my przecie wszyscy nieszczęśliwi i nic od nikogo spodziewać się nie możemy, tylko tego, na co się sami zdobyć potrafimy. Mamyż więc my, najbiedniejsi, krzywdzić się nawzajem, zamiast pomagać? Nie, do tego serca nasze nie powinny być zdolne, to tylko nieświadomość jest powodem, że do dziś dnia tak ozięble sprawę tę traktujemy. Dodać jeszcze muszę, że dla polskiego zecera jest ona nadzwyczaj korzystną.

Polski zecer potrafi pracować w każdym kraju i w każdej mowie, co się do zecerów innych narodowości zastosować nie da. Niemiec zatem do nas nie przyjdzie, bo składać po polsku nie potrafi, my zaś wszędzie udać się możemy, chyba, że jesteśmy tego przekonania, iż z Galicji nigdzie ruszać się nie potrzebujemy, że będziemy róść, jak na drożdżach, a później sami siebie zjadać — boć przesilenie nastąpi niezawodnie i to wkrótce, a wtedy będzie bieda. Gdybyśmy prowadzili statystykę, znaleźlibyśmy dostateczne potwierdzenie tych słów w nadmiernej ilości uczniów nietylko w głównych miastach, ale także na prowincji.

Drugim względem, który nas powinien skłonić do przystąpienia do związku austrjackich drukarzy, winien być wzgląd na młodsze pokolenie, któremu tym sposobem tamujemy drogę zagranicę. Już teraz, na zjeździe w Celowcu, postawioną jest sprawa zaprowadzenia przez wszystkie stowarzyszenia c z a r n e j k s i ą ż k i, w której prowadzić się będzie dokładna ewidencja wykluczonych z wzajemności. Cóż tedy będzie? Oto, że choćby ktoś chciał wyjechać zagranicę czy to dla poznania innego świata, czy też dla wykształcenia się w zawodzie, nie będzie mógł, bo drogę zamknie mu konserwatyzm starszych kolegów. N a j b u d e j a k b u w a ł o — zemści się srogo na niewinnym, gdyż nie otrzyma on nigdzie ani wsparcia podróżnego, ani też nigdzie do stowarzyszenia przyjętym nie zostanie; Zwangverein zaś nie da mu wsparcia podróżnego, nie da mu wsparcia w razie braku roboty, nie da mu wsparcia emerytalnego, ani też nie zapewni wdowie jego i sierotom choćby najskromniejszej pomocy — bo tych funduszów nie posiada; i podczas gdy Niemcy pracują nad tem, ażeby członków uczynić niezawisłymi, niezależnymi od żadnych okoliczności wynikłych czy to z pracy lub płacy, podczas gdy dają im możebność wystąpienia zawsze otwarcie i śmiało i upomnienia się o swoje słuszne prawa, my dobrowolnie, jak skończeni głupcy poddajemy kark pod jarzmo niewoli, a tamując drogę młodym do wyjścia zagranicę, zmuszamy ich temsamem sami do pracowania niżej cennika, odbieramy im poczucie solidarności i godność ludzką, a potem wytykamy ich palcem i mówimy, iż oni winni, że się nam źle dzieje.

A teraz słówko jeszcze. Z samodzielnych stowarzyszeń pozostało nam tylko dwa w Galicji: Lwowskie „Towarzystwo wzajemnej pomocy“ i Krakowskie „Siła“; do dziś dnia nie podpisały one jeszcze ugody wzajemności, a nawet Lwów dopuścił do skandalu i pozwolił się wykluczyć z tejże. Zastanówcie się tedy, co robicie i do czego doprowadzicie. Tym, którym nic na tem nie zależy, którym się zdaje, że umrą spokojnie na zajętem stanowisku, niechaj posłuży za naukę wyjątek z bajki: „dla was jest to igraszką, nam idzie o życie“ — ale młode pokolenie, do was się odzywam, brońcie się, zwołujcie zgromadzenia, a uchwaleniem wzajemności dowiedziecie, żeście zrozumieli wzniosłe zadanie tejże i że idąc za ogólnem hasłem dzisiejszem: „Równość i sprawiedliwość“, spełnicie obowiązek tak względem siebie, jak i naszych braci po kaszcie.

(C. d. n.) *Szczepan Kurowski.*

Sprawozdanie z wiecu drukarzy austryjackich w Celowcu.

Szczupłe ramy waszego pisma nie pozwalają mi zbytecznie się rozwodzić, ztąd z góry zaznaczam, że będę zwięzłym i że ograniczę się tylko do uchwalonych wniosków, podając zarazem motywa, któremi się przy uchwalaniu tychże kierowano.

I. Sprawozdanie z czynności komisji zjazdowej. Przewodniczący zaznacza, iż sprawozdanie to wydrukowano i doręczono członkom, dlatego odczytanie takowego uważa za zbyteczne. Sprawozdanie wykazuje załatwienie kilku spraw osobistych; kontrakt kol. Kralika, redaktora „Vorwärtsu“, z komitetem redakcyjnym niższoaustrjackiego Stowarzyszenia; zawiadomienie o wyborze kol. Kralika jako delegata na kongres drukarski w Paryżu. Odnośnie do uchwał wiecu w Gracu z 1888 r. załatwiono: a) Lwów i Zara z wzajemności wykluczone zostały; b) wzajemność z Krakowem została zatwierdzoną, z wyjątkiem z Kasą chorych, ponieważ takowa jest przymusową; c) stowarzyszenia: węgierskie, kroackie, slawońskie i preszburskie przyjęły wzajemność; d) stowarzyszenie siedmiogrodzkie nie dało dotąd w tej sprawie odpowiedzi; e) Związek drukarzy niemieckich i stowarzyszenie bawarskie przyjęły wzajemność; f) stowarzyszenie alzacko-lotaryngskie i Związek drukarzy szwajcarskich przyjęły wzajemność z wykluczeniem funduszu wdów, ponieważ takowego nie posiadają; g) ze stowarzyszeniem włoskiem prowadzą się rokowania i t. d.

II. Sprawozdanie i wnioski komisji w sprawie „Vorwärtsu“. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące szczegóły: dotychczasową cenę 4 ct. za egzemplarz pozostawiono i nadal; redaktorowi „Vorwärtsu“ podwyższono płacę do 400 złr. rocznie i 2 złr. za każdą stronę dodatku, a to celem uczynienia go niezależnym. Majątek „Vorwärtsu“ wynosił z dniem 31. grudnia 1889 r. 2.729 złr. 97 ct.

III. Wniosek kol. Tabera: „Książki kwitowe austrjackich stowarzyszeń opartych na wzajemności winna przyszła komisja zjazdowa wypracować w całości i w szczegółach podług wzoru książek Związku niemieckiego w trzech mowach: niemieckiej, francuskiej i czeskiej i każdemu odjeżdżającemu potwierdzić cały czas należenia do Stowarzyszenia“.

Wniosek ten postawiony został *contra* wnioskowi stowarzyszenia morawskiego; żądało ono bowiem, ażeby stowarzyszenia wykazywały tylko rzeczywiście zapłacone wkładki, wykluczając zaległości. Tymczasem koledzy nasi, zależni od różnych okoliczności, wynikających głównie z braku pracy, chcąc niechcąc zaledz muszą; w dyskusji wykazanem tedy zostało, że podobna manipulacja byłaby niesprawiedliwą i krzywdzącą kolegów; w książkach należy wykazać cały czas należenia, a w odnośnej rubryce zaległość, którą stowarzyszenie, do którego się zgłosi przybyły, ściągnąć jest obowiązane.

Wniosek kol. Rötiga: „Jeżeli w czasie walki cennikowej zajdzie potrzeba wstrzymania sił roboczych do którego z rejonów stowarzyszeń opartych na wzajemności, odnośne stowarzyszenie winno odnieść się z tem żądaniem do komisji zjazdowej, która zarządzi, co uzna za potrzebne“.

Historja tego wniosku jest następująca: Stowarzyszenie czeskie, w czasie walki cennikowej w r. 1889, obrzucone zostało zarzutami, że zadługo przetrzymuje termin zamknięcia; jest bowiem w zwyczaju u austrjackich stowarzyszeń, że do kraju zamkniętego w czasie walki cennikowej nikt wejść nie może, chyba taki, któryby się chciał narazić na równoczesne wydalenie ze wszystkich stowarzyszeń. Ztąd wynika, że oprócz tego, iż wszystkie stowarzyszenia uchwalają podatek (10 ct. tygodniowo płaci każdy członek) na rzecz podtrzymania walczących, cały ruch podróżnych zostaje wstrzymany i zwrócić się musi do innych krajów; ciężar zatem wielki spada na inne stowarzyszenia, któremu drobniejsze, jak Salzburg, Karyntja, Austrja wyższa, Kraina i t. d. zaledwie są w stanie podołać. Stowarzyszenie czeskie zaś, po niższoaustrjackim, liczy największą liczbę członków (974), a co najważniejsze i najponętniejsze dla podróżujących, największą liczbę sekcyj (22) w Austrji, podróżny we wszystkich tych sekcjach otrzymuje wsparcie, a niewielka odległość jednej od drugiej, daje mu możność, iż nie potrzebuje się tak bardzo martwić, co jutro jeść będzie. Zamknięcie Czech trwało pół roku, stąd wrzawa, która zmusiła stowarzyszenie czeskie do nadesłania komisji zjazdowej wniosku, identycznego niemal z wnioskiem Rötiga, od którego jednakże w czasie dyskusji odstąpiło. (C. d. n.)

KORESPONDENCJE.

Czerniowce, 27 Czerwca.

W niedzielę 22. b. m. odbył się tu festyn ludowy, urządzony staraniem Towarzystwa drukarzy jako w rocznicę 450-letniego wynalezienia sztuki drukarskiej. Między innemi zabawami ogrodowemi, odbył się przy końcu festynu „komers“ w sali ogrodu ludowego, na którym przemawiali kol. Buczewski i Dobrowolski. Pierwszy z nich miał krótką mówkę, wystylizowaną na przyjęcie gości. Natomiast drugi przemawiał dłużej o samej sztuce i rozwoju tejże od czasu Gutenberga (N. B. przemawiali obaj w języku niemieckim). Podczas przerw odśpiewał chór drukarzy, składający się z 20 osób, pieśni stósowne, jak: „Es werde Licht“; „Dass ist ein Edles Schaffen“; „Heil Guttenberg“ i inne.

Komers zakończył się po północy, z którego goście porozchodzili się z wspomnieniem przyjemnem i ze zdziwieniem, że drukarzy tutejsi przynajmniej raz jeden od czasu istnienia Towarzystwa, t. j. od r. 1865, wystąpili publicznie.

Wydatki wynosiły 450 złr., przychód do 600 złr., dochodu około 150 złr.

Kilka uwag poświęconych sprawom Stowarzyszenia Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich.

(Artykuł nadesłany.)

W dniu 2. b. m. odbyć się miało nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich, w celu obniżenia zapomogi chorych i zmiany §. 18. statutu. Zgromadzenie to, które dla niewiadomych nam powodów nie przyszło jeszcze do skutku, jak i cel zwołania tegoż, pobudzaja nas do smutnych refleksyj, tem smutniejszych, że niedługo święcić mamy 40-letni jubileusz założenia tego Stowarzyszenia, tak humanitarnego, tak szlachetne cele mającego przed sobą. A jednakże im bardziej zbliżamy się do tej chwili, nie radość, ale pewna obawa i niepokój przejmują nasze serca; w chwili tej bowiem trzeba będzie policzyć się z swojem sumieniem, zdać sprawę z tego, jak wywiązaliśmy się z włożonego na nas obowiązku, wykazać, cośmy zdziałali dla rozwoju tego Stowarzyszenia, a co dla młodszych i przyszłych pokoleń.

33 lat upływa od czasu założenia tego Stowarzyszenia, i jeżeli kto sądził, żeśmy skorzystali z doświadczenia, naprawili wiele wad i usterek jakie popełniono skutkiem nieświadomości lub zbyt optymistycznych poglądów na przyszłość, żeśmy potrafili wyzyskać stosowną chwilę, jaka nam się nadarzała przy założeniu Kasy chorych, by przynieść ulgę w ciężarach naszemu Stowarzyszeniu, pchnąć je na nowe tory i nadać mu niewzruszone podstawy bytu — ten dozna przykrego rozczarowania. Towarzystwo to nie podnosi się, ale z każdym rokiem upada; zamiast bowiem zabrać się do racjonalnej gospodarki, usunąć w sposób radykalny złe, które Towarzystwo do ruiny doprowadza, żyliśmy z dnia na dzień, zamykaliśmy oczy na coroczne niedobory, a pokrywając takowe z funduszu rezerwowego, gdy zaś tego już nie stało, poczęliśmy czerpać z funduszu żelaznego, pocieszając się zawsze myślą: jakoś to będzie; a słyszeliśmy i takich, którzy mówili: dla nas wystarczy, a potem niech się dzieje, co chce.

To nie racja, panowie, że dla nas wystarczy, naszem zadaniem jest czuwać nad tem, aby i dla młodszych pokoleń wystarczyło, i nietylko wystarczyło o tyle, o ile dla nas wystarcza — bo wiemy, iż to jest tak mało, że tylko od kija żebraczego ochronić potrafi, ale nie potrafi zapewnić w starości spokojnego bez troski o chleb powszedni bytu. Zresztą widzimy z doświadczenia, że i dla nas już nie wystarcza, gdyż każdego roku urywamy coś ze wsparcia to wdowom, to chorym, a nawet chcieliśmy już powtórnie urwać i inwalidom, szczęściem że do tego na razie nie przyszło, ale kto wie czy nie przyjdzie i do tego niezadługo, jeżeli dalej w naszej nieporadności trwać będziemy. Bo przypatrzmy się tylko tym kilku starcom, uginającym się pod ciężką i wiek ich i siły przechodzącą pracą, dobywającym z siebie ostatki słabych sił, aby jeszcze rok, jeszcze dwa przemęczyć, i w końcu paść u kaszty, jak żołnierz na polu chwały, byle tylko nie wyciągnąć rękę po tę nędzną inwalidową zapomogę, która za małą jest by z niej wyżyć, za wielką, by z głodu umrzeć można. Ale gdy te resztki sił opuszczą ich, a śmierć pożądana nie nadejdzie, zmuszeni koniecznością, upomną się w końcu o swoje prawa, cóż im damy? Gdzież nasze fundusze, gdzie zapasy? Czyż znowu będziemy umniejszać wsparcie wdów i chorych, a może zabierzemy się do umniejszenia wsparcia inwalidowego?

Ale my o tem nie myślimy, my jeżeli załatamy jako tako powstały znaczny niedobór kasowy, sądzimy, żeśmy już dokonali wielkiego dzieła; nami ogarnęła najwyższa apatja, a na dowód czego niech posłuży to, że dziś nawet członkowie Wydziału, a więc ludzie, do których ogół ma pewne zaufanie, i uważa ich za godnych powierzenia ich pieczy majątku i wszelkich spraw Stowarzyszenia, nie uważają za stosowne zejść się raz w miesiącu celem naradzenia się nad sprawami Stowarzyszenia, a jeżeli zbierze się niekiedy komplet — to chyba przypadkiem. Cóż dopiero mówić o reszcie członkach Stowarzyszenia? A nasze Walne Zgromadzenia, na których zwykle połowa członków jest nieobecną?...

Słyszymy często drukarzy mówiących o zabawach, o teatrach amatorskich, o rybołostwie, polowaniu, wreszcie o polityce, ale rzadko kiedy można słyszeć mówiących o sprawach Stowarzyszenia, a jeżeli mówią, to nierzadko z pewnym przekąsem, niechęcią, że niepowiem... nienawiścią. Gorżkie to zarzuty, a jednakże prawdziwe; oby one odniosły jaki skutek i pobudziły nas do opamiętania!

Ale jest i odwrotna strona medalu. Stowarzyszenie nasze od chwili założenia po dzień dzisiejszy wydało już przeszło 100 tysięcy złr. na wsparcia chorych, inwalidów, sierot, i inne humunitarne cele. Kwota to bardzo znaczna, a pokryliśmy ją jedynie z własnych wkładek, i jeżeli się uwzględni liczbę członków i nasz szczupły zarobek, każdy zdziwić się musi, że taka garstka mogła tak znaczną sumę złożyć na cele humunitarne. Jesteśmy więc ofiarni — i to jest naszą zasługą, to nam zaszczyt przynosi.

Ale i ofiarność ma pewne granice. Obecnie płacimy do samych Stowarzyszeń drukarskich 72 ct. tygodniowo, a jeżeli się uwzględni, że większa połowa członków należy także do „Gwiazdy" i opłaca tam wkładkę w kwocie 28 ct., czyli razem 1 zł. tygodniowo, to proszę tylko zważyć, czy możebnem jest, abyśmy ofiarność naszę jeszcze dalej posunęli? I któż z nas jest w możności jeszcze wyższe wkładki opłacać? Jeszcze ci z kolegów, którzy pracują w pewnych pieniądzach i przy gazetach, mogliby od biedy znieść nieznaczne podwyższenie wkładki, ale nie znieśliby go ci, którzy pracując od sztuki, zarabiają po 5, 6, 8 lub 10 złr. tygodniowo, a takich jest połowa w naszem Stowarzyszeniu. Ciągłe zaś obniżanie wsparcia to chorym, to wdowom, to inwalidom — może na razie utrzymać

równowagę w budżecie, ale w końcu doprowadzi nas ono do absurdu. Wydaliśmy w przeciągu 33 lat istnienia naszego Stowarzyszenia przeszło 100 tysięcy złr. na wspieranie chorych, inwalidów i wdów, a czemże przyczynili się do tej sumy ci, dla których nasze zdrowie i siły niesiemy w ofierze, którzy lwią cząstkę owoców naszej pracy zatrzymują dla siebie; czy wspomogli pryncypałowie naszę kasę jakiemi datkami? Dopóki to było możebnem, obchodziliśmy się bez ich pomocy, ponosiliśmy sami wszystkie ciężary; lecz dziś, gdy nasza ofiarność dosięgła już szczytu swoich granic i więcej dać nie możemy, powinniśmy w całej pełni wyzyskać nasze prawa, wypływające z ustawy przemysłowej, i zepchnąć na ich barki tę część ciężaru, której my już dłużej dźwigać nie możemy. Należałoby tedy w Kasie chorych wyśrubować zapomogę chorych do możliwej wysokości, a natomiast zniżyć takową w Towarzystwie Wzaj. pomocy do minimum.

Ponieważ podwyższenie zapomogi w Kasie chorych wymagać będzie podwyższenia wkładki, więc aby uzyskać potrzebne na ten cel pieniądze, trzebaby odpowiednio zniżyć wkładkę w Wzaj. pom., tu zaś przyjąć za zasadę, ażeby przynajmniej kwota 30 ct. tygodniowej wkładki od członka szła na zabezpieczenie inwalidów, wdów i t. d., a dopiero reszta pozostała rozdzielaną była jako zapomoga chorych. Trzymając się tej zasady, przekonalibyśmy się wkrótce, że znikłyby na zawsze niedobory i osiągnęlibyśmy nawet stałą choć niewielką nadwyżkę w dochodach. 30 centów na fundusz inwalidów, wdów i t. d., z wyjątkiem funduszu chorych, płacą także członkowie zamiejscowi, i nie pojmujemy dlaczego członkowie miejscowi nie przyczyniają się taką samą sumą do tego funduszu; gdyby to było zaprowadzonem oddawna, nietylko nie mielibyśmy dziś żadnego kłopotu z niedoborami, ale przeciwnie byłby już wzrósł znacznie nasz fundusz żelazny i moglibyśmy nawet podwyższyć wsparcie inwalidów i wdów.

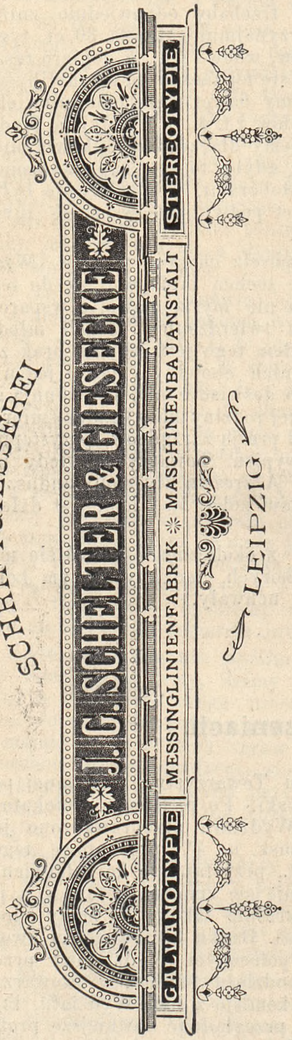
Mówią wprawdzie niektórzy, że znaczne zniżenie wsparcia chorych w Stow. Wzaj. pomocy, przyczynić się może do tego, iż młodsi koledzy nie zechcą zapisywać się do tego Stowarzyszenia, bo oni liczą tylko na wsparcie chorych, a nie myślą nawet o wsparciu w starości. Jest to naszem zdaniem z gruntu niedorzecznem twierdzeniem. Jeżeli młodzi koledzy niechętnie przystępują do Tow. Wzaj. pom., to powodem tego jest jedynie brak zarobku i niemożność opłacania tak wysokich wkładek; dla nich obojętnym jest i jeden i drugi rodzaj wsparcia. W końcu jednakże, w miarę nabytego doświadczenia, przekonują się o koniecznej potrzebie zabezpieczenia siebie na starość i swojej rodziny na wypadek śmierci, a znalazłszy lepsze stałe zajęcie, czy to dobrowolnie, czy pod presją zarządców, przystępują do Stowarzyszenia i spłacają wszelkie zaległości od chwili wypisu. Towarzystwo tedy nic nie traci na ich chwilowem usuwaniu się od Stowarzyszenia. A zresztą zły stan funduszów Stow. i brak gwarancji, że takowe potrafi zadość uczynić swoim zobowiązaniom, jest daleko więcej odstraszającem, aniżeli wszystko inne.

Kończąc na tem nasze uwagi, jakie nam się nasunęły z okoliczności odbyć się mającego Walnego Zgromadzenia w celu obniżenia wsparcia chorych, radzimy naszym kolegom, by się dobrze zastanowili, zanim powezmą jakiekolwiek uchwały.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

— W piątek 25 czerwca odbyło się posiedzenie Wydziału Towarzystwa wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich. Przewodniczył p. Kajetan Laskowski. Po przyjęciu protokołu i oświadczeniu przewodniczącego, że stosownie do polecenia Wydziału przeprowadzono już konwersję 5% listów zastawnych gal. Towarzystwa kred. ziemsk. na $4^1/_2$ procentowe tegoż Towarzystwa i zyskano na tej zamianie kwotę 30 złr. 87 ct., przystąpiono do załatwienia porządku dziennego. Ponieważ w kasie Stowarzyszenia znajduje się znaczna gotówka, a po zrealizowaniu wylosowanej już obligacji indemnizacyjnej, wzrośnie takowa do sumy około 2.800 złr., przeto uchwalono zakupić $4^1/_2$% listy zastawne gal. Banku krajowego za kwotę 2.500 złr. W obszernej dyskusji, jaka się wywiązała nad poleconym Wydziałowi przez Walne Zgromadzenie do rozpatrzenia wnioskiem w sprawie podziału funduszów Stowarzyszenia, p. Cybański postawił wniosek, ażeby wybrano osobną komisję z łona Wydziału, której zadaniem byłoby rozpatrzeć się należycie w tej sprawie, przeglądnąć dawniejsze protokoły i rachunki Stowarzyszenia, a wypracowawszy odpowiednie, na cyfrach oparte postulata, przedłożyć w swoim czasie Wydziałowi do rozstrzygnięcia. Wniosek ten upadł. Natomiast uchwalono, po bardzo wyczerpującej dyskusji, na wniosek p. Neumana, oświadczyć Walnemu Zgromadzeniu, że Wydział po bliższem zastanowieniu się, uważa rozdział funduszów za niepotrzebny i nieprowadzący do żadnego celu. W sprawie niedoborów uchwalono przyjść do Walnego Zgromadzenia z wnioskiem o zniżenie zapomogi chorych na 6 złr. 45 ct. tygodniowo, które to zniżenie doprowadzi budżet Stowarzyszenia do zupełnej równowagi. W końcu uchwalono zwołać nadzwyczajne Walne Zgromadzenie na dzień 2. lipca z następującym porządkiem dziennym: 1) Projekt zmiany §. 18. statutu; 2) zniżenie zapomogi chorych na 6 złr. 45 ct.; 3) zatwierdzenie uchwały Wydziału co do przeniesienia w stan inwalidów pp. Miśniakiewicza i Ulanowskiego; 4) wnioski członków.

DROBIAZGI.



— Rocznica 450-letnia, wynalezienia sztuki drukarskiej, obchodzoną będzie przez nasze Stowarzyszenie uroczyście, w dniu 13 lipca b. r. Festyn zapowiedziany na ten dzień, programem swoim zająć musi najszersze koła, staraniem bowiem komitetu było, by czysto drukarski charakter zabawy, rozmaitością i oryginalnością pojedyńczych punktów programu uprzyjemnić, a co najgłówniejsze zapoznać wielu nieświadomych z procesem druku. Charakterystyczną i oryginalną cechą, tego jubileuszowego festynu będzie, wydanie jednodniówki, której redakcja, skład, druk, ekspedycja i naturalnie rozsprzedaż, odbędzie się na miejscu. Żałować należy, że bardzo ważny punkt programu, jak urządzenie wystawy druków, które z jednej strony świadczyćby miały o rozwoju sztuki drukarskiej w Galicji, a względnie w Polsce, a z drugiej o rozwoju i postępie literatury naszej, został dla braku czasu odłożony. Postąpienie to jednak komitetu możemy tylko pochwalić, odroczenie bowiem terminu wystawy, przynieść musi w skutkach tylko dodatnie rezultaty. Festyn odbędzie się na Zamku, a wstęp od osoby kosztuje 20 ct., bilet familijny 60 ct.

— Ciekawa dla drukarzy wszystkich komedja, rozegrać się miała w dniu 29 czerwca b. r. Oto Dr. Felix Wojnarowski, koncypient c. k. prokuratorji skarbu i syn właścicielki drukarni „Dziennika polskiego“ wpisany przed czterema laty jako uczeń drukarski (!) miał się w dniu tym wypisać na towarzysza. Wezwany Wydział „Gremium“, wydelegował komisję, złożoną z dwóch delegatów „Gremium“ i dwóch towarzyszy, która to komisja zająć się miała reżyszerją odegrać się mającej komedji. Wydelegowani przez „Gremium“ reżyszerowie nie podobali się jednak widocznie, aktorowi, a właściwie doktorowi, i odegranie tej, w każdem razie ciekawej sztuczki, odłożono na czas nieograniczony. Pan doktor chce odbyć jeszcze kilka prób, — a najbardziej to przykre dla pracujących u dobrodziejki towarzyszy, bo straconą została sposobność okazania przy śniadanku swoich wierno-poddańczych uczuć. Spodziewać się jednak należy, że towarzysz, występujący zwykle w imieniu tej oficyny, postara się przykry ten wypadek złagodzić jakim protestem.

— W dzisiejszym numerze „Przewodnika“ podajemy dwa ozdobne nagłówki, wykonane w giserni **J. G. Scheltera & Giesecke'a** w Lipsku. Nagłówki te, drukowane kilkoma kolorami na pięknym welinowym papierze, wyglądają prześlicznie i nadają się szczególnie do listów, rachunków itp. Nadmieniamy przytem, że załączone oba nagłówki nie są kliszami, ale składają się z drobnych ornamentów, których firma **J. G. Schelter & Giesecke** posiada niezliczony dobór. Spodziewamy się, że pp. właściciele drukarń, jakoteż i ich zarządcy zechcą wpłynąć także na inne firmy, ażeby w ślad za firmą **J. G. Schelter & Giesecke** nadsyłały nam wszelkie tego rodzaju nowości, by mieć pogląd o rozwoju w kierunku artystycznym sztuki drukarskiej.

— W drukarniach londyńskich panuje ruch w celu podwyższenia płacy. Przy głosowaniu nad rewizją cennika wzięło udział blizko 8.000 zecerów.

— W drukarni Haasego w Badenie pod Wiedniem wybuchł strejk z powodu, iż Haase żąda od robotników pracy w dnie świąteczne. Nie dziwota! Haase jest protestantem; ale że się po tylu latach istnienia cennika, gwarantującego święta, dopiero teraz ocknął, to zadziwiające. Są jednak wszelkie po temu widoki, że mu się zachcianka jego w katolickim kraju i mieście nie uda.

— W Petersburgu obchodzono w Kwietniu 50-letni jubileusz założenia tamtejszej kasy Wzajemnej pomocy dla drukarzy, giserów, litografów, drzeworytników i fotografów.

— Wolność prasy w Ameryce także nie tak świetna, jak się nam wydaje. Pewne pismo w Kanzas poddało ujemnej krytyce wyrok, które w pewnej sprawie wydał sędzia Troup w miasteczku City Mo. Tenże sędzia krótko i węzłowato obydwóch redaktorów uwięzić a następnie po 100 dolarów grzywny za lekceważenie sądu od każdego ściągnąć kazał.

— Sztuka drukarska w balecie. W wiedeńskim nadwornym teatrze opery przedstawiony będzie balet, zatytułowany: „Siódme mocarstwo“. Treścią baletu jest wydawnictwo dziennika, począwszy od redagowania, składania, koregowania, łamania, drukowania aż do rozsyłki.

Z dzisiejszym numerem „Przewodnika“ kończymy II. kwartał naszego wydawnictwa, upraszamy przeto wszystkich naszych pp. abonentów o odnowienie przedpłaty, oraz o rozpowszechnianie naszego pisma. Walka z ciągłemi niedoborami jest jedyną przeszkodą do regularnego wydawania naszego pisma.

Polskie srebrne medale pamiątkowe w 450-letnią rocznicę wynalezienia sztuki drukarskiej

wspaniale się prezentują, i są do nabycia, po cenie 50 ct., u firmy rytowniczej **A. Schindlera**, Lwów, ulica Sykstuska, gdzie należy się zgłaszać. — Zamówienia przyjmuje i nasza Administracja.

Główny skład „Przewodnika“ na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 13. **Lwów dnia 15. Lipca 1890.** **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Julian Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

W 450-letnią rocznicę wynalezienia sztuki drukarskiej.

Jak wszyscy wielcy ludzie, którzy przez swoją naukę, talent artystyczny lub poczynione różne odkrycia i wynalazki, stają się niejako własnością i przedmiotem wielbienia i podziwu całego cywilizowanego świata — tak też i Jan Gutenberg, którego króciutką biografję podaliśmy w Nr. 11. „Przewodnika“, stał się przez swój ważny wynalazek — bezprzecznie najważniejszy ze wszystkich, jakie kiedykolwiek poczyniono — przedmiotem czci i poszanowania wszystkich narodów.

Ponieważ jest zaszczytnem dla każdego narodu, jeżeli wydaje z łona swego wielkich ludzi, wielkich genjuszy, nic przeto dziwnego, że toczyły one a nawet dotąd jeszcze staczają między sobą walkę co do pochodzenia i narodowości wynalazcy sztuki drakarskiej. I tak Czesi utrzymują, jakoby Gutenberg był nie Niemcem lecz Czechem, Holandczycy przypisują ten wynalazek Kosterowi, Francuzi głoszą znów światu, że to nie Gutenberg lecz jakiś Francuz niewiadomego jeszcze nazwiska wynalazł sztukę drukarską.

My w rozstrzygnięcie tego sporu wdawać się nie będziemy, nie możemy jednak powstrzymać się od pewnej uwagi, która nam się przy tej sposobności nasuwa. Wiadomo całemu światu, że narody zbyt często nie przebierają w środkach, fałszują dokumenta i używają różnych nieuczciwych środków, byle tylko donieść, że ta lub owa wielkość była ich, to lub owo odkrycie wylęgło się w ich mózgownicy. Przecież i Kopernika, urodzonego w Krakowie, chciano koniecznie zrobić Prusakiem, pomimo, że w czasie gdy Kopernik przyszedł na świat, Prusy wcale jeszcze nie istniały.

Możnaby setki podobnych przytoczyć przykładów, ale nie tu miejsce potemu. Nam mało na tem zależy, czy Gutenberg był Niemcem, Czechem lub Francuzem, dla nas największe znaczenie ma jego wynalazek, który jest i będzie po wieczne czasy najpiękniejszym i najtrwalszym pomnikiem

tego wielkiego męża. Nie Niemca tedy, ale wynalazcę sztuki drukarskiej czcimy; dla tych zaś, którzy radziby się dowiedzieć szczegółów o jego narodowości, podamy w swoim czasie szereg cytat i dokumentów z olbrzymiego dzieła p. A. von der Linde, wydanego w. r. 1886 p. tyt. „Geschichte der Erfindung der Buchdruckerkunst", w którem autor dowodzi niemieckiego pochodzenia Jana Gutenberga. A teraz przystępujemy do sprawozdania z uroczystości, urządzonych na pamiątkę 450-letniej rocznicy wynalezienia sztuki drukarskiej.

Z powodu uroczystości złożenia zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu, odłożono obchód 450-letni, wynalezienia sztuki drukarskiej z 23. Czerwca, na 18. Lipca b. r. Już trzy miesiące naprzód, zajmował się komitet złożony z kilkudziesięciu osób, — do którego zaproszono, jednak bez skutku, i literatów — ułożeniem programu na dzień ten uroczysty, i przyznać należy, że Festyn Gutenberga, urządzony przez komitet jubileuszowy, był pod każdem względem wspaniały, i wypadł bez zarzutu. Z pomiędzy właścicieli drukarń zauważyliśmy na festynie tylko pp. Szczęsnego Bednarskiego, J. Mittiga, Wład. Manieckiego i przyjezdnego z Krakowa właściciela drukarni „Czasu" p. Franciszka Kluczyckiego, który to dowiedziawszy się, że festyn dany jest na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót po drukarzach, ofiarował na pomnożenie tego funduszu 5 złr. W końcu wypada nam zanotować nieobecność niektórych młodziutkich pp. zarządców.

Główną cechą festynu, nadającą mu charakter odpowiedni uroczystości, było urządzenie na miejscu zabawy, drukarni, w której złożono, zredagowano i wydrukowano, jednodniówkę, p. t. „Pamiątka 450-letniej uroczystości, wynalezienia druku; 1440 — 1890." Jednodniówka, ozdobioną jest pięknem rysunkiem, p. Haniszewskiego, z litografii Przyszlaka, przedstawiającem Gutenberga, dom w którem się urodził, herb drukarski i inne emblemata. Na treść złożyły się pióra najzdolniejszych lwowskich literatów i towarzyszy, przedstawia się pod każdym względem znakomicie.

Wiersz Juliusza Starkla „Drukowi cześć" i prozę Dr. Henryka Biegeleisen p. t. „Razem przyjaciele" podajemy dla tych czytelników, którzy niemieli sposobności jednodniówkę oglądać.

Gdy w walce potęg świata odwiecznych
Prawo pryskało jak szkło —
Gdy wśród zamętu poglądów sprzecznych
Szła nieraz prawda na dno:
Wtedy duch boży w szereg swych sług
Powołał druk.

I jeśli nigdy w służbę przemocy
Rój czcionek nie będzie biegł —
Jeżeli w walce z duchami w nocy
Wciąż będzie oświaty strzegł —
To będzie także świat cały nieść
Drukowi cześć!

Juliusz Starkel.

Warunki społeczne rozdzieliły nas dzieci wspólnej macierzy, literatów i drukarzy — powaśniły na pokolenia całe rodzonych braci, proletarjuszów dłoni i myśli.

Arystokratów ducha zamieszkujących pałace sztuk pięknych, albo przebywających na niebotycznych wiedzy wyżynach — a gnieżdżących się w suterynach parjasów społeczeństwa, na których praca wycisnęła piętno kalectwa ducha, nie łączą dziś żadne węzły.

A przecież cele nasze są wspólne i wspólne winny być dążenia. Społem ciągniemy jarzmo niedoli społecznej, społem więc tylko możemy je z naszych karków strząść... Trzeba tylko wzajemnego, a serdecznego porozumienia.

Wy, rycerze przyszłości, ogrzejcie literatów, skrzepłych w martwą literę, ciepłem społeczno-demokratycznych ideałów, a my podzielimy się z wami niewłaszczonymi obszarami nauk, otworzymy zaczarowane podwoje sztuk. Aby jednak nastąpiło co rychłe to zbratanie, które, oby stało się pomostem do wyzwolenia pracy — tak fizycznej jak umysłowej — z kajdan niewoli, zbliżmy się do siebie i poznajmy nawzajem dzień tak uroczysty, poświęcony wspólnemu protoplaście naszemu, a jednemu z największych dobroczyńców ludzkości, J. Gutenbergowi.

W braterskim złączeni uścisku ruszajmy za Jego przykładem na zdobycie najszerszych rynków dla płodów ducha, a że nam od pracy schnie mózg i wygina kość pacierzowa, ża nas pozbawiają powietrza do oddychania i grozi ślepota nam, niosącym światła pochodnie więc zbrojni w najsilniejszą broń ducha, w świadomość celu i dróg walczmy do ostatniego tchnienia w piersi o sprawiedliwość wolność i szczęście dla wszystkich.

Lwów, w lipcu 1890. *Dr. Henryk Biegieleisen.*

Urządzenie drukarni na Zamku, jak sobie każdy z fachowych łatwo przedstawi, napotykać musiało na wiele trudności, to też uznanie należy się tym, którzy komitetowi rzecz ułatwili i do uskutecznienia tego najbardziej charakterystycznego i oryginalnego, punktu programu dopomogli. Należy się więc podziękowanie Instytutowi Stauropigialnemu i zarządcy tegoż drukarni p. Janowi Pucherowi, który należąc do komitetu. nie szczędził trudów i zachodu sprowadzenia na miejsce zabawy, maszyny pospiesznej, jak niemniej p. Janowi Mittigowi, współwłaścicielowi, „drukarni Polskiej" który wypożyczył pismo, kaszty, rygały i. t. p. potrzebne rekwizyta, i p. Szcz. Bednarskiemu, za wypożyczenie prasy. Najważniejsza jednak część pracy przypadła w udziale p. Ostrówce maszyniście w drukarni Inst. Staurop. który musiał maszyny ustawiać i Jednodniówkę drukować, z czego wywiązał się z całą skropulatnością a w uznanie wszystkich, niech będzie dlań nagroda za trudy.

I inne punkta programu, wykonane zostały z całą dokładnością a najbardziej podobały się urządzone przez p. Sendermana, dwa obrazy z żywych osób, mianowicie: 1) Gutenberg oglądający, pierwszy odcisk biblji, 2) Apoteoza Gutenberga.

Tak więc drukarzy lwowscy wspaniale uczcili, 450-letnią rocznicę, wynalezienia druku przez Jana Gutenberga.

Warszawa, w lipcu 1889.

Dnia 6 lipca r. b. według sił i możności urządziliśmy wspólną wycieczkę, która chociaż słabo, była uczczeniem pamięci patrona naszego Jana Guttenberga. Ustawiony i przybrany zielenią i kwiatami biust wynalazcy druku, okolony emblamatami odpowiedniemi, charakteryzowały dzień — nadto wypowiedzianych kilka słów przez kolegów pp Danielewicza, Bursztyńskiego i Łazarskiego, nadały zabawie właściwe znaczenie. Odprawione nabożeństwo w kościele archikatedralnym przez księdza rektora Chełmickiego, chór złożony po raz pierwszy z okazji jubileuszu z kolegów drukarzy, świadczyły że starano się o powagę uroczystości. Nie mogę pominąć, że dla utrwalenia dnia jubileuszu, kiełkuje myśl utworzenia stypendjum dla synów drukarzy — a nawet początek materjalny (choć maleńki) już na to przeznaczonym został.

Wycieczka udała się nadspodziewanie, inicjatorem był kolega Łazarski z zaproszonemi do pomocy kolegami: W. Krzyżanowskim, Z. Zielińskim, K. Głowińskim i honorowymi pp. Pajewskim i Danielewiczem — a zatem i charakter był prawdziwie koleżeński; jedność i zgoda podały tu sobie dłonie przyjacielskie, i żaden fałszywy akord nie zadrgał od początku do końca, pomimo że uczestniczących w wycieczce było 430 osób. Nie dopisali nam tylko zaproszeni goście, to jest właściciele drukarń, redaktorzy i nakładcy, którym przesłaliśmy bilety honorowe w liczbie 70, z tych przybyło 6 (!) — będzie to nauką do postępowania nadal.

Szczegółów programu wycieczki i t. p. nie podaję, spodziewam się bowiem iż uczyni to Wasz specjalny korespondent, przytaczam tu jednak mowę kol. Łazarskiego, która przez zebranych z zapałem przyjętą została:

Koledzy! Pozwólcie, że w kilku słowach złożę wyraz zadowolenia i radości, jaką w sercach naszych budzi niewątpliwie widok tak licznego zebrania naszego. Przedewszystkiem hołd złóżmy paniom naszym, które obecnością swoją oświetniły i ożywiły zabawę naszą, — a następnie winniśmy wyrazić podziękę szanownym gościom zaproszonym, których popularność w naszym gronie niejeden już piękny owoc dla sprawy wspólnej wydała. A teraz uprzytomnijmy sobie, że pobudka która nas tu w tak licznym zastępie zgromadziła, nie w samej spoczywa zabawie. Mamy oddać hołd wiekopomnej pamięci wielkiego człowieka, tego, który wynalazkiem swoim pchnął silnie rydwan cywilizacji. Jeżeli cześć mu oddaje ludzkość cała, to cześć ta i wdzięczność obowiązuje przedewszystkiem nas, którym przypadło w udziale zaszczyt pracowania w fachu przezeń stworzonym. Ciężka to praca i w materjalne owoce nieobfita, ale praca szanowana, praca zaszczytna i piękna. Niechaj więc dziś, gdy pamiątka jubileuszowego druku łączy nas w harmonijne grono, niechaj dziś odżyją w nas wszystkie drzemiące chwilami uczucia, jakie ludzie charakteru żywić powinni w obec zadań obywatelskich, w obec obowiązków dla społeczeństwa i korporacji. Towarzysze sztuki! Słabi jesteśmy bo rozbici i sił nam do rzeczy wielkich nie staje. Ale według stawu grobla, a umiejący chcieć poważnie i szczerze, zawsze w pewnym stopniu przynajmniej cel swój osięgnie. Siła spoczywa w zjednoczeniu, połączmy więc usiłowania nasze i niechaj dzień dzisiejszy będzie początkiem nowej ery w życiu warszawskiej korporacji drukarskiej ery, która znaczyć będzie lepszą przyszłość i w zakresie rozwoju sztuki naszej i węzłów koleżeńskich. Hasłem naszem niech będzie pomoc bratnia, a drogą praca wytrwała w nierozerwalnej spójni. A teraz niech zagości wśród nas szczera, serdeczna wesołość, która bywa udziałem sprawiedliwych.

Sprawozdanie z wiecu drukarzy austryjackich w Celowcu.

(Ciąg dalszy.)

V. Wniosek niższoaustrjackiego Stowarzyszenia: „Uprasza się Stowarzyszenia austrjackie, oparte na wzajemności, aby 1) sprawozdania roczne, ze względu na zaprowadzenie dokładnej statystyki, prowadziły odtąd jednakowo; 2) w sprawozdaniu za rok 1891 należy pomieścić statystykę płacy, drożyzny i stosunków sanitarnych, według wzoru sprawozdania rocznego niższoaustrjackiego Stowarzyszenia z roku 1889, a to celem dania dokładnego obrazu stosunków drukarskich w Austrji. Sprawozdania z czynności Stowarzyszeń, jak również nazwiska członków zgłaszających się do przyjęcia będą odtąd umieszczane pod własną rubryką na czwartej stronicy „Vorwärtzu".

Celem tego wniosku jest zebranie dokładnej statystyki, którą szczególnie niższoaustrajackie Stowarzyszenie kultywuje. Wziąwszy do ręki roczne sprawozdanie tego Stowarzyszenia, można się dokładnie przekonać, jaką ono ma wartość, znajdzie się tam wszystko: ruch członków, sprawozdanie lekarskie, bilanse poszczególnych funduszów, spis członków, a w końcu obowiązki i prawa tychże; osobno dołączona jest wielka tabela statystyczna, w której uwidocznionemi są: firmy drukarń, ilość pracujących i zarobek tychże, ilość pras pospiesznych i ręcznych i sposób poruszania tychże, stosunki sanitarne zakładów i t. d.

Otóż pożądanem jest, aby wszystkie Stowarzyszenia podobnie prowadziły swoje roczne sprawozdania, a wydanie kilku reńskich niepowinno nikogo odstraszać; statystyka bowiem to nauka, którą tak my i jak przyszłe pokolenia zużywać będą w celu poznania potrzeb członków i zaprowadzenia jak najlepszej organizacji w swoich Stowarzyszeniach.

W drugim punkcie jest mowa o zaprowadzeniu statystyki płacy i drożyzny. Już na zjeździe w Gracu w 1888 r. podniesiono i przyjęto w zasadzie myśl zaprowadzenia jednolitego cennika dla całej Austrji. Myśl ta, jak nie czerwona, snuje się już lat pięć; zgadzają się na nią niemal wszyscy ze względów praktycznych, t. j. zniesienia konkurencji: Słabą stroną w tej sprawie są stosunki drożyźniane, które są inne w większych, a inne w miejszych miastach, (dziś nawet po większych wsiach znajdują się drukarnie); pomnaża to zatem trudność zastosowania tego cennika do drożyzny, względnie zaprowadzenia odpowiednich dodatków drożyźnianych, jak się to w Niemczech praktykuje; postanowiono więc zebrać statystykę drożyźnianą, na jej podstawie dopiero przedsięwziąć zaprowadzenia ogólnego cennika.

VI. Wniosek Stowarzyszenia styryjskiego: „Stowarzyszenia austrjackie, oparte na wzajemności, winny zaprowadzić czarną księgę, w której ma się prowadzić ewidencja wykluczonych z wzajemności, jak również tych, którzy z powodu wykroczeń przeciw solidarności ze Stowarzyszeń wykluczonemi zostali.“

Dyskusja nad tym wnioskiem została wykluczoną na przedwstępnem zgromadzeniu ze względów taktycznych, to też został on odrazu postawionym pod głosowanie i jednomyślnie uchwalonym. Jak to już pisałem, członek ze Stowarzyszenia wykluczonym być może jedynie tylko z powodu wykroczeń przeciw solidarności, a punkt odnośny zamieszczony jest niemal we wszystkich statutach Stowarzyszeń austrjackich; tam zaś gdzie go nie ma, obowiązuje uchwała wiecu z 1888 r. Dziś postąpiono w tej sprawie o jeden krok naprzód, członek kowiem taki zostanie równocześnio wykluczonym se wszystkich Stowarzyszeń austrjackich, to znaczy, że nie dość, iż utraci zdobyte prawa, ale w dodatku nigdzie przyjętym nie zostanie i nigdzie nie otrzyma żadnej pomocy.

VII. Wniosek Stowarzyszenia styryjskiego: „Zaprowadzić się mającym ogólnym cennikiem, należy połączyć sprawę urególowania stosunku uczniów.“

Wniosek ten, t. j. drugą część tegoż odnośnie do uczniów, ze względu na trudności ustawodawcze, przekazano poszczególnym Stowarzyszeniom do załatwienia. Jak go załatwić — w tem sęk; ograniczać nie można z dwóch względów: 1) ustawa tego nie dozwala; 2) co się stanie z ludźmi, jeżeli wszystkie zawody postawią ograniczenie? Proponowałem na wiecu sztuczne ograniczenie; a mianowicie a) 4-tą kiasę gimnazjalną lub realną; b) świadectwo lekarskie stwierdzające zupełne zdrowie zgłaszającego się do zawodu; c) większy wpływ z naszej strony w tym kierunku, że jeżeli przyjdziemy do przekonania, iż uczeń niekwalifikuje się do zawodu, a skutkiem tego nie będzie nigdy dobrym zecerem, ażebyśmy mogli gremialnie zażądać usunięcia z zakładu. Myślą, która mnie w tej sprawie kierowała, było: podniesienie poziomu inteligencji przyszłego pokolenia; oszczędzanie naszej kieszeni ze względu na kasę chorych: posunięcie wykształcenia zawodowego do tego stopnia, aby w przyszłości byli tylko dobrzy robotnicy: zły robotnik jest bowiem dla nas podwójnem nieszczęściem — o czem zdaje mi się pisać nie potrzebuję. Gdzie szukać zatem rozwiązania tego gordyjskiego węzła — chyba w skróceniu czasu pracy, które w przyszłości, ze względu na coraz znaczniejszy przyrost ludności, nastąpić koniecznie musi; ograniczyć należy tylko pracę kobiet i dzieci — tego wymaga ludzkość.

VIII. Wniosek Stowarzyszenia styryjskiego: „Stowarzyszenia austrjackie, oparte na wzajemności, mają zaprowadzić listy dla podróżnych z uwzględnieniem następujących danych: a) miejscowość, w której się pobiera wsparcie podróżne, nazwisko wypłacającego i czas wypłaty; b) adresa domów gościnnych z ceną noclegu, również miejsca, w których podróżny otrzymuje bezpłatny nocleg; a) najniższą stałą płacę (względnie cenę tysiąca garmontu) i firmy tych zakładów, które dla członków są zamknięte. Wszelkie zmiany muszą być natychmiast ogłaszane w „Vorwärtzu“, a to celem umożebnienia potrzebnych poprawek. Zawsze najnowsze listy dla podróżnych należy wysyłać do pogranicznych krajów, które będą miały obowiązek doręczać takowe kolegom udającym się do Austrji“.

Wniosek ten przyjęto; myśl jego jasna, co do a) ażeby podróżujący kolega wiedział gdzie, do kogo i o której godzinie ma się udać o wsparcie i nie potrzebował błądzić po obcem mieście; co do b) ażeby mu ułatwić wyszukanie noclegu; co do c) ażeby znał miejscowe ceny pracy i w danym razie nie potrzebował się tłumaczyć, że o takowych nie wiedział jak również, aby nie przyjął miejsca w blokowanej drukarni. Listy te rozsyłane będą do wszystkich Stowarzyszeń zagranicznych, a one będą miały obowiązek doręczać kolegom, udającym się do Austrji. W końcu dodać muszę, że Stowarzyszenia nie poniosą w tym celu żadnych kosztów, gdyż listy te drukowane będą kosztem funduszu dyspozycyjnego „Vorwärtsu“. (C. d. n.)

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

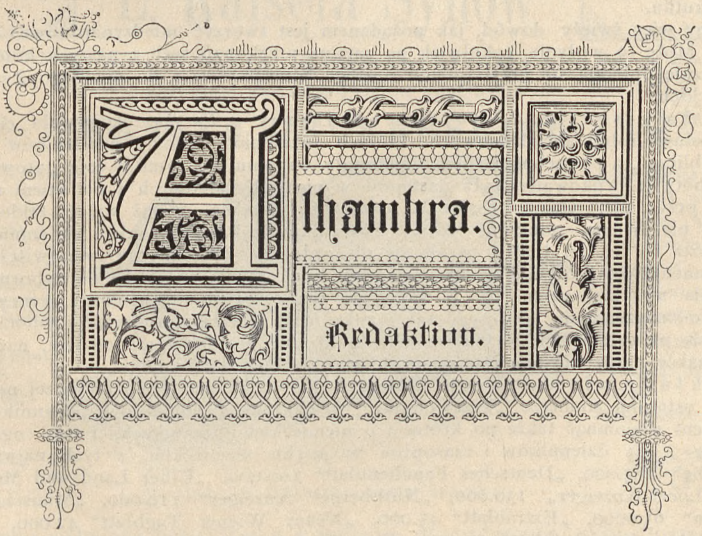
— Nowe maszyny do składania czcionek. Kilkakrotnie już donosiliśmy szanownym naszym czytelnikom o nowo wynalezionych maszynach, mających w przyszłości zastąpić żmudną pracę zecerską, próby jednakże, czynione z temi maszynami, nie doprowadziły do żadnych dodatnich rezultatów. Dziś donoszą nam znowu z Londynu o nowym na tem polu

wynalazku, któremu wielką przyszłość przepowiadają, i który w krótce już pozbawić ma tysiące zecerów chleba i zarobku. Oto co nam piszą w tej sprawie:

Wiele fabryk angielskich zajętych jest obecnie budową maszyn do składania i rozbierania czcionek; maszyny te tak się u nas już po rozpowszechniały, że niektóre stowarzyszenia drukarzy widziały się zniewolone do zaprowadzenia osobnej taryfy dla zecerów obsługujących owe aparaty. W drukarni londyńskiego „Times"-u n. p. używają do składania tegoż dziennika kilka maszyn systemu Thomego; jedna z tych maszyn przeznaczona do składania sprawozdań parlamentarnych, które w prost z parlamentu dyktowane są zecerowi przez telefon, składa 300 wierszy na godzinę — a zatem składa ośm razy prędzej od przeciętnego zecera. Ponieważ do składania „Times"-a używa się zawsze nowych czcionek, a raz złożonego składu nigdy się nie rozbiera, lecz takowy oddaje się giserni do przelania, przeto nietylko ułatwionem jest napełnianie cewek maszyny czcionkami, ale nadto cewki te nigdy się nie zanieczyszczają, co przyczynia się znacznie do utrzymania maszyny w czystości, a przez to samo podnosi się jej zdolność produktywną. Londyński „Daily" „Telagraphe" ma już przeszło tuzin tych maszyn w użyciu. Obecnie zawiązało się w Londynie towarzystwo akcyjne dla wyrobu i sprzedaży aparatów Thornego, jest to zatem wobec istniejących już dwóch podobnych spółek, a mianowicie dla „Linotypji" i „Thypotera" Lagermana, trzecie z rzędu towarzystwo akcyjne dla wyrobu maszyn zecerskich. Z rozesłanego przez Thorntype Setling Syndikat prospektu dowiadujemy się, że aparat Thornego, który już na wystawie paryskiej połączony był z fonografem Edisona, jest jedyną maszyną do składania czcionek, na której składać będzie można z dowolnej odległości, i do której pan Edison obiecuje już w najkrótszym czasie sporządzić odpowiedni aparat, tak, że wystarczy połączyć maszynę Thornego z drutem elektrycznym, aby otrzymać depeszę wysłaną n p. z Berlina do Londynu, już złożoną z czcionek, potrzeba tylko skład przełamać w kolumnę i drukować.

— Środek ochronny od rdzy. Ażeby maszynom, względnie ich żelaznym częściom składowym, nadać piękny wygląd i ochronić je od rdzy, bierze się $^1/_2$ kilo słoniny, kraje takową w drobne kostki, dodaje 30 gramów kamfory i smaży się na dość silnym ogniu, przyczem tę ostrożność zachować należy, żeby tłuszsz nie zajął się od ognia. Gdy roztopiona słonina pocznie się już pienić, zbierze się szumowiny, dodaje do nich tyle sproszkowanego grafitu, aż powstała ztąd masa, nabierze pięknego, połyskującego koloru żelaza. Oczyściwszy wprzód maszynę z pyłu i innych nieczystości, smaruje się następnie niezbyt grubo tą masą, a po upływie 24 godzin należy wszystko kawałkiem szmaty czysto obetrzeć, ażeby żadne ślady tłuszczu nie pozostały. Proceder ten nie należy jednakże powtarzać częściej, jak raz do roku.

— Przy jednoczesnem drukowaniu dwoma lub trzema kolorami używa się zazwyczaj do rozdzielania farb w kałamarzu umyślnie w tym celu sporządzonych szczelnie przylegających kliszów słoniowych; ponieważ jednakże takowe nie zawsze są pod ręką, podajemy przeto poniżej sposób, jak takowe najlepiej zastąpić można. Bierze się w tym celu kawałek suchego mydła, nadaje mu się za pomocą noża formę mniej więcej taką, jaką ma wnętrze kałamarza maszyny, a przytrzymując dolną część tegoż, wciska się silnie do środka przygotowane kawałek mydła, puściwszy zaś w ruch maszynę przytrzymuje jeszcze ręką przez chwilę, co ma ten skutek, że jeżeli mydło nie dość dobrze do boków kałamarza przylegało, w tej chwili takowe przez tarcie ogładzi się i przylgnie, że ani odrobina farby z jednego przedziału do drugiego się nie przeciśnie.



— Gisernia **J. G. Scheltera & Giesecke** nadesłała nam do dzisiejszego Nru wzór nowej ozdobnej gotyckiej ornamentyki.

DROBIAZGI.

— Dnia 16 b. m., odbył się pogrzeb kolegi Zygmunta Ulanowskiego, który po dłuższej słabości, zmarł w 55 roku życia. Zwłoki powszechnie szanowanego dla uczciwości charakteru i koleżeńskich zalet, odprowadziło na miejsce spoczynku liczne grono kolegów. Zmarły był członkiem także i Stowarzyszenia „Gwiazdy", i przez długie lata piastował tam urząd seniora, oddając się całą duszą Stowarzyszeniu. Z przykrością więc zauważyć przychodzi, że na pogrzebie ś. p. Ulanowskiego, nie widzieliśmy członków „Gwiazdy", jak niemniej nie wysłano i sztandar, z którym to Stowarzyszenie tak chętnie wszędzie się prezentuje.

— Jednodniówka wydana na pamiątkę 450-letniej rocznicy wynalezienia sztuki drukarskiej jest do nabycia także przez naszą administrację po cenie 15 centów.

— Na wystawie rolniczo-leśnej w Wiedniu można obecnie, pomiędzy innemi osobliwościami, oglądać papier płócienny, służący do drukowania map, papier ten a raczej płótno, ma tę własność, że przy składaniu go nie załamuje się wcale, i dlatego drukowane na niem mapy nie podlegają żadnemu uszkodzeniu. Nowy ten wynalazek usunie kosztowne i mozolne naklejanie map na płótno, a przez to uczyni je znacznie tańszemi, oddając równocześnie znakomite usługi turystom i wojsku.

— Doroczne Walne Zgromadzenie szwajcarskiego Towarzystwa właścieli drukarń odbyło się w Lausannie dnia 14 czerwca b. r. Obecnych było 50 właścicieli drukarń, reprezentujących 96 firm. Jako ważny objaw podnosimy, że na Zgromadzeniu tem wybrano komisję, która ma się bezzwłocznie zająć wypracowaniem cennika dla wszelkich w zakres drukarstwa wchodzących robót. Cennik ten, w którym będą uwzględniane stosunui lokalne każdej miejscowości przez doliczenie odpowiedniego procentu do cen normalnych, zapobiegać ma w przyszłości szkodliwej walce konkurencyjnej, opartej, najczęściej na mniejszem lub większem wyzyskiwaniu pracujących.

Cóż na to powiedzą nasi lwowscy pryncypałowie, którzy nie tylko nie myślą o zbliżeniu się ze swymi kolegami z prowincji, ale nawet nam między sobą, pomimo że ich jest tak szczupła liczba, nie dążą do porozumienia i konkurują na zabój.

— Najnowszy pomysł Yankiesów. Każdy obznajomiony cokolwiek z historją cywilizacji świata wie, jakim szacunkiem otaczano niegdyś sztukę drukarską i jej reprezentantów. Dziś w 450-letnią rocznicę wynalazku Guttenberga, jakby na urągowisko temuż, zarząd miasta Nowego Jorku postanowił w miejskich kryminałach pozakładać drukarnie i zatrudnić w nich swoich więźniów. Przeciw temu zaprotestowało najenergiczniej międzynarodowe Stowarzyszenie drukarzy i tylko dzięki temu pomysł zanadto praktycznych Amerykanów nie przyszedł do skutku.

Mamy więc świeży dowód, jak pożądanem jest tworzyć międzynarodowe Związki korporacyjne. Może to wpłynie cokolwiek na zmianę przekonań tych z naszych kolegów, którzy tak energicznie opierają się przystąpieniu naszego Stowarzyszenia do ogólnego Związku drukarzy austrjackich.

— Firma gisersko S. Berthier & Durey w Paryżu rozpisywała corocznie konkurs na dostawę robót akcydensowych, których przedmiot każdy z uczestników mógł sobie dowolnie obliczać, a potrzebne ku temu materjały wspomniana firma z całą gotowością dostarczała. Roboty te drukowane były następnie w pismach fachowych z podaniem nazwiska wykonawcy i przyznanej premji. Firma ta oświadcza obecnie, że już więcej takiego konkursu rozpisywać nie będzie, ponieważ udział uczestników z każdym rokiem się zmniejsza a strata czasu i koszta na ten cel łożone wcale się nie opłacają. Szkoda ztąd rzeczywiście wielka dla kolegów francuskich, którym przez tego rodzaju konkurencję nadarzała się wyborna sposobność do uzyskania wysokich premij, jak niemniej do zwrócenia na siebie uwagi pryncypałów, przez publiczne odznaczenie się, do czego tak rzadką mają zecerze sposobność, robota ich bowiem rozchodzi się po całym świecie i bywa niejednokrotnie przedmiotem podziwu, nazwisko wykonawcy jednakże nigdy nie jest podawane do powszechnej wiadomości.

— Nakłady niemieckich dzienników. W uzupełnieniu naszej notatki, zamieszczonej w ostatnim numerze „Przewodnika", o nakładach angielskich dzienników, widzimy się zniewoleni wspomnąć także po krótce i o niemieckich dziennikach, i tak: ogółem wychodzi obecnie 2.303 dzienników i czasopism w języku niemieckim, z tych największe mają: „Gartenlaube" 285.000, „Deutsches Familienblatt" 190.000, „Uiber Land und Meer" 150.000, „Berliner Local-Anzeiger„ 130.000, „Nürnberger Anzeiger" 110.000, „Münschener neueste Nachrichten" 65.0000, „Extrablatt" 45.000, „Neues Wiener Tagblatt" 42.000, „Neue freie Presse" 40.000, „Fremdenblatt" 25.000, „Presse" 16.000 egzempl.

Z polskich dzienników największą ilość prenumeratorów ma „Kurjer Warszawski", nakład tego pisma wynosi bowiem przeszło 20.000, z lwowskich „Przegląd" i „Dziennik Polski" drukują przeszło 3.000 egzempl. Reszta dzienników ma tak małe nakłady, że nie ma o czem mówić.

— Królewskie dzieło. Zbiór prac literackich króla szwedzkiego wyszedł z druku w Sztokholmie. Prace te obejmują 4 tomy; poezje i przekłady zajmują dwa tomy, tom trzeci zawiera utwory prozą, a czwarty mowy. Jest ich razem 24, z których 18 po szwedzku, 4 po norwegsku, 1 po francusku i 1 po angielsku.

— Filip Miezter, drukarz, który zeszłego roku norymbergską kasę zapomogową drukarzy tamtejszych w wysokości 6.000 marek okradł, a następnie się ulotnił, obecnie przytrzymany został w Londynie.

Z dzisiejszym numerem „Przewodnika" zaczynamy III. kwartał naszego wydawnictwa, upraszamy przeto wszystkich naszych pp. abonentów o odnowienie przedpłaty, oraz o rozpowszechnianie naszego pisma. Walka z ciągłemi niedoborami jest jedyną przeszkodą do regularnego wydawania naszego pisma.

Przy zamawianiu maszyn, farb, pisma i t. p. upraszamy uprzejmie naszych Pp. abonanentów powoływać się na ogłoszenia podane w „Przewodniku".

Polskie srebrne medale pamiątkowe w 450-letnią rocznicę wynalezienia sztuki drukarskiej wspaniale się prezentują, i są do nabycia, po cenie 50 ct. Zamówienia przyjmuje nasza Administracja.

Główny skład „Przewodnika" na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

KARL KRAUSE, LEIPZIG
KARL KRAUSE, LEIPZIG
KARL KRAUSE, LEIPZIG

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 14. **Lwów dnia 1. Sierpnia 1890.** **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob,* ulica Akademicka l. 8.

W 450-letnią rocznicę wynalezienia sztuki drukarskiej.

Stowarzyszenia wiedeńskich drukarzy i zarządców drukarń postanowiły uczcić 450-letnią rocznicę wynalezienia sztuki drukarskiej urządzeniem w dniu 24 czerwca uroczystego wieczorku, i w tym celu wysłano zaproszenia do wszystkich swoich członków, jak również i przyjaciół sztuki, celem wzięcia jak najliczniejszego udziału. Zeszło się też rzeczywiście bardzo liczne grono gości w restauracji „pod złotem sitem“, gdzie w pięknie kwiatami udekorowanej sali widniał biust Gutenberga, ozdobiony kwiatami. Po zagajeniu wieczorku przez przewodniczącego stowarzyszenia zarządców pana Schneida, który objaśnił zgromadzonych o ważności wynalazku sztuki drukarskiej i podniósł zasługi Gutenberga około wynalezienia tegoż, przystąpiono do wykonania części wokalnej wieczorku. Następnie zasiadło liczne grono do wspólnej wieczerzy, przeplatanej śpiewami, deklamacjami i humorystycznemi monologami, wygłoszonemi przez uczestników wieczorku. Na zakończenie odśpiewał chór drukarzy pieśń „Der gute Berg“; a przed rozejściem się do domów zabrał jeszcze głos kasjer Stowarz. zarządców pan Kainz i podziękował wszystkim obecnym za współudział, a w szczególności paniom, które swoją obecnością przyczyniły się wielce do uprzyjemnienia wieczorku i poważnego nastroju zebrania, wznosząc na ich zdrowie gromkie „Hoch!“, które wszyscy obecni z zapałem powtórzyli.

Z wielką uroczystością obchodzono 450-letni jubileusz sztuki drukarskiej w Moguncji i Frankfurcie. W obu tych miastach urządzono wystawę druków, drzeworytów i t. p., dających dokładny obraz rozwoju sztuki drukarskiej i pokrewnych zawodów. Na moguckiej wystawie można było oglądać fragmenta owej słynnej biblji Gutenberga, jakoteż wiele dzieł, drukowanych u spółki Schöffer & Faust, a między innemi wydane w 1473 roku pierwsze tłómaczenie łacińskie dzieła *Reinecke Fuchs.* Dział introligatorski

był mniej zajmujący Frankfurt wystawił na widok publiczny kolekcją bardzo drogocennych rękopismów, pochodzących z czasów od IX. do XV. wieku; najstarszy z nich pochodzi z roku 800, i jest jeszcze bardzo dobrze zachowany. Prócz tego wystawiono mnóstwo starych książek, dzienników i t. d.

W Moguncji cała ludność miasta obchodziła uroczyście ten festyn. Złożono mnóstwo wieńców u stóp pomnika Gutenberga, gdzie mimo niepogody był niesłychany ścisk pragnących złożyć swój hołd wynalazcy sztuki drukarskiej. Skroń Gutenberga ozdobiono wieńcem wawrzynowym, a cały monument otoczony był kwiatami, chorągwiami i wszelkiego rodzaju transparentami. O godz. 8 wieczorem muzyka heskiego pułku rozpoczęła program uroczyści koncertem, poczem mogunckie towarzystwa muzyczne odśpiewały hymn na cześć Gutenberga; wydawca „Mainzer Ztg.“ wygłosił stosowną mowę, a w końcu cała zgromadzona publiczność odśpiewała „Heil dir Mogunzia“, pieśń napisaną i ułożoną w roku 1837 na 400-letnią uroczystość wynalezienia sztuki drukarskiej.

Po rozejściu się publiczności zebrali się drukarze tamtejsi na wspólny bankiet, który się odbył w lokalnościach klubu drukarzy mogunckich, domu należącego niegdyś do rodziny Gutenberga.

Także Sztutgart poczynił wcześnie przygotowania do przyjęcia zaproszonych gości na d. 22. czerwca na mające się odbyć uroczystości jubileuszowe. I rzeczywiście zebrało się w tym dniu w wielkiej sali śpiewaków przeszło 2.000 osób. Oprócz towarzyszy, zarządzców, właścicieli drukarń i ich rodzin, zebrała się także spora liczba niefachowców. Uroczystości rozpoczęły się uwerturą Mendelssohna „Festgesang zur vierten Säcularfeier der Buchdruckerkunst“, wykonaną przez męzki chór Towarzystwa Gutenberga z towarzyszeniem orkiestry, poczem zarządzca drukarni p. Sulz wygłosił zastosowaną do uroczystości przemowę, która wywarła na zgromadzonych ogromne wrażenie i wywołała frenetyczne oklaski. Po tej przemowie nastąpiły śpiewy, deklamacje i produkcje na fortepianie i innych instrumentach muzycznych, a z nastaniem zmroku rozpoczął się bal, na którym tańczono i bawiono się prawie do rana.

Sztutgardzki Graphische Club urządził również wystawę dzieł sztuki drukarskiej w celu zaznajomienia szerszej publiczności z postępem sztuki drukarskiej. Podnieść tu należy szczególne zainteresowanie się dla tej wystawy pp. wydawców i nakładców, którzy nie szczędzili kosztów i trudu, aby tylko wystawę tę uczynić wspaniałą. Były tam bardzo drogocenne dzieła, roczniki dzienników i czasopism w wspaniałej oprawie, książki treści naukowej i literackiej aż do broszur i drobnych pism ulotnych; prócz tego mnóstwo akcydensów, które swojem artystycznem wykonaniem zachwycały oko widza.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

— D. 18. b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału Tow. Wzaj. pomocy pod przewodnictwem p. Kajetana Laskowskiego. Na wstępie zaznacza p. przewodniczący, że dla braku czasu i z powodu niewydrukowania na czas zmienionego §. 18. statutu, nie mógł zwołać nadzwyczajne Walne Zgromadzenie na dzień 2. Lipca. Wydział odstępuje od zwołania nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia wobec odbyć się mającego w pierwszych dniach Sierpnia półrocznego Walnego Zgromadzenia. Dalej przyjęto do wiadomości oświadczenie p. Neumana, że wraz z p. Kattnerem byli u dyrektora Banku kraj. dr. Zgórskiego, a uzyskawszy od niego opust z ceny kursowej po 55 ct na setce, zakupili za 2.483 zł. 83 ct. listy zastawne tegoż Banku na 2.500 zł. nominalnej wartości. Nad prośbą p. Bierzeckiej o udzielenie jej zaliczki na wsparcie, uchwalono przejść do porządku dziennego; dalej uchwalono przejść do porządku dziennego nad podaniem p. Dyakowskiego o dalszą 3-tygodniową zapomogę na świeże powietrze, gdyż prośba tegoż nie była poleconą przez żadnego lekarza. Również zastanawiał się Wydział, czy nie byłoby właściwem przenieść pana Dyakowskiego w stan inwalidów, gdyż tenże choruje już od dłuższego szeregu lat, rok rocznie wyjeżdża na świerze powietrze i co roku po stokilkadziesiąt do 200 zł. i wyżej pobiera z towarzystwa tytułem wsparcia chorych; do uchwały w tym względzie nie przyszło, gdyż trzeba wpierw zasięgnąć opinji lekarza, a nastąpić to może dopiero po powrocie p. Dyakowskiego do Lwowa. W końcu uchwalono jednogłośnie udzielić p. Alszerowi 6-tygodniową zapomogę chorych na świeże powietrze.

— W Sobotę d. 26. Lipca odbyło się posiedzenie komitetu festynowego celem ostatecznego zestawienia rachunku. Dochód ogólny wynosi 330 zł. 62 ct, a po strąceniu wydatków w kwocie 310 zł. 10 ct., pozostaje czysty zysk 20 zł. 52 ct. Zgromadzeni uznając szczególną pracę przewodniczącego „Ogniska" p. Zygmunta Zgodzińskiego, poniesioną około urządzenia festynu, uczcili tegoż przez powstanie z miejsc.

— Zarząd Kasy chorych drukarzy typograficznych, litograficznych, tudzież odlewaczy czcionek, zawiadamia niniejszem wszystkich członków, że meldować chorych należy u przewodniczącego Stow. p. Józefa Daniluka w drukarni Polskiej, ulica Sobieskiego z podaniem dokładnego adresu t. j. imię i nazwisko, nazwę ulicy, liczby domu i mieszkania, w razie przeciwnym zapomoga w słabości będzie odmawianą; zaś którzy po przebytej słabości w dniu w którym zaczynają pracować nie odmeldują się pod wskazanym adresem będzie nałożoną kara w kwocie 1 zł.

— Posiedzenie „Ogniska" odbyło się 1. Sierpnia b. r. Przewodniczy p. Zgodziński. Obecnych członków 9. Protokół ostatniego posiedzenia przyjęto. Jako nowo przystępującego do Towarzystwa przyjęto p. Fryderyka Kudewicza, za opłatą 2·50 zł. P. Przewodniczący zawiadamia, że otrzymał pismo z podpisami 75 kolegów, którzy żądali, ażeby Towarzystwo wysłało wieniec na obchód Adama Mickiewicza, jednak że czas był za krótki nie mógł zadość uczynić życzeniom podpisanym. Do wspólnych kosztów na wieniec wypłacono 5 zł. Uchwalono urządzić wycieczkę koleżeńską do Czerlau. Przeprowadzono szkontrum kasy, które wykazało następujący wynik: Przychód 624·12 zł., rozchód 178·76 zł., nadwyżka 445·36. Uchwalono zwołać Walne Zgromadzenie na niedzielę rano o godzinie ½11. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu, 2) odczytanie sprawozdania z czynności za I. półrocze 1890, 3) sprawozdanie kasowe, 4) sprawozdanie ze stanu biblioteki, 5) wnioski członków.

Zapowiedziane Walne Zgromadzenie „Ogniska" na dzień 3. Sierpnia dla braku kompletu odłożono na Środę 6. Sierpnia o godzinie 8-mej wieczór.

Sprawozdanie z wiecu drukarzy austryjackich w Celowcu.

(Ciąg dalszy.)

IX. Wniosek kol. Rötiga: „Kolega, który z powodu ścisłego przestrzegania prawa przemysłowego, odnośnie do przepisanych godzin pracy i spoczynku niedzielnego, utraci miejsce, winien otrzymać natychmiast wsparcie z funduszu dla zostających bez zatrudnienia, choćby jeszcze prawa w tymże funduszu nie osięgnął".

Wniosek ten zdawał mi się niejasny, byłem bowiem dotąd przekonania, że są dwie kategorje przekraczających urzędowy czas pracy: ci, którzy pracują z amatorstwa, i ci, którzy pracują za wynagrodzeniem. Pierwsza kategorja zasługuje rzeczywiście na naganę, ale druga — tak mnie się przynajmniej zdawało — nie. Lecz wiec był innego zdania i wniosek ten uchwalił, bez względu na moję uwagę. Jako charakterystykę myśli i zasad wnioskodawcy, przytoczę tutaj w streszczeniu słowa referenta: „W roku bieżącym odbyła się na całym świecie manifestacja za potrzebą skrócenia czasu pracy. Potrzeby skrócenia tejże nie potrzebuję uzasadniać, bo czujemy ją wszyscy; odczuwają ją nawet nasze kieszenie. Jeżeli weźmiemy roczne sprawozdanie pierwszego lepszego stowarzyszenia, to przekonamy się, jak wielką sumę poświęciło ono na rzecz podróżnych i zostających bez zatrudnienia, a kwoty te z każdym rokiem wzrastać jeszcze będą. Potrzeba skrócenia tejże pracy dla nas, dla naszego zdrowia i życia, dla naszych rodzin. Ale potrzeby tej dowieść należy; dowieść również należy, że osiągniętych już praw bronić i szanować umiemy. Jeżeli zatem dziś dłużej niż dziesięć godzin pracować będziemy, damy dowód, że pracy tej dla nas za mało, a skutek ztąd będzie taki, że ośmiogodzinnej pracy nigdy nie osiągniemy. Niech zatem każdy z nas pojedyńczo, czyni swoję powinność; tego wymaga interes ogólny".

X. Wniosek Stowarzyszenia styryjskiego: „We wszystkich stowarzyszeniach austrjackich, opartych na wzajemności, należy znieść stałą zapomogę dla wdów, a zaprowadzić odprawę".

Wniosek ten bardzo praktyczny z konieczności, uchwalono. W motywach podano niemożność stałego wspierania wdów; pociągałoby to bowiem ciężary, którym członkowie podołaćby nie mogli, a niemożność tę udowodniono cyframi.

XI. Wniosek kol. Fabera: „Przyszła komisja zjazdowa ma niezwłocznie podjąć kroki celem założenia Stowarzyszenia drukarzy austrjackich ze wszystkiemi wsparciami. Gdyby jednakże założeniu takowego stanęły na przeszkodzie nieprzewidziane przeszkody, winna Komisja natychmiast postawić wnioski, w jaki sposób, bez założenia nowego, wszystkie cele naszych Stowarzyszeń jednakowo urządzonemi być mogą, wespół z wsparciem podróżnem, dla zostających bez zatrudnienia, biurem informacyjnem i ochroną prawną".

Wniosek ten przyjęto bez dyskusji, a motywa jego znajdzie szanowny czytelnik w artykule: Organizacja austrjackich stowarzyszeń. III. Stowarzyszenie drukarzy austrjackich.

XII. Wniosek Komisji zjazdowej, przerobiony w stylizacji przez kolegę Chwalę: „Członek, który osiągnął pełne prawa w funduszu emerytalnym, ma prawo do połowy statutem przepisanego wsparcia w razie, gdyby w czasie służby wojskowej stał się niezdolnym do zawodowej pracy. Wdowa i sieroty takiego członka, który w czasie służby wojskowej umrze, otrzymują statutem przepisane wsparcie z wyjątkiem kosztów pogrzebowych. Do płacenia wsparcia obowiązane jest to stowarzyszenie, do którego członek w ostatnim czasie należał".

Wniosek ten wywołał burzliwą dyskusję; wszyscy, z wyjątkiem delegata morawskiego, oświadczyli się przeciw niemu. Przeważył jednakże wzgląd, że byłoby niesprawiedliwością pozbawiać członka praw, które on już osiągnął i karać go za system państwowy Ze względu zatem, że wszyscy jesteśmy żołnierzami i że to, cokolwiek w tym kierunku zrobimy, tylko dla siebie zrobimy, wniosek ten przyjęto.

XIII. Wniosek Komisyi zjazdowej przerobiony w stylizacji przez kolegi Fabera: „Dotychczas obowiązujące wsparcie podróżne znosi się z dniem 31. grudnia 1890. r., a w miejsce tegoż zaprowadza się wsparcie dzienne. Wsparcie wynosić będzie 50 ct. za każdy dzień podróżny. Do wsparcia tego mają prawo także i ci, którzy zaraz po wypisie do przyjęcia do stowarzyszenia się zgłosili (choćby praw jeszcze nie osiągnęli), ci zaś, którzy tego nie uczynili, podlegają terminom, który oznaczy Komisja zjazdowa. Jako zasadę do obliczania przyjmuje się czas, w którym podróżny przejść może z jednego miejsca płatniczego do drugiego, z tem zastrzeżeniem, że dziennie zrobić musi 25 kilometrów drogi. Przyszła komisja zjazdowa ma jak najspieszniej wypracować regulamin dla wsparcia podróżnego, wydrukować wykaz miejsc płatniczych i oddalenie tychże i rozesłać takowe stowarzyszeniom opartym na wzajemności“.

Celem tego wniosku jest 1) scentralizowanie wsparcia podróżnego i równy rozkład z niego wynikających ciężarów, na wszystkie stowarzyszenia; 2) zapewnienie podróżnym większej niż dotąd pomocy. Zapewnienie wsparcia świeżo wypisanym, choćby praw jeszcze nie osiągnęli, jest bodźcem do natychmiastowego zgłoszenia się do przyjęcia. Obecnie wsparcie podróżne przedstawia bardzo wielką rozmaitość, w dodatku jedna miejscowość płaci więcej, druga mniej. Tej różności i nierówności rozkładu ciężarów ma położyć tamę wniosek powyższy, gdyż wydatki, ze wsparcia podróżnego powstałe, rozdzielone będą w równej mierze, stósownie do ilości członków na wszystkie austrjackie stowarzyszenia oparte na wzajemności.

Dla lepszego uwidocznienia, w jaki sposób rzecz ta przeprowadzoną zostanie, umieszczam tu tabelkę statystyczną wypłaconego wsparcia podróżnego w r. 1889., i rozkładu tegoż na wszystkie Stowawarzyszenia, oparte na wzajemności.

Stowarzyszenie	Liczba członków	Wypłacono wsparcia podróżnego		Wypada na jednego członka		winno zwrócić (−) ma żądać (+)	
		złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct.
Niższoaustrjackie	2094	2078	—	—	99	— 246	34
Czeskie	1004	984	93	—	98	— 130	50
Morawskie	347	353	10	1	02	— 32	07
Styryjskie	207	385	50	1	86	+ 155	73
Wyższoaustrjackie	176	405	—	2	30	+ 210	64
Krakowskie	140	26	—	—	19	— 130	80
Trjesteńskie	135	81	75	—	61	— 68	10
Tyrolskie	134	228	70	1	70	+ 79	96
Szląskie	105	94	50	—	90	— 22	05
Kraińskie	69	94	—	1	35	+ 17	41
Salcburgskie	67	115	—	1	71	+ 40	63
Karyntyjskie	54	87	75	1	62	+ 27	81
Bukowińskie	25	11	—	—	40	— 17	75
Razem . .	4557	4945	23	1	12 przeciętnie		

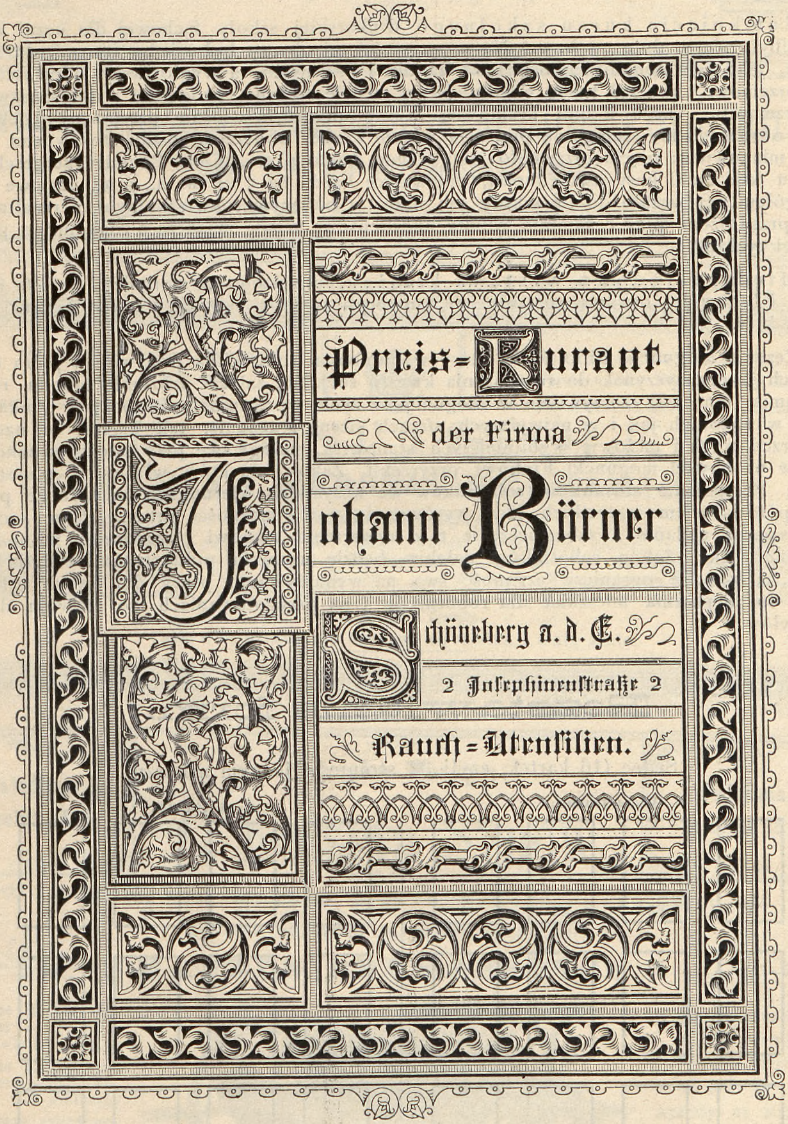
Na tem wyczerpany został porządek dzienny wniosków. Przyszły wiec odbędzie się w r. 1892. w Wiedniu.

Ze sprawozdania tego można się przekonać, iż wzajemność, której się tak bardzo boimy, rozszerza się z każdym rokiem. Dziś w organizację tę wchodzą: Austrja, Węgry, Niemcy i Szwajcarja; wszędzie w tych krajach kolega przyjętym będzie na tych samych warunkach i z temi samemi prawami, jakie sobie już zdobył i nic z nich nie utraci; powoli przyjdzie do tego, że organizacja ta obejmie całą Europę; chodzi tutaj bowiem tylko o zrozumienie własnego interesu, a ten co wcześniej czy później, zrozumianem nareszcie zostanie.

Drugą, ważną stroną, jest wzmocnienie solidarności, do czego doskonale przyczynić się muszą niektóre z uchwalonych wniosków. Dążenie, aby wszyscy postępowali jedną tylko drogą, drogą obowiązku, tak względem siebie, jak kolegów, również, aby nikt nie uważał siebie za jednostkę, i aby swój własny osobisty interes poświęcał na rzecz ogółu, jest zanadto widoczne; również zwrócono w tych wnioskach uwagę, aby kolega kroczący tą drogą nie poniósł żadnej materjalnej szkody, ażeby zawsze znalazł pewne i od żadnej kwestji, czy to pracy, czy płacy, nie był zależnym.

Sprawa założenia Stowarzyszenia austrjackich drukarzy, postąpiła także o jeden krok naprzód — chociaż rzecz ta pociągnie się jeszcze ze dwa lata. Dziś wiemy już napewno, że krajowe oddziały tegoż stowarzyszenia rządzić się będą zupełnie autonomicznie, funduszami administrować będą samodzielnie, nie odsyłając nigdzie ani jednego centa. Wspólność z innemi bratniemi stowarzyszeniami stanowić będzie tylko: jednolity statut, jednakowe ciężary i prawa i — bezwarunkowa wspólność interesu.

Szczepan Kurowski.



Gisernia **J. G. Scheltera & Giesecke** nadesłała nam do dzisiejszego Nru wzór nowej ozdobnej ornamentyki.

DROBIAZGI.

— Kto wynalazł druk. Historyk paryski Requin twierdzi, że druk jest wynalazkiem francuskim. Historja tego wynalazku ma być następującą: Przybyły z Pragi czeskiej złotnik Prokop Waldvogel wyjawił osiadłemu w Avignione żydowi Dawidowi de Caderousse w roku 1444. „nowy sposób pisania", zaś w dniu 10. marca 1446. przyrzekł mu, że dostarczy narzędzi do rozpowszechniania pism żydowskich w wielkiej ilości egzemplarzy. Caderousse przyrzekł, że nową sztukę zachowa w tajemnicy. Prokop tajemnicę tę wyjawił już poprzednio

jednemu z obywateli z Avignonu, Manaudowi Vital, i do spółki z nim sporządził czcionki i żelazne formy. W roku 1446. Manaud zrzekł się swych praw do eksploatacji wynalazku na rzecz Prokopa i sprzedał mu narzędzia. W dniu 27. sierpnia 1444. r. Prokop usiłował już gromadzić pieniądze na eksplotację wynalazku druku. Wiadomość tę Requin odnalazł w archiwach avignońskich.

— W Stanach Zjednoczonych pali się obecnie 235.000 lamp elektrycznych łukowych i 3 miljony żarowych. Istnieje tam nadto 18.000 rozmaitych motorów elektrycznych i 300 linij tramwajowych poruszanych elektrycznością.

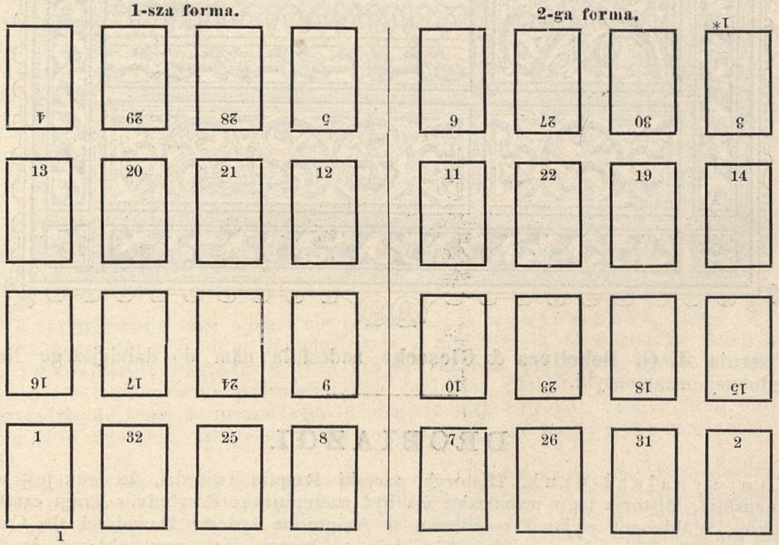
— Zamknięcie kursu szkolnego drukarskiej szkoły fachowej dla uczni w Wiedniu, odbyło się w dniu 13 b. m. Na uroczystości tej obecny był między innymi, dr. Rudolf Maresch, jako reprezentant ministerstwa handlu i przemysłu, a wygłosiwszy odpowiednią do uczni przemowę, wręczył trzem najpilniejszym medale srebrne, nadesłane z ministerstwa handlu i przemysłu. Także i inni uczniowie, którzy ukończyli właśnie przepisany 3-letni kurs nauki i odznaczyli się szczególną pilnością w tym czasie, obdarzeni zostali stosownemi podarkami, a mianowicie: pięciu otrzymało jako premię dzieło p. t. „Wiens Buchdruckergeschichte“, jedenastu książeczki kasy oszczędności, opiewające każda na 5 zł. w. a., a 13 niklowe winkelaki. Ogółem uczęszczało do tej szkoły 441 uczni w bieżącym roku szkolnym, a rezultat egzaminu i przedłożone przy egzaminie roboty akcydensowe uczni, świadczą o znakomitym postępie i pilności tychże.

— Międzynarodowa wystawa książek, urządzona za staraniem *Société du Palais de l'Industrie,* otwartą zostanie w Antwerpji w d. 3. sierpnia i trwać będzie do 28. września b. r.

— Zezer w Moguncji, Filip Fink, który w minionym roku kilka prac swego pióra ogłosił, w których jako przyczynek do rozwiązania kwestji socjalnej zalecał założenie zakonu robotników, zamiar ten swój rzeczywiście w Moguncji w życie wprowadził. Propozycje Finka znalazły tak w wysokich jak i w najwyższych sferach ocenę i uznanie, tak dalece, że naczelnicy władz urzędowych i mężowie wybitniejszych stanowisk, usługi swe przy założeniu zakonu robotników na obwód moguncki Finkowi przyrzekli. Zakon ów, który właśnie co powstał, ma na celu: Polepszenie stosunków robotników we wszystkich kierunkach na drodze pokowej i za współdziałaniem wszystkich klas wyrównanie o ile możności przeciwieństw socjalnych a tem samem nadanie i zabezpieczenie t. z. czwartemu stanowi poważanego w społeczeństwie stanowiska. Zakon robotników dalekim będzie wszelkim politycznym i religijnym tendencjom, a na razie ograniczy czynność swą na wynajdywaniu pracy dla swych członków, dążeniu do ulepszenia mieszkań dla robotników i na przygotowaniach do rozwoju dalszych swych celów.

Rozstawianie form.

Sedec (16 kartek, czyli 32 stronic w jednym arkuszu).



Arkusz nie rozcina się, tylko falcuje cztery razy.

Główny skład „Przewodnika“ na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 15. Lwów dnia 15. Sierpnia 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob,* ulica Akademicka l. 8.

Drukarze lwowscy i Związek drukarzy austrjackich.

W którąkolwiek stronę uszy nasze zwrócimy, wszędzie dają się słyszeć skargi i narzekania na ucisk, na złe obchodzenie się z towarzyszami i wyzyskiwanie ich przez kierowników pracy lub samychże pracodawców. Że skargi te po największej części nie są pozbawione podstawy, temu nikt pewnie nie zaprzeczy, bowiem aż nazbyt często doświadczamy tego na nas samych. Wstąpiwszy zaledwie do nauki jesteśmy wyzyskiwani przez to, że używają nas do noszenia korekt, biegania po mieście z różnemi posyłkami, i t. p. posług nie mających z drukarstwem nic wspólnego; następnie, gdyśmy się już poduczyli nieco naszego rzemiosła, obarczają nas pracą nad wiek i siły, każąc nam zbyt jeszcze młodym i za mało rozwiniętym fizycznie składać n. p. nakład przy gazecie, co przecież i dla człowieka dorosłego jest uciążliwem i z pewną stratą zdrowia połączonem, a wreszcie pod różnymi pretekstami, za pomocą ułudnych obietnic i t. p. starają się przedłużyć nam czas nauki, by jak najdłużej i jak największe zyski ciągnąć z naszej pracy, — po wypisaniu zaś na towarzyszy, wnet nas oddalają pod pozorem braku zajęcia, bo zajęcie jest tylko przeważnie dla uczni, których płaca równa się prawie zeru i gdybyśmy mogli przez całe życie zostać uczniami, pewnie by dla nas roboty nigdy nie zabrakło. Gdyśmy atoli przeszli już to wszystko i utrzymali w końcu lepsze stałe zajęcie, to i wtedy jeszcze nie jesteśmy wolni od wyzysku i złego obchodzenia się z nami pp. pracodawców; niejeden zarządca traktuje nas po wojskowemu, jak kapral rekrutów, z małymi wyjątkami wszyscy prawie zarządcy i pryncypałowie starają się obejść cennik i jak najbardziej ukrócić nasz zarobek; dla byle jakiego błahego powodu lub za upomnienie się o swoje słuszne prawa pozbawiają nas zajęcia; a czyż to nie jest krzywdą, że zecer pracujący „na sztukę“ musi nieraz po kilka dni w tygodniu wyczekiwać na pismo, korektę i t. d.,

tracąc tym sposobem nie z własnej winy drogi czas, bez żadnego wynagrodzenia?

Wszystko to są widoczne krzywdy. I kogoż o to winić, czy tych którzy nas krzywdzą? Zdaje się, że nie; bo jakkolwiek takie postępowanie nie zasługuje na pochwałę, to z drugiej strony trzeba uwzględnić, że wyzysk tkwi w naturze człowieka — każdy prawie stanie się wyzyskiwaczem swoich bliźnich, jeśli tylko nadarzy mu się sposobność ku temu; widzimy to n. p. na niektórych naszych pryncypałach i zarządcach, którzy niedawno jeszcze pracując z nami przy kaszcie, głośno skarżyli się na ucisk i wyzyskiwanie; a dziś dostawszy się sami na ich stanowisko, przeszli tamtych daleko pod tym względem. I dlaczegoż mieliby być innymi, dlaczego nie mieliby korzystać ze swego położenia, skoro nic ich samowoli nie krępuje, skoro władza nie wydała jeszcze żadnej ustawy, chroniącej robotnika przed wyzyskiwaniem, a oni sami nie starają mu się obronić?

Założeniem Towarzystwa Wzajemnej Pomocy i Ogniska jeszcześmy nic nie zdziałali, coby nas mogło ochronić przed wyzyskiem, gdyż Towarzystwa te zabezpieczają nam tylko pewną pomoc w nieszczęściu takiem, jak choroba lub brak zajęcia, a wreszcie chronią nas przed kijem żebraczym w starości. Chcąc ostrzedz się przed wyzyskiwaniem i uciskiem możniejszych, trzeba nam inaczej wziąć się do dzieła; potrzeba mianowicie stworzyć silną organizację i solidarność, połączyć się w jeden ogólny związek korporacyjny na całe państwo, ten zaś musi być w ciągłej styczności i porozumieniu z takimi Związkami za granicą — połączyć tym sposobom wszystkich drukarzy europejskich w jedno niejako ciało, by między nimi nie było żadnej konkurencji; by wszyscy przychodzili sobie wzajemnie z pomocą, i by prawa, które pewien człowiek nabył n. p. we Lwowie nie były dla niego straconemi nawet wtedy gdy się przeniesie do Wiednia lub Paryża. Tylko taka wzajemność może przyczynić się do wytworzenia solidarności, bowiem członek pod groźbą utraty wszystkich nabytych praw musiałby się poddać ogólnym prawom, a gdyby z tego wyniknąć miały dla niego jakie straty materjalne, bo te wobec tak rozległej wzajemności z łatwością można by mu wynagrodzić, gdyż już nie kilkanastu lub kilkudziesięciu, ale wszyscy drukarze europejscy na niego by się złożyli.

Potrzebę założenia takiego związku zrozumieli już drukarze austryjaccy i chcąc ją w czyn wprowadzić, założyli ogólny Związek drukarzy austrjackich, do którego należą już prawie wszystkie stowarzyszenia drukarzy, łącząc się tym sposobem w jedną wielką korporację Brakuje tam tylko drukarzy lwowskich i tych, którzy pracując po małych miasteczkach nie należą do żadnego stowarzyszenia.

Drukarze lwowscy do niedawna jeczcze przodowali wszystkim innym robotnikom w walce o polepszenie bytu materjalnego, dziś wbrew tej tradycji, powodowani jakiemś zaślepieniem, usunęli się od Związku drukarzy austrjackich, zaprzepaszczając tym sposobem najżywotniejsze interesa własne i narażając licznych swoich kolegów, zmuszonych szukać zarobku po za granicami Galicji, na przykre uczucie doznawanej wzgardy i brak wszelkiego poparcia kolegów innych prowincyj austrjackich. I cóż nas do tego spowodowało? Oto niechęć poddania się pewnym ogólnym prawidłom, ukrócającym znacznie samorząd własny, i niewiara w pomyślny skutek usiłowań Związku.

To trudno, gdzie idzie o jakieś wyższe i wzniosłe cele, tam jednostki muszą się podporządkować jakiejś wyższej władzy, która znów interesa ogółu a nie jednostek musi mieć na względzie. Postępując zaś tak, jak to my postąpiliśmy, wprowadza się tylko anarchją w całej korporacji i osłabia działanie drugich, a to nigdy do niczego dobrego nie doprowadzi, bo z rozbitkami jako z ciałem bezsilnem, nikt się liczyć nie będzie.

Być może, że cele tego Związku nie są jeszcze dostatecznie określone, może nie dobrze jeszcze przez wszystkich zrozumiane, ale w każdym razie

początek już jest zrobiony i wielkie uznanie należy się tym ludziom, którzy myśl założenia Związku podnieśli. Z czasem dadzą się tam uzupełnić niedokładności i braki, jeżeli jakie są, ale trzeba współdziałać, nie zamykać się w sobie i żyć tylko dla siebie, bo i pierwszy zawiązek społeczności pewnym prawom poddać się musiał, trzeba koniecznie poświęcić swoje „ja" na rzecz ogólnych interesów bo to jedno tylko może nam nadać siły i powagi.

Czas jeszcze jest, by błąd, popełniony w chwili nierozwagi, naprawić, należy tylko zwołać Walne Zgromadzenie drukarzy lwowskich, a przekonamy się z pewnością, że znajdzie się większość takich, którzy oświadczą się za natychmiastowem przystąpieniem do Związku.

Nowa plaga.

Do licznych brudnych konkurentów, którzy przyjmują roboty za bezcen i by wyjść na swoje, odbijają potem na zecerach, płacąc im poniżej cennika, lub partaczą roboty uczniami, zatrudniając tylko w wyjątkowych okolicznościach dwóch lub więcej towarzyszy; do karawaniarzy, którzy nie wiadomo jakim prawem przyjmują zamówienia na roboty drukarskie, wyzyskując zarówno drukarzy jak i tych, którzy im powierzają tego rodzaju zamówienia, przybywa naszym pryncypałom nowa plaga w osobie niejakiego p. S., introligatora. Indywiduum to czując widocznie wstręt do uczciwej pracy, żądne lekkiego zarobku, kręci się po mieście, przyjmuje zamówienia na roboty drukarskie i odstępuje je potem ze znacznym dla siebie zyskiem drukarniom, które podejmują się najtańszego ich wykonania z podaniem firmy owego spekulanta. Za kartki pośmiertne płacą strony karawaniarzom 5—10 zł., stosownie do formatu, ci zaś płacą drukarniom 2—3 zł. za skład i druk, brakiem solidarności wyrzekają się więc dobrowolnie nasi pryncypałowie na rzecz karawaniarzy więcej niż połowy zarobku; czyż zechcą do tego dopuścić, aby i z innemi robotami tak samo stać się miało?

Po cóż więc istnieje Gremium i Zgromadzenie towarzyszy; po co wydano ustawy przemysłowe, które nie dozwalają trudnić się cukiernikom wyrabianiem butów, a szewcom wypiekaniem ciast? Jeżeli już między samymi pryncypałami nie ma na tyle solidarności, by w interesie własnym porozumieć się, i nie dopuścić do wyzyskiwania siebie przez różne próżniacze indywidua, a złe, jakie jest, w zarodzie stłumić, to przynajmniej ci, którym więcej leży ogólne dobro na sercu i zdrowiej się na rzeczy zapatrują, powinni odwołać się do interwencji władzy, której pewnie nie zależy na popieraniu tego rodzaju pasożytów, i żądać, by ta zabroniła pośredniczenie w pracy.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Walne Zgromadzenie „Ogniska" odbyło się dnia 6. b. m., w wielkiej sali „Gwiazdy", pod przewodnictwem zastępcy prezesa p. Obirka. Obecnych członków było przeszło 30 (!). Protokół i sprawozdanie z czynności Wydziału przyjęto. Sprawozdanie kasowe za pierwsze półrocze, przedstawia się następująco: Dochód za I. półrocze 624 zł.; wydatki 178 zł.; czysty dochód 445 zł. 36 ct.; ogólny majątek do 30. czerwca 3.472 zł. 95 ct. Biblioteka powiększyła się w tym półroczu o 222 tomów; ogółem jest 1.436 tomów. Z porządku dziennego nastąpić miało podanie administracyi „Przewodnika" o zapomogę dla tegoż pisma, przewodniczący jednak nie mógł poddać sprawę tę pod dyskusję, będąc sam w niej jako redaktor „Przewodnika" interesowany. Uchwalono więc tylko na wniosek p. A. Merty a poparty przez p. Laskowskiego Kajetana, o przekazanie załatwienia tej sprawy Wydziałowi. Następnie podnosi p. K. Laskowski żal wielu kolegów, z powodu, że Wydział „Ogniska" nie wysłał osobnego wieńca na pogrzeb Mickiewicza, tylko przyczynił się do szarfy, przez „Ogół robotników lwowskich" wysłanej. W sprawie tej wywiązała się dłuższa dyskusja, która zakończyła się oświadczeniem przewodniczącego, że Wydział będąc w prawie, większością głosów, taką powziął uchwałę, a że nie zadowolnił wszystkich, to nic dziwnego; gdyby uchwała była inną, podniosłyby się głosy niezadowolenia z innej strony, bo takie już u nas przyzwyczajenie, krytykować to, co się zrobiło, choćby i najlepiej. — Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę przy tej sposobności, że opieszałość w traktowaniu naszych stowarzyszeń dochodzi już do zenitu. Na 150 członków, przychodzi na Walne Zgromadzenie **30**, co jednak nie przeszkadza gardłować po oficynach na nieodpowiednią działalność Zarządów i wnosić rozmaitego rodzaju protesta.



Gisernia **J. G. Scheltera & Giesecke** nadesłała nam do dzisiejszego Nru wzór nowej ozdobnej ornamentyki.

Nowy zakład fotolitograficzny.

Z dniem 15. sierpnia b. r., roztworzył we Lwowie, przy ulicy Sykstuskiej liczba 43, p. Teofil Wanczycki zakład fotolitograficzny dla reprodukcji. Roboty, które do dziś wysyłane były do Wiednia, Pragi, Lipska, będą więc mogły teraz być wykonywane na miejscu, co niemałe przyniesie korzyści zamawiającym a i do podniesienia drukarstwa u nas przyczynić się musi.

Już dawniej zauważyliśmy, że niski stan sztuki drukarskiej w kraju naszym, głównie we Lwowie, nie tylko w opieszałości właścicieli drukarń naszych ma przyczynę, lecz niemniej i w tem, że brak dotychczas było na miejscu, tych gałęzi przemysłu artystycznego, które z drukarstwem bezpośredni mają stosunek, i na rozwój tegoż wpływają.

Braki te pomału uzupełniają się. Nowa gisernia założona przed rokiem, przez lwowianina Golczewskiego, który był uważany jako jeden z najzdolniejszych giserów we Wiedniu, powinna odpowiedzieć niektórym potrzebom, nietylko miasta naszego ale i prowincji, a popierana szczerze zamówieniami, może z czasem rozwinąć się i zupełnie zastąpić wytwory zagraniczne.

Nowy zakład reprodukcyjny p. Wanczyckiego, który gruntowne wykształcenie pobierał w fachowej szkole we Wiedniu, ma nam zastąpić Angerera i innych. Potrzeba konieczna zakładu takiego w miejscu, dawała się odczuwać bardzo i dlatego pewni jesteśmy, że p. Wanczycki, znajdzie w rodzinnem swojem mieście poparcie, które mu pozwoli konkurować z zagranicą.

Mieliśmy sposobność oglądać nową pracownię i zauważyć musimy, że jest ona urządzoną z całą znajomością fachowych potrzeb, jakkolwiek różnorodność aparatów, maszyn i rozmaitych przyrządów, jest ogromną i wielkich wymaga wkładów.

Pracownia składa się z attélier do zdejmowania obrazów, z „ciemnicy” gdzie zdjęcia przygotowują się do dalszej manipulacyi, dalej z pokoju, gdzie ustawionym jest piec i przyrządy do trawienia, z sali maszyn i rysowni.

Wogóle z urządzenia całego widać gruntowną znajomość rzeczy właściciela, który kształcąc się w pierwszych zakładach we Wiedniu i zwiedziwszy takowe za granicą według najlepszych wzorów zakład swój urządził.

Dzieląc się powyższą wiadomością z naszymi Czytelnikami, wyrazić musimy radość naszą, jaką nas przejmuje każdy szczegół dodatki w kierunku postępu drukarstwa w naszym kraju. Im więcej ludzi chętnych a rzeczywiście fachowo wykształconych, którzyby nietylko na interes, lecz i na podniesienie sztuki baczyli, tem wiecej nadziei, że sztuka ta coraz bardziej rozwijać się będzie i może stanie kiedyś na wyżynie jakiej dosięgła poza granicami kraju naszego.

W interesie więc sztuki naszej, wzywamy wszystkich właścicieli drukarń i tychże zastępców, do popierania nowych zakładów krajowych giserni Golczewskiego i zakładu fotolitograficznego dla reprodukcji Wanczyckiego a spełniając w ten sposób obowiązek, jaki wkłada na nich zawód i dla interesu swego uczynią wiele, bo dostaną robotę uskutecznioną na miejscu, a więc wcześniej, taniej a może i lepiej jak dotychczas zagranicą.

Kończąc tę notatkę, zwracamy się i do naszych przedsiębiorców, zachęcając ich by wytrwali w pracy i nie zrażając się, może przeszkodami i trudnościami, jakie w początkach spotkać ich muszą, szli naprzód z korzyścią dla sztuki naszej i dla społeczeństwa całego.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Środek przeciw wysechaniu walców. Ponieważ w dobrze ogrzewanych i suchych lokalach, a nadewszystko w lecie w czasie upałów, zbyt często wysechają walce i tracą przez to wiele ze swej elastyczności, polecamy przeto jako środek zapobiegający tej niedogodności, dodawać przy laniu walców trochę soli kuchennej do masy; sól jak wiadomo, ma tę własność, że przyciąga ku sobie wilgoć. Należy jednak być bardzo ostrożnym w używaniu tego środka podczas dżdżystej pory roku, zwłaszcza tam, gdzie lokal jest dość wilgotny, gdyż mogłoby się zdarzyć, że masa rozpłynęłaby się w skutek nadmiernej wilgoci.

— Ulepszenie stereotypji wynalazł zecer Fryderyk Schreiner z Filadelfji. Takowe polega na tem, że matryce sporządza się z drzewnej masy papierowej. Naprzód kładzie się na formę, jak zwykle, dobry papier bibułę (Seidenpapier), a dopiero na tą nakłada się wspomnianą masę. Masa ta wysecha bez ogrzewania w 2 do 3 minutach, a jest jeszcze przy tem ta korzyść, że nie potrzeba podkładać miejsc, które mają pozostać próżnemi, gdyż masa miejsca te doskonale wypełnia. Matryce te dadzą się przez rok i dłużej przechować, a z jednej takiej matrycy można odlać kilka a nawet kilkanaście form.

— Bitumen jako farba drukarska. Amerykańskie pismo fachowe „Paper und Press“ donosi o nowoodkrytym produkcie „Bitumen“ także „Maitha“ zwanym. Produkt ten zawdzięcza swoje powstanie prawdopodobnie rozkładowi pokładów węgielnych, których część przedstawia się bądź to w formie płynnej, jak oliwa lub nafta, czasami gęsta jak maź, część zaś jest w stanie tęgim i stwardniała jak smoła. Wspomniane pismo przypisuje temu produktowi przyrody wszystkie właściwości najlepszej farby drukarskiej, i tak pisze: „Produkt ten, który przyroda w rozmaitych stopniach płynności wydziela z siebie, znajduje się w bardzo obfitej ilości i posiada wszystkie właściwości farby drukarskiej tak, że może być w zupełnie naturalnym stanie użyty jako farba drukarska. Bitumen w napół płynnym stanie, posiada nietylko wszystkie własności, jakich się wymaga od dobrej litograficznej i drukarskiej farby, ale nawet przewyższa je pod wieloma względami na doskonałości. Jeżeli wprost jako farba, bez wszelkich domieszek do druku użytym zostanie, bitumen, którego kolor w masie zaledwie jest ciemnym, w druku przybiera czarny połyskujący kolor, prócz tego posiada ten produkt przyrody większą elastyczność i lipkość aniżeli zwykła farba drukarska, a szczególnem jest to, że w masie nigdy nie wysecha, gdy przeciwnie po wydrukowaniu w okamgnieniu schnie na papierze. Ponieważ bitumen wydobywa się z ziemi w zupełnie czystym stanie, przeto nie potrzeba już dodawać do niego żadnych obcych substancyj. Jednakowe własności bitumenu sprawiają, że drukowanie niem nadaje drukowi największą czystość, i ilustracje drukowane bitumenem należą do najlepszych. Bitumen jako farba, może służyć także do tego, by sporządzać z niego farby drukarskie różnych odcieni, i tak n. p. zmięszany z kopciem daje zupełnie czarną farbę, przydatną do najpiękniejszych druków. W razie gdyby do bezpośredniego użytku był za gęsty lub za rzadki, można w pierwotnym wypadku dodać do niego trochę oliwy, albo rozpuścić go płynniejszym bitumenem; w drugim można go zgęścić przez gotowanie, mocne ogrzanie lub przez dodanie sproszkowanej magnezji. A jeszcze przy tem wszystkiem ważnem jest to, że produkt ten jest bardzo tani; cena bitumenu wynosi zaledwie 20% ceny lepszych farb drukarskich, bo gdy do zrobienia farby drukarskiej z twardego asfaltu potrzeba wielkiego nakładu pracy jak mielenia, topienia go, nareszcie dodatków oliwy i t. d., to półpłynny bitumen nie wymaga natomiast żadnych dodatków i pracy albo tylko bardzo nieznacznych, by uzyskać z niego każdy pożądany gatunek druku.” Czy to tylko nie blaga amerykańska?

DROBIAZGI.

— Gustaw Schenble, zastępca przewodniczącego Stowarzyszenia wiedeńskich drukarzy, sprzeniewierzył w ostatnich czasach na szkodę Towarzystwa kwotę 800 zł. Koledzy nie chcąc Schenblemu szkodzić w jego egzystencji, wyznaczyli mu termin kilkutygodniowy do wyrównania szkody, gdy jednakże wyznaczony termin upłynął a tenże sprzeniewierzonej sumy nie złożył, zrobiono doniesienie władzy, która zarządziła aresztowanie Schenblego. Aresztowany jest żonaty i ojciec jednego dziecka.

— Do historji winkelhaków. Czy już pierwsi drukarze posługiwali się przy wkładaniu czcionek winkelhakami jest rzeczą niewiadomą. Przypuszczenie, że najstarsi drukarze winkelhaków wcale nie znali i czcionki układali odrazu na szufli, znajduje w tem swoje potwierdzenie, że książki z owych czasów pochodzące odznaczają się bardzo nierównem justowaniem wierszów. Dopiero w sto lat po wynalezieniu sztuki drukarskiej poczęto używac do składania czcionek drewnianych winkelhaków, a wprowadzenie w użycie takowych, przypisują powszechnie drukarzowi Plantin (1555—1589) z Antwerpji. Jakkolwiek Krzysztof Plantin przyczynił się wiele do udoskonalenia sztuki drukarskiej, a szczególniej na udoskonalenie czcionek i materjału służącego do ich odlewania znacznie poświęcił sumy, to jednakże winkelhaki uszły jego reformatorskim spostrzeżeniom, zatrzymując ciągle ich drewnianą konstrukcję, dopiero w roku 1796 pojawił się pierwsry żelazny winkelhak, a pierwszą myśl do wykonania jego powziął zecer Humbert Rey z Lyonu.

— Towarzystwo ku podniesieniu oświaty ludu. W Londynie zawiązało się stowarzyszenie literatów, drukarzy i księgarzy, mające na celu wydawnictwo książek i czasopism dla ludu. Towarzystwo to rozpoczyna swoje czynności z kapitałem 12.000 funtów szterlingów (prawie 155.000 zł).

— Wystawa przemysłu księgarskiego, urządzona w roku bieżącym w Lipsku podzieloną została na dwa oddziały główne. Pierwszy daje obraz ogólnej produkcji książek od czasu zeszłorocznej wystawy i zawiera ogółem około 1.300 numerów, z pomiędzy których jest przeszło 220 mniej lub więcej innych arcydzieł, w osobnej grupie wystawionych na widok publiczny. Dla lepszego uwidocznienia wystawa nowości podzieloną była na 7 grup. — Drugi oddział zawierający zbiór różnych ilustracyj i foto-mechanizmów daje pogląd ogólny na tę gałęź sztuki, przeprowadzając ją kolejno przez różne studja rozwoju od pierwszych prób, od powstania płyt i coraz większego udoskonalenia aż do wysokości, na jakiej się obecnie znajduje.

— Aforyzmy zamieszczone w „Jednodniówce", wydanej przez „Ognisko" lwowskie, na pamiątkę 450-letniej rocznicy wynalezienia sztuki drukarskiej:

Skład drukarski przed wyjściem na świat musi być oczerniony, ludzie jednak i bez druku oczerniają się wzajemnie.

Gdyby drukarze mieli prawo i obowiązek krytykować zarazem składane przez nich skrypta — naówczas prasa drukarska miałaby zbyt często bardzo mało zajęcia.

Dr. Michał Grek.

A. Dlaczego wiele z drukarń lwowskich jest obecnie w ręku ludzi nie-fachowych?
B. Ponieważ nowela do ustawy przemysłowej, z r. 1883. zabrania prowadzenia przemysłu nie-fachowcom. Zakazany owoc najlepiej smakuje.

Drukarstwo traktowane powszechnie jako sztuka, przez samych drukarzy, do rzędu rzemiosła sprowadzonem zostało.

Afiszowanie się, weszło u nas tak w modę, że afiszują się nie tylko na murach.

Drukujemy teraz na papierze o wiele lepszym niż dawniej, a jednak tak trudno o rzecz prawdziwie dobrą; dawniej używano do druku bibuły prawie, a przecież mniej wciągała ona w siebie — wody.

Adam Bieńkowski.

A. Która nauka jest najkorzystniejsza?
B. Nauka drukarska we Lwowie, — bo jak długo się uczysz dotąd nie brak ci roboty. Po ukończeniu nauki jesteś zbytecznym w tym zawodzie.

Rozstawianie form.

Czterdzieści ośm stronnic jako pół arkusz.

2	23	22	*1 3	26	47	46	*2 27
7	18	19	6	31	42	43	30
11	14	15	10	35	38	39	34
12	13	16	9	36	37	40	33
8	17	20	5	32	41	44	29
1	24	21	4	25	48	45	28
1				2			

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

— *P. Ł. Radomiu.* Jeszcze 5 egzempl. „Przewodnika" wysłaliśmy. — „Jednodniówkę" ze względów cenzuralnych nie wysełamy, natomiast zamieszczamy kilka udatnych aforyzmów w „Jednodniówce" umieszczonych. — *Panu P. we Lwowie.* Zapytuje kolega czy prawdą jest jakoby „Przewodnik" miał przestać wychodzić? oświadczamy publicznie, że to jest wiadomość zmyślona; a jak dowiedzieliśmy się przez kilku kolegów (!) nieuczciwie kolportowaną.

Główny skład „Przewodnika" na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 16. Lwów dnia 1. Września 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Szybkość w składaniu czcionek.

Jeden z najszybszych zecerów amerykańskich, W. C. Barnes z Nowego Jorku, któremu na ostatnich wyścigach zecerskich przyznano powtórnie palmę pierwszeństwa, podaje właśnie swoje spostrzeżenia o metodzie, jakiej się trzymać należy, chcąc osięgnąć największą szybkość w składaniu czcionek.

Jakkolwiek szybkie składanie jest zręcznością, którą nie każdy może sobie przyswoić, to jednakże nie da się zaprzeczyć, że niejeden zecer mógłby z mniejszym wysiłkiem złożyć daleko więcej czcionek, gdyby ruchy swojej ręki poddał pewnym oznaczonym regułom. Podajemy przeto spostrzeżenia p. Barnes'a do wiadomości naszych czytelników, w nadziei, że niektórzy zechcą może skorzystać z metody jednego z najszybszych zecerów amerykańskich.

„Przy wytrwałem naśladowaniu poniżej podanych wskazówek — pisze W. C. Barnes — szybkość twoja w składaniu spotęguje się stanowczo, wprawdzie nie doprowadzisz może do tej doskonałości, żebyś składał 4.000 *n* na godzinę, gdyż może twoje siły fizyczne okażą się do tego za słabe, ale w każdym razie doprowadzisz do 1.000 i wyżej *n* w godzinie. Ja sam składałem dawniej najwyżej 2.400, a przyjąwszy poniższą zasadę doprowadziłem aż do 4.320 *n* na godzinę. Tajemnica szybkiego składania, jeżeli w ogóle może w tem tkwić jakaś tajemnica, jest następująca:

„Zarzuć zupełnie dotychczasowy twój system składania, jakikolwiekby on był, i rozpocznij zupełnie odmiennie, chociaż z daleko mniejszą szybkością, chwytać czcionki, przyzwyczajając rękę do regularnych i powolnych ruchów. Jeżeli zbliżyłeś rękę do pewnej przedziałki i nie uchwyciłeś odrazu litery w ten sposób, byś ją mógł, nie obracając jej wcale, prosto do winkelhaka zanieść, wówczas wracaj do niego z próżną ręką, tak jakbyś chciał w nim ustawić literę, poczem sięgaj na nowo po nią, a gdy upatrzona przez ciebie litera leży w takiem położeniu, że ją trudno dobrze uchwycić, wtedy bierz

inną; gdyby ci się znowu nie udało, powtarzaj ten sam ruch tak długo, aż uchwycisz należycie pożądaną literę. Jeżeli uchwycisz dwie litery odrazu, czyń ten sam ruch, naśladujący włożenie litery do winkelhaka, poczem zwracaj napowrót rękę do krupki, odłóż jedną literę a pozostałą osadź w winkelhaku; jeżeli się zlepione litery nie dają z łatwością rozdzielić, zostaw obie, a bierz inną. Takie postępowanie na pozór zdaje się być połączone ze stratą czasu, ale to tylko pozornie, w rzeczywistości zaś można się wkrótce przekonać, że tak nie jest, postępując bowiem tym sposobem, składa się daleko szybciej.

„W tem leży cała tajemnica, a wyjaśnienie jej jest następujące: Jeżeli n. p. masz złożyć słowo „miecz“, wtedy mózg twój każe twojej ręce sięgać kolejno do krupek, gdzie się znajdują litery *m*, *i*, *e*, *c*, *z*, i z każdej z nich chwycić po jednej literze. Ten opisany wyżej ciągły ruch ręki jest właśnie tym ruchem wyuczonym, który sprawia, że ręka bez pomocy mózgu porusza się mechanicznie w potrzebnym kierunku, dozwalając tymczasem zająć umysł inną robotą, jak n. p. czytaniem manuskryptu. Niekoniecznie zatem idzie, ażeby po kilkakroć trzeba wracać z próżną ręką i na nowo chwytać literę, przyzwyczaiwszy się do tych jednostajnych ruchów ręki, można się z czasem tak wprawić, że zecer złoży cztery i pięć wierszy bez pomylenia się lub złego uchwycenia litery, co pociąga za sobą powtórny ruch ręki.

„Nie stój zbyt wyprężonym przy kaszcie. Dozwól niekiedy pochylić się w bok twemu korpusowi. Zdążaj lewą ręką z winkelhakiem ku prawej to w tę to w ową stronę kaszty, skracając sobie tym sposobem odległość, jaką prawa ręka do winkelhaka opisać musi. Oko o ile możności powinno rękę wyprzedzać, to znaczy, że wprzód trzeba uchwycić okiem literę, którą ręka ma podjąć, a skoro tylko podjąłeś ją należycie, śledź w tej chwili okiem za następną. To da się osiągnąć przy wytrwałem ćwiczeniu, ale na tem właśnie opiera się zdanie: „Tajemnica szybkiego składania leży w wzroku zecera“. Skoro się zbliżasz do końca wiersza, oblicz szybko wzrokiem, co możesz jeszcze w tem wierszu pomieścić i zawczasu, już w ciągu składania, rozbijaj lub ściągaj wiersz.

„Nie siedź wiele. Jeżeli należycie usposobiony jesteś do roboty, to możesz ją przez całą pierwszą połowę dnia stojąc wykonywać. Nie zakładaj naprzemian jednej nogi na drugą. Nie skacz koło kaszty i nie trzęś korpusem. Nie pukaj literą o zeclenję. Nie szperaj w krupce za literą. Jeżeli uchwyciłeś należycie literę, nieś ją w prostej linii do winkelhaka, a nie wywijaj ręką i nie opisuj nią w powietrzu niepotrzebnych łuków. Unikaj wszelkich podobnych niedorzeczności; staraj się od pierwszego rzutu ręki uchwycić należycie literę; trzymaj się jak najdokładniej powyższych reguł, i nie sądź, że już w przeciągu ośmiu dni musisz zyskać wiele na szybkości. Bądź cierpliwym i wytrwałym, a nie ulega żadnej wątpliwości, że przyswoisz sobie taką szybkość i dokładność ruchów, które nałożony czas sowicie ci wynagrodzą“.

Do powyższych słów p. Barnes'a możemy to jeszcze dodać, jako oparte na własnem doświadczeniu, że do szybkiego i czystego składania przyczynia się niepomiernie skupienie uwagi około tego, co się składa, tę zaś osiąga się w ten sposób, jeżeli zecer jak najrzadziej zagląda do manuskryptu, odczytuje całemi zdaniami, a nawet po zdań kilka, które stara sobie utkwić w pamięci. Pamięć tym sposobem się ćwiczy i doskonali tak dalece, że zecer może składać dwa a nawet trzy wiersze bez zaglądania do manuskryptu, pamiętając zaś o tem, co odczytał i co ma składać, stanie się na wszystko inne obojętnym.

KORESPONDENCJE.

Kraków 31. sierpnia 1890.

Ogłoszony w Nrze 15 artykuł p. t. „Drukarze lwowscy i Związek drukarzy austrjackich“, sprawił tu bardzo dobre wrażenie. Wybitni tutejsi koledzy utrzymują, że raz przecież obudziliście się i postawiliście sprawę na czysto. Bo też i czas potemu. Jakkolwiek

w zupełności zgadzam się z wami, szczególnie co do kilku początkowych ustępów, muszę jednakże dać niektóre objaśnienia co do podniesionych przez was wątpliwwości.

W jednym z ustępów piszecie mianowicie: „Oto niechęć poddania się pewnym ogólnym prawidłom, ukrócającym znacznie samorząd własny i niewiara w pomyślny skutek usiłowań związku". Może być, że niechęć ta w Galicji istnieje, ale dlaczego, oto dlatego, że koledzy nasi, jak również zarządy Stowarzyszeń, przyzwyczajeni są do nieporządku, do chodzenia samopas, do robienia tego, co się komu podoba, trzymając się zasady: „wolno w Polsce jak kto chce", podczas gdy w innych austrjackich Stowarzyszeniach tego nie ma. Tam członek podporządkowuje swoje ja na rzecz sprawy ogólnej, a niestosujący się do tego bywają srogo karani. Zarządy zaś Stowarzyszeń trzymają się ściśle uchwał wiecu i statutu, i pilnują, aby członkowie nie szli samowolnie. O ukróceniu samorządu nie może być wcale mowy, a autonomia poszczególnych Stowarzyszeń jest bezwarunkowo szanowaną. Wszak to prosta logika, że na świecie są różni ludzie, różne narodowości i różne potrzeby. Niewiary w pomyślny skutek usiłowań związku nie ma także; jest tylko niewiadomość, że taki związek istnieje; jest za małe rozwinięcie polityczne naszych galicyjskich kolegów.

Co się tyczy zdania, iż „cele związku są niedostatecznie określone" to także mylne, a najlepszym dowodem, iż Niemcy doń należą; oni by pierwsi postawili *veto* i powiedzieli: „określcie czego chcecie, a wtedy zgoda" — bo oni są bardzo skrupulatni i wyrachowani i nie przystąpią nigdzie, gdzie nie widzą własnych korzyści. Dalej, nie należeliby Czesi i Morawiacy, którzy jako Słowianie czują większy wstręt do Niemców niż my. A jednak oni należą, a należą dlatego, iż cele związku są jasne i dają im bezwarunkowo korzyści. Że w przyszłości ustawy związku mogą podlegać krytyce, że mogą potrzebować pewnych zmian, to rzecz pewna, ale nie dlatego, by dziś były niejasnemi, ale dlatego, iż przyszłość może czegoś więcej żądać, niż teraźniejszość.

Przysłowie mówi „lepiej późno, niż nigdy" — otóż i Stowarzyszenie lwowskich drukarzy ma wrota zawsze otwarte, bez względu na to, co się stało. Potrzebuje tylko zwołać Zgromadzenie i uchwalić przyjęcie wzajemności na mocy przepisów wiecu w Gracu, a z otwartemi rękami i ciepłem sercem przyjętem zostanie do Związku. A więc naprzód! Organizacja, organizacja i jeszcze raz organizacja! winno być naszem wspólnem hasłem!

Szczepan Kurowski.

Przebieg sprawy cennikowej w Krakowie.

Kraków w sierpniu 1890 roku.

Nigdy bardziej nie czujemy naszej bezsilności i nicości, jak w chwilach, kiedy potrzeba energicznie wystąpić w obronie honoru, lub w obronie jakiejś ważnej sprawy, mającej stanowić o naszem położeniu materjalnem lub moralnem. Czem się to dzieje? Oto, brak nam przedewszystkiem godności ludzkiej; dalej, brak nam porządnej organizacji; a jeszcze dalej, brak nam solidarności. Trzy te rzeczy prowadzą nas do nędzy moralnej i materjalnej w pierwszym rzędzie; w drugim zaś zniechęcają tych, którzyby chętnie pracować chcieli dla społeczności robotniczej.

Zarzuty powyższe pozwolimy sobie usprawiedliwić, nigdy bowiem nie rzucamy się bezpodstawnie na nikogo, chyba jeżeli dopiero smutny jęk rozpaczy i żalu wyrwie nam coś z pod serca, czem zranić musimy naszych kolegów. Szpiegostwo i lokajstwo rozpowszechnione po drukarniach krakowskich, nie daje wcale dobrego pojęcia o godności ludzkiej, a gdy weźmiemy jeszcze w rachubę, że pracujemy za bądź cobądź i szczęśliwi w dodatku jesteśmy, iż pracować możemy, choćby nawet za darmo, że nigdy śmiało i otwarcie nie wystąpimy w obronie naszych praw, że nie bronimy i nie szanujemy praw, nadanych nam przez ustawy — to w takim razie o godności ludzkiej wcale nie może być mowy.

Że brak nam porządnej organizacji, że ograniczamy się tylko na Stowarzyszeniach przymusowych, które nie mogą mieć takiej atrybucji działania, jak samodzielne, a co jest złem, o tem wszyscy wiemy, lecz zamiast radzić, organizować się, kiwamy tylko głowami, narzekając na ciężkie czasy; mówimy, że więcej do Stowarzyszeń płacić nie możemy, co jest wierutnem kłamstem, bo na inne, zbyteczne cele, znajdzie się zawsze grosz w naszej kieszeni.

O solidarności naszej dałoby się także wiele powiedzieć — nie chcę jednakże przeciągać i tak już długiego wstępu, powiem tylko, że mruk pod nosem niewystarczy, narzekania na nic się nie przydadzą, każdy z nas powinien szczerze i otwarcie wystąpić tak w obronie własnej, jak i kolegów, bez względu na własne ja, a wtedy znajdzie się i szacunek, gdyż wtedy liczyć się będą z tem, iż umiemy cenić i kochamy godność człowieczą. Ale przejdźmy do rzeczy.

Przebieg sprawy cennikowej, to smutna illustracja do naszych stosunków, illustracja uporu i lekceważenia pracujących. Najlepszym dowodem tego jest sześciomiesięczne prowadzenie tejże. Nad cennikiem, składającym się z kilkunastu paragrafów pracuje się sześć miesięcy, nie dlatego, aby ten cennik był gruntowny, aby obejmował wszystkie prace wchodzące w zakres drukarstwa, ale dlatego jedynie, aby dać dowód swej wyższości. Nie tak, jak wy chcecie, ale jak my — to było zasadą. Przeciągniemy sprawę — zyskamy na czasie; znudzimy ich, poddadzą się i przyjmą to, co sami dać zechcemy. I tak się też stało.

Jeżeli sobie przypominacie, to pierwszy projekt naszego cennika wręczonym został gremium 13. maja. Nad gotowym referatem pracowano do 16. czerwca, a więc aż 34 dni; w dniu 16. czerwca odbyło się dopiero pierwsze wspólne posiedzenie delegatów, na którem w odpowiedzi na nasz projekt, odczytano nam referat pryncypalski, taki picant, iż dostaliśmy gorączki, a szczęście, że się na tem tylko skończyło. Dość powiedzieć, iż nie przyjęto ani jednego paragrafu z naszego projektu w właściwem brzmieniu; 10 paragrafów zupełnie odrzucono, resztę przerobiono lub odniesiono do obopólnego porozumienia.

Trudnoby było, przez wzgląd na objętość waszego pisma, umieszczać cały nasz pierwszy projekt i odpowiedź panów pryncypałów, ograniczę się zatem tylko na kilku punktach dla scharakteryzowania rzeczy. I tak:

§. 22. Jeżeli dzieło składa więcej niż dwóch zecerów, liczy się o 2 ct. wyżej na tysiącu liter.	§. 22. odrzuca się zupełnie, jako niemający żadnej moralnej podstawy, jest przytem wprost przeciwny interesom stron obu.
§. 29. Zecerowi sztukowemu winien być wszelki potrzebny materjał dostarczony, jakoto: czysta kaszta, pismo, justunek, interlinie itd. Pismo do rozbiórki winien otrzymać w tym języku, w jakim ma składać rozpocząć się mające dzieło. Gdyby zecerowi sztukowemu poleconem zostało wyszukanie sobie materjału, rozbieranie do zupełnie próżnej (wysypanej) kaszty, lub gdyby otrzymał do rozbiórki skład w innym języku, niż ma składać, należy mu wynagrodzić czas stracony licząc po 35 ct. za godzinę.	Trzy pierwsze ustępy nie przyjmuje się.
Po ukończeniu dzieła zecer sztukowy nie jest obowiązany do wyjmowania interlinij lub pakowania pisma; obowiązany jest jednakże odjąć paginy i tytuliki i takowe rozebrać.	Po ukończeniu dzieła winien jest zecer pismo rozebrać; w razie gdyby pismo nie mieściło się w kaszty, winien jest zecer krótkie wiersze, tytuliki, rygi, paginy i interlinje wyjąć i rozebrać, a pismo czyste zapakować, oznaczywszy jego gatunek na opakowaniu i takowe zarządcy drukarni oddać.

§. 22. nie ma zatem żadnej moralnej podstawy. Znajduje się ona zapewne w tem, jeżeli dzieło składa kilku zecerów i każden z nich składa miesiące całe na szpalty a potem łamie — to jest moralnie, bo to jest krzywda człowieka.

Z §. 29. zaś wyrzucono wszystko to, co stanowi słuszne prawo, co było koniecznem postawić ze względu na okropny, prawdziwie krakowski system. Tam zaś, gdzie chodzi o prawa drukarni, posmarowano sobie tak masno, że czytając je, zdawaćby się mogło, iż jesteśmy w Chinach, bo w Japonii nawet nadano już konstytucję. Gdzież tu zatem mowa o równych prawach wobec takiego strasznego absurdum? Zdawałoby się, że panowie pryncypałowie nie znają wcale różnicy między zecerem sztukowym a pewniakiem i podczas, gdy pewniak ma za każden krok zapłacony, zecer sztukowy winien z swej pracy ponosić ofiary na rzecz drukarni! Gdzież konsekwencja? — wszak zecer sztukowy to najbiedniejsze stworzenie pod słońcem. To już chyba nie dobre chęci, moi Panowie, któremi się tak na każdym kroku przechwalacie!...

Komisja widząc zatem, że z pierwszego projektu nic prawie nie uratuje, a nie mogąc liczyć na to, iż koledzy poprą ją należycie, schowała ogon pod siebie, jak to lis czyni, gdy mu się nie uda schwytać kury, wlazła do nory, t. j. do „Ogniska“ i rozpoczęła *ab novam*, drugi projekt. Był on więcej niż mierny; starano się pogodzić w nim wszystko, zużywając do tego wskazówki referatu pryncypalskiego, myśląc i wierząc w to nawet, że teraz przecież sprawa załatwioną zostanie. Gdzietam — i to nic nie pomogło. Z drugiego naszego projektu wyrzucono nam znowu 7 paragrafów! Porobiliśmy jeszcze ustępstwa, znowu nieprzyjęto. Zwołano tedy Walne Zgromadzenie na dzień 31. lipca, które — jak to zaraz zobaczycie — poleciło komisji koniecznie przeprowadzić niektóre z wyrzuconych punktów. Nieszczęśliwa komisja kręciła się, jak mucha w mazi a chcąc sprawę raz już zakończyć, wystosowała na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia następujące pismo do gremium.

(C. d. n.)

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

— 21. bm. odbyło się posiedzenie Towarz. Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich w obecności 11 członków Wydziału. Przewodniczył p. Kajetan Laskowski. Na posiedzeniu tem przyjęto na członka Stowarzyszenia p. Jana Medyckiego, zaś nad prośbą p. Rudolfa Blausteina uchwalono przejść do porządku dziennego. P. Bumlowi udzielono zapomogę na świeże powietrze na przeciąg 3 tygodni. Dalej uchwalono zażądać od Dr. Wiczkowskiego pisemnej deklaracji co do stanu zdrowia p. Dyakowskiego, by przedstawić tegoż Walnemu

Zgromadzeniu do przeniesienia go w stan inwalidów, jako nieuleczalnego. W sprawie wniosku pana Góralewicza, ażeby chorym już po 3-dniowej słabości wypłacano zapomogę, który to wniosek został Wydziałowi przez Walne Zgromadzenie do rozpatrzenia polecony, uchwalono po dłuższej dyskusji oświadczyć się przeciw tej zmianie, jako szkodliwej dla Towarzystwa. W końcu uchwalono zwołać półroczne Walne Zgromadzenie na wtorek 28. b. m. z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu, 2) Sprawozdanie z czynności Zarządu i Wydziału, 3) Wniosek Wydziału w sprawie zmiany §. 18 statutu, 4) Wniosek Wydziału o zniżenie zapomogi chorych na 6 zł. 45 ct., 5) Przyjęcie i zatwierdzenie przeniesienia w stan inwalidowy pp. Miśniakiewicza, Huczkowskiego, Dyakowskiego i śp. Ulanowskiego, 6) Sprawa p. Müllera o dozwolenie temuż należenia nadal do Stowarzyszenia pomimo zmiany zawodu, 7) Zdanie sprawy co do podziału funduszów, 8) Oświadczenie Wydziału co do wypłacania wsparcia chorym już po 3-dniowej słabości. Do prawomocności uchwał Walnego Zgromadzenia, ze względu na zmianę statutu, potrzebną będzie obecność $^3/_4$ członków Stowarzyszenia.

— Dnia 26. sierpnia b. r. odbyło się w wielkiej sali Stowarzyszenia „Gwiazda" półroczne Walne Zgromadzenie Towarz. Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich. Przewodniczył p. Kajetan Laskowski; obecnych członków było 88, a zatem zaledwie połowa ogólnej liczby członków, z tego też powodu punkt 3 porządku dziennego w sprawie wdów, jako dotyczący zmiany statutu nie przyszedł pod obrady. Świadczy to bardzo smutnie o poczuciu koleżeńskiem niektórych panów, którzy — jak zauważaliśmy — nigdy nie zaszczycają swoją obecnością Walnych Zgromadzeń, by zaś uniknąć kary porządkowej, wymeldowują się z zasady u przewodniczącego Stowarzyszenia, i w ogóle jak najstaranniej unikają wszelkich koleżeńskich zgromadzeń i spraw towarzyskich. W takich warunkach oczywiście nie można nawet myśleć o poczynieniu jakichś radykalnych zmian, któreby nadały temu Stowarzyszeniu lepsze podstawy bytu i pchnęły go na nowe tory, a jeżeli to Towarzystwo dotąd jeszcze jako tako wegetuje, to zawdzięczyć to należy jedynie niezmordowanej i gorliwej pracy kilku chętniejszych kolegów. Z odczytanego sprawozdania dowiedzieliśmy się, że Stowarzyszenie to miało w ubiegłem półroczu 2.744 zł. 75 ct. dochodu, rozchód zaś wynosi 2.873 zł. 18 ct., z czego wynika niedobór w kwocie 128 zł. 43 ct. Stan członków rzeczywistych 161, uczestnik 1. Na wsparcia chorych wypłacono 1.174 zł., na wsparcia inwalidów i wdów 1.306 zł. 50 ct Główny dochód Stowarzyszenia stanowią wkładki członków, które wynosząc obecnie 45 ct. tygodniowo, dały w ubiegłem półroczu ogółem 1.904 zł. 10 ct., dalej procenta od żelaznego kapitału, wynoszącego z końcem ubiegłego półrocza sumę 18.389 zł. 64 ct. Z uznaniem podnosimy tu działalność I. Związkowej drukarni we Lwowie, która od wielu już lat dostarcza bezpłatnie druków Stowarzyszeniu Wzajemnej pomocy, i w tym półroczu wydrukowała ona bezpłatnie dyplom na członka honorowego, którym w uznaniu długoletniej pracy i zasług około dobra Stowarzyszenia obdarzono p. Franciszka Piątkowskiego. Również podnieść tu należy zasługi p. Neumana, zarządcy drukarni Pillera, który także bezpłatnie wydrukował Stowarzyszeniu księgi rachunkowe; dalej p. Szczęsnego Bednarskiego, właściciela drukarni i pp. Pillera i Müllera, z których pierwszy ofiarowaniem kilkudziesięciu egzemplarzy broszurki „Pamiątka majowa", dwaj pozostali urządzeniem przedstawienia amatorskiego przysporzyli Towarzystwu dochodu w kwocie kilkudziesięciu złotych. Po długiej i wyczerpującej dyskusji uchwalono nieznaczną większością głosów wniosek Wydziału: zniżyć zapomogę chorych o 1 zł. 5 ct. tygodniowo. Zapomoga ta wynosić będzie odtąd 6 zł. 45 ct. na tydzień. Może nareszcie tym sposobem uda się zapobiedz powtarzającym się rokrocznie niedoborom. Wnioski członków o podwyższeniu i tak już wygórowanych wkładek, odpadły dla braku poparcia. Prośbę p Müllera o pozwolenie mu pozostania nadal członkiem Stowarzyszenia mimo zmiany zawodu przed upływem 10 lat należenia, Zgromadzenie znaczną większością głosów załatwiło przychylnie. Zatwierdzono przeniesienie w stan inwalidów p. Miśniakiewicza i śp. Ulanowskiego. W sprawie inwalidy p. Klemensa Huczkowskiego, (z którym postąpił Zarząd o tyle nieprawidłowo, że bez zasięgania opinji lekarza i uchwały Wydziału, jak tego statut wymaga, przyjął go napowrót w stan członków czynnych i przez parę miesięcy przyjmywał od niego, jako członka czynnego, wkładki tygodniowe, wnet ale przy powtórnem zasłabnięciu p. Huczkowskiego spostrzeżono tę mylkę i przeniesiono go napowrót w stan inwalidów) zabrał głos p. Jan Niedopad i interpelował w tej sprawie p. przewodniczącego, który udzielił mu dokładnych wyjaśnień; na to p. Niedopad zawezwał Zarząd, aby w przyszłości i z innymi członkami-inwalidami postępowano względnie i bez wszelkich ceremonij przyjmywano ich napowrót w stan członków czynnych, gdyby tego zażądali. Żądanie to p. Niedopada wyśmiano ogólnie, uważając je raczej za wybryk złośliwości, właściwej temu panu, i chęci dokuczenia Zarządowi za popełnioną mylkę, aniżeli za rzecz, którejby się można na serjo domagać. W końcu udzielono Wydziałowi absolutorjum z prowadzenia rachunków i upoważniono tenże do przeniesienia pana Dyakowskiego w stan inwalidowy, skoroby tylko zachorował jeszcze raz na jego zwykłą słabość a lekarz uznał go nieuleczalnym.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— O składzie chemicznym metalu do odlewania czcionek podaje „Typ. Jahrbücher" co następuje: „Trwałość pism i obwódek zależy przedewszystkiem od materjału, z jakiego są lane, a względnie od należytego składu chemicznego tegoż. W każdej prawie giserni metal do odlewania czcionek inaczej bywa sporządzany, ztąd pochodzi, iż takowy

w rzadkich tylko wypadkach odpowiednio jest złożony, a giserzy postępując w tym względzie zupełnie dowolnie, podług swego osobistego zapatrywania, podobni są do kucharzy, którzy jedną i tą samą potrawę na rozmaity sposób przyrządzają. Jak wiadomo metal do odlewania czcionek składa się z ołowiu, cynku i antymonu. Cynk nadaje czcionkom odpowiednią giętkość, antymon zaś nadaje im potrzebną twardość. W dawnych czasach odlewano czcionki z metalu, w skład którego wchodziło: 50% podwójnie rafinowanego ołowiu, 35% antymonu i 15% cynku; to też czcionki lane z takiego metalu były nadzwyczaj trwałe; później w miarę podrożenia antymonu i w miarę wzrastania konkurencji giserów, polegającej na taniości wyrobów, poczęto coraz bardziej zmniejszać ilość drogiego antymonu, przez co czcionki tracąc swą twardość, stawały się coraz mniej odpornemi na ciśnienie cylindra, i dziś czcionki z niektórych giserni pochodzące już po kilku miesiącach stają się zupełnie nieprzydatne do użycia. Dalszym ważnym czynnikiem przy sporządzaniu metalu do odlewania czcionek jest to, ażeby giser obznajomiony był dobrze z właściwościami chemicznemi wszystkich trzech metali, gdyż stopień topnienia ich jest zupełnie różny, należy przeto znać dokładnie chwilę, w której można je mięszać ze sobą. Mięszanie tedy metali wymaga pewnej znajomości i rutyny".

Dla objaśnienia dodać jeszcze musimy, że metale, potrzebne do odlewania czcionek, bardzo w ostatnich czasach podskoczyły w cenie, i tak: ołów, który płacono dawniej po 21—24 centy za kilo, kosztuje obecnie 33 do 34 ct.; antymon, który płacono dawniej po 46 do 50 ct., obecnie płaci się po 80 do 90 ct. za kilo. W obec tak znacznego podwyższenia cen tych metali wiele renomowanych firm giserskich podwyższyło wprawdzie cokolwiek ceny swoich wyrobów, z tem wszystkiem jednakże muszą się dziś zadawalniać daleko mniejszym zyskiem niż dawniej; inne zaś gisernie, które już przedtem niewielkim odbiorem i nieszczególną reputacją się cieszyły, nie mogąc podwyższyć ceny na swoje produkta, bo toby je do reszty dobiło, poczęły ze względów konkurencyjnych odlewać czcionki z jaknajgorszego a temsamem najtańszego metalu, w którym z trudnością tylko dadzą się odszukać ślady antymonu. Takie pismo, lane z czystego prawie ołowiu i odrobiny cynku, jest wprawdzie tańszem, ale tylko pozornie, bo jeżeli się uwzględni jego nietrwałość, natenczas przedstawi się nam ono daleko droższem od najdroższego ale za to z najlepszego materjału lanego pisma. Właściciele drukarń, sprowadzając pismo do dzienników, powinni szczególniej na to baczyć, by ono zawierało odpowiednią ilość antymonu, chociażby miało ich takowe daleko drożej kosztować.

DROBIAZGI.

— Wobec postawy, jakie zajęło duchowieństwo i cała prasa katolicka względem sprawy socjalnej, wobec pięknych haseł, wygłaszanych przez tychże na temat miłości bliźniego, spodziewaćby się należało, że wszelkie instytucje katolickie, a szczególniej te, które zostają pod opieką duchowieństwa, powinny wszystkim innym tego rodzaju instytucjom służyć za wzór pod względem sumiennego wynagradzania robotników i ludzkiego z nimi obchodzenia się pracodawców. Tymczasem widzimy, że w praktyce dzieje się zupełnie inaczej, a najgorliwszy katolik potrafi tak dobrze wyzyskać robotnika, jakby to uczynił pierwszy lepszy żyd. Że wszystkie te piękne hasła nie są niczem innem tylko czczemi frazesami, nie mającemi najmniejszego zastosowania w praktyce, mamy tego świeży dowód na katolickiej drukarni ludowej, zostającej pod zarządem p. St. Baylego. W drukarni tej panują jak najgorsze stosunki, cennik nasz, do którego stosują się wszyscy uczciwi pracodawcy, bywa tam zupełnie ignorowany przez zarządcę, zecerzy pracują często po całych nocach bez żadnego wynagrodzenia za nocne godziny, za spacjowanie i kursywę im się nie płaci, a ci którzy się ośmielą żądać za to należnego im wynagrodzenia, bywają za tą śmiałość karani tem, że zarządca nie daje im roboty i zaledwie po 3 lub 4 zł. zarabiają na tydzień. Nadto w drukarni tej na 13 zecerów, zajętych jest obecnie 10 uczni, czego żadna inna drukarnia nie pozwoliłaby sobie wobec wyraźnego postanowienia Gremium, które nie dozwala jednej drukarni zatrudniać więcej niż 6 uczni. Czy p. inspektor przemysłowy nie mógłby ze względów sanitarnych zabronić zecerowi Nowakowi, zajętemu w tejże drukarni przy „Tygodniku ekonomicznym", całonocnej pracy każdego piątku? Przecież ustawa przemysłowa wyznaczyła 12 godzin, jako najdłuższy dzień roboczy, ale 24 godzin, to trochę za wiele. Gdzież Gremium i Zgromadzenie towarzyszy, czyż nie powinny one zmusić katolicką drukarnię ludową do poszanowania swoich statutów i uchwał i pociągnąć ją do odpowiedzialności za takie niekatolickie postępowanie z robotnikami?

— Kierownik drukarni Mechitarystów w Wiedniu, Franciszek Markowetz, skazany został przez Magistrat na 50 zł. kary za trzymanie większej ilości uczniów, niż jest statutem Gremium przepisana, w stosunku do ilości pracujących. Postępowanie Magistratu wiedeńskiego zasługuje na zupełne uznanie, a zalecićby go można naszym galicyjskim magistratom.

— Wydział Stowarzyszenia styryjskiego (Grac) uchwalił, że przekroczenie 10-ciogodzinnej pracy i spoczynku niedzielnego pociąga za sobą wykluczenie ze Stowarzyszenia; dalej uchwalił, iż wszyscy członkowie mają podpisać odnośne zobowiązanie, a nazwiska tych, którzy tego nie uczynią, ogłoszone zostaną publicznie w organie „Vorwärts".

Odezwa do kolegów i właścicieli drukarń!

Celem zebrania statystyki, upraszamy wszystkich kolegów i P. T. Właścicieli drukarń galicyjskich o nadesłanie nam następujących dat: 1) adres drukarni, 2) ilość pracujących towarzyszy (zecerów, preserów, maszynistów), 3) ilość uczniów (zecerskich, drukarskich), 4) ilość maszyn, 5) ilość pras ręcznych, 6) ilość amerykanek, 7) jaką siłą poruszane są maszyny.

Główny skład „Przewodnika“ na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 17. **Lwów dnia 15. Września 1890.** **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Organizacja austrjackich drukarzy.

(Ciąg dalszy.)

III. Stowarzyszenie drukarzy austrjackich.[1]) W r. 1886 na wiecu w Lincu poruczonem zostało niższoaustrjackiemu Stowarzyszeniu, ażeby poczyniło przygotowania celem wprowadzenia w życie „Stowarzyszenia drukarzy austrjackich".

Na skutek tego polecenia ogłoszonym został w „Vorwärtzu" artykuł, w którym niższoaustrjackie Stowarzyszenie objaśnia, że poruczone mu zadanie nie może być tak prędko przeprowadzonem, gdyż wymaga bardzo wielkich studjów i pracy. Przedewszystkiem musiano zebrać statuta wszystkich austrjackich Stowarzyszeń, a ponieważ te pisane są w sześciu różnych mowach (niemieckiej, czeskiej, polskiej, morawskiej, włoskiej, słoweńskiej), potrzeba było je tłómaczyć, porównywać, wykazać różnice pod względem praw i obowiązków członków i t. d., dalej potrzeba było zebrać daty statystyczne odnośnie do liczby członków, majątku Stowarzyszeń i t. d., i na podstawie tego materyału przystąpić dopiero do postawienia konkretnych wniosków.

Taka praca, naturalnie, nie mogła iść szybko, postępowała jednakże, prowadzona wytrwale przez ludzi zdolnych, a przejętych szczerze swojem zadaniem.

Wiec w Gracu (1888) dał w tej sprawie dokładną dyrektywę; uchwaleniem przepisów wzajemności wypowiedział, czego chce i jakiem pragnie mieć to Stowarzyszenie. Postawiono zatem dwa pytania:

1) Czy należy założyć Stowarzyszenie ze wszystkiemi celami humunitarnemi; 2) czy należy założyć Stowarzyszenie zawodowe.

---

[1]) We wstępie zaznaczony tytuł: „Stowarzyszenie zawodowe drukarzy austrjackich" (Geverkverein); dziś, gdy już kwestja załatwioną została. zmienić jestem zmuszony.

Pytania te wywołały żywą dyskusję; w piętnastu artykułach omawiano je w „Vorwärtzu“. Dyskusja ta pozwoliła rozpatrzeć się i zbadać dokładnie tę sprawę, a prowadzona z niemiecką dokładnością, dała możność każdemu Stowarzyszeniu do stanowczego oświadczenia się, czego właściwie żąda i jakiem chce mieć proponowane Stowarzyszenie.

Stowarzyszenie ze wszystkiemi celami humunitarnemi miało obejmować: Kasę dla chorych, emerytów, pensjonistów[1]), wdów i sierót, ochronę prawną (Rechtschutz[2]), wsparcie we wszystkich przypadkach bezrobocia i popieranie strajków. Stowarzyszenie zaś zawodowe: ochronę prawną, wsparcie we wszystkich przypadkach bezrobocia i popieranie strajków.

Za pierwszem Stowarzyszeniem oświadczyły się tylko cztery Stowarzyszenia, a mianowicie: Austrja wyższa, Bukowina, Kraina i Styrja, z liczbą około 500 członków; za drugiem także cztery: Czechy, Kraków, Morawa i Tyrol, z liczbą około 1.700 członków; Austrja niższa oświadczyła, że przyłączy się tam, gdzie będzie większość; Karyntja i Salcburg oświadczyły się przeciw jednemu i drugiemu; Szląsk i Tryest nie dały wcale odpowiedzi.

Celem pierwszego Stowarzyszenia byłoby znieść wszelkie dotychczasowe różnice w obowiązkach i prawach członków, t. j. ustanowienie jednej wkładki i zapewnienie członkom równych praw w całem państwie austrjackiem. Miałoby to szczególną ważność i wartość dla funduszu emerytalnego, dziś bowiem po 10 latach należenia płacą tygodniowo: Austrja wyższa 6 złr., Karyntja i Austrja niższa 5 złr., Morawa, Kraina i Szląsk 4 złr., Tyrol 3 złr. 50 ct., Bukowina, Styrja 3 złr., Kraków 2 złr. 31 ct., Praga 2 złr., Salcburg 1 złr. 50 ct.[3]). Jestto mozaika, której wyrównanie leży w interesie członków.

Rzecz ta najlepiej przedstawi się na przykładzie.

Ktoś należał do Stowarzyszenia w Austrji wyższej i tamże zdobył ośm lat praw; liczył on naturalnie na to, iż w danym wypadku otrzyma 6 złr. tygodniowego wsparcia. Tymczasem losy wyrzuciły go z zajmowanego miejsca i zmusiły udać się, przypuszczam — do Salcburga. Po trzech latach zostaje inwalidą i otrzymuje wsparcie w kwocie 1 złr. 50 ct. tygodniowo, zamiast 6 złr., na które przez lat ośm ciężko pracował. Smutne rozczarowanie — nieprawdaż — ale tak samo ma się rzecz ze wszystkiemi funduszami, ta sama rozmaitość we wszystkich austrjackich stowarzyszeniach, która jak to już wyżej powiedziałem, szkodzi tylko członkom i naraża ich na ciężkie straty materjalne.

Znieść zatem tę rozmaitość, zaprowadzić jednakową wkładkę i jednakowe wsparcie we wszystkich Stowarzyszeniach, uważać każdego za brata w zawodzie, umożliwić członkom swobodę przesiedlania się z miejsca na miejsce[4]) — oto cele mającego wejść w życie Stowarzyszenia. (C. d. n.)

KORESPONDENCJE.

Z Warszawy.

Zabiegi, podejmowane w celu polepszenia doli pracowników, są tą cichą walką, jaka od wieków uciemiężana i wyzyskiwana praca podnosi przeciw wszechpotężnemu kapitałowi. A chociaż są momenta, w których odgłos tej walki zda się milknąć, to jednak po chwilowej niemocy, nowe silniejsze zastępy, coraz zacięciej bronią sprawy głodnych i spracowanych.

Takim aktem cichej obrony u nas jest sprawa ostatecznego ułożenia cennika dla robót zecerskich. Sprawa ta, poczęta nie od dzisiaj, przechodziła różne fazy, nie mogąc się wcielić w pozytywną regułę. Tymczasowo zaś, na użytek codzienny, posługiwaliśmy się cennikiem, przekazanym ustnie z pokolenia na pokolenie.... Tradycyjny ów cennik miał tę słabą stronę, że nie obejmował wszystkich rodzajów pracy zecera i... bywał dowolnie stosowany przez pracodawców. To też, gdy lat temu 19, ówczesny starszy

[1]) W austrjackich Stowarzyszeniach istnieje fundusz pensyjny w ten sposób, iż członek, który osiągnął 60 rok życia, a zdolny jest jeszcze do pracy, otrzymuje 10 złr. miesięcznie z funduszów Stowarzyszenia, jako dodatek do swej pracy.

[2]) Stowarzyszenie utrzymywałoby stałego prawnika, który miałby obowiązek bronić Stowarzyszenie i członków w razie wytoczenia im procesu.

[3]) Tryest nie ma dotąd funduszu emerytalnego.

[4]) W założyć się mającem Stowarzyszeniu proponowane jest nawet dla członków żonatych wynagrodzenie za przeniesienia się z miasta do miasta (Uebersiedlungskosten).

naszego Zgromadzenia, p. Gebethner, powziął myśl założenia, na miejsce cen dowolnych, cennika dla wszyztkich zakładów, i w tym celu odniósł się do właścicieli drukarń, zamiast odpowiedzi spotkał się z wymownem milczeniem, jednomyślnie godzącem się na utrzymanie *status quo ante*. Myśl ta nie umarła jednak, błąkała się po sesjach i zebraniach jako pojedyńcze życzenia, a coraz trudniejsze warunki bytu i coraz większa dowolność w płaceniu za pracę — jednały jej tem większe zastępy, które coraz głośniej dopominały się uregulowania tego stosunku.

Dziś dopiero, dzięki pracy obecnego podstarszego, p. Władysława Danielewicza, który zrozumiał, że obowiązek przezeń przyjęty nie kończy się jedynie na czynnościach kancelaryjnych, tak, że właściwą jego rolą jest rola pośredniczenia między pracodawcami a pracującymi, że głównem jego zadaniem ma być zogniskowanie i przedstawicielstwo słusznych żądań pracowników, jak również dawanie inicjatywy każdej, mającej na celu dobro współtowarzyszów — sprawie; dzięki właśnie temu pojęciu swego zadania, osiągnęliśmy długo pożądany cel: p o s i a d a m y j u ż u ł o ż o n y c e n n i k r o b ó t z e c e r s k i c h !

Jak cennik ten przyjęty zostanie przez naszych pracodawców, dziś jeszcze przesądzać nie można. Sądzićby jednak należało, że nie napotka wielkiego oporu, raz dla tego, że przy układaniu cennika rządzono się umiarkowaniem, a powtóre, że chyba panowie pracocodawcy zrozumieli nareszcie, że oprócz egoistycznych są jeszcze niejakie obowiązki obywatelskie, nakazujące zabezpieczenie egzystencji pracowników, choćby w interesie własnym, jako źródła swego dobrobytu. *L. L—ski.*

Do powyższych słów szanownego korespondenta możemy to tylko dodać, że Warszawa pod względem wynagrodzenia pracy zecerskiej jest jedynem może miastem na całej kuli ziemskiej, gdzie zecerom płacą za ich pracę daleko mniej aniżeli wszystkim innym rzemieślnikom. Czem się to dzieje, tego doprawdy wytłumaczyć sobie nie umiemy, bo przecież praca zecerska wcale nie jest lżejszą od pracy szewca lub krawca, a nadto wymagu jeszcze od zecera więcej inteligencji i wiadomości teoretycznych. O ile nam wiadomo, to w Warszawie oblicza się jeszcze na *n* po 15 kopiejek za tysiąc; za spacjowanie, mięszane pisma, skład cyfrowy nic się nie dopłaca, o jakiemś wynagrodzeniu za nadobowiązkowe nocne godziny nikomu się nawet nie śni.* Pracującym w pewnych pieniądzach płacą od 18 do 35 rubli miesięcznie! — a proszę wcale nie myśleć. żeby rubel był wydatniejszym od naszego guldena; dawniej, rzeczywiście rubel wart tam był tyle, co u nas 1 złr. 50 ct., lecz dziś wobec podrożenia mieszkań i artykułów żywności stosunki tak się zmieniły, że wartość rubla równą jest naszemu guldenowi. Jeżeli przed 30 laty wynagrodzenie takie było zupełnie wystarczającem na przyzwoite utrzymanie zecera i jego rodziny, to dziś nawet kawalerowi nie wystarcza na jakie takie utrzymanie, a cóż dopiero mówić o ludziach żonatych, obarczonych dziećmi? Czas już doprawdy najwyższy, ażeby stosunki te zmieniły się na lepsze, bo czyż to nie wstyd, że w stolicy kraju robotnik jest tak wyzyskiwany, jak w pierwszej lepszej żydowskiej mieścinie?! I my sądzimy, że pryncypałowie warszawscy powodowani uczuciem humanitarnem względem swoich pracowników, nie zechcą stawiać trudności w przyjęciu przedłożonego im cennika; wyrażając zaś pełne uznanie dla inicjatorów tej sprawy, przesyłamy z głębi serca płynące szczęść Boże!

Przebieg sprawy cennikowej w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Szanowny Panie!

Otrzymany cennik w dniu 30 lipca b. r. przedłożyliśmy walnemu zgromadzeniu, które jednakże uchwaliło następną rezolucję:

„Poleca się delegatom przeprowadzenie następnych punktów, które ze względu, iż są słuszne i dla nas żywotne, a w dodatku, że są już po części zamieszczone w starym cenniku, którym się rządzą trzy drukarnie w Krakowie [1]), nie powinny natrafić na przeszkody w ich przyjęciu“.

Skutkiem tej uchwały mamy zaszczyt przedłożyć Szanownemu Panu odnośne punkta z prośbą o zwołanie walnego zgromadzenia Panów Pryncypałów i przedłożenia takowych.

Szanowne Zgromadzenie!

Podpisani upraszają o uwzględnienie następujących poprawek:

Pod §. 4 jako §. 5: *Pisma mieszane t. j. tytułowe, kursywa, kamienne itp. przypadające często w arkuszu, wynagradza się o 1 cent wyżej na tysiącu liter; za nadzwyczajne mieszanie pism o 2 centy i wyżej na tysiącu liter.*

Każde 16 wierszy spacjowanych, podkładanych lub kapitalikami składanych w arkuszu, wynagradza się 1 cent wyżej ua tysiącu liter.

Zgromaazenie ogólne motywuje, iż w żaden sposób zgodzić się nie może na cofnięcie się wstecz, ze względu, iż punkta powyższe już obowiązują. Obopólna umowa [2]) jakkolwiek

---

[1]) Trzeba wiedzieć, iż Kraków posiadał d w a c e n n i k i , w czasie bowiem przyjęcia cennika w r. 1872 drukarnia, a właściwie Senat akademicki, przyjął inny, reszta zaś drukarń inny cennik. Cennik drukarni akademickiej jest cokolwiek korzystniejszy i nim rządziły się do przyjęcia nowego cennika drukarnie: akademicka, Anczyca i Związkowa.

[2]) Projekt panów pryncypałów odnosi mieszanie i spacjowanie do obopólnej umowy.

nie zaprzecza się jej ważności, stawia zecera w dziwnem i niemiłem położeniu targowania się, co wcale przyjemnem być nie powinno dla stron obu. Z tego względu, jak również ze względu sprawiedliwości, zgromadzenie ogólne uprasza o przyjęcie powyższych dwóch punktów jako pewnej i stałej zasady, podług której zecer przy obliczaniu pracy swojej orjentować się będzie. Słowo *16 wierszy* w ustępie 2 niech Szanowne zgromadzenie nie zastrasza — nam nie zależy nawet na 20 wierszach; chodzi tylko o to, aby gdy w układzie przychodzi spacjowanie, zecer odpowiednio do ilości tegoż wynagrodzony został.

Pod § 13 jako § 14: *Jeżeli korekta z dzieła odbijaną jest w szpaltach, natedy należy zecerowi wynagrodzić 50 ct. od arkusza za przełamywanie (albo 1 cent wyżej na tysiącu liter). Jeżeliby jednakże przełamywanie takie utrudnionem było przez notki, drobne drzeworyty wymagające obkładywania itp., należy takowe szczególnie zecerowi wynagrodzić.*

Nie przyjęcie tego ustępu stanowiłoby prawdziwą krzywdę dla zecera sztukowego; łamanie bowiem jednego arkusza wymaga trzechgodzinnej pracy. Zapytujemy zatem Szanowne Zgromadzenie, zkąd zecer do tego przychodzi, aby swój drogi czas tracił dla fantazji autora? I tak już przeważnie się dzieje, iż jeden zecer nigdy dzieła nie składa, a zatem i tak łamać musi bez wynagrodzenia. Upraszamy tedy Szanowne Zgromadzenie o przyjęcie tego ustępu.

Co do § 16, upraszamy o zupełne wyrzucenie takowego, a to z następujących powodów: W projekcie naszym postawiliśmy p r a w a i o b o w i ą z k i z e c e r a s z t u k o w e g o gdy jednakże Szanowne Zgromadzenie usuwa prawa, my musimy usunąć obowiązki. Myślą przewodnią, która nas kierowała przy uchwalaniu tych przepisów, było dopilnowanie porządku po drukarniach: drukarnia materjał dostarcza — zecer takowy w porządku oddaje. Taki system zaprowadzony jest w drukarni p. Anczyca i z pewzością właściciel tejże na koszta w tym celu wyłożone uskarżać się nie może, w zamian bowiem ma porządek w drukarni. Gdy jednakże Szanowne Zgromadzenie naszych dobrych chęci przyjąć nie chce i rzuca zecera sztukowego na pastwę samopomocy, zmuszając go do szukania materjału i rozbierania składów często nawet niekorzystnych, jakimże prawem Szanowne Zgromadzenie żądać może, by zecer wyjmował interlinje, krótkie wiersze itp. Wszak to kilkodniowa robota, któraby sprowadziła dotkliwe straty zecerowi, czerpiącemu tylko z pracy środki do życia. Z tych tedy powodów upraszamy o wyrzucenie §. 16 [1]).

NASZE STOSUNKI.

Z powodu wzmianki jaką umieściliśmy w ostatnim numerze „Przewodnika“ o drukarni „Ludowej“, otrzymaliśmy od p. St. Baylego list, w którym prócz obelżywej formy, ani jednego szczegółu, prostującego przez nas podane fakta, nie znaleźliśmy. „Łajdaków nie trzeba siać, oni się sami rodzą“ — powiada p. Bayli — a my oparci na poprzedniej naszej notatce, przyznajemy mu w tem zupełną słuszność! — Równocześnie z listem p. Baylego odesłał nam numer „Przewodnika“, właściciel drukarni „Ludowej“ p. Amborski, z uwagą, iż prenumeruje tylko pisma fachowe. Nie wchodzimy w to o ile p. Amborski, prof. estetyki, zna się na drukarstwie, by ocenić czy „Przewodnik“ jest fachowym lub nie, zdziwić musi jednak każdego, że pismo nasze było dla p. profesora fachowem aż do chwili, w której poruszyliśmy sprawę j e g o drukarni. Czyżby drukarnia „Ludowa“ nie podlegała krytyce fachowej, a wzmianka o niej w „Przewodniku“, ma już wyrugować to pismo z rzędu fachowych? Zdaje nam się, że p. profesor w irytacji zagalopował się troszeczkę!

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dnia 10 września b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu „Ogniska“ pod przewodnictwem prezesa Zgodzińskiego. Do Stowarzyszenia przyjęto jako nowo przystępujących: Piotra Gajera, Władysława Pinkosza, Majkowskiego, Mieczysława Kowalskiego i Franciszka Charobę: jako powtórnie przystępującego Bronisława Bernackiego. Nad podaniem o przyjęcie Hilarego Woźniaka, wywiązała się dłuższa dyskusja, po czem wybrano komisję z dwóch, której polecono zbadanie stosunków petenta i przedłożenia rezultatu na następnem posiedzeniu. Nad podaniem p. Klemensa Huczkowskiego, przeszedł zarząd do porządku dziennego W dalszym ciągu omawiano sprawę zmiany pomieszkania. Uchwalono dotychczasowe mieszkanie zmienić bezwarunkowo, przyczem zadecydowano, iż „Ognisko“ o wiele więcej niż dotychczas, płacić będzie ze swych funduszów. Sprawę „Przewodnika“, wniesioną przez p. Ringla, odłożono dla spóźnionej pory, do następnego posiedzenia.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Z a o s t r y ł u g. Jeżeliby kto sądził, że ostrym ługiem łatwiej da się obmyć forma, ten popełniłby grubą omyłkę, już z tego względu, że forma takim ługiem myta, nabiera ciemnego bronzowego koloru, wskutek czego wygląda tak, jakby wcale nie była mytą, albo tylko bardzo niedbale, a skład zwłaszcza drobniejszym pismem z trudnością tylko daje się przy

[1]) § ten brzmi: Po ukończeniu dzieła winien jest zecer pismo rozebrać; w razie gdyby pismo nie mieściło się w kaszty, winien jest zecer krótkie wiersze, tytuliki, rygi, paginy i interlinie wyjąć i rozebrać, a pismo czyste wywiązane odstawić.

KSIĘGA WYPISOWA

na

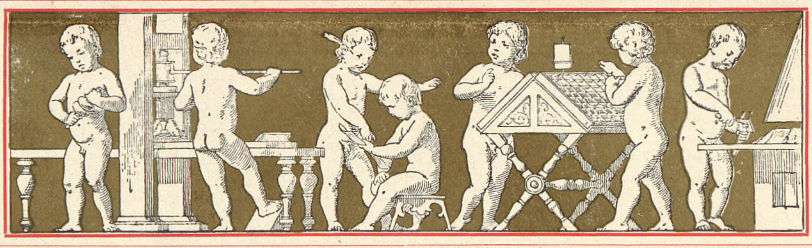
KSIĘGA WYPISOWA

na

Towarzyszów Sztuki Drukarskiéj

Uczniów

w Drukarni „CZASU“ w Krakowie.



Dodatek do N-ru 17 „Przewodnika dla spraw drukarsko-litograficznych“
z dnia 15 Września 1890 r.

Złożono i odbito w Drukarni „Czasu“ w Krakowie.

rozbiórce odczytywać. Co jednakże najgorsza, to ta okoliczność, że pismo ostrym ługiem myte z łatwością podlega oksydowaniu. Metal do odlewania czcionek zawiera, jak wiadomo, pewną ilość cynku, który nadaje tej kompozycyi metali większą płynność i giętkość, a koncentruje się przeważnie w oczku litery. Potasz i soda, zawarte w ługu, nadgryzają cynk tworzą rozpuszczalne sole, niedokwas cynku; oczko litery staje się chropowatem, linje włoskowe tracą swoją łączność, czego naturalnem następstwem jest oksydowanie się. Od nadzwyczaj silnego ługu zlepiają się także czcionki, zwłaszcza jeżeli formę nie rozbiera się zaraz po umyciu jej, lecz zostawia ją jakiś czas stać, jak zaś trudno taką formę zozbierać o tem niejeden z nas miał już sposobność sam się przekonać.

— Przeciw używaniu benzyny do mycia form. Benzyna zalecana często jako środek do mycia galwanizmów, obwódek, winiet, poddruków a nawet zwykłych czcionek, okazała się niepraktyczną z tego względu, że nie oczyszcza całej formy, lecz tylko jej powierzchnię, a farba osiadając się we wszystkich zagłębieniach czcionek, winiet i t. p., żadnem płukaniem nie da się później usunąć. Z czasem nagromadza się u góry tyle farby na czcionkach, że te nie przylegają należycie do siebie; najłatwiej daje się to poznać przy drobnem piśmie i linjach, zwłaszcza dłuższych. Do mycia większych drewnianych pism afiszowych benzyna daje się z korzyścią zastosować, ale do mycia delikatnych drzeworytów lepiej jest używać spirytusu terpentynowego, ponieważ ten nie ulatnia się tak prędko i przez dłuższy czas działa rozpuszczająco na farbę. Zanim jakiś lepszy wynajdą środek, najlepszym płynem do mycia form jest dobry ług.

DROBIAZGI.

— „Drukarstwo zeszło na psy“, słyszymy często mówiących nie bez racji; dosłownie jednakże da się to zastosować do pewnej drukarni w Ermsleben w Saksonji, gdzie użyto do obracania kołem dwa wielkie psy. Przemyślny właściciel drukarni, który siłę psów zastosował jako motor do maszyn, używa je w wolnych chwilach do ciągnienia wózka z drukami. Złośliwi sąsiedzi utrzymują, że wyjeżdza niemi także na przechadzki w mieście i okolicy.

— Złoty krzyż zasługi z koroną udzielił cesarz Rudolfowi Brzezowskiemu, prezesowi szkoły fachowej dla uczni drukarskich i giserskich w Wiedniu.

— Francuski minister oświaty udzielił drukarzowi w Châlons, Juljuszowi Morlet, premię zachęty w kwocie 60 fr. za jego znakomite utwory poetyczne.

— Dnia 20. czerwca b. r. upłynęło właśnie 50 lat, od czasu wynalezienia telegrafu piszącego Morsego. W dniu tym 1840 r. otrzymał Morse patent na swój wynalazek, jednakże pierwsza depesza przy zastosowaniu tego wynalazku wysłaną została dopiero 27. marca 1844 r. po drucie telegraficznym z Waszyngtonu do Baltimore. W ciągu lat szeregu wynalazek ten został wielokrotnie rozszerzony i ulepszony.

— Związek niemieckich stowarzyszeń introligatorów urządził z okoliczności odbytego właśnie XI. Zjazdu delegatów wystawę fachową w Kolonji. Wystawa ta otwartą była od 9. do 25. sierpnia b. r.

— Drukarnia rządowa w Berlinie przyniosła w ubiegłym roku ni mniej ni więcej tylko 1 i pół miljona marek czystego dochodu, tj. o $^1/_4$ miljona więcej aniżeli preliminowano.

— W sławnej drukarni OO. Mechitarystów w Wiedniu powstał konflikt. Zarządcy tejże drukarni, p. Markowetz'owi, niepodobał się jeden z zecerów, pracujący przy „Wiener Tagespost“, skutkiem czego wymówił mu miejsce; postąpienie to niepodobało się znów reszcie kolegów, pracujących przy tymże dzienniku, którzy widocznie trzymając się zasady: „jeden za wszystkich“ — jak to u nas zwyczajnie się nie dzieje — porzucili natychmiast pracę z oświadczeniem, iż jeżeli kolega ich opuści zakład, to oni także pracować nie będą. Postępowanie to p. zarządcy doszło do wiadomości OO. Mechitarystów, którzy niesłuszne wypowiedzenie odwołali, a dzielnemu wojownikowi na polu gnębienia ludzkości, p. Markowetz'owi, dali porządnego nosa. — Już to po raz drugi nie udaje się jakoś p. Markowetz'owi!... §.

— Pod tytułem: „Koledzy dygnitarze” umieszcza „Correspondent“ dłuższą wzmiankę, iż zmarły w jesieni roku zeszłego w Paryżu Zacharyasz Stoyanow, prezydent bułgarskiego sobrania, był z zawodu zecerem. Praktykował on w Bukareszcie, gdzie się wypisał i dłuższy czas pracował. Stoyanow uczył w Bukareszcie zecerstwa obecnego prezesa gabinetu Stambułowa, który po powstaniu Bułgarów zmuszony był kraj opuścić i w pracy zecerskiej szukać środków utrzymania. „Correspondent” podaje, iż Stoyanow do końca życia, a Stambułow i teraz jeszcze, zajmowali się żywo wszystkiem, co się do sztuki drukarskiej odnosi. §.

— W dniu 24. sierpnia b. r. odbyło się w Peszcie walne zgromadzenie, delegatów krajowego Stowarzyszenia drukarzy węgierskich, które uchwaliło podwyższenie dotychczasowych cen pracy i ośmiogodzinną pracę. Podwyższenie jest bardzo znaczne, i tak: za 1000 garmondu żądają 25 ct. Minimum stałej płacy dla zecerów samodzielnych i korektorów wynosi 14—16 złr., dla pracujących pod okiem metteura 12 złr. Praca świąteczna i wieczorna zostaje zniesioną, a 1. maja corocznie zastrzeżone jest uwolnienie pracujących od zatrudnienia. Cennik ten obowiązywać będzie wszystkie miasta węgierskie. §.

— Z Kanady donoszą, że parlament tamtejszy postanowił zakupić dla rządowej drukarni w Otawie, maszyny do składania czcionek za sumę 27.000 dolarów (blisko 60.000 zł. w. a.) Rezultaty osiągnięte przy pomocy czterech takich maszyn, sprowadzonych na próbę ze Stanów Zjednoczonych, miały skłonić parlament kanadyjski do powyższej uchwały.

— Anglo-Austrian Printing und Publishind Union jest nazwą towarzystwa akcyjnego, zawiązanego na angielskich wzorach i pod angielskim kierownictwem w Wiedniu. Zadaniem tegoż jest, wszystkie gałęzie drukarstwa, wydawnictwa oraz wyrób papieru w ten sposób w jedną połączyć całość, że wszystkie zyski, jakie począwszy od fabrykacji papieru aż do wydania gotowego dzieła i t. p. pojedyńczym przedsiębiorcom przypadają, dla siebie ściągać będzie, wyrabiając we własnych swoich fabrykach wszelkie gatunki papieru, wykonując roboty drukarskie i litograficzne we własnych zakładach i oddając je gotowe i oprawione własnym swoim handlom do sprzedaży. Odniósłszy w Londynie wielkie korzyści na podobnem przedsiębiorstwie, naczelnik tegoż towarzystwa rozciąga obecnie działanie swe na Wiedeń, gdzie zakupiono już kilka przedsiębiorstw wybitniejszych firm w tym celu.

— Osobliwszy papier listowy dla zakochanych pojawił się obecnie w handlach londyńskich. Jest to zwykły papier listowy, opatrzony wodnemi znakami, wyobrażającemi dwa serca jedną przebite strzałą, zaś na drugiej i czwartej stronicy tegoż wyznaczone jest miejsce do składania pocałunków dla odbiorcy, względnie odbiorczyni. Miejsce to objętości srebrnego guldena, pokryte jest lekką warstwą gumy aromatycznej, która z łatwością rozpoznać daje odcisk ust, jaki powstaje przy składaniu pocałunków na tem miejscu. Papier ten, jak zapewniają, cieszy się ogromną wziętością!

— Nowomodne karty wizytowe. W Kamerunie rośnie srebrna topola, której liście kształtem i wielkością podobne są do liści wawrzynowych, zresztą ale różnią się zupełnie od tych ostatnich. Są one bardzo trwałe, na brzegach mocno owłosione, koloru srebrnego, gładkie jak aksamit. Pewien przemyślny kupiec berliński powziął zamiar używać tych liści jako kart wizytowych, co mu się też w zupełności udało, gdyż można na nich nietylko drukować, ale nawet malować z łatwością, karty te noszą w handlu nazwę „Biletów wizytowych Emina paszy“.

— Minister handlu Bacquehem wydał rozporządzenie do wszystkich urzędów pocztowych, ażeby poczty austryackie nie przyjmywały do dalszej przesyłki takich czasopism zagranicznych, do których dołączone są w formie dodatków, prospektów lub t. p. ogłoszenia o zagranicznych pożyczkach i loterjach. Jeżeliby jednakże tego rodzaju ogłoszenia pomieszczone były w dziale inseratowym dotyczących czasopism, naówczas nie należy stawiać żadnych przeszkód w przyjmowaniu ich przez poczty i doręczaniu adresatom. Rozporządzenie to odnosi się do księgarskiego handlu dziennikami.

— „Newyork Herald“ wzbrania się stale przyjmywać do druku inseraty z kliszami, i to pomimo bardzo znacznych sum, ofiarowanych na tego rodzaju inseraty. Pismo to nie używa również do inseratów większych pism tytułowych, a to z tego powodu, że tekst dziennika drukowany nonparelem, uległby łatwo zalaniu farbą, gdyby jej użyto w ilości, jaka potrzebna jest do drukowania kliszów i większych pism tytułowych.

— Długowieczność. Że i drukarze mogą dosięgnąć poważnego wieku, przekonać się można z tego, że mieszkańcy miasta Ventury w Kalifornji obchodzili 5. czerwca b. r. 101-letnią rocznicą urodzin drukarza Juan de la Rosa. Jest on nietylko najstarszym w mieście człowiekiem, ale też pierwszym drukarzem na terenie dzisiejszych Stanów kalifornijskich, dokąd przybył w 1833 roku. Znany on był zdawna ze swego skromnego trybu życia i cieszy się jeszcze dobrym stanem zdrowia. Ponieważ jednakże znajduje się obecnie w przykrych stosunkach finansowych, przeto otworzono na jego korzyść składkę publiczną.

— Paryż, to Eldorado dla bogatych, nie jest niem wcale dla ubogich robotników a zwłaszcza zecerów. Oto wymowny przykład. *Les Affiches parisiennes*, dziennik założony przez towarzystwo akcyjne, którego akcje opiewają na nominalną wartość 500 franków i po tejże cenie pierwotnie w obieg wypuszczone zostały, dały w ubiegłym roku po 9000 franków dywidendy. Nic też dziwnego, jeżeli te 500-frankowe akcje nie są dziś do nabycia poniżej 100 tysięcy franków! Wobec tak świetnych interesów tego przedsiębiorstwa, należałoby sądzić, że opłaca ono równie dobrze swoich robotników; ale gdzież tam! Akcjonarjusze na ostatniem swojem zebraniu, postanowili obniżyć znacznie cenę składu tego dziennika, w skutek czego każdy z zecerów, zajętych przy tem świetnem przedsiębiorstwie, otrzymywać będzie rocznie o 815 franków mniej niż dotąd, a zatem ukrócono zecerom zarobek nie mniej, ni więcej tylko o 15 fr. 60 ctm. tygodniowo! Takie obniżenie płacy robotnika, któremu trudnoby zaiste dać wiarę, gdyby nie to, że czerpiemy tę wiadomość z bardzo poważnego dziennika, każe nam się domyślać, że cena składu musiała być dotąd niezmiernie wygórowaną, — ale czy akcjonarjusze robiący tak świetne interesa powinni ukrócać zarobek swoim robotnikom?

— Farba drukarska zdaniem Dr. Aug. Sardemard, profesora fakultetu medycznego w Montpelier, ma być bardzo skutecznem lekarstwem na ból zębów, nawet najgwałtowniejszy. Należy nią pomazać dziąsła a następnie dobrze natrzeć. O ile w tem prawdy, zechcą cierpiący sami się przekonać, myśmy tej kuracyi na sobie nie wypróbowali!

— Nakład paryskiego dziennika *Petit Journal* podniósł się obecnie do liczby 1,095.000 egzemplarzy.

— Do dzisiejszego numeru załączamy w formie dodatku kartkę tytułową, drukowaną w drukarni Czasu, zostającej pod zarządem p. Józefa Łakocińskiego. Jak się z załączonego okazu przekonać można, drukarnia „Czasu“ nie ustępuje w niczem wielkim drukarniom zagranicznym pod względem artystycznego wykonania robót, a to dzięki staranności i głębokiemu wykształceniu fachowego kierownika, który nie traktuje drukarstwo jako prosty interes, ale dba przedewszystkiem o piękno i rozwój sztuki drukarskiej, by Polska i pod tym względem nie ustępowała w niczem zagranicy; słusznie też należy mu się za to uznanie.

Główny skład „Przewodnika" na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 18. Lwów dnia 1. Października 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob,* ulica Akademicka l. 8.

Do właścicieli drukarń lwowskich.

Dawniej już niejednokrotnie przychodziło nam omawiać smutne stosunki drukarń lwowskich, a i dziś mimo dodatnich na pozór objawów, stwierdzić musimy opłakany stan tychże. Dodatnim objawem nazywamy ruch wydawniczy we Lwowie, jaki się w ostatnich latach rozwinął tu nadzwyczaj silnie. Kiedy przed laty 10, 8, a nawet 6 jeszcze, mimo o wiele szczuplejszego zastępu robotników drukarskich, bardzo wielu z tychże chodziło w miejscu bez zajęcia, wielu zaś wyjeżdżało za granicę, to dziś śmiało powiedzieć możemy, że robotników jest brak prawie i bywają wypadki, że jedna drukarnia drugiej, na prośbę, zecerów wypożycza. Jasnym dowodem naszego twierdzenia jest to: iż w b. r. zaprowadzono w trzech drukarniach lwowskich motory gazowe do pędzenia maszyn, a zdaje się że jeszcze w tym roku zastósowany będzie motor w czwartej drukarni. Jak więc widzimy ruch wydawniczy wzmógł się, wszystkie drukarnie mają roboty podostatkiem — a jednak my twierdzimy, że stosunki są złe, o wiele gorsze jak dawnemi laty i pogorszą się jeszcze z pewnością, jeżeli im się zaradzić nie będziemy starali, jeżeli je pozostawimy tak jak dziś są.

Jak dawniej, twierdzimy i teraz, że powodem złych stosunków jest „brudna konkurencja“ między drukarniami w przyjmowaniu robót, do czego niektórzy właściciele, współwłaściciele czy zarządcy używają „brudnych środków“, w rodzaju tych, jakie podaliśmy w przedostatnim numerze „Przewodnika“ w rubryce „Drobiazgi“. Właściciel drukarni, który wyzyskuje swych robotników, płacąc im wbrew cennika po 6—8 złr. tygodniowo, może taniej przyjąć robotę jak drugi, który za tąż pracę 15—16 złr. płaci; współwłaściciel u którego mozoli się **10** chłopaczków, może stanąć śmiało w konkurencji z tym, który jest mniej szczęśliwym, bo według statutu gremjalnego wolno mu tylko **6** trzymać uczni.

Wobec takich faktów, większe drukarnie zmuszone płacić robotników według cennika, a nie chcąc się przytem wysługiwać „niesumienną pracą dzieci“, wpadają w coraz gorsze stosunki i coraz częściej dają się słyszeć głosy, iż jeżeli nie nastąpi jaka zmiana, będą wszyscy musieli pójść za „ohydnym“ przykładem dzisiejszych „tandzieciarzy“ drukarstwa.

Stan ten dzisiejszy przewidzieliśmy już dawniej, już dawniej na tem miejscu podnosiliśmy potrzebę organizacji między pryncypałami, któraby w interesie ich własnym, w interesie sztuki i robotników, wprowadziła i utrzymała jakąś równowagę w naszych stosunkach drukarskich. Projekt nasz nie został jednak przyjęty przychylnie wówczas, a i dziś, mimo krytycznego położenia, wcale nie zanosi się na jakiekolwiek zmiany — chyba na gorsze!

Przypatrzmy się jednak czy dzisiejsze stosunki długo potrwać mogą, czy „tandeta“ a z nią i wyzysk szerzyć się będą dalej swobodnie, ogarniając coraz więcej zakładów ze szkodą dla sztuki naszej i ze szkodą dla kilku uczciwych zakładów drukarskich.

Cennik drukarskich robotników, przyjęty przed laty dwudziestu, był przez czas dłuższy przestrzegany z całą ścisłością, i dopiero po latach znaleźli się między pryncypałami i zarządcami tacy, co wyszukali w cenniku tym słabe strony, a obchodząc niektóre postanowienia ze szkodą innych właścicieli i robotników, po czasie doprowadzili do tego, że dziś cennik sztucznie się tylko podtrzymuje, że dziś prawie w każdej drukarni usłyszeć można rozpaczliwe twierdzenie zarządcy: „ja tę robotę podług cennika zapłacić nie mogę, bo drukarnia musiałaby dopłacić do niej“. Pozostawia się więc zecerowi w ten sposób do wyboru: albo nic nie robić, albo robić niżej cennika. Zwykle dzieje się to ostatnie, a zecer nawet nie przyznaje się przed kolegami, że musiał podjąć robotę bez względu na cennik.

Zdawałoby się więc, że cennik lwowski podkopywany systematycznie w ten sposób upadnie, poczem wszyscy właściciele drukarń będą mogli bujać swobodnie i wydzierać sobie robotę, odbijając się na robotniku. Tak by się zdawało i być może że pryncypałowie oczekując tego, nic nie robią by zapobiedz dzisiejszym nieprawidłowościom.

Obowiązkiem naszym, wyprowadzić tych co tak myślą z błędu. Już od lat kilku objawia się między robotnikami drukarskimi we Lwowie ruch za zmianą cennika, a nawet wydział „Zgromadzenia Towarzyszy“ był zmuszony w tym kierunku poczynić pewne propozycje „Gremjum pryncypałów“. Propozycje te zostały odrzucone, a dziś sarkania i niezadowolenie wobec omijania cennika, jest coraz większe, coraz silniejsze objawiają się życzenia: „wystąpić w obronie prawomocności cennika“.

Ruchu tego lekceważyć sobie nie należy. Jeżeli przed dwudziestu laty, kiedy strejków prawie nie znano, kiedy nie znano jeszcze solidarności robotniczej, nakazującej dziś wszystkim robotnikom bez wyjątku zawodu, wspierać walczących braci, jeżeli wtenczas drukarze lwowscy po dwakroć zamanifestowali swoją solidarność w obronie własnych interesów, i zwyciężyli, to dziś, powtarzamy, ruchu w obronie cennika nie możemy lekceważyć, bo dziś mają oni po temu więcej środków, aby przeprowadzić to co zechcą.

Musimy zwrócić uwagę, że w interesie samych właścicieli drukarń leży niedopuścić do ostateczności. Zważmy bowiem, iż robotnicy wystąpiwszy raz w obronie cennika, nie ograniczą się prawdopodobnie na utrzymaniu w całości dziś istniejącego, lecz będą z pewnością żądać zmiany i podwyższenia, co być może nie dobrze by wpłynęło na stosunki naszych drukarń, bo wiele wydawców, przyzwyczajonych dziś przez „tandeciarzy“ naszych, do drukowania za co bądź, być może wobec podwyższenia przeniosłoby się na prowincję. Aby więc zapobiedz temu, potrzebną jest koniecznie ze strony właścicieli drukarń akcja żywa, której wynikiem byłoby zniesienie „tandeciarstwa“ i utrzymania cennika dzisiejszego w całości.

Zdaje nam się, że znajdą się ludzie, którzy głos nasz zrozumią i choćby we własnym interesie, wezmą się do pracy nad zmianą fatalnych stosunków. Czas do tego ostateczny. Dziś można jeszcze liczyć na pomoc robotników, którzy chętnie będą wspierać właścicieli, aby wprowadzić po „bajzlach" a nawet większych „ludowych" budach, poszanowanie cennika istniejącego.

Dziś jeszcze czas, niedługo jednak może być zapóźno!

Przebieg sprawy cennikowej w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

W §. 20. upraszamy o następującą zmianę: *Czasopisma codzienne obliczają się o 2 centy wyżej na tysiącu liter; czasopisma perjodyczne, do mieięcznych włącznie, obliczają się o 1 cent wyżej na tysiącu liter.*

Wszelkie mieszanie i spacjowanie w czasopismach, z wyjątkiem codziennych, liczą się według zasad w §. podanym jako piąty.

Za składanie w czasopismach drobniejszem pismem lub bez interlinji, nieprzewidzianych kosztorysem, liczy się należna nadwyżka stosownie do różnicy pisma lub ilości wierszy.

Praca przy pismach codziennych jest bardzo uciążliwą, regularność pracy i życia zostaje bowiem narażoną na ciągłe zmiany, podkopujące zdrowie ludzkie. Jeżeli weźmiemy na uwagę późne dawanie manuskryptów, częste wyrzucanie i zmiany ztąd powstałe, również uciążliwe korekty i wielką ilość spacjowania lub kursywy, dalej, iż zecer spieszyć się musi, a ztąd nigdy regularnie nie je objadu — musimy bezwarunkowo obstawać przy tem, aby w zamian za te rozliczne trudności skład gazetowy był wyżej płacony.

Co się zaś tyczy czasopism perjodycznych, wystarczyć powinno brzmienie starego cennika. Zasadę mięszania wykluczamy dla pism codziennych, dla perjodycznych jednakże wynagrodzenie za takowe jest prostą sprawiedliwością, a Szanowne Zgromadzenie przyznać musi, iż mięszanie to w bardzo wielkiej ilości przychodzi w naszych czasopismach. Różnica za składanie w czasopismach drobniejszem pismem: „Rozmaitości", „Kroniki" i t. p., także nam się słusznie należy; wszak Szanowne Zgromadzenie nie może żądać, abyśmy składali petitem, a brali pieniądze za garmond.

Na ogólne postanowienia zgadzamy się, prosząc tylko o małą poprawkę w punkcie siódmym. Jeżeli dla nowowypisanych przyjmujemy 35 złr. płacy miesięcznej, czynimy to tylko dla tego, aby dać dowód dobrej naszej woli i chęci do zgody, chociaż w zasadzie uczynić tego nie powinniśmy. Nowowypisany, po otrzymaniu dyplomu, wchodzi zupełnie w nasze prawa i staje się nam równym pod każdym względem. Niższy stopień płacy dla nowowypisanych stanowi pewnego rodzaju kastę w łonie naszym, tworzy nam konkurencję, a w dodatku jest niezasłużoną karą: przedłużeniem praktyki o rok jeden.[1]) Przyjmujemy jednakże punkt ten pod warunkiem, iż najniższa stała płaca wynosić będzie 50 złr., z tego mianowicie względu: Nowy cennik podwyższony jest o $10^0/_0$, a podwyższenie to musimy systematycznie przeprowadzić w całości. Gdy w dotychczasowym cenniku kwota 45 złr. przyjętą jest jako zasada najniższej stałej płacy, nie możemy się zgodzić, aby zasada ta, uchwalona w r. 1872. i nadal obowiązywała. Gdybyśmy nawet wzięli drugi wzgląd, wysokość tejże, to licząc po 2 złr. dziennie, wystarczyłaby ona dopiero na 25 dni, a gdzież jeszcze pięć dni? A przecież płaca dwu złr. dziennie dla zecera w obecnych stosunkach nie byłaby wcale zadużą.

Przedkładając Szanownemu Zgromadzeniu powyższe nasze żądania, jako dodatek do już przyjętego cennika, prosimy bardzo o przyjęcie takowych; stanowią one bowiem zasadnicze a dla nas bardzo żywotne i konieczne podstawy do obliczania naszej pracy.

Dodać w końcu musimy, iż żądania te uchwaliło Walne zgromadzenie towarzyszy i postanowiło je bronić. Nie chcąc zatem dopuścić do ostateczności, która tak dla nas, jak i dla Szanownego Zgromadzenia przykre sprowadziłaby następstwa, upraszamy na tej drodze o łaskawe przychylenie się i przyjęcie naszych żądań, tembardziej, że takowe już dziś w niektórych drukarniach obowiązują.

Oczekując łaskawej a przychylnej odpowiedzi, mamy zaszczyt kreślić się

z winnym szacunkiem

w imieniu drukarzy krakowskich

(tu podpisy delegatów).

Kraków 5. Sierpnia 1890 r.

Powyższe podanie potrzebowało aż d w a n a ś c i e d n i do jego załatwienia. Znowu jeden dowód d o b r e j w o l i! Dopiero 18. Sierpnia otrzymaliśmy odpowiedź, którą tu w całości podaję:

[1]) Projekt powiada: „Dla nowowypisanych a zostających w tym samym zakładzie, najdłużej przez przeciąg pierwszego roku, 35 złr. miesięcznie".

Do Pp. Machalskiego, Englischa i Kurowskiego
w miejscu.

Stosownie do życzenia Panów, odbyło się ogólne zebranie właścicieli i zarządców drukarń, na którem uchwały zapadłe w „Ognisku“ obszernie rozbierano.

Po dłuższej dyskusji przyjęto jedynie §. 5.[1]), oraz zmianę §. 7.[2]) na korzyść Panów; innych żądań nie uwzględniono. Ogólne zgromadzenie opiera swoją uchwałę nietylko na tem przekonaniu, że dotychczasowa cena układu została niepomiernie podwyższoną, lecz również na uzasadnionej obawie, że spełnienie wszystkich żądań Panów, równałoby się wyrugowaniu większych robót bądź zagranicę, bądź na prowincję, a tem samem spowodowałoby upadek drukarń krakowskich.

Kraków 18. Sierpnia 1890 r.

(Podpisano):

Jan Gadowski — sekretarz.

W. Kornecki — starszy zgromadzenia.

Przyjęto zatem tylko pierwszą część §. 5., reszta, jak: spacjowanie, składanie dzieła w szpaltach, wyższe obliczanie dzienników i czasopism, mięszanie, spacjowanie i składanie mniejszym drukiem w czasopismach, podwyższenie stałej płacy, które o kilkadziesiąt zaledwie centów mogą podnieść cenę układu, sprowadziłoby upadek drukarń krakowskich. A może wyrzucenie pierwszej części sławnego §. 16., który kolegom krakowskim przyniósłby tylko niesławę i śmiech szyderczy, zrujnowałoby drukarnie krakowskie. Dziwię się tylko, że gremjum pryncypałów tak motywuje swoją odmowę, należało było zrzucić przyłbicę i powiedzieć: nie chcemy wam dać tego, czego żądacie, choć to jest słuszne i sprawiedliwe, bobyśmy się musieli uznać za zwyciężonych. Odwoływanie się, „że cena układu została niepomiernie podwyższoną“, jest przesadzonem, podwyższono bowiem cenę o 10% w dwudziestoletnim perjodzie od przyjęcia pierwszego w Krakowie cennika.

Wobec tej odpowiedzi, nie pozostało komisji nic innego do zrobienia, jak zwołać Walne zgromadzenie, przedłożyć sprawę i zażądać dyrektywy. Tak też komisja uczyniła. W dniu 27. Sierpnia b. r. odbyło się Walne zgromadzenie, które po wysłuchaniu sprawozdania komisji, bez dyskusji uchwaliło:

1) Przedłożony przez delegatów cennik z następującemi poprawkami: na str. 1. zamiast tytułu: *Układ dziełowy,* winien być tytuł: *Dzieła i czasopisma;* str. 2., §. 5., wiersz 2., po *i t. d.* dodać: *oraz spacjowanie;* wiersz 4., po: *mięszanie,* dodać: *oraz spacjowanie;* str. 4., §. 17., wiersz 3., po: *paginy,* wyrzucić: *interlinie wyjąć;* str. 7., ustęp 8., wiersz 3., po: *mianowicie,* wyrzucić: *częste mięszanie pism (tytulikowe), kursywa, spacjowanie* — przyjmuje się.

2) Do podpisania cennika w imieniu ogólnego zgromadzenia upoważnia się pp. Machalskiego, Kurowskiego i Englischa, którym się zarazem poleca przeprowadzenie odnośnych pertraktacji, by cennik ten, o ile możności, mógł wejść w życie z dniem 1. Września 1890.

3) W myśl ogólnych postanowień, punkt 3., Zgromadzenie wybierze czterech mężów zaufania do stałej mięszanej komisji cennikowej. O dokonanym wyborze zawiadomi wydział „Ogniska“ gremium pryncypałów.

4) Celem dopilnowania postanowień cennika tak ze strony panów pryncypałów, jak i ze strony kolegów, ustanawia się komisja informacyjna. Powołanie członków i organizacja tejże powierza się czterym wybranym członkom stałej mięszanej komisji cennikowej.

Do stałej mięszanej komisji wybrani zostali: pp. Kurowski, Englisch, Misiołek, Markiewicz; jako zastępcy: Wollff, Bandura.

Motywa utworzenia komisji informacyjnej łatwo odgadnąć; chodzi o to, abyśmy z nowym cennikiem nie zaszli tak daleko, jak zaszliśmy z cennikiem z r. 1872, t. j. abyśmy nie doprowadzili do tego, by znowu, jak dziś, cennika wcale nie było, albo były aż dwa. Dopilnowanie zatem obopólnego przestrzegania cennika leży w zakresie działania komisji informacyjnej; będzie ona zarazem pomagała stałej komisji mięszanej i starała się o to, aby komisja ta nie zasnęła snem wiecznym, lecz by była ciałem żywym i nie tak, jak wszystkie nasze ustawy, istniała tylko na papierze.

Zawiadomienie o uchwałach, jak również o żądanych zmianach w cenniku, wysłaliśmy do gremjum i czekamy rezultatu. (C. d. n.)

Po trzystu latach.

(Poświęcenie motoru gazowego w drukarni Instytutu Stauropigialnego.)

Z piętnem banity. — Nie w zbroji i z mieczem w zanadrzu, lecz z czcionkami i pergaminem, eks-diakon Iwan Fieodorow — „drukar-Moskwityn“ — przekroczył bramy Lwiego grodu, przed trzystu laty.

Ścigany w ojczyźnie swojej, dla miłości nowonarodzonej sztuki — uszedł do pobratymców, by tu się oddać szerzeniu i udoskonaleniu tego, co się stało zdrojem niewyczerpanym dla genjuszu ludzkości.

---

[1]) Przyjęto jedynie pierwszą część §. 5.; spacjowanie bowiem odrzucono.

[2]) Nie mogę w żaden sposób nawet domyśleć się, o jakim §. 7. tu mowa; §. 7. bowiem przyjęty był na posiedzeniu pryncypałów 30. Lipca, a w doręczonym nam 2. Sierpnia projekcie jest już wydrukowanym jako §. 6.

Biedny ten żebrak-apostoł oświaty, po trudach godnych męża woli stalowej, założył drukarnię, która jest protoplastą dziś istniejącej we Lwowie pod nazwą: „Drukarnia Instytutu Stauropigialnego".

Dzieło to jego po różnych przejściach przez przeszło trzy wieki, doszło dziś do siły męża, który chce stanąć do walki i pracy zawodowej ze wszystkimi cywilizowanymi narodami — i w dniu 21. Września roku 1890 — obchodził „Instytut Stauropigialny" poświęcenie motoru gazowego, który zastąpił pracę mozolną rąk ludzkich.

W lokalu drukarni, udekorowanym festonami z zieleni, zgromadził się cały personal tejże, z zarządcą p. Pucherem na czele. Członkowie „Instytutu" z dr. Izydorem Szaraniewiczem, profesorem uniwersytetu i seniorem zakładu, oraz zaproszeni goście wzięli udział w uroczystości poświęcenia motoru. Aktu poświęcenia dokonał ks. kan. Pawlikow, w asystencji ks. kanoników: Malinowskiego i Łepkiego, oraz duchowieństwa z cerkwi stauropigialnej.

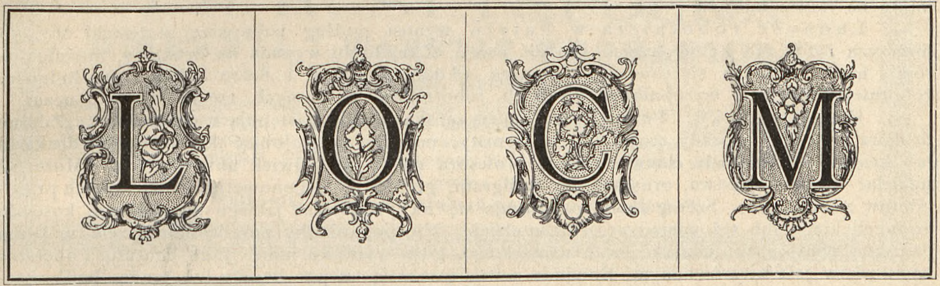
Po poświęceniu, puścił w ruch motorem pięć maszyn, zaszczytnie znany z swych prac w tym kierunku, inżynier-elektrotechnik p. Rychnowski.

Na jednej z nich drukowano klisz, przedstawiający w ornamentacji herb miasta Lwowa połączony z herbem „Śreniawa", którym się pieczętował Fiedorow i jako taki używany był przez niego na drukach.

Następnie zabrał głos dr. Szaraniewicz i po treściwem skreśleniu historji drukarni, kończąc przemówienie nadmienił, iż Instytut przez przeciąg istnienia „Zakładu" nigdy nie miał na celu wyzyskiwania pracujących, gdyż kierował się humanizmem — a gdy jakie niewłaściwości były — przedsięwzięło natychmiastowe usunięcie tychże.

Pan Pucher, zarządzca drukarni, w gorących słowach dziękował członkom Instytucji, iż z każdym rokiem starają się o ulepszenie i rozszerzenie zakładu i nie dają mu upaść — ale owszem, wzmagają jego blask trzystoletniego żywota!

Uroczystość zakończył wspólny bankiet.



Giesernia „**SCHELTERA & GIESECKE**" w Lipsku, nadesłała nam wzory inicjałów „Rococo", które powyżej umieszczamy.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Rdzę z winkelhaków i w ogóle takich narzędzi żelaznych, które z łatwością dają się ogrzać na ogniu, można bardzo prostym sposobem usunąć. Bierze się kawałek zwykłego wosku, zawija takowy w niezbyt grubą szmatkę i naciera tem rozgrzane poprzód żelazo, nadając mu tym sposobem lekką powłokę z wosku. Poczem bierze się na drugą szmatkę trochę sproszkowanej soli kuchennej i tem ściera się z żelaza powłokę woskową. Skutek jest zadziwiający.

— Do sporządzania papieru transparentowego najlepiej jest używać olejku cycynowego, rozpuszczonego na zimno w czystym alkoholu. Substancja taka jest prawie bezbarwną i schnie nadzwyczajnie prędko. W miarę grubości papieru, mającego się użyć do transparentu, rozpuszcza się jedną część olejku w dwóch lub trzech częściach alkoholu; zamacza przygotowany w tym płynie papier i pozostawia tak długo aż tenże należycie niem przesiąknie, poczem rozwiesza się go na wolnem powietrzu. Alkohol się ulatnia, a olej pozostały w papierze wysycha też w bardzo krótkim czasie.

— Przyrządzanie plakatów i w ogóle form, złożonych z wielkich i ciężkich pism, także dzienników z inseratami, odbywa się daleko pospieszniej i lepiej, jeżeli wszystkie grubsze wiersze, które trzeba podłożyć, wyjmuje się z formy i popodkłada pod spód paski papieru, kartonu lub kawałki interlenij. Tym sposobem walce lepiej pismo nadają, a druk jest wyraźniejszy i piękniejszy, aniżeli przy podkładaniu i przyrządzaniu na cylindrze.

— Stwardniałe walce, które utraciły już swoją elastyczność, można w ten sposób naprawić, jeżeli się je po starannem obmyciu posypie grubą warstwą cukru lub nasmaruje dobrze glyceryną i tak przez noc pozostawi. Nazajutrz rano należy obmyć je wodą deszczową i pozwolić im samym obeschnąć, poczem można je znów przez dłuższy czas używać.

DROBIAZGI.

— Zniewoleni jesteśmy powrócić jeszcze do wzmianki naszej, podanej na tem miejscu w numerze 16. „Przewodnika“ o drukarni „Ludowej“, będącej własnością p. profesora J. Amborskiego, a zostającej pod fachowem *kierownictwem* p. St. Baylego. Podaliśmy bowiem wtedy, że drukarnia ta zatrudnia u siebie **10** uczni, wbrew wyraźnemu postanowieniu statutu Gremjum, które dozwala tylko na trzymanie najwięcej 6 uczni; otóż konstatujemy, że nastąpiła tam w przeciągu tego czasu, t. j. od zamieszczenia tej interesującej wiadomości do dnia dzisiejszego, zmiana w personalu o tyle, że obecnie firma ta zatrudnia u siebie tylko **8** chłopaczków, dwaj zaś inni opuścili już ten zakład, przenosząc się do innych drukarń. W interesie prawdy pospieszamy jednak donieść, że nie stało to się ani z winy właściciela tej firmy p. J. Amborskiego, ani też jego fachowego a rutynowanego *kierownika* p. St. Baylego. Ustąpili oni *dobrowolnie* dla tego jedynie powodu, iż jako nadliczbowi nie mogli być w księdze uczni zapisani, jak tego wymaga Ust. przem. z r. 1883, a nadto także dla tego, że panowie ci dbali o ich dobro nie pozwalali im uczęszczać do szkoły przemysłowej, niezawodnie dla tego, aby się nie rozlampartowali. Jak wiadomo, przepisy o posyłaniu uczni do szkoły przemysłowej wymagają uczęszczania tamże, oprócz w godzinach wieczornych w niektóre dnie powszednie, także w niedziele przed południem. Tu jednakże przepisy te stanęły w zupełnej sprzeczności ze zwyczajami zakładu, uświęconemi 41-letnią praktyką zawodową pana *kierownika* (jak to nam p. St. Bayli w liście swoim do Redakcji doniósł); albowiem istnieje tam zwyczaj, że uczniowie ze względów moralnych zatrudnieni są w niedziele przed południem, ażeby puszczeni samopas, nie schodzili na bezdroża. Nie są oni, broń Boże, używani do roboty: starsi zajęci są przez 3 lub 4 godziny rozbiórką lub składaniem, ot tak... dla ćwiczenia, podczas kiedy młodsi używają przechadzki, wysełani z korektami lub za innymi interesami zakładu. Czyż to nie lepiej, jak gdyby mieli marnować się w szkole przemysłowej? Rodzice jednak owych dwóch niepoprawnych uczni widocznie byli innego zdania, odbierając swoich synów z tej *praktyki* i uwalniając tem samem wspomnianą firmę od zarzutu trzymania **10** uczni — co niniejszem prostujemy. Na tem kończymy rzecz naszą w „Drobiazgach“, a powrócimy jeszcze do tego niemiłego przedmiotu na innem miejscu.

— Ludność robotnicza w Paryżu wynosi podług najnowszej statystyki 267.058 mężczyzn i 232.438 kobiet, razem 499.496 osób. Z tej liczby wypada na drukarzy, introligatorów i na zajmujących się produkcyą papieru 18.000 mężczyzn i 8.000 kobiet. Do ludności robotniczej zaliczono wyrobników dziennych, robotników fabrycznych, rzemieślników i uczni.

— Humorystyka. Pewna gazeta amerykańska podaje następujące ogłoszenie: „Zdolny drukarz poszukuje posady zecera lub maszynisty, mógłby także objąć kierownictwo drukarni lub księgarni. Przyjmie chętnie posadę profesora na którymkolwiek uniwersytecie. Może też udzielać lekcji malarstwa, ornamentyki, kaligrafji, geometrji, trygonometrji i wiele innych przedmiotów naukowych. Szczególniej kwalifikuje się na proboszcza jakiego niewielkiego kościoła ewangelickiego lub też miejscowego kaznodzieję. Nie pogardziłby posadą nauczyciela w jakim damskim pensjonacie, nauczać może wszystkiego, gdyż wszystko umie. Jako dentysta i operator nagniotków jest niezrównanym. Przyjmie z wdzięcznością miejsce basisty lub tenora bądź w teatrze, bądź w którymkolwiek z klubów śpiewackich. Zgodzi się wreszcie na instruktora domowego za stół i mieszkanie. Bliższych wiadomości zasięgnąć można w restauracji Browna, gdzie inserenta zastać można o każdej porze dnia.

☞ Biuro Stowarzyszeń drukarskich przeniesionem zostało z dniem 1. Października b. r. z Rynku l. 9. na ulicę Ormiańską l. 2. (naprzeciw Domu narodnego) III. piętro (drugie schody w podwórzu na prawo).

— Lekarz Stowarzyszeń, Dr. Józef Wiczkowski, mieszka przy ul. Łukasińskiego l. 5. (naprzeciw placu Castrum) — ordynuje od godziny 3—5 po południu.

Główny skład „Przewodnika" na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 19. **Lwów dnia 15. Października 1890.** **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

25-letni jubileusz.

Bardzo wiele przeszkód — co niejednokrotnie podnosiliśmy — składało się do dziś na to, iż sztuka drukarska w Polsce nie wzniosła się do wyżyn, na jakich stać powinna, że dziś jeszcze — zaledwie w pojedyńczych wypadkach — dorównuje zagranicy, a zwłaszcza Niemcom. Brak nam, na stanowiskach pryncypałów i zarządców, ludzi, którzyby posiadali prawdziwe zamiłowanie do sztuki, którzyby umieli pogodzić — interes zakładu z pielęgnowaniem piękna w sztuce.

Fałszywie pojęta i prowadzona konkurencja między drukarniami, konkurencja, która polega nie na wykonaniu roboty, lecz na jak najmożliwszem obniżeniem ceny, sprowadziła sztukę drukarską u nas do rzędu pospolitego rzemiosła, a i tu jeszcze tandeta zastępuje uczciwe i należyte wykonanie.

Wśród tych warunków, wśród usiłowań wszystkich „kierowników fachowych“, zmierzających wytrwale do zniszczenia w drukarstwie tego, co przeszkadza rozwojowi namiętnej i szkodliwej konkurencji, a mianowicie pięknej i estetycznej formy, tem bardziej zasługują na uznanie i wyszczególnienie jednostki, które potrafiły się ostać przeciwko temu prądowi, a pracująсс z korzyścią dla sztuki, zradzają u publiczności potrzebę żądania czegoś więcej, jak zasmarowanej bibuły.

Jednym z takich „niewielu“, co zamiłowanie do zawodu swego na pierwszym stawiają miejscu; pierwszym, który zwrócił usiłowania swoje ku podniesieniu sztuki drukarskiej w Polsce — jest właśnie **Józef Łakociński,** zarządca drukarni „Czasu“ w Krakowie, który w dniu 5. Października b. r. obchodził 25-letni jubileusz kierownictwa zakładem mu powierzonym.

Niedawno dołączyliśmy jako dodatek do „Przewodnika“ tytuł „księgi wypisowej“ uczni w drukarni „Czasu“, a kartka tytułowa w pierwszym roczniku pisma naszego, wyszła także z tej drukarni. Te dwie prace, w najdrobniejszych szczegółach artystycznie wykończone — są najlepszym dowodem, jak wysoko stoi zakład, w którym je uskuteczniono, wskazują jasno, co znaczy dobrze pojęte „fachowe kierownictwo“.

Uznając prawdziwe zasługi Jubilata dla rozwoju i podniesienia sztuki naszej, wysłaliśmy w dniu jubileuszu telegram od siebie, łącząc się z tymi wszystkimi, którzy pospieszyli w dniu tym złożyć należne uznanie za 25-letnią pracę nietylko dla dobra zakładu, ale i dla dobra narodu, który dzięki tej pracy, może dziś się wykazać i w sztuce drukarskiej dziełami, nieustępującemi w niczem — zagranicy.

Liczne telegramy i listy, nadesłane w dniu uroczystości Jubilatowi, z całej Polski, tak od właścicieli i zarządców drukarń, jak niemniej od osobistości wybitne zajmujących stanowiska; udział w samym obchodzie wszystkich właścicieli drukarń Krakowa, członków krakowskiej „akademji umiejętności“ jak też i zaszczytna obecność JE. kardynała Dunajewskiego, świadczą wymownie o uznaniu, jakie Jubilat zyskał dla siebie, nietylko w ścisłem gronie najbliższych — ale i w całym kraju.

Niemałą też radość i zadowolenie sprawić musiały Jubilatowi te serdeczne życzenia i gratulacje, które mu dowiodły zarazem, iż prawdziwa i szlachetna praca, znajdzie zawsze należne uznanie.

Jubileusz ten, któremu prasa słusznie nadała szersze znaczenie, niechaj będzie bodźcem do pracy około podniesienia sztuki drukarskiej w Polsce dla tych zarządców, którzy znajdując się w zakładach, materjalnie dobrze stojących, powinni iść w ślady szanownego Jubilata, a praca ich nagrodzoną zostanie nietylko przez jednostki lecz przez społeczeństwo całe, i znajdą moralne zadowolenie za swoje trudy.

Złocenie i bronzowanie.

Do najtrudniejszych, najkłopotliwszych i zdrowiu najszkodliwszych czynności przy drukowaniu kolorami, należy bezsprzecznie złocenie i bronzowanie. Wprowadzone przed paroma laty do handlu tak zwane złote farby, które miały całą tę rzecz uprościć, nie odpowiedziały pokładanym w nich nadziejom, brakuje im mianowicie właściwego złotu połysku i dlatego musiano pozostać przy dawnej metodzie bronzowania i złocenia. Ponieważ zaś nie wszyscy drukarze obznajomieni są z tym procederem, nie od rzeczy tedy będzie podać kilka poniższych wskazówek, jako opartych na długoletniem badaniu i doświadczeniu drukarzy zagranicznych.

Do pięknego druku złotego potrzebne są: dobry poddruk, wyborny bronz, a przedewszystkiem jeżeli nie glancowany, to w każdym razie dobry należycie satynowany papier lub karton. Do poddruku bierze się farbę żółtą (Goldocker), albo zieloną z małą domieszką lakieru, albo wreszcie Okerfleisch, któremu dodać należy 40% pokostu średniej gęstości. Farbę należy dobrze rozetrzeć na kamieniu, wypróbować czy jest dość płynną, a w razie potrzeby dodać nieco kanadyjskiego balzamu, który można dostać w każdej aptece; przy tem wszystkiem przestrzegać należy, ażeby za wiele farby na formę nie nadawać, by ta nie przebijała przez złoto, bo w takim razie druk wydałby się bladym i nie miałby należytego połysku złotego.

Przy bardzo delikatnych robotach, lepiej jest zamiast złota w książeczkach lub pozłótki, używać bronzu. Pozłacanie prawdziwem złotem jest o wiele trudniejszem aniżeli pozłacanie zwykłą pozłótką. Z powodu nadzwyczajnej subtelności złota, nie należy tegoż nakładać bezpośrednio na świeżą farbę, gdyż ta łatwo by się przebiła przez złoto; farba powinna się wprzód osiąść i cokolwiek przeschnąć zanim się pocznie złoto nakładać — tego jednakże przy bronzowaniu przestrzegać nie należy.

Zwyczajnie drukuje się najprzód formę złotą, jeżeli atoli złoto przychodzi na jaki inny kolor, n. p. na ton, to trzeba takowy najprzód drukować; w takim razie złocenie wtedy dopiero rozpocząć można, jeżeli kolory przedtem drukowane zupełnie obeschły, w przeciwnym razie proszek złoty mógłby przylgnąć także do innych farb. Przed rozpoczęciem złocenia należy złoto pokrajać w paseczki odpowiednie długości i szerokości pozłocić się mającego miejsca, by raz rozpoczęte złocenie nie doznawało żadnej przerwy i szło szybko od ręki, zależy bowiem bardzo od tego dokładność roboty, gdyż pokost i farba zbyt prędko wysycha, a do suchego miejsca złoto nie przylgnie. Skoro już na wszystkie pozłocić się mające miejsca zostało złoto nałożone, należy takowe za pomocą waty wtłoczyć, a tak pozłocony arkusz włożyć do prasy przeznaczonej do satynowania papieru albo też litograficznej, i poddać go silnemu naciskowi, a gdzie takich pras nie ma, można obróciwszy ostrożnie arkusz na lewą stronę, dobrze kostką lub innem gładkiem narzędziem wygładzić, ażeby złoto wszędzie dobrze przylgnęło. Następnie pozostawia się pozłocone arkusze w suchem miejscu na 24 godzin, poczem za pomocą waty lub delikatnej szmateczki oczyszcza się takowe ze zbytecznego złota lub bronzu,

Niektórzy drukarze postępują w ten sposób, że po nałożeniu złota, nakładają powtórnie arkusz na punkturę i poddają ciśnieniu prasy w tym celu, ażeby złoto lepiej przylgnęło. Takie postępowanie tylko wtedy da się z korzyścią zastósować, jeżeli przy nakładaniu formy farbą postępowano bardzo ostrożnie, inaczej bowiem, gdyby farby nałożono za wiele lub takowa była za tłustą, przebije się wskutek nadmiernego ciśnienia przez złoto i odejmie mu tym sposobem należyty połysk. Że zaś nigdy nie można być w takich razach dość ostrożnym i pewnym dobroci farby, należy tego sposobu zupełnie zaniechać.

Do złotego druku bardzo dobrze jest także używać na poddruk masy, składającej się: z dwóch części gęstego pokostu, jednej części weneckiej terpentyny i $^1/_{20}$ części żółtego wosku, Mieszaninę tę ogrzewa się na słabym ogniu, mięszając ją ustawicznie aż się wszystko należycie stopi, a nawet zdjąwszy z ognia mięsza się jeszcze tak długo, dopóki zupełnie nie ostygnie. Nigdy zaś nie należy używać na poddruk zwykłej czarnej farby drukarskiej, jeżeli chcemy mieć właściwy żółty kolor złota.

NASZE STOSUNKI.

Dziwna opieszałość i zniechęcenie do spraw koleżeńskich i towarzyskich, objawiająca się od dłuższego czasu u towarzyszy drukarskich, poczyna coraz wyraźniej objawiać się także w skutkach — przynosić owoce złego posiewu. Wszystkie sprawy, któreśmy w ciągu kilku lat ostatnich przedsiębrali dla pożytku ogólnego, pozostają dotąd niezałatwione i ani się przyśni komu pokusić się o ich wznowienie lub wprowadzenie na drogę praktyczną. Ba, gorzej jeszcze, bo w niektórych wypadkach potrafiliśmy niejedną sprawę, będącą na drodze prawdziwego a pomyślnego rozwoju, a nawet rychłego ukończenia, niedbałością własną jeżeli nie zupełnie pogrzebać, to przynajmniej na długie lata cofnąć z porządku dziennego. Że przypomniemy tu usiłowania Wydziału „Zgromadzenia towarzyszy“ z przed laty kilku w kierunku dążenia do koniecznej poprawy naszego cennika przez zamieszczenie wyraźnego określenia co do postawienia minimalnej kwoty t. zw. pewnych pieniędzy, w miejsce dotychczasowej dowolności, która — jak doświadczamy to już dziś bardzo gorżko — daleko nas doprowadziła.*) Na wniesione w tej mierze przedstawienia ze strony towarzyszy jeszcze w latach 1885 i 1886 do Gremjum drukarskiego, otrzymaliśmy wprawdzie raz odpowiedź, niestety za którą wstydzić się wypada, bo zredagowaną przez funkcyonaryusza n i e f a c h o w e g o, jakoby w całym Wydziale Gremjum, złożonego z ludzi f a c h o w y c h po myśli Ust. przem. z dnia 15. Marca 1883, nie znalazł się ani jeden, któryby się podjął nie tak zresztą uciążliwej pracy. W krótkim czasie później wniesiono znowu do Gremjum protest przeciwko takiemu załatwieniu sprawy, z wnioskiem złożenia komisji mięszanej (po połowie ze strony towarzyszy i pryncypałów), podając nawet do wiadomości Gremjum uskuteczniony już wybór 4 członków z grona towarzyszy. Do tej chwili jednak nie przyszło na myśl Wydziałowi „Zgromadzenia towarzyszy“ zakołatać do Szanownego Gremjum, pogrążonego w najzupełniejszej bezczynności, ażali nie uzna za stósowne polecić znowu jakiemuś koncepiście zredagowanie dalszej odpowiedzi, niemającej nic wspólnego z żądaniami zawartymi w podaniu towarzyszy. Ta sprawa tak delece została prze-

*) Dziś moglibyśmy także, korzystając w tej mierze z pięknego przykładu piekarzy, masarzy i rzeźników, przypomnąć mającej się złożyć komisji dla uzupełnienia naszego cennika, że mamy w nim podobno jakieś postanowienie (obecnie już przestarzałe i niepotrzebne), co do regularnego wydawania dzienników codziennie, nie wyjąwszy niedziel.

pomnianą i usuniętą z porządku dziennego naszego życia parlamentarnego, że nikt nie odważył się dotąd przerwać błogiego spokoju chociażby najnieśmielszem zapytaniem na Walnych zgromadzeniach, odbywanych co najmniej dwa razy do roku, dla zadośćuczynienia formalnościom statutowym. Jakże bo żądać takiego skupienia uwagi na sprawy zaległe, jeżeli do załatwienia spraw bieżących po kilkakroć zwoływane posiedzenia Wydziału dla braku kompletu nie przychodzą do skutku, a każde zwyczajne Walne zgromadzenie korzystać musi z dobrodziejstwa statutowego, dozwalającego mu po powtórnem zwołaniu załatwiać się przy jakimkolwiek komplecie, t. j. w obecności kilku lub kilkunastu (na 250) członków dla odczytania protokołu, złożenia rachunków, dokonania świeżych wyborów itp. formalności.

Wprawdzie możnaby wytłómaczyć bezczynność Gremjum słabością jego prezesa, który już od dwóch przeszło lat zaniemógł ciężko na zdrowiu, co rzeczywiście nie pozwala mu zajmywać się sprawami gremjalnemi; ale nie należy zapominać, że mamy energicznego i w sile wieku wiceprezesa, który niedawno osobiście na Walnem zebraniu członków „Zgromadzeniu towarzyszy“, z własnej woli oświadczył nieustającą gotowość popierania słusznych żądań towarzyszy, dążących do polepszenia ich bytu. Możemy przeto mieć wszelką nadzieję, że tembardziej sprawa tu podniesiona, dotycząca zarówno pryncypałów jak towarzyszy, znajdzie w nim gorliwego orędownika.

Dalszą sprawą, należącą do cofnionych na długie lata — jeżeli nie pogrzebanych — należy sprawa założenia drugiej związkowej drukarni. Żywo stoi nam w pamięci bardzo ruchliwe i chwalebne zajęcie się nią ogółu drukarzy, a mianowicie tej wielkiej większości kolegów, którzy nie mają udziału w istniejącej już I. Związkowej. Rezultat tych gorliwych zabiegów był bardzo pocieszający, a sprawa sama przybrała kształty praktyczne, dozwalające oczekiwać w niedalekiej przyszłości ziszczenia tego nader ważnego dla stosunków naszych przedsięwzięcia. Złożono bowiem w krótkim przeciągu czasu znaczną gotówkę, a nadto utworzono nieustającą oszczędność dla dalszego zebrania potrzebnego kapitału. Lecz cóż się dalej stało? nie potrzebujemy dodawać, bo świeżo jeszcze stoi nam wszystkim w pamięci cały przebieg tak smutnie zakończonej sprawy. Przypomnieniem niniejszem chcemy dać tylko wyraz ciężkiej winy niedbałości i apatji naszej dla spraw ogólnych, a nie godzimy się na to, ażeby cały ciężar zwalać na pojedyńcze jednostki, chociaż być może bardzo wiele tu szkodzących. Energiczny i dbały o swoje dobro ogół, mający jasno wytknięty cel postępowania, nie pozwoli jednostkom chociażby najbardziej wpływowym, broić bezkarnie dla dogodzenia własnej ambicji czy w poparciu własnego interesu.

Dla oddania sprawiedliwości musimy tu dodać, że bardzo wiele, a nawet przeważnie, przyczyniły się do skręcenia karku chwalebnym tym usiłowaniom Władze nasze, powołane do opieki nad przemysłem krajowym, stawiając niezwalczone trudności w udzieleniu koncesji. I nie dziw, przecie bo wedle intencji Ust. przem. z r. 1883 koncesje do prowadzenia samoistnie takiego przemysłu mogą otrzymać tylko fachowo uzdolnieni! Otóż w wypadku jak niniejszy, zarejestrowana spółka, złożona z siedmdziesięciu kilku ludzi pracujących przez całe swe życie w danym zawodzie, nie była dostateczna, albowiem nie budziła zaufania u władz powołanych, ażali nie będzie ona szkodliwą dla rozwoju drukarstwa w kraju, do przestrzegania czego powyższa ustawa przedewszystkiem jest powołaną, mając na celu podniesienie i ochronę przemysłu. Nadto nie było pewności, czy taka spółka może posiadać odpowiednie kapitały do prowadzenia interesu.

Natomiast zupełnie jest zgodnem z przepisami ustawowemi, bo tolerowane przez władze, istnienie od wielu lat rozmaitych drukarń „ludowych“ i „polskich“ *bez koncesji*, kryjących się w braku upoważnionego przez władze właściciela pod rozmaite zbiorowe firmy; albo takie omijanie ustawy przez przedsiębiorczych panów, (n. p. profesorów nie uczących niczego lub niepiszących literatów), jak zakładanie cichych spółek, na czele których dla formalności stawiają „strohmanów“, wyłudzając w rozmaity sposób wpływem swoim koncesją dla nich. I strona formalna Ustawy ma tutaj swoje zadośćuczynienie i troska o potrzebny kapitał jest zupełnie wykluczona; takiemu bowiem konsorcjum nie zabraknie nigdy kredytu, nawet wówczas, kiedy pasywa wielokrotnie przekroczą aktywa, a w razie ostateczności znajdzie się bezprocentowa zaliczka, choćby nawet z funduszów krajowych, dla podtrzymania upadającego *przemysłu* krajowego, ze względów prawdziwie patrjotycznych. Są to bowiem ludzie zasłużeni, pobierający nie z jednej już instytucji stałe płace, jakkolwiek sam nadmiar przyjętych dla dobra ogólnego obowiązków, zwalnia ich od jakiejkolwiek czynności.

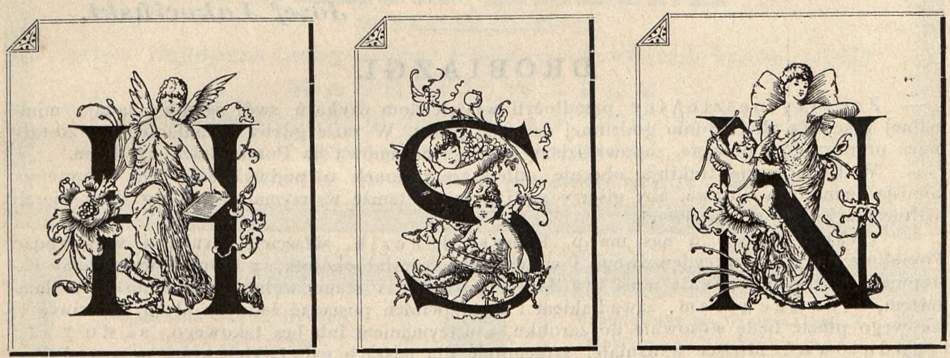
Gremjum drukarzy grzeszy bardzo bezczynnością swoją. Dziś już jeden z właścicieli zakładu „polskiego“ po za plecami Gremjum podrabia sobie potrzebne na *fachowca* dokumenta.

A więc baczność Wydziale Gremjum!

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Posiedzenie Zarządu „Ogniska“ odbyło się dnia 10. października b. r. Przewodniczy p. Zygmunt Zgodziński. Obecnych członków Zarządu 11. Protokół z posiedzenia odbytego dnia 13. sierpnia przyjęto. Jako nowoprzystępujących przyjęto za opłatą 2 złr. 50 ct. pp. Stanisława Zagajewskiego, Antoniego Gojawiczyńskiego, Michała Frieda, Jana Nowaka, Franciszka Słotwińskiego, Jana Jarmułowicza-Łozińskiego i Hilarego Woźniaka. Nad podaniem wniesionem przez p. Huczkowskiego, przeszedł Zarząd do porządku dziennego.

P. przewodniczący odczytuje pismo z c. k. Dyrekcji skarbowej pod l. 2847/197/90 żądający przedłożenia wykazów rocznych zamknięć rachunkowych, przypisując zarazem p. przewodniczącemu za niedośćuczynieniu grzywnę, w kwocie 10 złr., przyjęto do wiadomości i polecono p. przewodniczącemu dalsze rekursowanie. Nad wniesionem podaniem redakcji „Przewodnika" o zapomogę, udzielono takową w kwocie 20 złr. P. przewodniczący zawiadamia o zakupnie szafy na bibliotekę. W końcu p. Żelaszkiewicz stawiał wnioski... nad którymi Zarząd, jak zwykle, przeszedł do porządku dziennego.



Giseruia „**SCHELTERA & GIESECKE**" w Lipsku, nadesłała nam wzory inicjałów „antiqua", które powyżej umieszczamy.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— O druku kopiowym. Druku kopiowego używa się ażeby z ważnych formularzy, rachunków, cenników i t. d. mieć nietylko kopię tego, co się napisało, ale także tego, co jest drukowanem, a więc całkowitą kopię formularza.

Farby używane do tego rodzaju druków nie zawierają żadnych tłustych substancyj, dają się z daleko większą łatwością rozpuścić w wodzie, dla tego też jeżeli chcemy zachować własność kopiowania, należy się wystrzegać, ażeby nie zetknęły się z jakimkolwiek tłuszczem. Z tego powodu muszą być walce, pismo, kałamarz a względnie stolik do rozcierania farb, przed rozpoczęciem druku silnym ługiem dobrze obmyte, najlepiej zaś jest używać walców lanych z starego kleju i syropu, ponieważ nowa, t. zw. „angielska masa na walce", mycia wodą nie znosi; do obtarcia walców i formy przed rozpoczęciem druku posługiwać się należy czystą szmatą, która, broń Boże, nie śmie być powalana terpentyną lub innym jakim tłuszczem.

Godzi się polecić, ażeby do druku kopiowego trzymano osobne walce. Gdyby jednakże potrzeba była koniecznie posłużyć się walcami używanemi już przedtem do innego druku, to należy wymyć je dwukrotnie, nasmarować zwykłą czarną farbą i znów parokrotnie wymyć, jeżeli się chce dobry druk otrzymać.

Zanim się rozpocznie drukowanie, potrzeba puszkę z farbą, której można dostać w każdej fabryce farb, włożyć wprzód do gorącej wody i dobrze wymięszać; jeżeliby farba była jeszcze za gęstą, to można ją gorącą wodą, a gdyby ta za prędko schła, gliceryną zawierającą w sobie wodę, rozpuścić.

Do druku używać należy tylko dobrze klejonego papieru, ponieważ papier źle klejony zanadto wciąga w siebie farbę, a przy kopjowaniu nie oddaje jej w potrzebnej ilości. Gdyby druki wykonane czarną kopjową farbą przez dłuższe leżenie niewyraźnie kopjowały, to rozpuszcza się cokolwiek kryształowej sody w wodzie, służącej do zwilżania papieru do kopjowania (1 część sody na 40 — 50 części wody), przezco przywraca się napowrót farbie jej własności kopjowania.

— Tachtypią nazywa się nowy wynalazek służący do sporządzania płyt drukowych do rysunków, szkiców, kart, fascymiljów, biuletynów metereologicznych i t. p. Wynalazek ten polega na tem, że za pomocą wynalezionego przez Fischera & Krecke atramentu wykonuje się rysunek, z którego sporządza się następnie płytę. Do sporządzenia płyty z rysunku potrzeba zaledwie piętnaście minut czasu. Płyta taka, jak każdy inny klisz może służyć za matrycę do sporządzania steorotypów tak, że da się zastósować także do maszyn rotacyjnych. Szczególnie ważnym jest ten wynalazek dla dzienników, który dla dokładniejszego objaśnienia podawanych wiadomości i wypadków, pragnęłyby podać szkice i mapy objaśniające; brak czasu bowiem nie pozwala im dotąd na sporządzanie ku temu drzeworytów lub cynkografij. Miejsca zarysowane tym atramentem pozostają po wydrukowaniu białemi, rozumie się na czarnem tle, a proceder ten może w wielu razach zastąpić z korzyścią drzeworyty. Tego patontowanego atramentu, wszelkich przyborów i objaśnień otrzymać można na żądanie u właścicieli patentu pp. Fischer & Krecke w Bielefeld.

— Smugi dołków tłuszczowych, jakie powstają niekiedy przy laniu walców, uniknąć można w ten sposób, jeżeli formy przed wysmarowaniem dobrze się ogrzeje, zaś do smarowania używa się tylko smalcu wieprzowego, niesolonego, i niezbyt grubo się smaruje. Także przed wlaniem masy nie należy całkiem formy ostudzać.

Podziękowanie.

Wszystkim Osobom i Instytucjom, które raczyły nadesłać mi swoje życzenia z powodu 25-letniej rocznicy mej pracy na stanowisku zarzący drukarni „Czasu“, z przepełnionego wdzięcznością serca składam serdeczne **„Bóg zapłać!“**

W Krakowie, dnia 9. Października 1890 r.

Józef Łakociński.

DROBIAZGI.

— Zecerzy peszteńscy przedłożyli właścicielom drukarń swój cennik; żądają minimalnej płacy 13 złr. i 8-mio godzinnej dziennej pracy. W razie gdyby żądania ich nie zostały przez pryncypałów przyjęte, zapowiedzianą jest ogólna zmowa na Poniedziałek 27. b. m.

— W Budapeszcie traktują obecnie odlewacze czcionek o podwyższenie cen. Tamtejsza komisja cennikowa uprasza, aby giserzy swój przyjazd tamże wstrzymali i według sił wspierali usiłowania kolegów tamtejszych. §.

— Ciekawe pojęcie o nas ma p. Ernest Janczik, właściciel drukarni w Vukoqar. Poszukuje on zecera akcydensowego i w tym celu rozesłał okólnik, z którego wyjmujemy następujące szczegóły: „Tenże musi być dobry, porządny i stanu wolnego; nie może być lampartem, blaumacherem, zawadjakiem i nie powinien posiadać żadnych złych właściwości; takowego płacić będę stósownie do zarobku, z utrzymaniem lub bez takowego, aż do 7 złr. tygodniowo“. Miejsce wspaniałe, szczególnie dla naszych galicyjskich kolegów z pod Tarnowa. Możeby się który zgłosił?... §.

— Literatura czasopiśmienna w Japonji podnosi się coraz bardziej. Obecnie wychodzi tamże niemniej jak 500 czasopism, z których 200 codziennych. Wszystkie dzienniki utrzymują się samodzielnie — bez subwencyj — czytanie bowiem stało się potrzebą życia Japończyka, tak dalece, że nawet najuboższy człowiek prenumeruje dziennik. Szczególne upodobanie Japończyków zaznacza się do krótkich opisów wziętych z życia (nowel, tak obecnie u nas modnych). Wychodzący w Osaka dziennik p. t.: „Poranne słońce“, ma 60.000 prenumeratorów. §.

— W Lipsku odbyło się ogólne zgromadzenie drukarzy, na którem uchwalonem zostało: 1) rewizja cennika; 2) zaprowadzenie 8-godzinnej pracy dziennej; 3) podwyższenie dotychczasowych cen pracy. Oprócz tego wybraną została komisja, której polecono przeprowadzenie połączenia się ze wszystkimi robotnikami i robotnicami drukarskiemi. W tym celu zwołanem zostanie zgromadzenie wszystkich robotników pracujących przy drukarstwie w Lipsku. §.

— W Bern (Szwajcarja) wystósowało ośmiu właścicieli drukarń podanie do przełożonego „Typographii“, aby przybyłym obcym, niezłonkom stowarzyszenia, udzieliło toż stowarzyszenie więcej pomocy, niż się to własnym członkom należy!... Podłość przedsiębiorców nie ma już granic. §.

KORESPONDENCJA OD REDAKCJI.

— *P. Ł—ki* w Warszawie. Na list dawniej wysłany nie mamy odpowiedzi. — *P. Hom.* w Warszawie. Czy się pan pogniewał? Prosimy o wiadomość! — *P. E—sz.* w Krakowie. Jak sprawa cennikowa została załatwioną? — *P. Dzięc. i Wiew.* w Warszawie. Czy „Przewodnik“ wysełać mamy dalej? — *P. L—c.* w Radomiu. Ile egzemplarzy teraz wysełać?

☛ Z dzisiejszym numerem zaczynamy IV. kwartał II-go rocznika „Przewodnika“. Wszystkich naszych pp. abonentów, prosimy o łaskawe nadesłanie bardzo znacznych zaległości, co jest powodem, że „Przewodnik“ opóźnia się.

Główny skład „Przewodnika“ na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Nr. 20. Lwów dnia 1. Listopada 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Julian Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

NASZE STOSUNKI.

Prezes Gremium rozpisał na środę dnia 12. b. m. zaproszenia na posiedzenie Wydziału „w sprawie wypisu pana Kazimierza Ostaszewskiego“. Sprawa to widać ważna, skoro po tak długim odpoczynku Szanowny Wydział Gremium wyłącznie tylko całe swoje posiedzenie jej poświęca. Z naszej strony uważamy ją za bardzo ważną i czujemy się zobowiązani skreślić niektóre dane odnoszące się do niej, które udało nam się na razie zebrać pomimo grubej zasłony tajemniczości, jaką się główny bohater jej otacza. A czynimy to nie tyle dla zaspokojenia ciekawości naszych Szanownych czytelników, ile dla przypomnienia niektórych ważniejszych momentów tym panom, którym pozostawioną jest ona do rozstrzygnienia. Przed czteroma laty na Walnem Zgromadzeniu Gremium pomiędzy innemi sprawami, składającymi porządek dzienny owego walnego zebrania, przedstawił przewodniczący oświadczenie p. Kazimierza Ostaszewskiego, jednego z wielu właścicieli t. z. „Drukarni Polskiej“, (zostającej wówczas pod fachowem kierownictwem pana Klemensa Huczkowskiego), że zamierza on poświęcić się w zupełności sztuce drukarskiej, i w tym celu zdecydował się rozpocząć naukę tego zawodu po formie ustawy przem. Oświadczenie to przyjęli obecni jedni ze zdziwieniem, inni z oburzeniem, któremu dali wyraz w ciągu dość obszernej dyskusji. Uważano postępowanie takie niezgodne z duchem ustawy przemysłowej ze względu tak na nieodpowiedni wiek kandydata, jakoteż na jego stanowisko społeczne; bowiem kandydat przedłożył dokumenta jako dyplomowany inżynier. Upatrywano w tem wszystkiem chęć ominięcia odnośnych przepisów ustawowych, co do wymaganej kwalifikacji dla uzyskania koncesji (§. 14. Ust. przem.). Po wyjaśnieniu jednak obecnego na tem

posiedzeniu komisarza Magistratu jako reprezentanta Władzy przemysłowej — do którego niestety należy interpelacja Ustawy w razach zawiłych — że Ustawa nie postanawia nic co do *maximum* wieku uczni tylko co do *minimum*, jakoteż nie stanowi nic co do poprzedniego zawodu kandydata, że zatem ze względów formalnych nie ma żadnej przeszkody, przyjęło Walne Zgromadzenie do wiadomości powyższe oświadczenie z zastrzeżeniem, że p. Kazimierz Ostaszewski zostanie wpisanym w księgę uczni drukarskich, jeżeli wstąpi do nauki w jednej z drukarń lwowskich, z wyjątkiem „Drukarni Polskiej". Zastrzeżenie to słusznie umotywowano toczącem się wówczas sporem pomiędzy pierwotnym właścicielem tej drukarni i jej koncesyonarjuszem p. Stanisławem Manieckim, a obecnymi właścicielami, do których między innymi należał i kandydat. W tym samym czasie także Władza przemysłowa pociągnęła do odpowiedzialności p. St. Manieckiego za niedozwolone wydzierżawianie koncesji. Powyższą uchwałę zaciągnięto do protokołu i na tem zakończono obrady. O ile nam wiadomo — a wiemy o tem z pewnego źródła — p. Kazimierz Ostaszewski nie korzystał z tej uchwały Gremium i aż do dnia dzisiejszego nie wstąpił do nauki w żadnej z drukarń we Lwowie, a tem samem nie został wpisanym w księgę uczni, zostającą u prezesa Gremium. Przez owe cztery lata dzielące nas od powyżej przytoczonego wypadku, aż do obecnie rozstrzygnąć się mającej sprawy w Wydziale Gremium, przechodził p. Kazimierz Ostaszewski wraz z swoją drukarnią „Polską" różne koleje, dobierając sobie rozmaite indywidua koncesjonowane dla pokrycia niedostatku właściwego koncesjonarjusza wymaganego Ust. przem., i dla uczynienia prostym formalnościom nie mało poświęcił trudów celem wyjednania swoim rozległym wpływem coraz to nowej dla nich koncesji. Wreszcie niedawno temu, chcąc raz stanowczo uporać się z owymi nieznośnymi formalnościami, udał się p. Kazimierz Ostaszewski do prezesa Gremium drukarskiego p. Franciszka Piątkowskiego, żądając poświadczenia swego wypisu; na dowód zaś przykładnego ukończenia zawodowej nauki, przyniósł ten pan z sobą dokument, polegający na wpisaniu swego imienia i nazwiska do książki uczni przyjętych i wypisanych w jego drukarni, która — jak to bywa także we wszystkich innych drukarniach — prowadzi się dla historji tego zakładu*). Najboleśniejszym dla nas jest fakt, że na dokumencie owym obok podpisu zaprotokołowanego kierownika p. Klemensa Huczkowskiego (któremu się zresztą nie dziwimy, bo ten pan chętny do takich drobnostek), figurują dwa jeszcze podpisy towarzyszy, a między tymi podpis reprezentanta „Zgromadzenia towarzyszy". Nie ma co mówić, w dobre ręce powierzyli towarzysze obronę swoich praw i czuwanie nad przestrzeganiem Ustawy przemysłowej! Z tem wszystkiem jednak na razie p. Kazimierz Ostaszewski nie załatwił jeszcze sprawy; bo oprócz niezmiernego zdziwienia szanownego prezesa Gremium, że obok ksiąg poruczonych mu do prowadzenia z tytułu jego urzędowania a złożonych w biurze Gremium, znajdują się także jeszcze inne, a różniące się w treści z niemi, nie mógł zadowolić pana K. O. inaczej, jak zwołując w tej sprawie posiedzenie Wydziału. — Aż do jej tam rozstrzygnienia, wstrzymujemy się od dalszych uwag.

Nie potrzebujemy dodawać, że sprawa ta, jedyna w swoim rodzaju' bardzo zainteresowała najszerszy ogół drukarzy, i że wszyscy oczekujemy z niecierpliwością decyzyi Wydziału. Nie wątpimy ani na chwilę, że Wydział Gremium postąpi sobie tak, jak tego godność Jego stanowiska i położone w nim zaufanie ogółu wymaga, i dowiedzie, że umie stać na straży praw swoich, a postąpieniem swem nie zachęci innych do naśladowania w lekceważeniu obowiązującej wszystkich zarówno Ustawy i uchwał Walnych Zgromadzeń.

*) Wyjątkowo dla „Drukarni Polskiej" radzilibyśmy sporządzenie także i innego jeszcze pamiętnika, jak n. p. dotyczącego zmiany licznych właścicieli, koncesjonarjuszów, dyrektorów i t. p. tego wyjątkowego zakładu, a byłaby to rzeczywiście ciekawa historya.

Najnowsza maszyna do składania czcionek.

Ukazała się niedawno w Berlinie zajmująca broszura p. t.: „Das Setzmaschinenproblem und seine Lösungen, systematische Darstellung der bisherigen Versuche, das Setzen durch Maschinenarbeit zu verrichten“. Autorem tej broszury jest p. E. Wentscher.

Szanowny ten autor, który już od czternastu lat pracuje nad tym tematem, nie zrażając się wcale tyloma nieudałemi próbami, jakie w ciągu bieżącego stulecia w różnych częściach świata przedsiębrano, zbudował sam maszynę do składania czcionek.

Cokolwiekbyśmy sądzili o wszelkich próbach i usiłowaniach wykonywania pracy zecerskiej sposobem mechanicznym, w każdym razie nie można p. Wentscherowi odmówić uznania za jego skuteczną pracę około systematycznego zestawienia tych wszystkich prób.

A teraz posłuchajmy, co mówi p. Wentscher o swojej maszynie:

Co do maszyn, przy których składanie odbywa się za pomocą klawiatury i trybów, względnie szczypczyków chwytających pojedyncze litery i przenoszących je następnie do zbiornika (rodzaj szufli), wymienić należy, jako ostatni wynalazek na tem polu, maszynę do składania i rozbierania czcionek, zbudowaną przez autora. Budowa tej maszyny rozboczętą została w roku 1887, a do roku 1889 postąpiła już o tyle, że można było okazać światu pierwszy je egzemplarz na wystawie berlińskiej zabezpieczenia od wypadków. Dawniejsza wspólna dźwignia, używana przy tychże maszynach, została w celu pospieszniejszego składania znacznie zmniejszoną przez rozłożenie jej na kilka mniejszych dźwigni 12—13 ctm., a powstające ztąd szczególnie łatwe i swobodne przesuwanie się liter przez krótsze horyzontalne przestrzenie, stanowi istotną wartość tego wynalazku. Przez taki rozkład dźwigni osiąga się to, że w składaniu zawsze trzy litery znajdują się rownocześnie w drodze, a każda następna litera już swoją drogę rozpoczyna, zanim poprzednie dostały się do zbiornika. Prócz tego można na tej maszynie składać z łatwością pismem mięszanem z dowolnej ilości gatunków pisma, można bowiem przygotować sobie odpowiednie szuflady z różnemi gatunkami pism, a pokręcenie korbą wystarczy, ażeby pismo już niepotrzebne ustąpiło miejsca drugiemu, z którego składać zamierzamy.

Także zagadnienie automatycznego justowania zostało tu po raz pierwszy zapewne w zupełności rozwiązanem. Maszyna ta zatem dostarcza skład gotowy do druku o wierszach równej długości i dowolnej szerokości, skład, który ze względu na równość odstępów pomiędzy słowami nie pozostawia nic do życzenia. Kwestja dokładnego justowania wierszy za pomocą maszyny została już wprawdzie poprzednio rozwiązaną, mianowicie przy linotypii Mergenthalera, przez autora zaś justowanie sposobem mechanicznym jeszcze więcej udoskonalonem. Maszyna ta w związku z maszyną do rozbierania czcionek musi oddać w przyszłości znakomite usługi społeczeństwu.

Obsługa maszyny Wentschera jest bardzo prostą i łatwo można jej się nauczyć, polega ona bowiem tylko na uderzaniu ręką w klawisze, których są aż dwa rzędy, podobnie jak przy fortepianie i dlatego nietylko zecer, ale każda osoba umiejąca czytać, może składać czcionki za pomocą tej maszyny. Składający uderza tylko w odpowiednie klawisze i tak składa słowo za słowem, a skoro dojdzie już do końca wiersza, odzywa się głos dzwonka, na który to znak należy pokręcić znajdującą się pod ręką korbą, przez co przygotowuje się wiersz do wyjustowania, które już następnie odbywa się w sposób zupełnie automatyczny, podczas gdy zecer bezpośrednio po uczynionym korbą obrocie rozpoczyna składać nowy wiersz, aż znowu odezwie się sygnał i t. d.

Nadmienić jeszcze należy, że Wentschera automatyczny przyrząd do justowania polega na zasadzie, iż litery i justunek muszą być zupełnie systematyczne co do grubości. Jednakowoż ta okoliczność mniej jest ważną, jeżeli się zważy, że obecnie każda drukarnia musi ustawicznie swoje pisma uzupełniać, względnie odnawiać. Z drugiej strony zaś sądzi wynalazca, że da to tylko impuls do szybszego przepro-

wadzenia zdawna już pożądanej reformy w odlewaniu czcionek ze względu na zachowanie pewnego systemu, a mianowicie trzech różnych grubości.

Nie ulega wątpliwości, że reforma ta prędzej czy później nastąpi, bez względu na maszynę do składania, lecz w ogóle ze względów praktycznych. Wynalazca nie pojmuje nawet, dla czego to już dawniej nie nastąpiło. Co do wysokości czcionek, to nie wiele na tem zależy, czy te będą do jednego systemu sprowadzone lub nie, natomiast koniecznem jest zaprowadzenie pewnego systemu w ich grubości. Co było powodem tego zaniedbania dotąd? Niekorzyści z obecnego braku systemu są widoczne: zecer justując bez żadnego planu, musi tak długo zapychać to cieńsze, to grubsze spacje i próbować palcem, aż wiersz należycie się wypełni; przyczem dobre wyjustowanie wiersza zależy jeszcze od zręczności i staranności zecera. Przy korygowaniu powtarza się znowu ta sama manipulacja. Co za strata czasu!

Wielu wprawdzie fachowców okazuje pewną niechęć dla reformy w odlewaniu czcionek, twierdząc jakoby przez sprowadzanie liter do pewnej ograniczonej grubości, pozbawiono je ich naturalnego kształtu. Nie dowierzają nawet, ażeby wynikły ztąd jakiekolwiek korzyści przy justowaniu i korygowaniu, gdyż zdaniem ich, litery przez osiadające się na nich różne nieczyste substancje, tudzież przez oksydację utraciłyby wnet swoją systematyczność. Zarzuty te możnaby z łatwością odeprzeć, jest to jednak na razie zupełnie zbytecznem i niegodnem trudu. Tym niedowiarkom można tylko powiedzieć: „Wpierw spróbójcie, a potem mówcie!“

Jeżeli się ma natomiast litery i justunek systematycznej grubości tak, że grubość każdej litery obliczona jest dokładnie na pewną ilość jednostek, służących za podstawę do obliczania, to i korekta i justowanie muszą być w każdym razie dokładniejsze i racjonalniejsze. W takich warunkach możność automatycznego justowania z łatwością da się pojąć, nie wywołując zbytniego podziwu, o tyle, że dla wyjustowania wiersza potrzeba będzie tylko bardzo nie wiele justunku. Jeżeli jednostka, służąca za podstawę do obliczania, wynosić będzie, dajmy na to, tylko $^1/_4$ milimetra, to różnica w odstępach pomiędzy słowami, stanie się dla oka czytającego zupełnie niewidoczną.

Na tem kończy p. Wentscher swoje uwagi. My ze swej strony przyznajemy mu zupełną słuszność co do konieczności reformy w odlewaniu czcionek i sprowadzeniu pojedynczych liter do pewnej systematycznej grubości; korzyści bowiem, jakieby z tego wynikły w przyszłości dla zecerów i drukarń, są aż nazbyt widoczne. Co do samej maszyny jednakże, wstrzymujemy się tu od wszelkiej krytyki, gdyż takowej nie widzieliśmy wcale i nie mieliśmy sposobności przekonać się naocznie o jej użyteczności, muszą atoli najnowsze maszyny do składania i rozbierania czcionek być rzeczywiście użytecznemi, skoro takowe za granicą wchodzą po drukarniach co raz więcej w użycie.

KORESPONDENCJE.

——— *Częstochowa,* w październiku.

Nietylko w wielkich miastach europejskich, lecz i w niektórych miasteczkach prowincjonalnych w Królestwie Polskiem rocznica wynalezienia druku zajęła umysły towarzyszów sztuki drukarskiej, którzy starali się, jak mogli, upamiętnić tak ważny w dziejach świata jubileusz.

Między innymi i towarzysze sztuki drukarskiej oraz drukarze litograficzni w Częstochowie, idąc za przykładem kolegów swych warszawskich, żywo zajęli się kwestją, jakimby sposobem uczcić pamięć wynalazcy druku, Jana Gutenberga.

Dnia 12. października o godzinie $8^1/_2$ z rana zebrali się wszyscy uczestnicy, w liczbie 23, w kaplicy N. M. Panny Jasnogórskiej, gdzie odprawioną została solenna wotywa, poczem udali się wszyscy, — prócz kobiet, które niestety, nie brały udziału w uroczystości, — do domu prywatnego pani Z., tutaj na ścianie głównej zawieszony był wieniec z liści dębowych, w środku którego umieszczono napis: „450-lecie wynalezienia druku“, a na dwóch wstęgach spuszczonych pionowo, napisy: „Drukowi cześć“, z lewej strony „Wynalazcy słowa“ z prawej.

Po spożyciu śniadania, prowadzoną była ożywiona pogadanka w kwestji podniesienia sztuki drukarskiej na prowincji, przyczem wypowiedziano kilka mów między którymi mowa p. F. Gnyczyńskiego, inicjatora obchodu, zrobiła najsilniejsze wrażenie.

Z mowy tej podajemy ustęp, który świadczy, iż na prowincji znajdują się jednostki, które pojmują obowiązek, jaki na nich zawód nakłada.

„Sztuka drukarska za naszych czasów na prowincji czyni bardzo małe postępy, chociaż już 450-letni jej jubileusz obchodzimy. Pochodzi to głównie z winy niefachowych zwierzchników, u których drukarz musi dla chleba, zapomniawszy o sztuce, stać się zwykłym robotnikiem i według ich życzenia robić prędko i dużo. Ztąd to mnóstwo niedokładności, bo walka o byt sztuce tamuje drogę. Do was przeto, kochani Towarzysze odwołuję się w tym względzie, i proszę przyjąć to za maksymę w przyszłości, abyśmy nie dbając o względy swych zwierzchników, nierozumiejących własnego dobra, starali się nie o szybkie i ladajakie, ale o piękne i gustowne wykonywanie robót, a tak pracując dla sztuki, damy dowód, że i prowincja posiada uzdolnionych drukarzy, którzy pracują nietylko dla chleba“. □

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

11 posiedzenie Wydziału Tow. „Ognisko“ odbyło się 20. października b. r., przewodniczył p. Z. Zgodziński, obecnych 8 członków. Protokół przyjęto w całej osnowie. Udzielenie zapomogi dla bezkondycyjnujących p. Laudenbachowi odroczono, polecono dowiedzieć się, z jakich powodów tenże opuścił pracę. P Gr. stawia wniosek urządzenia w przyszłym karnawale „wieczorku z tańcami“ na dochód Towarzystwa „Ognisko“. Wydział jednakowoż większością głosów nieprzychylił się. W końcu wysłuchano interpelacye zawsze niezadowolonego młodziutkiego interpelanta.





Giesernia **„SCHELTERA & GIESECKE“** w Lipsku, nadesłała nam wzory inicjałów i szpiców, które powyżej umieszczamy.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Zapalenie się samo od siebie szmat służących do czyszczenia form w drukarni, zwłaszcza miedziorytów, było niedawno przedmiotem dyskusji w berlińskiem towarzystwie politechnicznem. Przyczyną tego wypadku była łatwo ulatniająca się terpentyna, którą szmaty były nasiąknięte. Terpentyna oksyduje, względnie rozkłada się w powietrzu, przez co wytwarza ciepło, które znów potęguje się przez zawarte w farbie drukarskiej substancje drzewne. Szmaty nasiąknięte farbą i terpentyną należy tedy rozłożyć i rozwiesić w miejscu gdzie ma przystęp świeże powietrze, wprawdzie odbywa się i wtedy oksydacja terpentyny z wytwarzaniem ciepła, jednakże ciągle dochodzące świeże powietrze nie dopuszcza zbytecznego rozgrzania się tegoż, które mogłoby spowodować eksplozję. Dobrze jest także zanurzać szmaty w wodzie, na noc zwłaszcza. Przechowywanie szmat w ciasnem i zamkniętym dla świeżego powietrza miejscu, łatwo może spowodować zapalenie się tychże. Z tego też powodu przechowywanie ich w skrzyniach, choćby nawet żelaznych, winno być zaniechane; skrzynia żelazna osłabia wprawdzie niebezpieczeństwo pożaru, ale nie zapobiega wcale eksplozji. Najlepiej jeszcze jest używane szmaty codziennie przed zamknięciem drukarni spalić lub zanurzyć je w popiele w umyślnie na ten cel sporządzonych skrzyniach. Zauważano już także zajęcie się od siebie szmat nasiąkniętych olejem, jeżeli w nich znajdowały się szczątki metalu i dla tego należy w wszelkich takich wypadkach zachować największą ostrożność.

— Nowe maszyny. W Clerelandzie w stanie Ohio w Ameryce wynaleziono nową maszynę, która nietylko sporządza w sposób automatyczny pudełka kartonowe, lecz równocześnie zadrukowuje je także sześcioma dowolnemi kolorami. Maszyna ta zbudowaną została w Cincinnati, w jednym z mechanicznych warsztatów tamtejszej giserni.

DROBIAZGI.

— Podróżująca wystawa książek. Słynny paryski nakładca Didot urządza oryginalną w swoim rodzaju wystawę książek; kazał on mianowicie sporządzić 12 olbrzymich szaf oszklonych, w których wystawione będą na widok publiczny wszystkie kosztowniejsze dzieła, drukowane nakładem wspomnianej firmy. Wystawa ta, ważąca ogółem około 2000 kilogramów, obesłaną będzie po wszystkich większych miastach Europy; według z góry ułożonego planu pojawi się naprzód w Szwajcarji, skąd zawita do Austryi, a zatem prawdopodobnie i do Lwowa. Towarzyszący tej wystawie ajent, zapowie każdocześnie zapomocą afiszów i dzienników pojawienie się jej w dotyczących miastach.

— W Paryżu skazano pewnego drukarza na cztery miesiące za to, że wydrukował odezwę anarchistycznej treści. Nie pomogło tłumaczenie, że uczynił to na obstalunek, podobnie jak swego czasu drukował dla rządu na zamówienie „Dziennik urzędowy“ i inne roboty urzędowe wykônywał.

— Na zgromadzeniu niemiecko-amerykańskich drukarzy „Typographia“, postawiono pytanie, czy zecerki mogą należeć do takowego. Zgromadzenie 654 głosami przeciw 268 odpowiedziało przychylnie, zastrzegając, aby tylko te przyjętemi zostały, które przestrzegają przyjętego cennika. §.

— W Palermo przygotowywaną jest na przyszły rok wystawa wszystkich dzienników, począwszy od prymitywnych świstków z XVI. stulecia, podających wydarzenia i ploteczki dość błahe i niegodne niczyjej uwagi, aż do największych dzienników i tygodników wydawanych obecnie w różnych stronach świata.

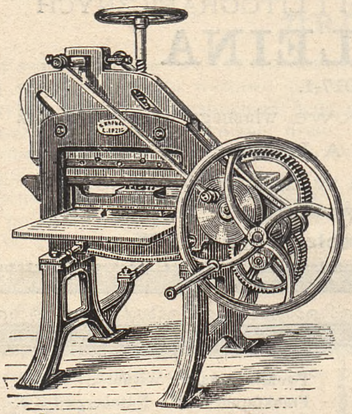
— Jedna z londyńskich stereotypij otrzymała niedawno od znanych w świecie fabrykantów Pears Soap zamówienie na 4.000 kliszów stereotypowych, objętości 10 do 13□ cm. Zamówienie to wykonanem zostało w przeciągu piętnastu godzin! W ciągu tego czasu żaden z robotników nie śmiał opuścić lokalu, aż ostatnia klisza została ukończoną; mieli zatem podwójny 8-godzinny dzień roboczy.

KORESPONDENCJA ADMINISTRACJI.

— *P. K. Z.* w Częstochowie. Na przyszłość prosimy wobec redakcji podpisywać się całem nazwiskiem. Wyjątkowo zamieszczamy. — *P. D—ki* w Przemyślu. Do „Dziennika Pol.“ potrzeba było maszynistę, nastąpiło porozumienie. Chętnie odpowiadamy na listy, nieabonenci, korzystając z „Przewodnika“, powinni na odpowiedź dołączać markę. — *P. K. W.* Zapytuje pan, czy materjalne stosunki „Przewodnika“ zmieniły się na lepsze, odpowiadamy, przeszło **200** zł. wynoszą nasze należytości od abonentów, pomylił się pan, że najwięcej gazeciarze prenumerują, przeciwnie na 11 przy „Gazecie Narodowej“ w drukarni Pillera i Spółki prenumeruje tylko **2**, przy „Kurjerze Lwowskim“ na 10 prenumeruje **1** (biedacy!). Obowiązek prenumeraty spełniają przeważnie sztukowcy, właśnie ci którzy najmniej zarabiają, tak zwani krzykacze i pewniacy nie poczuwają się do obowiązku. Z maszynistów prenumeruje kilku i to z lepszych drukarń, widocznie reszcie i „Przewodnik“ nic nie pomoże. — *P. L—c.* w Radomiu. Wyślemy tylko 5 egzemplarzy.

Główny skład „Przewodnika" na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

KARL KRAUSE, LEIPZIG.



Karol Krause

L I P S K

specjalność od roku 1855

Maszyny introligatorskie, drukarskie, litograficzne i t. p.

W tej specjalności największy i najwięcej produkujący fabrykant całego świata!

Roczna produkcja 2.600 maszyn.

ZASTĘPCA:

Paweł Becker, Wiedeń III. Löwengasse 40.

KARL KRAUSE, LEIPZIG.

FABRYKA FARB DRUKARSKICH I LITOGRAFICZNYCH

F. WÜSTE

Pfaffstätten obok Wiednia

AUSTRYA

Kantor i skład:
WIEDEŃ
Stadt, Kolowratring l. 9.

Kantor i skład:
WIEDEŃ
Stadt, Kolowratring l. 9.

	zł.	c.
	za 100 K	
Farby drukarskie.		
a) dla maszyn.		
CIII Farba gazetowa . . .	48	—
CII „ „ . . .	52	—
CI „ „ . . .	60	—
BIII Farba dziełowa . . .	76	—
BII „ „ . . .	84	—
BI „ „ . . .	90	—
AIII Farba do ilustracji . .	120	—
AII „ „ „ . .	170	—
AI „ „ „ . .	250	—
	za 1 Ko	
AO Do przednich druków .	4	—
AOO „ „ .	6	—
AOOO „ „ .	8	—
b) dla pras ręcznych.		
CCII Farba dziełowa . . .	—	90
CCI „ „ . . .	1	—
BBIII Farba akcydensowa .	1	20
BBII „ „ .	1	60
BBI „ „ .	2	40
AAIII „ do ilustracji .	3	—
AAII „ „ lepsza .	4	—
AAI „ „ przed. dr. .	6	—
AAO „ „ druku na kredowo-glans papierze .	8	—
Farby do kopiowania.		
fioletowe, czerw.-nieb.		
czarna	6	—
czerwona		
niebieska		

	zł.	c.
Pokosty.	za 1 Ko	
Do druk., lit. i miedziotyp.		
Słaby	—	70
Średni	—	80
Mocny	—	90
Złoty pokost	1	50
Miedziorytniczy pokost . .	—	80
Wiedeńska masa na walce.	za 100 K	
Nr. 3. Bardzo silna	150	—
„ 2. Silna	150	—
„ 1. Krem do przelewów	150	—
Farby litograficzne.	za 1 Ko	
dla pras ręcznych i posp.		
Farba do grawury II. . . .	1	50
„ „ „ I. . . .	2	—
„ piórowa II. . . .	2	—
„ „ I. . . .	3	—
„ kredowa III. . . .	4	—
„ „ II. . . .	7	—
„ „ I. . . .	10	—
„ do przedruków . . .	6	—
Farba miedziorytnicza II. .	1	20
„ „ I. .	1	50
Farby kolorowe		
do druku i litografii.		
Lak karminowy . . . Nr. 1	48	—
„ „ . . . „ 2	36	—
„ „ . . . „ 3	24	—
„ geranium . . . „ 0	20	—
„ „ . . . „ 1	16	—
„ „ . . . „ 2	12	—
„ „ . . . „ 3	8	—
„ brylantowy . . . „ 1	4	—

	zł.	c.
	za 1 Ko	
Lak brylantowy . . . Nr. 2	4	—
„ florentyński . . „ 1	4	—
„ „ . . . „ 2	3	—
„ różowy Krapp . „ 1	12	—
„ „ „ . „ 2	10	—
Cynober karminowy prawdz. w dwóch odcieniach . .	4	—
Antikarmin	6	—
Cynober imitacja Nr. 1 zł. 2 Nr. 2 i 3	1	50
Fiolet praw. R.&B Nr. 1 i 2	20	—
„ Anilin „ „ 3 i 4	10	—
„ „ „ „ 5 i 6	6	—
Chromożółta, chem. czysta, w 4 odcien. w paczk.	3	—
w sztukach	2	—
Kadmiumżółta, jas. i ciem.	20	—
Oker w 4 odcieniach . . .	2	—
Jedwabiozielona w 4 odcieniach w paczkach	3	—
w proszku	2	—
Chromoksyd zielony najprz.	8	—
„ oliwkowozielony	8	—
Lak Viridin żółtawy	8	—
„ „ niebieskawy .	8	—
Ultramarin niebieski, jasny i ciemny w paczkach	4	—
w proszku	2	—
Pariserblau, najprzedn. . .	4	—
Miloriblau jasny i ciemny .	4	—
Kobaltblau prawdziwy . .	40	—
Achatbraun	5	—
Sepiabraun	3	—
Terra di Sienna	2	—
Mahagonibraun	2	—
Mineralbraun	2	—
Kremserweiss	1	—

Ceny w austr. walucie od Lwowa franko. Czas 3 miesięcy, lub za gotówką 2% Sto. Beczki bezpłatnie, puszki blaszane po własnych kosztach.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Nr. 21. Lwów dnia 15. Listopada 1890. Rocznik II.



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

ZWIĄZEK DRUKARZY.

Słowa nasze, adresowane już kilkakrotnie do właścicieli i zarządców drukarń lwowskich, by starali się zapobiedz pogarszaniu i tak złych stosunków dzisiejszych, wiążąc się, w celu położenia tamy konkurencji, nie odniosły do dziś pożądanego skutku. Czy zapoznanie własnego interesu, czy brak energii lub właściwa nam opieszałość, która stwierdza zwykle przysłowie „mądry Polak po szkodzie", jest tego przyczyną, nie wchodzimy w to na razie, faktem jest jednak że jakkolwiek każdy z pryncypałów i zarządców narzeka z osobna na „brudną konkurencję", która nie pozwala należycie wykonać roboty, opłacić robotnika i t. p., nie stawia się ani jednego kroku by złemu zapobiedz.

Jeżeli już roboty pomniejsze i prywatne nie dadzą się podciągnąć pod jeden cennik, według którego przyjmowano by je w każdej drukarni, to można by to uczynić przy robotach rządowych, instytucyj autonomicznych i innych większych zakładów, których jest wiele i które dziś już prawie się nie opłacają, wskutek obniżenia cen przez konkurencję.

Niechcąc powtarzać dowodzeń, jakie podnieśliśmy już w poprzednich artykułach, podajemy dziś tylko — jako przykład — regulamin Związku drukarzy genewskich, który ma być środkiem zaradczym przeciw fatalnym stosunkom, wytworzonym przez „brudną konkurencję", jakie i u nas istnieją.

Regulamin ten brzmi:

Art. 1. W Genewie zakłada się Związek pod firmą: Syndicat de Maitres. Imprimers de Geneve".

Art. 2. Celem tego Związku jest ochrona interesów właścicieli drukarń przez utrzymanie jednakowych cen i sprawiedliwy rozdział drukarskich robót państwowych i gminnych pomiędzy członków Związku.

Art. 3. Członkowie Związku zobowiązują się nie przyjmować żadnych druków państwowych w drodze licytacji, i wykonywać będą tylko te roboty rządowe, które powierzone im zostaną przez prezesa Związku względnie przez jego komitet. Z postanowienia tego wyjęte są roboty mniej ważne, jako pilne oddane bezpośrednio przez Ekonomat lub Departamenta biurowe; o przyjęcie takich robót winien właściciel drukarni donieść bezwłocznie prezesowi Związku.

Art. 4. Związek wybiera z swego łona komitet z 5 członków, który rozdziela pomiędzy siebie funkcje urzędowe. Komitet wybrany przez Walne Zgromadzenie urzęduje przez przeciąg sześciu miesięcy; członkowie komitetu mogą być powtórnie wybrani, i z końcem perjodu urzędowania zdają raport Walnemu Zgromadzeniu z swoich czynności.

Art. 5. Prezes przyjmuje roboty państwowe, ustanawia ceny w porozumieniu z komitetem Związku i rozdziela roboty pomiędzy członków. Przydzielanie robót właścicielom drukarni następuje w porządku alfabetycznym, przyczem zachować należy wzgląd na niektóre oficyny co do materyału i sił roboczych; również drukarnie, które poprzednio już wykonywały pewne roboty, a temsamem zaopatrzone są w potrzebny materyał, otrzymują pierwszeństwo w utrzymaniu takiejże roboty. Sprawiedliwy podział robót jest zadaniem komitetu Związku.

Art. 6. Każde uczynione zamówienie oddaje prezes do wykonania temu członkowi, któremu ono z kolei przynależy. Tenże winien wykonać je po stałej z góry umówionej cenie i w oznaczonym terminie odstawić; odpowiada on za należyte wykonanie roboty i za wszelkie następstwa mogące wyniknąć z niedotrzymania terminu.

Art. 8. Każde przyjęcie nowego członka przez komitet winno być przedłożone Walnemu Zgromadzeniu do zatwierdzenia.

Art. 9. Komitet roztrząsa i załatwia wszelkie reklamacje i spory ku ogólnemu dobru i w myśl ogólnych interesów; nadzwyczaj ważne sprawy przedkłada Walnemu Zgromadzeniu do załatwienia.

Art. 10. Statut niniejszy ważny jest na jeden rok, po upływie tego czasu mogą być poczynione zmiany i uzupełnienia, jednakże by się stały prawomocnemi muszą być poparte przez $^1/_3$ członków Związku i przez absolutną większość zgromadzonych uchwalone. Jeżeli nie postanowiono żadnych zmian, statut pozostaje ważnym i na rok następny.

Jak z powyższego statutu przekonać się można Związek rozpościera swoją władzę na wszystkie roboty, oddawanie dotąd w drodze licytacji przez rząd i zarządy gminne; co się tyczy robót prywatnych, pozostawia się drukarniom zupełną swobodę w ich przyjmowaniu.

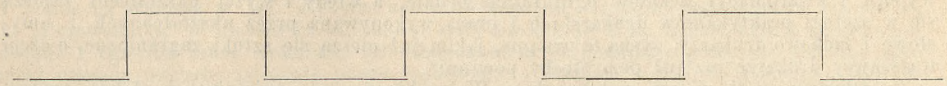
A teraz nie pozostaje nam nic innego, jak tylko polecić naszym pryncypałom, by naśladując swoich kolegów genewskich, zechcieli przystąpić do założenia Związku o podobnych celach także we Lwowie i w Krakowie. Wzrastające bowiem z każdym rokiem podatki i dodatki krajowe i gminne wywołują niesłychaną drożyznę pomieszkań i środków żywności, co popycha robotników do żądania większego wynagrodzenia za pracę; wszystko drożeje, a ceny robót wskutek szalonej konkurencyi i niezrozumienia interesów własnych z każdym rokiem spadają, egzystencja staje się coraz bardziej nieznośną. Czas już najwyższy, aby pomyśleć o środkach ochronnych.

Nowy praktyczny przyrząd do zachowania porządku w szufladkach z tytułowemi pismami.

Już w Nr. 14. i 18. „Przewodnika“ z roku 1889 opisywaliśmy nowy wynalazek p. Alberta Stolzenwalda, były to t. z. „spacje kolczaste“, mające służyć do przestrzelania pisma co kilka liter, by tym sposobem zapobiedz przewracaniu się rozluzowanych przez wyskładanie pewnej części liter. Prawdopodobnie żadna z polskich drukarń nie skorzystała jeszcze dotąd z tego wynalazku, mimo jego pra-

ktyczności, i dobrze się stało, bo oto ten sam p. Stolzenwald wynalazł znów inny przyrząd ku temu, jeszcze praktyczniejszy od poprzedniego.

Ten nowy „Schriftadner“ — jak go p. Stolzenwald nazwał — polega na tem, że bierze się kawałek blachy i załamuje w odstępach 4 do 6 cicer tak, iż przedstawia następującą figurę:



Tak przyrządzoną blachę wstawia się do szufladki pomiędzy drewniane listwy, przyczem wysokość jej ściany prostopadłej musi być zastosowaną do grubości danego pisma, iż by to niezbyt było listwami ściśnięte i z łatwością dało się wyjąć palcami. W przedziałki wkłada się litery w porządku alfabetycznym podług poniższej figury, i oto wszystko. Litery są zabezpieczone od przewracania się i porządek w szufladkach na zawsze zachowany.

AAAAAA	aaaaaaa	BBBBBB	bbbbbb	CCCCCC	ccccccc

Jak widzimy przyrząd to nie zły a przytem niekosztowny, tak iż najbiedniejsza drukarnia może i powinna się w takowy zaopatrzyć.

Wynalazca p. Albert Stolzenwald w Berlinie zajmuje się fabrykacyą swego wynalazku i sprzedaje na metry po następujących cenach:

Na pismo grubości $^1/_4$ cicera 30 fenigów za meter, Diamant 31 fenigów za meter, Perl 32 fenigów za meter, Nompareille 33 fenigów za meter, Colonel 34 fenigów za meter, Petit 35 fenigów za meter, Bourgeois 36 fenigów za meter, Garmond 38 fenigów za meter, Cicero 39 fenigów za meter, Mittel 41 fenigów za meter, Tertia 43 fenigów za meter, $1^1/_2$ Cicero 45 fenigów za meter, Text 47 fenigów za meter, 2 Cicero 50 fenigów za meter.

Sądzimy jednakże, że zbytecznem byłoby sprowadzać aż z Berlina tę blachy, których konstrukcya jest tak prostą; pierwszy lepszy z naszych blacharzy może je równie dobrze wykonać, potrzeba mu tylko udzielić potrzebnych wyjaśnień i wskazówek.

KORESPONDENCJE.

Warszawa, 29. października 1890.

„W 450-lecie wynalezienia drukarstwa“. Pod powyższym tytułem wyszła broszurka o 44 stronicach, napisana przez pana Franciszka Walczakiewicza. Druk J. Filipowicza, Warszawa“.

Malenka ta praca zawiera (stosownie do ram) biografię Gutenberga, historję druku, historję drukarń w Królestwie i Galicji z wymienieniem dat ich założenia. Pomimo niewielu usterek (bez których prawie żadne dzieło się nie obywa), broszurkę czyta się chętnie — szkoda tylko, że w tak nie odpowiedniej, sztuce, którą omawia, wyszła sukience. Na zakończenie autor porusza kwestję Towarzystwa warszawskiego, które gruntownej wymaga reformy. Jak pragnie podniesienia się drukarstwa naszego dosyć przytoczyć parę słów autora, które już żadnych komentarzy nie potrzebują:

„Jak zabiegliwymi pod względem niedopuszczania nadmiernej ilości drukarń i uczniów byli drukarze zeszłego wieku, dowodzą duże N o t y. jakie z powodu otwarcia nowej drukarni w pałacu Blanka na Senatorskiej, podali do Najwyższej władzy, w których żądają ograniczenia liczby drukarń, aby nie narazić tak wykwalifikowanych już towarzyszów na brak zajęcia i „drukarczyków“ (uczniów) na zawód, któryby ich i rodziców oddających ich do tego zawodu dotknęły i wysławiają w swych ustach, że istniejące wówczas w Warszawie pięć drukarń: Pijarska, Komisji Edukacyjnej, Piotra Dufour, Michała Groela i ks. Misjonarzów. potrzebujące w ogóle 96 zecerów i 48 preserów, aż nadto są wystarczające. W sto lat później, t. j. w r. 1884, było już w Warszawie 408 towarzyszów, dziś jest przeszło 500, czas by więc było i w tem stuleciu pomyśleć o losie praktykantów drukarskich.

„Sądząc jednak po dokonanych w ostatnim lat dziesiątku przekształceniach niektórych drukarń, spodziewać się można, że na postawienie sztuki drukarskiej u nas na właściwej

stopie do przyszłego jubileuszu czekać nie będziemy, że cennik tak przyjwowania robót, jak i płacenia za nie, ustanowionym zostanie, ustaną podbijania się wzajem na licytacjach na druki, które teraz odbywają się jak dostawy owsa dla koni, znikną zupełnie drukareńki w których pracujący tracą oczy, odmrażają nogi i ręce, a w dzień wypłaty napróżno nieraz z utęsknieniem oczekują powrotu do drukarni pryncypała; nadmierne przyjmowanie bez wyboru i kwalifikacyi uczniów ograniczone będzie, a wtedy i wyżej ukształceni zapiszą się w szeregi praktykantów drukarskich i praca wykonywana przez ukształconych i umysłowo i fachowo drukarzy, zyska to uznanie, jakim już cieszą się sztuki zagraniczne, o czem warszawcy drukarze raz już pomyślećby powinni".

Obyśmy mieli więcej podobnych p. Walczakiewiczowi, pojmujących dobro ogólne, a ockęlibyśmy się z dotychczasowej, nam samym szkodę przynoszącej martwoty.

z poważaniem

L. Władysławowski.



Gisernia Schelter & Giesecke w Lipsku nadesłała nam wzór nowych narożników i ozdób, które poniżej umieszczamy, zwracając uwagę na ich oryginalność.

Gremium drukarzy lwowskich.

Posiedzenie Wydziału Gremium drukarzy typograficznych, litograficznych i t. d. we Lwowie odbyło się d. 12 b. m. pod przewodnictwem p. Franciszka Piątkowskiego. Na porządku dziennym — jakto już donieśliśmy — była sprawa wypisu p. Kazimierza Ostaszewskiego, jednego z współwłaścicieli „Drukarni Polskiej". Ponieważ sama sprawa dostatecznie jest już znaną Czytelnikom naszym z artykułu zamieszczonego w ostatnim numerze naszego pisma, przeto nie będziemy jej tutaj powtarzać. Ograniczymy się tylko na podaniu do wiadomości zapadłej uchwały Wydziału Gremium. Oto Wydział jednogłośnie odmówił p. Kazimierzowi Ostaszewskiemu żądanego poświadczenia wypisu, a to z powodu, że ten pan w żadnej z drukarni lwowskich nauki nie odbył, w księdze uczni prowadzonej w biurze Gremium zapisanym nie był, przeto też i wypisanym być nie może. Jeżeli p. K. Ostaszewski zechce korzystać z dozwolenia ust. przem. natenczas musi się także poddać jej rygorom; a mianowicie musi być zapisanym w księdze uczni istniejącej w Gremium, dalej odbyć naukę w jednej z drukarni lwowskich (z wyjątkiem „Drukarni Polskiej") najmniej dwuletnią, a następnie złożyć „dowód uzdolnienia" przed powołaną komisyą fachową (§. 14 i 19 ust. przem.), poczem zostanie wpisany w księgę

towarzyszy drukarskich. — Następnie obszernie omawianą była sprawa koncesyi „Drukarni Polskiej", i proszono pana przewodniczącego, ażeby ją dokładnie zbadał u odnośnej władzy przemysłowej. (Jak nam wiadomo, p. Jan Mittig, na którego imię koncesya dla „Drukarni Polskiej" nadaną została i która dotąd pod tegoż firmą istnieje, już od kilku miesięcy wystąpił z drukarni i ze „spółki", a zarząd tej drukarni spoczywa wyłącznie w rękach p. K. Ostaszewskiego, ani powołanego, ani uprawnionego do prowadzenia drukarni. *Przyp. Red.)* W końcu na wniosek p. Wł. Webera uchwalił Wydział Gremium jednorazową subwencyę dla „Przewodnika" w kwocie 20 zł., nadto stały zasiłek po 1 zł. miesięcznie i zaprenumerowanie 1 egz. dla biura Gremium. (Z wdzięcznością przyjmujemy powyższą uchwałę jako wyraz uznania potrzeby istnienia pisma fachowego, a zarazem dowód, że kierunek, jaki pismo nasze obrało, odpowiada potrzebom naszego drukarstwa. *Red.)*

DROBIAZGI.

— Dr. Wiczkowski lekarz stowarzyszeń drukarzy lwowskich, wyjechał w tych dniach do Berlina, w celu zapoznania się z metodą leczenia Dr. Kocha chorób płócnych. O rezultacie tej naukowej podróży szczególniej dla nas drukarzy, nieomieszkamy donieść później.

— Z dniem 1. Stycznia 1891 r. zacznie wychodzić nowy ruski dziennik pod redakcją ks. Bobrowicza, w drukarni Łozińskiego pod zarządem Wł. Webera. Sprowadzono piątą maszynę, oraz robią się przygotowania do ustawienia motoru gazowego. Będzie to jedna z największych drukarń we Lwowie.

— „Świat krakowski" pismo literackie illustrowane, zamieściło obszerny artykuł o jubileuszu Józefa Łakocińskiego z pięknym portretem jubilata.

— Koszta wydawnictwa niektórych dzienników amerykańskich są niesłychanie wysokie, i tak: skład niedzielnego numeru „Chicago Tribune" wynosi 6.250 franków. Skład dziennika „Newyork Wordl" kosztuje tygodniowo 30.000 fr., za czytanie korekt płaci to pismo tygodniowo 1.575 franków. Czcionki, które każdego roku bywają odnawiane, kosztują 70.000 fr. Bostoński „Herald" spotrzebowuje rocznie papieru za 315.000 dolarów. Większe dzienniki amerykańskie płacą rocznie swoim reporterom za dostarczane im wiadomości 16,570.000 dolarów. Stany Zjednoczone liczą ogółem około 35.000 redaktorów i reporterów, których przeciętna pensja wynosi tygodniowo 30 dolarów. Wielkie nakłady i niezmierna ilość ogłoszeń dozwalają wydawcom amerykańskich dzienników mimo tak znacznych kosztów wydawnictwa żyć wystawnie z czystych dochodów, jakie im te wydawnictwa przynoszą, a nadto jeszcze sporą sumę oszczędzić.

— Najnowszy sposób zużytkowania papieru. Z Anglji donoszą że poczęto tam obecnie sporządzać poduszki z papieru. W tym celu drze się papier na drobne kawałeczki i napełnia niemi nasypki; poduszki takie mają tę własność, że zatrzymują w sobie chłód i dlatego kwalifikują się szczególniej do użycia w gorącym klimacie, na razie poczęto je zaprowadzać tamże po szpitalach. Gazety atoli jak wszelkie druki nie nadają się wcale do tego, gdyż wydzielają z siebie nieprzyjemny odór, najlepiej używać w tym celu bronzowego papieru pakowego, starych listów, kopert, starych zeszytów, aktów i t. p. Im papier na drobniejsze podarty jest kawałki, tem lżejszą i przyjemniejszą jest napełniona niemi poduszka.

— Zecerki w Ameryce. „Inland Printer" wyraża się o używaniu sił kobiecych w drukarniach amerykańskich następującemi słowy: Dziewczęta w ogóle nie mogą złożyć więcej nad 5.000 *m**) dziennie, podczas gdy mężczyźni składają w tym samym czasie 7.000 do 8.000 *m*. Nie pochodzi to wcale stąd, ażeby zecerki posiadały mniej zręczności, przeciwnie, są one daleko zręczniejsze od zecerów, tylko nie mogą tak długo stać przy kaszcie. Kość pacierzowa u kobiet słabszą jest aniżeli u mężczyzn i dla tego zecerka może co najwyżej 8 godzin dziennie pracować przy kaszcie. Wpływ tej uciążliwej pracy na delikatny korpus kobiety daje się już po tem poznać, że rzadko która zecerka wytrzyma dłużej nad pięć lat przy swoim zawodzie; tracą prędko swą młodzieńczą siłę odporną i stają się niezdolnemi do pracy. Amerykańskie zecerki zarabiają około 8 dolarów (16 złr.) tygodniowo, podczas gdy zecer składający dzieła zarabia 12 do 14 dolarów, zaś przy gazetach 18 do 25 dalarów tygodniowo. Szczególnem zjawiskiem w zachodniej Ameryce, gdzie drukarnie są jeszcze bardzo nieliczne, jest t. zw. „Tramp printer", podróżujący drukarz, który przenosi się z miejsca do miejsca, rozbija namiot świątyni sztuki, jak budę cyrkową, drukuje kupcom i innym przedsiębiorcom potrzebne druki, a gdy już żadne zamówienia więcej nie wpływają, zwija namiot i puszcza się w dalszą podróż. Przed laty przeciągał taki „Tramp printer", żeńskiego ale rodzaju, przez zachodnią część Stanu Ohio. Przedsiębiorcza ta kobieta nosiła osobliwy kostjum brunatnego koloru, coś pośredniego między bluzą roboczą a uniformem. Jeśli był dobry zarobek, jechała konno, szło jej jednakże źle, wówczas sprzedawała konia, żyła z uzyskanej za niego sumy i szła pieszo. Była to silna, stanowcza i zręczna kobieta o zupełnie męzkim charakterze; dziś używa ona zapewne w spokoju resztę dni swego żywota w jakim cichym zakątku ziemi, a może już dawno zeszła z tego świata, gdyż wszelki slad o niej zaginął.

*) W Ameryce obliczają skład na *m* lub *n*, jak to zresztą i u nas dawniej było praktykowanem, stąd mów się złożył 1.000 *m* lub *n*, rozliczywszy to na alfabet, wypadnie rozumie się daleko więcej liter.

— Z Londynu nadchodzi wiadomość, że zanosi się tamże na strejk zecerów: żądają oni miauowicie 8-godzinnej pracy i stałej płacy — po mniej więcej 60 centów od tysiąca liter. Strach pomyśleć, co się stanie, jeżeli ten strejk przyjdzie do skutku i potrwa choć jeden tydzień! Niepodobna sobie przecież wyobrazić Londynu i świata ogołoconych z dzienników! Być jednak może, iż burzę zażegna nowy dowód monarszej zaiste wspaniałomyślności baronowej Burdett-Coutis (siostrzenicy słynnego „przyjaciela Polski“ lorda Budleya Coutta); pani ta, posiadająca około dziewięciu miljonów guldenów rocznego dochodu, wystawiła kosztem 120.000 funtów (około półtora miljona złr.) dom przytułku dla steranych wiekiem i pracą zecerów londyńskich. Uroczyste otwarcie tego instytutu nastąpi w dniu 20 października b. r.

— Dzienniki całego świata. Liczba dzienników i czasopism, wychodzących na całej kuli ziemskiej, wynosi 41.000. Z tego przypada na Europę okrągło 24.000, a mianowicie: Niemcy 5.500, Austro-Węgry 3.500, Anglja 4.000, Francja 4.100, Włochy 1.400, Hiszpanja 850, Rosja 800, Szwajcarja 450, Holandja i Belgja po 300, reszta rozdziela się pomiędzy Szwecję, Norwegję, Danję, Portugalję i Półwysep Bałkański. Stany zjednoczone Ameryki posiadają 12.500 czasopism, Kanada i Australja po 700. Z 300 dzienników wychodzących w Azji przypadają dwie trzecie na Japonję. W Afrycg wychodzi tylko 200 pism. Na wyspach Sandwichskich 3. Czasopism pisowych w języku angieiskim mamy 17.000, w niemieckim 7.800, w francuskim 6.800, w hiszpańskim 1.800, we włoskim języku 1.300. Ile wychodz w polskiem jężżku, na ta nie mamy dokładnych dat statystycznych.

— O wolności amerykańskiej. Powszechnie wyrobiło się u nas przekonanie, jakoby w Ameryce panowała nieograniczona wolność w sprawach stowarzyszenia i obrony legalnej robotników przed wyzyskiem kapitalistów, że tak w rzeczywistości nie jest, przekonać się o tem możemy z następującego zajścia.

W mieście Montreut w drukarni „Heralda“ z powodu nieporozumień cennikowych między wydawcami a zecerami przyszło do strejku, Gdy atoli strejk począł przybierać niepomyślny obrót dla strejkujących zecerów „Heralda“ z powodu, iż zecerzy z oddziału akcydensowego, jako nie interesowani bezpośrednio w tej sprawie, udziału w strejku nie brali, stowarzyszenie tamtejszych zecerów zawezwało tych ostatnich, by się także do strejku przyłączyli — co też rzeczywiście nastąpiło. Wówczas wmięszała się w tę sprawę zwierzchność gminna, kazała przewodniczącego stowarzyszenia, sekretarza i trzech członków przełożeństwa aresztować i osadzić w areszcie pod pretekstem, jakoby spiskowali w zamiarze oderwania robotników od pracy i przeszkadzali innym w jej wykonywaniu; aresztowanym wytoczono proces karny. Także przeciw strajkującym wystąpiono z niesłychaną surowością; jednego skazano za włóczęgostwo na 5 dolarów kary, trzynastu innych aresztowano za bezpodstawne i nieusprawiedliwione porzucenie roboty. Wydawcy „Geralda“ atoli wstąpili na drogę procesu cywiinego tak przeciw samym strejkującym jakoteż przeciw tym, którzy ich do strejku namówili, celem uzyskania odszkodowania strat i to bardzo znacznych, jakie skutkiem strejku ponieśli, żądając w razie niemożności ściągnięcia pretensji, odpowiedniej kary aresztu, co według praw amerykańskich jest dopuszczalnem.

Oto jest wolność amerykańska! Kto ma pieniądze, ten ma wszystko za sobą; biednemu robotnikowi nie wolno użyć w swojej obronie przed wyzyskiem tego jedynego środka, jaki mu pozostaje: solidarność i strejk.

KORESPONDENCJA OD REDAKCJI.

— *P. L-ki* w Warszawie. Zamieścimy. — *P. Om.* w Warszawie. Dziękujemy, w przyszłym Nrze zamieścimy — w czerwcu nieotrzymaliśmy korespondencję, otóż i zamieścić nie można było!

Główny skład „Przewodnika" na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Nr. 22. Lwów dnia 1. Grudnia 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Gollob.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob,* ulica Akademicka l. 8.

Organizacja austr. drukarzy.

(Ciąg dalszy.)

Na punkcie drugim, ma być postawienie członków w pewnej niezależności od kwestji pracy i płacy. Gdy jednakże wiec uznał, że założenie tylko zawodowego stowarzyszenia, nie przyniosłoby członkom takich korzyści, jakie przyniesie wespół z funduszami humunitarnemi, a dowody przytoczone na poparcie tego twierdzenia były zbyt dostateczne, postanowiono zatem stworzyć tylko jedno stowarzyszenie, ze wszystkiemi, tak humanitarnemi jak i zawodowemi celami.

Przyszłe zatem stowarzyszenie obejmować będzie:

1) wspieranie czasowo i stale niezdolnych do pracy;
2) koszta pogrzobowe i wsparcie pozostałych wdów, sierót, rodziców, sióstr;
3) zapewnienie pensyj starcom nie zdolnym do pracy;
4) zapewnienie kosztów podróży żonatym członkom;
5) kształcenie;
6) ochronę prawną;
7) wsparcie pozostających bez kondycyi (w miejscu i podróży);
8) bezpłatne stręczenie miejsc.

Stowarzyszenie drukarzy austrjackich ukształtuje się następnie: każdy kraj koronny stanowić będzie oddzielną sekcyę, zwaną s e k c j ą k r a j o w ą, miasta zaś prowincjonalne sekcje podrzędne, zwane s e k c y a m i p r o w i n c j o n a l n e m i. Delegaci wszystkich sekcyj wybierają s e k c j ę c e n t r a l n ą. Każda sekcja rządzi się zupełnie autonomicznie a majątkiem swoim samodzielnie administruje. Najwyższą władzą w stowarzyszeniu będzie, tak jak to dziś ma miejsce, s t a ł a k o m i s j a w i e c o w a; po niej idzie sekcja centralna, a w końcu sekcje prowincjonalne. Wiec ogólny odbywać się ma co dwa lata; posiedzenia centralnej sekcji krajowej, na którą wszystkie sekcye

prowincjonalne posyłać mają swoich delegatów, także co dwa lata; posiedzenia sekcyj prowincjonalnych dowolnie. Sekcja centralna stanowić będzie o wysokości wkładek i wsparć, które w całem stowarzyszeniu równe być powinny. Pobieranie wkładek i wypłacanie wsparć należy do zarządu poszczególnych sekcyj, które jednak centralnej sekcji dokładny rachunek złożyć muszą. Centralna sekcya ma obowiązek, na podstawie złożonych rachunków, wypracować ogólny bilans, rozliczyć wiele kosztów wypada na jednego członka; jeżeli która z sekcyj mniej wydała, będzie musiała dopłacić jako zwrot na rzecz tych sekcyj, które więcej wydały, jednem słowem — równe obowiązki i równe prawa.

O prawach członków, zgłaszających się do wsparcia, rozstrzyga w pierwszej linii odnośna sekcja, w drugiej sekcja centralna. Wszelkie spory, jak również zmiany, załatwia wiec.

Taki jest w ogólnym zarysie projekt stowarzyszenia drukarzy austrjackich; projekt ten uwzględnia zupełną autonomię sekcyj krajowych i pod tym względem jest zupełnie słusznym i sprawiedliwym. Obawy o centralizację kapitału, o odsyłanie gdzieś pewnej części funduszów, o autokratyczny zarząd centralnej sekcji, miejsca tu mieć nie mogą.

W zrealizowaniu tego projektu cztery rzeczy są niezbędne: 1) zrozumienie rzeczy; 2) poświęcenie własnego ja na rzecz ogółu; 3) bezwzględne zaufanie dla członków zarządu centralnej sekcji; 4) potwierdzenie statutów przez władzę.

Niechaj to nikogo nie obraża, że jako jeden z najważniejszych punktów, stawiam z r o z u m i e n i u r z e c z y. Czyśmy się z r o z u m i e l i? — niestety, tego dowiedzieć nie mogę, widząc, jak jest i co się dzieje. Najlepszą organizację, najkorzystniejsze warunki ciągle odsuwamy i odpychamy, mówiąc z pewną niczem nieuzasadnioną głupotą: „Co nam po Niemcach — my Niemców na nic nie potrzebujemy!“ Ja, z mojej strony, żałuję bardzo tych, którzy tak mówią; widać że do szczęścia na tej ziemi nie wiele im potrzeba: kaszta, miska i łóżko — to cała ich rozkosz. Żałuję również tych, którzy nic nie mówią, choć czują potrzebę zmiany. Dla tych to s p i ą c y c h b r a c i postawię tu pytanie: na co liczą polacy drukarze, trzymając się zdala od wszystkiego, co skierowane i podejmowane jest zarówno dla ich dobra, jak i dla dobra drukarzy innych narodowości. Czegoż chcą tem dowieść? Jeżeli tem trzymaniem się zdala chcą dowieść wysokiego r o z u m u p o l i t y c z n e g o, to się grubo mylą; rozum wskazuje właśnie, by iść solidarnie tam, gdzie wymaga potrzeba, jeżeli chcemy stanowisko nasze w społeczeństwie podnieść i osiągnąć to, co nam się słusznie należy. Co do mnie, muszę oświadczyć, że to abstraktywne trzymanie się na uboczu nie jest niczem innem, tylko e g o i z m e m, który my posunęliśmy bardzo daleko. Ustawa przemysłowa weszła na stół Izby bez naszego udziału; kasy dla chorych, ubezpieczenie od wypadków także bez naszego udziału; obecnie Niemcy starają się o Izby robotnicze i o ośmiogodzinną pracę — my jeszcze trzymamy się na uboczu, czekając jak kot, byśmy gotową mysz złowili, nie poparzywszy sobie palców przy jej pieczeniu.

Drugim powodem jest przesadne pojęcie o patrjotyzmie. Wmówili zacnym naszym kolegom, że są Polakami i katolikami i z tego powodu nie wolno im iść solidarnie z obecnym ruchem robotniczym. Nasi f i l i s t r o w i e, (resp. m ę d r k o w i e) chwycili się tego zdania, jak pijany płotu i nie wahają się podobnych sentencyj wygłaszać nawet publicznie na sali posiedzeń, co im, naturalnie, robi reklamę z jednej strony, a z drugiej pewnego rodzaju popularność; gdyby jednakże zastanowili się nad tem, to by przyszli do przekonania, że kwestja robotnicza to rzecz zupełnie oddzielna, nie wiążąca się ani z religią ani z patrjotyzmem, że można być dobrym katolikiem i patrjotą, a pomimo tego dążyć do polepszenia tak moralnego, jak i materjalnego swego stanowiska. (C. d. n.)

LISTY Z WARSZAWY.

SERJA II.

IV.

Po dłuższej przerwie, spowodowanej różnemi okolicznościami, o których wspomnę kiedyindziej, podejmuję swoją rolę na nowo i pragnę podzielić się z czytelnikami „Przewodnika“ wiązką wrażeń z naszego miasta. Że jednak znacznej ilości nagromadzonego materjału niepodobna pomieścić w jednym liście, przejdę więc od razu do chwili najbliższej, zaznaczając, iż weszliśmy w okres... jubileuszowy.

Za przykładem kolegów krakowskich, którzy 50-letnią pracę jednego z weteranów kaszty uczcili odpowiednio w roku zeszłym i my przypomnieliśmy sobie o istnieniu takich zasłużonych i w miarę możności i środków uczciliśmy siwe ich włosy i wieloletnie zasługi.

Najprzód tedy drukarnia „Kurjera warszawskiego“ przy końcu września podjęła czterdziestoletnią pracę przy tej gazecie maszynisty, p. Feliksa Szenerta. Więc koledzy złożyli się na upominek, wręczony jubilatowi przy odpowiedniem przemówieniu p. J. Hołdyńskiego, który w ciepłych i serdecznych słowach podniósł znaczenie pozostawania przez tak znaczny okres czasu w jednem miejscu; wydawcy zaś ofiarowali ze swej strony pewną kwotę pieniędzy i złożyli człowiekowi, przez lat 40 około ich dobra pracującemu, życzenia długich lat jeszcze podobnej pracy, rezerwując zapewne więcej wymowne okazanie mu swego uznania do czasu, kiedy sędziwy jubilat lat 50 mozołów swych w „Kurjerze“ ukończy. Życzymy mu tego ze swej strony serdecznie i żywimy niepłonną zapewne nadzieję, iż na tem miejscu za lat 10 będziemy mieli jeszcze sposobność wspomnieć o 50-letnich ślubach Szenerta z pracą w „Kurjerze warszawskim“.

Szersze znaczenie miał jubileusz, który się odbył w mieście naszem w dniu 8. listopada. Jako weterani stanęli Wincenty Kwiatyński i Aleksander Kwiatkowski. W r. 1840. otrzymali oni patenta na towarzyszów sztuki naszej, w roku więc bieżącym, w 50-letnią rocznicę wypisu swego zakupili nabożeństwo, aby podziękować niebu, że dozwoliło im dożyć w zdrowiu czasu tego, gdy tylu już ze współczesnych im w grób się pokładło! Skromni mężowie ci pragnęli uskutecznić to w szczupłem tylko kółku rodzinnem. Dowiedziano się jednak przed czasem o tych zamiarach starych weteranów, utworzono komitet jubileuszowy pod przewodem urzędu starszych, zarządzono składki i po dorocznem nabożeństwie, poświęcanem zazwyczaj pamięci zmarłych towarzyszów, a odbywającem się w pierwszą niedzielę po Wszystkich Świętych, zebrało się nas w sali „Wodewilu“ około 200, celem uczczenia i złożenia życzeń tym, którzy przez pół wieku ani na chwilę ze sztuką się nie rozłączali.

Po stosownem przemówieniu p. Sternego i wręczeniu jubilatom pamiątkowych pierścieni, posypały się mówki i mniej lub więcej udatne toasty. Co mówiono i o czem, trudno było spamiętać — ogólnie jednak biorąc, przemówienia wszystkich prawie obracały się około jednych tematów, a za cel miała wspólna adoracja i wzajemne smarowanie... masłem. Więc p. A. chwalił p. B. za inicjatywę, p. C. dziękował p. D., że zebranie zaszczycić raczył swą obecnością, p. F. znów podniósł zasługi obecnych pryncypałów (ogółem było ich trzech) i t. d., po za tem jednak były przemówienia, które na zaznaczenie zasługują. Do takich należy gorąca i serdeczna mowa p. L. Leśniakowskiego, oraz wiersz jego, który brzmi, jak następuje:

Gdy sztuka nasza epokę zaczęła
I gdy w podziwie świat wyglądał cudów,
Ludzkości nowa era zabłysnęła,
Era zbratania ludów.

Bo myśl leniwie przed tem się wlokąca,
Drukiem rozbiegła się po świata krańce,
Do dziś ją noszą w świat z końca do końca
Nowi przesłańce.

Więc my tych przemian cudownych działacze,
Nie pozostajmy za innymi w tyle,
Niech duch rozterek do nas nie kołacze
Ani na chwilę.

A więc się łączmy i zawsze i wszędzie,
Więc szerzmy jedność, zgodę rozniecajmy,
Więc niechaj hasło to płonnem nie będzie,
Więc się zbratajmy!

Na uwagę zasługują także dobre chęci p. A. Oleszyńskiego, które atoli w zarodku prawie stłumione zostały. Gdy bowiem przy końcu już jubileuszowej uczty, mowca w dosadnych słowach podniósł kwestję naszych obecnych coraz smutniejszych stosunków, coraz cięższej egzystencyi i trudności zarobkowania, głos mu przerwano uwagą, może zresztą i słuszną, że uroczystość jubileuszowa nie nadaje się do podnoszenia spraw takich, że Warszawa nie jest znów tak wielkiem miastem, aby się nie można było zebrać kiedyindziej i rzeczoną, a najżywotniejszą dla nas kwestję omówić. Zgoda! Potrzeba tylko, aby inicjatorzy balów, majówek i jubileuszów sprawę tę, równie jak powyższe, do serca wzięli i inicjowali zebranie, na którem o losie naszym pomówićby można było. Tego po nich mamy prawo spodziewać się i tego oczekujemy... *Hom.*

KORESPONDENCJE.

Warszawa, w listopadzie.

Robimy wielki krok na drodze rozwoju naszego drukarstwa, mianowicie, mamy zsumować dotychczasowe rezultaty naszej pracy, no — i zobaczyć co nam brak. Jednem słowem, urządzamy wystawę foto-lito i typograficzną.

O dwóch pierwszych nie wspominam, o trzeciej, jako bliżej obchodzącej moich towarzyszów pracy, pragnę słów kilka nadmienić.

Będąc zdala od komitetu urządzającego wystawę, nie mogę was powiadomić o tem, jaką ona będzie, ażeby jednak nie stała się tylko reklamą dla pewnych firm, używam Waszego pośrednictwa w przesłaniu komitetowi życzeń naszego koła pracujących, chcących wynieść z tej wystawy niejaki pożytek.

Otóż naprzód, pragniemy widzieć na wystawie typ wzorowego zakładu typograficznego, ażeby przyrównawszy go do istniejących u nas drukarń, mieć pojęcie o ile one od tego typu odbiegają.

Powtóre, pragniemy zobaczyć w dziale narzędzi pracy i czcionki, ornamenta i t. p. przybory używane już w wzorowych zakładach, by coś wiedzieć o postępie i na tym punkcie.

Po trzecie, chcielibyśmy widzieć kollekcję wzorów celniejszych robót, wykonanych tak u nas jak i za granicą, by się dowiedzieć dokąd dochodzi technika drukarstwa. Przyczem, życzyć by należało, by komitet ogłosił konkurs na wykonanie u nas najlepszego wzoru.

Dalej, aby w dziale informacyjnym, jaki również chyba będzie, obok spisu drukarń w Polsce, nie pominięto niektórych dawnych statystycznych o pracownikach drukarstwa, a szczególniej:

1. Obecną ilość pracowników i czy ilość ta zaspakaja bieżące potrzeby drukarstwa u nas.

2. Ruch pracy, wraz z wykazaniem przez ile dni w roku i ilu pracowników nie znajduje zajęcia u nas.

3. Stan zarobków pracujących u nas, porównany z stanem zarobków gdzieindziej.

4. Stopień wykształcenia pracujących.

5. Procent śmiertelności pracowników u nas i tudzież procent za granicą, wraz z wyjaśnieniem przyczyn różnicy.

Dokładne przedstawienie powyższych puktów, przyniosłoby nieobliczone korzyści dla polepszenia bytu pracowników, wskazałaby bowiem na dotychczasowe braki w urządzeniu zakładów i doprowadziło do wprowadzenia ulepszeń, stosowanych za granicą, zmniejszyłoby może wytwarzanie się proletarjatu w tej gałęzi pracy, podniosłoby dobrobyt, ukształcenie a tem samem i większe uzdolnienie zawodowe.

Mamy niepłonną nadzieję, że komitet wystawy, zadanie to traktuje poważnie i że nie pominie żadnej strony wymagającej właściwego oświetlenia. Ufamy, że wystawa nie będzie urządzoną tylko gwoli zabawienia publiczności, ale że będzie to ściśle i sumienne przedstawienie dotychczasowych postępów na polu sztuki drukarskiej, że jednym z celów jej będzie zaszczepienie w publiczności, zamiłowania do ozdobnych wydawnictw, a tym sposobem dźwiganie naszej sztuki coraz wyżej.

Zobaczymy, o ile przyszła wystawa warunkom tym odpowie zadość.

Na zakończenie radzibyśmy wiedzieć, czy nasi towarzysze zakordonowi, z Krakowa, Lwowa, Poznania zostali zaproszeni do przyjęcia uczestnictwa w naszej wystawie, czy też komitet zapomiał? *L. L—ski.*

Do korespondencyi powyższej pozwolimy sobie zadać kilka uwag ze swojej strony. Z pisma tego dopiero dowiadujemy się iż Warszawa ma zamiar urządzić wystawę foto-lito-typograficzną, bo, jak widzimy, nawet istnieje już komitet, który urządzeniem tej wystawy się zajmuje, kto jednak do tego należy, jakiem było dotychczasowe jego działanie, jakie są tegoż cele — to zdaje się być osłonięte tajemnicą — przynajmniej dla nas.

Ze stanowiska jakie zajmujemy, jako jedyne pismo fachowe polskie, wyrazić musimy na tem miejscu zdziwienie nasze, że sprawa tak żywo obchodząca cały ogół drukarstwa polskiego, postanawia się i ubija w kole, widocznie tylko dla „pewnych“ dostępnem.

Urządzenie wystawy w Warszawie z wykluczeniem innych prowincyj polskich, uważać by trzeba jako myśl poronioną, z jednej strony bowiem uczyniłoby się tem ujmę zakładom polskim — poza granicami Królestwa — które dziś już w pielęgnowaniu sztuki naszej, walczą o pierwszeństwo z Niemcami; po drugie zwiedzający wystawę, nie mieli by dokładnego pojęcia o rzeczywistym stanie drukarstwa i pokrewnych mu gałęzi w Polsce.

Samej myśli urządzenia wystawy, możemy tylko przyklasnąć, urządzenie jednak tejże w Warszawie uważalibyśmy za niefortunne i ze szkodą dla całego drukarstwa i społeczeństwa polskiego. Na wystawie typograficznej należałoby prócz czysto fachowej strony, przedstawić i rozwój literatury polskiej od wynalezienia drukarstwa i założenia pierwszej drukarni w Polsce — która to myśl podniesioną była we Lwowie, podczas jubileuszu 450-letniej rocznicy wynalezienia sztuki drukarskiej — a na to istniejące w Królestwie stosunki cenzuralne żadną miarą by niedozwoliły.

Nie ujmując wcale Warszawie, pragnąc tylko by myśl tam podniesiona, znalazła urzeczywistnienie w jak najszerszej i najświetniejszej formie, radzibyśmy widzieć wystawę urządzoną w innej miejscowości a za najodpowiedniejszą w tym wypadku uważamy — Kraków.

Przedstawiamy tych kilka uwag Szanownym inicjatorom i pewni jesteśmy że znajdą one uznanie i poparcie, tak jak pewni jesteśmy, że tylko wzgląd na interes ogólny całego drukarstwa i społeczeństwa polskiego, musiał im wskazać podniesienie myśli: urządzenia wystawy foto-lito- i typograficznej. *Redakcya.*

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

— Po raz 8-my zwoływane posiedzenie Wydziału „Towarzystwa korporacyjnego“ jak zwykle dla braku dostatecznego kompletu nie odbyło się. Dziękować należy opatrzności, że w tym miesiącu kończy się 3-letnia kadencja wydziałowych (?) a Walne Zgromadzenie będzie miało na przyszłość nauczkę kogo do Wydziału wybierać i w czyje ręce sprawy tak ważne powierzać.

— Na ostatniem posiedzeniu „Ogniska“ odbytem pod przewodnictwem p. Zygmunta Zgodzińskiego w Listopadzie b. r. przyjęto do stowarzyszenia jako nowoprzystępującego Aleksandra Panasa. Odczytano pismo z Budapesztu. W końcu p. przewodniczący oświadcza, że zasięgnął wiadomości co do p. Lautenbacha u kolegów i w drukarni Związkowej, z tego dochodzenia okazało się, że tenże sam dobrowolnie opuścił pracę. Zarząd nad podaniem p. Lautenbacha przeszedł do porządku dziennego.

GISERNIA

SCHELTER & GIESECKE

W LIPSKU

nadesłała nam wzory nowych ozdób (szpicy), które poniżej podajemy.



WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Przyrząd do zdejmowania stereotypów pośpiesznych oddaje sztuce drukarskiej bezwątpienia bardzo ważne usługi, szczególniej tam, gdzie chodzi o szybkie rozmnożenie składu, albo przechowanie form do powtarzających się druków. Chcą każdemu dać możność zaopatrzenia się niewielkim kosztem w ten tak pożyteczny przyrząd, gisernia i warsztaty mechaniczne pp. J. H. Rust & Comp. w Wiedniu budują obecnie bardzo praktyczne aparaty do stereotypowania, które dadzą się umieścić w każdym pokoju, gdyż takowe zajmują zaledwie $^1/_2$ metra kwadr. miejsca. Zamawiający otrzymają zarazem drukowaną po niemiecku broszurkę, objaśniającą w sposób łatwy i dokładny o sposobie stereotypowania, tak, iż każdy zecer lub maszynista potrafi natychmiast pracę tę wykonać. Cena tego pod każdym względem polecenia godnego aparatu jest dość niską, a na żądanie można otrzymać prospekta od wspomnianej firmy zupełnie darmo.

DROBIAZGI.

† Dnia 21. Listopada b. r. zmarł **Antoni Dyakowski** w 48 roku życia, towarzysz, długoletni członek „Wzajemnej pomocy“ i „Ogniska“. Pracował we Lwowie w drukarni Instytutu Stauropigialnego od 1860 do r. 1890 z wyjątkiem jednego roku. Zmarły cieszył się ogólną sympatją kolegów.

— Francja spotrzebowuje rocznie 1.200,000.000 sztuk marek pocztowych. Połowa tej cyfry przypada na marki 15-centimowe; po nich najwięcej rozchodzi się marek 1 do 5-centimowych. W roku ubiegłym z powodu wystawy światowej i wyborów do parlamentu, powyższa cyfra przekroczoną została o 300 miljonów. Paryskie „Imprimerie“ obliczają, iż gdyby te marki pocztowe ułożono wzdłuż jedna za drugą, otrzymanoby pasek takiej długości, iż można by nim opasać ziemię dokoła; gdyby je atoli ułożono w kwadrat jedne obok drugiej, można by niemi zakryć pole Marsowe i piac Zgody. Położone jedna na drugiej stanowiłyby słup wysoki 75 kilometrów, co równa się mniej więcej 250 wieżom Eiffla ustawionym jedna na drugiej, a co się tyczy ogólnej ich wagi, to mimo bardzo nieznacznego ciężaru jednej marki, przedstawiają przecież pokaźny ciężar ważący 35.000 kilogramów.

— Redaktorzy pisma liberalnego „Caffaro“, wychodzącego w Genewie, z powodu zamieszczonego ostrego artykyłu przeciw partji anarchistycznej, napadnięci zostali tymi dniami w biurze redakcji przez dwudziestu anarchistów. Redaktorzy pokaleczeni zostali kamieniami, szyby w oknach potłuczone, a meble potrzaskane na kawałki, i dopiero przy pomocy nadbiegłych zecerów udało się po dłuższej walce pokonać napastników i wyrzucić za drzwi. Podobna scena odbyła się także w redakcji „Epoca“, a korespondent jednego z medjolańskich dzienników napadnięty został na ulicy przez dwóch anarchistów i dość silnie pobity.

— Zgłoszenia na mającą się odbyć w Londynie w czasie od 16. do 30. marca 1891 międzynarodową wystawę przemysłu drukarskiego i papierowego przyjmuje od przemysłowców austrjackich i niemieckich G. Hederle w Lipsku, Poststrasse 3. Celem tej wystawy ma być utworzenie drogi do wejścia w wzajemny stosunek fabrykantów, grosistów, handlarzy i innych przemysłowców związanach z powyższym przemysłem. Wystawione będą: Maszyny i artykuły służące do fabrykacji papieru, drukarstwo i litografja, introligatorstwo i pokrewne gałęzie przemysłu. Z końcem kwietnia 1891 r. ma się odbyć podobna wystawa także w Niemczech.

— Fabryka maszyn drukarskich Karola Krausego w Lipsku została znowu w ostatnich czasach znacznie rozszerzoną. Gdy istniejąca już maszyna parowa o sile 160 koni nie mogła wystarczyć znacznie pomnożonym maszynom pomocniczym i większemu zapotrzebowaniu światła elektrycznego, poleciła powyższa firma zbudować drugą maszynę parową, również o sile 160 koni, a którą właśnie teraz ustawiono i w ruch puszczono. Obecnie więc pracują tam dniem i nocą 3 kotły parowe, których ogniska obejmują przestrzeń 370 metrów kwadr. i dwie maszyny parowe posiadające razem siłę 320 koni. Ciśnienie tych kotłów równa się ciśnieniu $6^1/_2$ atmosfer. Wszystkie ubikacje fabryki, jak stolarnia, kuźnia, lejarnia żelaza, magazyny i podwórze oświetlone są światłem elektrycznem, którego dostarcza 97 lamp łukowych, każda o sile świetlnej 900 świec; do wytwarzania tego światła służą dwie dynamomaszyny o 400 amperach i 115 woltach. Fabryka p. Krausego zatrudnia 700 robotników, a zamówienia wpływają tak obficie, że postanowiono celem jeszcze większego rozszerzenia warsztatów podwyższyć budynek fabryki o dwa piętra, która to budowa już z początkiem roku 1891 ukończoną zostanie.

OD ADMINISTRACJI.

Tych wszystkich naszych abonentów, którzy jeszcze zalegają prawie z całoroczną prenumeratą, prosimy najuprzejmiej o wyrównanie zaległości, gdyż tracą na tem ci, którzy regularnie płacą a Nru regularnie otrzymywać nie mogą. Z końcem roku starać się będziemy wykazać nasze dochody, wydatki i zaległości, a jest ich przeszło **200** zł.

Główny skład „Przewodnika“ na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Nr. 23 i 24. Lwów dnia 1. Stycznia 1891. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Gollob.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.



O lokalach na drukarnie.

Wielką dolegliwością dla drukarzy lwowskich, a zapewne krakowskich i warszawskich jest brak odpowiednich na drukarnie lokalów. Drukarstwo nasze z powodu małej ilości czytających, a jeszcze mniejszej liczby kupujących książki, tudzież wielkiej konkurencji właścicieli drukarń, stoi pod względem finansowym tak źle, że nie możemy nawet marzyć o tem, by pryncypałowie nasi budowali własnym kosztem odpowiednie na drukarnie budynki, jak to czynią zamożni właściciele drukarń za granicą, to też za drogie pieniądze muszą oni wynajmować lokale nie kwalifikujące się wcale na drukarnie.

Mamy we Lwowie 16 drukarń a prawie wszystkie mieszczą się po różnych oficynach i zakątkach, w brudnych, zimnych, wilgotnych i ciemnych lokalach. Twierdzimy stanowczo, że w całym Lwowie nie ma ani jednej drukarni posiadającej zupełnie odpowiedni lokal a przeważnie brak im potrzebnej ilości światła — cóż to będzie za lokal, jeżeli na drugiem lub trzeciem miejscu od okna nie można postawić zecera, gdyż nie widzi czcionek w kaszcie, a jeżeli okoliczności tak się ułożą, że trzeba koniecznie na takiem miejscu postawić zecera, to musi on, zwłaszcza w dniach pochmurnych, od rana do wieczora posługiwać się lampą.

Niektóre drukarnie mają tak ohydne lokale, że te kwalifikowałyby się raczej na szynki, magazyny lub stajnie, lecz nigdy na drukarnie. Wszedłszy do takiej drukarni doznaje się zupełnie takiego wrażenia, jak gdybyśmy się

nagle znaleźli w kanale lub na dnie kopalni węgla i t. p. Takie tam zabójcze powietrze, że formalnie odurza zmysły człowieka i oddech mu tamuje.

Odór z palących się w piecu węgli kamiennych, kopeć z lamp płonących od rana do wieczora, wyziewy ludzkie, wilgoć wydobywająca się z murów i unosząca się w powietrzu z mnóstwem mikrobów zabójczy pył z ołowiu, wszystko to stanowi powietrze, jakiem przez 10 i więcej godzin na dobę oddychać muszą robotnicy. Czyż dziwić się, że żyjąc w takich warunkach zecerzy, z bardzo małymi wyjątkami, wszyscy prawie umierają przed wcześnie na choroby piersiowe? Temu się dziwić nie można, ale dziwić się należy, że władze sanitarne i p. inspektor przemysłowy tak obojętnym patrzą okiem, że nie zmuszają właścicieli drukarń posiadających takie lokale (wygodne może dla nich, bo tanie, lecz szkodliwe dla zdrowia pracujących robotników) do ich opuszczenia.

Wentylatory, jakie tu i ówdzie usiłowano zaprowadzić, okazały się zupełnie niepraktycznemi; nietylko bowiem nie przyczyniają się do odświeżenia zepsutego powietrza, a nadto wywołują inne złe t. j. przeciągi, których przy wadliwej budowie lokalu na inny cel przeznaczonego trudno uniknąć; czasami atoli wentylatory przyczyniają się wprost do większego zanieczyszczania powietrza. Jako charakterystykę tego podajemy, że w pewnej drukarni z polecenia Władzy sporządzono wentylator mający odprowadzać zepsute powietrze do komina, skutek był ten, że ilekroć zapalono w piecu, a powstał wiatr na dworze, wszystek dym z komina dostawał się przez wentylator do zecerni; rozumie się, że wobec tego zecerzy nie bardzo byli wdzięczni Władzy, która kazała im sporządzić taki wentylator.

I w jakiż sposób przyjść do dobrego lokalu, nie mając funduszów na postawienie własnym kosztem odpowiedniego budynku?

Jeżeli nie możemy stawiać własnych gmachów, powinniśmy radzić sobie w inny sposób. Bydynek na drukarnię tych rozmiarów co nasze, nie zajmie zbyt wiele miejsca, kilkadziesiąt sążni kwadratowych wystarczy zupełnie. W tym celu potrzebną jest jedna obszerna sala, mogąca pomieścić 3—5 maszyn, tudzież dwie mniejsze na magazyn i kantor drukarni; na piętrze należałoby urządzić zecernię składającą się z dwóch pokoi, jednego mniejszego i jednego większego, należałoby także zostawić jeden mały pokoiczek dla korektora, a gdzie tego nie ma, pokoiczek ten mógł by służyć zarazem za garderobę. Dach budynków powinien być szklanny, opatrzony odpowiednią klapą, którą by można od czasu do czasu otwierać i wypuszczać zużyte powietrze. Taki budynek da się wznieść kosztem 8—10 tysięcy złr., jeżeli się ma wolny po temu grunt pod budowę, n. p. obszerne podwórze, nie przynoszące właścicielowi i tak żadnego dochodu. Domów takich znajduje się kilka w samem śródmieściu, jak n. p. dom br. Brunickiego przy placu Marjackim obok hotelu Zorża; jest także kilka przy ulicy Karola Ludwika. Sykstuskiej, Jagiellońskiej i t. d. Należałoby pomówić z ich właścicielami, a pewnie chętnie zgodziliby się na wystawienie swoim kosztem takich budynków, gdyż od włożonych na budowę 8—10 tysięcy złr., mogliby pobierać tytułem czynszu 1.000 złr. i wyżej.

A jaka by z tego wynikła korzyść nietylko dla pracujących, ale i dla samych pryncypałów. Wiele by to oszczędzono rocznie na oświetleniu? o ile prędzej by szła robota i o ile mniej czcionek zepsuto by przez zakłucie przy korekcie, która głównie pochodzi z braku należytego światła przy rozbiórce? A przedewszyskiem wiele by to oszczędzono robotnikom zdrowia, tego kochanego zdrowia, o którym poeta powiada, że „wartość jego wtedy się dopiero ocenia, gdy się je utraci“. Raczcie no pomyśleć nad tem panowie pryncypałowie!

WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE.

Chwalebny zwyczaj ofiarowywania dzieciom na gwiazdkę upominków w postaci książeczek pouczających rozpowszechnił się dziś tak dalece, że nawet starszym czyni się nierzadko prezenta z dzieł znakomitych pisarzy i klasyków. Że zaś taka książka stanowi zazwyczaj miłą pamiątkę, przechowywaną starannie do lat najpóźniejszych, przeto wydawcy tego rodzaju książek starają się nadać im o ile możności jak najpiękniejszą formę i nie szczędzą kosztów, byle tylko wydanie było ozdobne, wspaniałe, i bawiło mile oko widza. Przechodząc ulicą można na wystawach naszych księgarzy obaczyć mnóstwo tych prawdziwych cacek, świadczących o wielkim smaku artystycznym wydawców niemieckich i francuskich a i polskie nie ustępują im prawie w niczem. Powodowany ciekawością, czy i wewnętrzna zawartość odpowiada formie zewnętrznej, wstąpiłem do jednego ze znajomych księgarzy, prosząc go, by mi pozwolił obejrzeć kilka z tych wydań, przeznaczonych na prezenta „na gwiazdkę".

Przeglądając wydania niemieckie i francuskie, z przyjemnością przekonałem się, że to są pod każdym względem skończone arcydzieła sztuki, a szczególniej wydania niemieckie. Co za znakomity druk, jaki papier, jaki skład, ornamenta, inicjały, szpice, co za wykończenie illustracyj, jakie gustowne tytuły! — Jednem słowem wszystko składa się na znakomitą całość, która wprawia w zachwyt oko znawcy, a nawet profana musi wprawić w podziw i wywołać na jego twarzy uśmiech zadowolnienia.

Zachwycając się tak wydaniami zagranicznemi, myślałem w duchu o polskich, które miałem za chwilę obejrzeć, czy też one chociaż w połowie dorównywują tym wydaniom zagranicznym. Znając nasze stosunki drukarskie, nie spodziewałem się wiele po naszych wydawnictwach, sądziłem atoli, że bodaj jako tako składać się one będą na harmonijną całość. Jakiegoż jednak przykrego uczucia doznałem, biorąc pierwszą z brzegu książkę i zaglądając do jej wnętrza. Już sam papier przekonał mię, że jest to wydawnictwo obliczone jedynie na to, by przyniosło swemu wydawcy jak największy zysk; na takim papierze drukuje się tylko gazety, lecz nie dzieła, które mają być przez dłuższy czas przechowane. Odpowiednio do papieru użyto do druku farby najgorszego gatunku; czcionki stare i zbite, jedna stronnica blada, druga czarna i zalana; miejscami litery całkiem nie wychodzą, tak że z trudnością tylko można czytać, a niektórych słów trzeba się tylko domyśleć; odstępy między słowami nierówne, pytajniki i wykrzykniki przylepione są do słowa; przyimki *w* i *z* oderwane od słowa i zawieszone na końcu wiersza, świadczą, że dzieło to musieli składać uczniowie lub licho płatni zecerzy nie mający pojęcia o porządnym składzie. Oburzony takiem lekceważeniem sztuki i publiczności, szukam za stronnicą tytułową, by się dowiedzieć, która to drukarnia wypuściła w świat taką lichotę. Znajduję ją nareszcie. Tytuł złożony ohydnie, bez najmniejszego gustu, wiersze źle podzielone, u dołu zaś widnieje wielkiemi czcionkami wydrukowana firma znanej z wyzysku drukarni, płacącej zecerom po 6 i 8 zł. tygodniowo. To mi otworzyło oczy.

Biorę drugą i trzecią książkę do ręki, znajdują atoli to samo; czwarta, piąta i szósta wcale nie były lepszemi, wszystkie one bowiem drukowane w bajzlach drukarskich we Lwowie i na prowincji, słynnych z wyzyskiwania pracujących i nie zasługujących bynajmniej na nazwę drukarń.

Szkoda tylko tych pięknych okładek, świadczących chlubnie o wielkiem zamiłowaniu piękna pp. introligatorów; dla takiej roboty szkoda wogóle jakiejkolwiek okładki — nieoprawione prędzej by uległy zniszczeniu i zatarły ślady niedbalstwa i chciwości brudnych konkurentów, przynoszących hańbę sztuce drukarskiej.

Pięknych doprawdy doczekaliśmy się rzeczy. Zwykłe rzemiosło introligatorskie podniesiono u nas do rzędu artyzmu dzięki dbałości o piękno naszych introligatorów, którzy mogą iść dziś w zapasy o pierwszeństwo z najlepszemi firmami zagranicznemi; sztuka drukarska tymczasem skutkiem niedbalstwa i brudnej konkurencji zeszła do rzędu pospolitego rzemiosła.

SPRAWOZDANIE STOWARZYSZENIA DRUKARZY POLSKICH W POZNANIU

za czas od 1. października 1889 do 31. t. m. 1890 r.

Rok nasz obrachunkowy, przedłużony wyjątkowo w roku bieżącym o jeden miesiąc, jak z jednej strony możnaby nazwać feralnym, tak z drugiej strony nieposlednie zajmie on miejsce w szeregu swoich poprzedników.

Wszczęta w roku poprzednim niezgoda w łonie Towarzystwa zakończyła się wyrokiem nietylko kasę naszą mocno nadwerężającym, ale zarazem rzucającym blade światło na nasze koleżeńskie pożycie. Sądzimy, iż słów tych kilka wypowiedzianych z obowiązku sprawozdawcy, wystarczą, gdyż sprawa ta każdemu jest dostatecznie znaną.

Obok przychodzenia chorym członkom, jako też będącym bez pracy w miejscu lub udającym się za pracą w podróż, staraniem było Stowarzyszenia naszego polepszyć byt swych członków, co też w części osiągniętem zostało. Wobec ciągle wzrastającej drogości było na miejscu podwyższenie cennika, które uskuteczniła Komisya taryfowa, w tym celu na całe Niemcy wybrana, a który to cennik przetłomaczony, własnym wydaliśmy nakładem, wręczając każdemu członkowi po egzemplarzu. By tem łatwiej przyjść do wytkniętego celu, otworzyliśmy na rozcież wrota i tym kolegom, którym ustawy nasze nie pozwalały być z nami pospołu, aby zjednoczeni w myśli, być jedni i w czynie. Nie wzdrygaliśmy się iść ręka w rękę z Stowarzyszeniem niemieckiem, wychodząc ze zasady, iż w kwestji chleba nie ma różnicy narodowości.

Praca nasza nie została bez owocu, a chociaż plon nie jest tak obfity, jak w one siedm lat tłustych, to przecież z tego cośmy uzyskali, możemy na razie być zadowoleni.

Uroczystość 450-tej rocznicy wynalezienia sztuki naszej obchodziliśmy uroczyście wspólnie z niemieckiem Stowarzyszeniem drukarzy na dniu 29. czerwca w ogrodzie „Feldschloss". Na jubileusz ten napisał członek p. Królikowski rozprawę, którą następnie czytał na jednem z posiedzeń.

Zwykłą zabawę karnawałową pominięto w bieżącym roku, (co nawiasem mówiąc, sprawiło mianowicie między młodszymi członkami pewne niezadowolenie) i ograniczono się na wycieczce do Będlewa, własności pana hr. Potockiego. Udział członków w tejże był dotąd niebywały.

Stowarzyszenie nasze wzięło udział we wymarszu odbytym podczas zjazdu śpiewaków polskich w Poznaniu, na który posłało delegata p. Królikowskiego; dalej w pogrzebie właściciela drukarni L. Merzbacha, składając wieniec na trumnie.

Listy gratulacyjne wysłano do Tow. przemysłowego w Rogoźnie w 10-tą, a do Towarzystwa „Nadzieja" w Hamburgu w 2-gą rocznicę założenia. Również złożono życzenia p. J. Łakocińskiemu w dniu 25-letniego jubileuszu, jako zarządcy drukarni „Czasu".

W roku ubiegłym została w czyn zamieniona uchwała z poprzedniego roku, tj. sprawienie oznak, które członkom zostały bezpłatnie wręczone. Zerwaliśmy także stosunki z t. zw. „Freie Vereinigung".

Zebrań było 14 (10 zwycz., 2 walne i 2 nadzwycz.) w których udział członków był dość liczny. Zarząd odbył posiedzeń 18.

W końcu dodać musimy, iż z wybranego na rocznem zebraniu Zarządu w ciągu roku wystąpiło trzech członków i to pp.: Elsner Fr., prezes, Boberski St., sekretarz, Latowski Fr., bibliotekarz.

Stan kasy.

(Od 1. października 1889 do 30. września 1890 r.)

Zestawienie:

Było w kasie na dniu 1. października 1889		3.801·13 M.
Dochód . . .	1.633·87 M.	
Rozchód . . .	1·162·42 „	
Pozostaje nadwyżki	471·45 M.	471·45 M.
Stan kasy wynosi na dniu 30. września 1890 r. . . .		4.272·58 M.

Stan biblioteki: Jest na dniu 31. października 1890 r. 711 książek. — Z czasopism abonuje Stowarzyszenie: 1) „Przewodnik dla spraw drukarsko-litograficznych itd.", 2) „Correspondent", 3) „Archiv für Buchdruckerkunst" i 4) „Tygodnik illustrowany".

W roku ubiegłym korzystało z biblioteki 45 członków, którzy przeczytali razem 769 książek.

Stan członków: a) honorowych 5; b) czynnych 72.

Zarząd Stowarzyszenia drukarzy polskich w Poznaniu.

Okert Alfons, prezes. *Sobkowski Mikołaj*, wiceprezes. *Witkowski Wacław*, sekretarz. *Latowski Waleryan*, skarbnik. *Wojciechowski Franciszek*, bibliotekarz.

Do zarządu na rok 1891 zostali wybrani pp.: A. Okert, prezes; W. Witkowski, wiceprezes; L. Wróbel, sekretarz; L. Hojnacki, skarbnik; Fr. Wojciechowski, bibliotekarz.

GISERNIA
SCHELTER & GIESECKE
W LIPSKU

nadesłała nam wzory nowych szpiców dla uzupełnienia krótkich wierszy tytułowych, jakoteż kleksów atramentowych (t. zw. „żydów“) używanych do zakończenia artykułów, które poniżej podajemy, zwracając uwagę na ich oryginalność.

NASZE STOSUNKI.

Niejednokrotnie podnosiliśmy w naszem piśmie głos w sprawie nieprzestrzegania przepisów Ustawy przemysłowej i to we wszystkich jej kierunkach, wskazując że dowolne traktowanie ogólnie obowiązujących przepisów przynosi ogółowi szkodę — a szczególnie tym, który przyjęci obywatelskim obowiązkiem nie chcą się od nich uchylać. Podnosiliśmy w wielu wypadkach, że w niektórych zakładach drukarskich istnieje stosunkowo wielka liczba uczni po nad postanowione *maksimum* w statucie gremialnym, że zakłady łatwo wyzyskują uczniów obciążając ich pracą po nad czas 10-godzinny i po niedzielach, nie dają im możności korzystania z nauki w szkołach przemysłowych; że wielu uczniów nie zapisanych jest w Gremium chociaż dawno przebyli czas próby. Uwagi nasze jednak nie dochodziły do sfer decydujących i nie starano się wcale o poprawę w tym kierunku. Wypadek jako zaszedł tymi dniami, może pouczy przykładowo naszych panów dzierżących ster w Stowarzyszeniu przemysłowym jakoteż właścicieli i zarządców drukarni, że wykroczenia takie czynią krzywdę pozostawionym ich opiece chłopcom, a ich samych narażają na daleko idące nieprzyjemności. Oto zarządca jednej z tutejszych drukarń, przedstawił uczni swoich przełożeństwu Gremium do wypisu na towarzyszy. Przełożony atoli zakwestyonował wypis, ponieważ przedstawieni nie mieli świadectwa z ukończonej nauki w szkole przemysłowej ani też posiadali świadectw szkolnych, zwalniających ich od uczęszczania do tejże szkoły (t. j. ukończonej 3. klasy szkół średnich). Z mocy swego urzędu miał przełożony zupełną rację do takiego zakwestyonowania — ale czy nie lepiej i sprawiedliwiej uczyniłoby przełożeństwo, gdyby nie dopuszczając do takiej ostateczności, starało się więcej wglądać w stosunki naszych zakładów drukarskich, z mocy swego urzędowania przełożeństwo nietylko jest uprawnione ale nawet obowiązane. Zakwestyonowanie wypisu po kilkuletniej praktyce w drukarni, czyni krzywdę chłopcu a większą jeszcze tym, którzy go przez te lata żywili, gdy tymczasem intencya ustawy zawsze pozostanie wypaczoną; bo wedle niej odpowiedzialność ciężyć winna na tym, który ucznia utrzymuje oraz i na uczniu samym. O ile nam wiadomo przed 3 laty jeszcze powołaną została komisya na Walnem Zgromadzeniu Gremium, (w skład której wybrano także dwóch towarzyszy), która ma obowiązek śledzić tego rodzaju nadużycia, przez odbywanie od czasu do czasu kontroli w tym kierunku dotąd jednakże nic wiadomo nam ani o jednym wystąpieniu tej komisyi. A kontrola taka jest potrzebną — usunęłaby ona niejedno nadużycie w porę — nie dopuszczając do takiej ostateczności.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Ażeby czarny druk już po 24 godzinach satynować można, należy dodać do farby nieco ndigo. Ponieważ jednak indigo nie łatwo zmięszać z pokostem, przeto należy tak postąpić: Rozciera się suche indigo, poczem bierze się urynę, która poprzednio winna się przez ośm dni ustać, doliwa takową do indigo a następnie dobrze rozciera, później dodaje się niezbyt mocnego pokostu i trze tak długo dopóki uryna nie zostanie usuniętą. Powstające pęcherzyki urynowe zbiera się zapomocą bibuły. Dopóki pojawiają się pęcherzyki, tak długo uryna nie została jeszcze całkowicie usuniętą; gdy już nie ma więcej pęcherzyków, wkłada się tę masę do pęcherza i szczelnie zawiązuje, by powietrze nie miało przystępu. Chcąc coś czarno drukowanego satynować, postępuje się w ten sposób, że daje się na kamień tyle tylko farby, ile jej można spotrzebować w ciągu pół dnia, robi się w pęcherzu maleńką dziureczkę przez ukłócie szpilką, wciska nieco indigo do farby i dobrze rozciera. W południe lub wieczorem zmywa się kamień wraz z pozostałemi resztkami farby, ponieważ na tak przyrządzonej farbie tworzy się szybko sucha powłoka i czyni ją do użytku nieprzydatną.

— Doświadczenia z odlewami gipsowemi. Ażeby odlewom gipsowym, jak to często się zdarza przy zdejmowaniu form z klisz, nadać własności, któreby opóźniały zbyt szybkie tężenie gipsu, co w niektórych razach a zwłaszcza przy większych robotach bardzo jest pożądanem, dodawano starym zwyczajem trochę gaszonego wapna. Obecnie Dr. R. Frühling radzi w tym celu używać zamiast wapna alkoholu, dodając mianowicie do wody, którą mamy zarobić gips, 2·25% i wyżej alkoholu. Tym sposobem można czas tężenia gipsu przedłużyć na minuty a nawet godziny. Alkohol nie oddziaływa bynajmniej szkodliwie na odlewy, a nawet gips zaprawiony wodą zmięszaną z alkoholem tęższym jest, aniżeli zarobiony czystą wodą.

DROBIAZGI.

— Strajk zecerów. Z Petersburga donoszą, że w Helsinforsie i Abo wybuchła zmowa zecerów, skutkiem czego dzienniki nieregularnie wychodzą.

— Niedoszły strajk zecerów. W dniu 22. listopada wypowiedzieli miejsce swoim pryncypałom wszyscy zecerzy Tyrolu i Vorarlbergu, i z dniem 9. grudnia mieli zaprzestać robotę, jeżeli pryncypałowie nie poczynią pewnych ustępstw. Po głębszem zastanowieniu się

uchwalono na odbytej naradzie pryncypałów w d. 7. grudnia przyznać zecerom żądane podwyższenie ceny od 1—2 centów na tysiącu liter, skutkiem czego strajk nie przyszedł do skutku. Podwyższenie to wchodzi w życie z dniem 1. stycznia b. r.

— Stolica Brazylji, owe urocze Rio de Jańeiro z lasem masztów w swoim lazurowym porcie, z ruchliwą a krociową ludnością, musi od dni kilku obchodzić się bez dzienników, gdyż wydawcy ich związani rzadką w starym świecie koleżeńską solidarnością zawiesili wydawnictwo dzienników. Powodem tej oryginalnej strejki był napad bandy awanturników na redakcję pewnego dziennika monarchistycznego, znieważenie jego redaktorów, oraz pastora republikańskiego rządu w Brazylji, który na ten wybryk patrzy przez palce i nie dał satysfakcji na honorze pokrzywdzonym. Wskutek tego wszyscy dziennikarze w Rio de Janeiro na wspólnem zebraniu uchwalili dotąd nie wydawać dzienników, dokąd rząd nie da zadośćuczynienia i nie zabezpieczy redakcje przed ponownemi napadami rozwydrzonych warchołów.

— Prawo własności literackiej. Parlament waszyngtoński przyjął niedawno 139 głosami przeciw 95 bil zapewniający prawo własności literackiej. Jest pewność, że i senat przychyli się do tej uchwały a prezydent bil podpisze. Bil zapewnia ochronę prawną cudzoziemcom w tych samych warunkach co i Amerykanom, jeżeli: 1) ojczyzna cudzoziemca jest krajem, który udziela Amerykanom tę samą ochronę własności literackiej, co własnym obywatelom; 2) zapewnia Amerykanom podobną opiekę, jaka jest zawarta w bilu; 3) należy do międzynarodowego związku polegającego na wzajemnych ustępstwach w sprawach handlowych, do którego Stany Zjednoczone przypuszczone być mogą.

— Stowarzyszenie dziennikarzy i literatów „Concordia“, stosownie do fundacji pamiątkowej, ustanowionej ku uczczeniu 40-letniego jubileuszu cesarza, rozdzieliło w tym roku zapomogi w kwocie 300 zł. pomiędzy wdowy i sieroty po dziennikarzach i literatach. Datkami obdarzone zostały dwie wdowy i jedna sierota.

— P. Józef Polacsek, zastępca fabryki maszyn augsburgskich, fabryki farb drukarskich Bergera & Wirtha w Lipsku, fabryki maszyn pospiesznych i litograficznych Fabera & Schleichera w Offenbach nad Menem i giserni Wilhelma Woellmera w Berlinie, przeniósł swoje biuro z dniem 15. grudnia z IV. okręgu Apfelgasse 6, na Belvedergasse 2 w tymże samym okręgu.

— Maszyny Lagermana do składania czcionek znajdują coraz większe rozpowszechnienie. Jedyny skład tych maszyn na Austro-Węgry posiada p. Juljusz Schillig (Wiedeń, III. Adamsgasse 32) i jak nam donoszą, sprzedał on już 45 sztuk tych maszyn wraz z odpowiedniemi przyrządami do justowania, a ostatniemi czasy otrzymał świeżo kilkanaście zamówień, mianowicie od drukarni państwowej, drukarń „Nowej Pressy“ i L. Bergmana & Co. w Wiedniu, tudzież Braci Légrádi i Towarzystwa akcyjnego Pallas w Peszcie.

— W składzie wyrobów artystycznego przemysłu pp. Thiela & Schkerla w Wiedniu pojawiło się niedawno dziełko p. t. „Internationale mercantile Arbeiten“ (Międzynarodowe kupieckie roboty), zawierające 24 tablic, które jako wzór służyć mogą do codziennego użytku pp. litografów, rysowników i t. p. Są to różne listy, rachunki, reklamy, anonse, etykiety i t. d., wykonane częścią za pomocą chromolitografii, częścią zaś systemem Dampierre'a.

— Udzielono patentu na ulepszoną punkturę do maszyn drukarskich. Również wniesiono do ministerjum prośby o udzielenie patentu na wynalazek, który pozwala drukować na kamieniu bez ścierania poprzedniego rysunku, tudzież na nowy sposób składania tabel (Ludwik Werner i Wacław Hajek w Wiedniu).

— Czasopism w języku polskim wychodzi w roku bieżącym ogółem 224; z tych w Europie 211, w Ameryce północnej 11, a mianowicie: 48 dzienników, 85 tygodników, 4 dziesięciodniówki, 43 dwutygodników, 39 miesięczników, 1 dwumiesięcznik, 4 kwartalnik.

— P. Fryderyk Jasper, który niedawno w gronie współpracowników obchodził uroczyście 25-letni jubileusz założenia swojej drukarni w Wiedniu, zawiadomił temi dniami personal drukarni, że każdemu, który przez pięć lat pozostawał u niego w kondycji, udzielać będzie każdego lata tydzień urlopu, płacąc mu za ten tydzień całkowitą gażę, tak, jak gdyby pracował. Prawo do takiego urlopu przysługiwać będzie także tym jego uczniom, którzy uzyskają świadectwo stopnia celującego w drukarskiej szkole fachowej. Pracujący wręczyli swemu pryncypałowi w dniu jubileuszu prześlicznie wykonany pamiętnik, obejmujący dziewięć wielkich stronic foliowych. Pamiętnik ten, to prawdziwe arcydzieło sztuki, wzór wytwornej elegancji, prawdziwie artystycznego pomysłu i szczególnego zamiłowania ku sztuce drukarskiej. Na każdej stronicy znajdujemy coś niezwykłego. Okładka, wykonana w pracowni Scheibego w Wiedniu, godne zaprawdę podziwu. Do wydrukowania tego pamiętnika potrzeba było złożyć 27 form, a wszystkie te roboty wykonywano w popołudniowych godzinach niedzielnych, gdy pryncypał nie obecnym był w drukarni. Rysunków dostarczył p. E. Kozeluch, rysownik i miedziorytnik wiedeńskiej akademji, a najznakomitsze firmy giserskie krajowe i zagraniczne, jak Angerer & Göschl, Poppelbaum, J. G. Schelter & Giesecke, Brendler & Marklowsky, Meyer & Comp. pospieszyły z całą gotowością i zupełną bezinteresownością z dostarczeniem wszelkich materjałów do wykonania tego arcydzieła sztuki drukarskiej. Nawet pismo do złożenia tekstu (mediaval bardzo pięknego kroju) umyślnie w tym celu zostało odlane w drukarni uniwersyteckiej „Styria“ w Gracu, a po wydrukowaniu napowrót stopione a matryce zniszczone. Wszystko to świadczy o wielkim szacunku i sympatji, na jakie sobie zasłużył p. Jasper swojem 25-letniem postępowaniem uczciwem i honorowem pod każdym względem tak wobec pracujących, jakoteż kolegów i całego otoczenia.

Od Wydawnictwa.

Z dniem 15. stycznia rozpoczynamy III. rocznik wydawnictwa „Przewodnika“. Tych naszych pp. Prenumeratorów, którzy zalegają z przedpłatą jeszcze za II. III. i IV. kwartał, upraszamy o łaskawe wyrównanie zaległości, jak niemniej zawiadomienie nas czy na rok 1891 prenumerować będą. Z powodu bardzo znacznych zaległości nastąpiły tegoroczne opóźnienia numerów właśnie z krzywdą tych, którzy najregularniej płacili. Wszystkich naszych przyjaciół pisma prosimy o łaskawe poparcie nas w dalszej pracy około wydawnictwa „Przewodnika“.

Z pierwszym Nrem III-go rocznika rozeszlemy tytułową okładkę „Przewodnika“.

KORESPONDENCJA OD REDAKCJI.

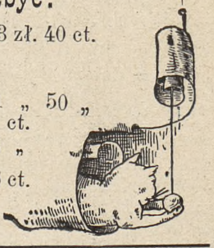
— *P. Krl-ki* w Poznaniu. Spis wysłaliśmy. Starać się będziemy we Lwowie rozszerzać.— *P. Łaz-ki* w Warszawie. Dotychczas za drugie półrocze nieotrzymaliśmy. — *P. Eng.* w Krakowie. Szczęść Boże nowemu dziełu — należałoby się skupiać a nie rozdwajać, bardzo ciężko jedno utrzymać, cóż dopiero o dwóch. — *L-nc* w Radomiu. Przypominamy się pamięci na przyszłość. — *P. R.* w Łodzi. Z nadesłanego materjału będziemy starali się wkrótce skorzystać. Dziękujemy za pamięć. — *P. Cz-ki* w Gródku. Prenumeratę na r. 1891 otrzymaliśmy, dziękujemy.



W Redakcji „Przewodnika“ można nabyć:

„Przewodniki“ z r. 1889	oprawne, po cenie . .	3 zł. 40 ct.
„ „ „	broszurowane nieoprawne, za II., III. i IV. kwartał	1 „ 50 „
„ kompletne z r. 1890	. .	3 zł. 20 ct.
„ oprawne „ 1890	. .	3 „ 68 „

Piękne okładzinki do „Przewodnika“ za r. 1890 38 ct.



Główny skład „Przewodnika“ na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.